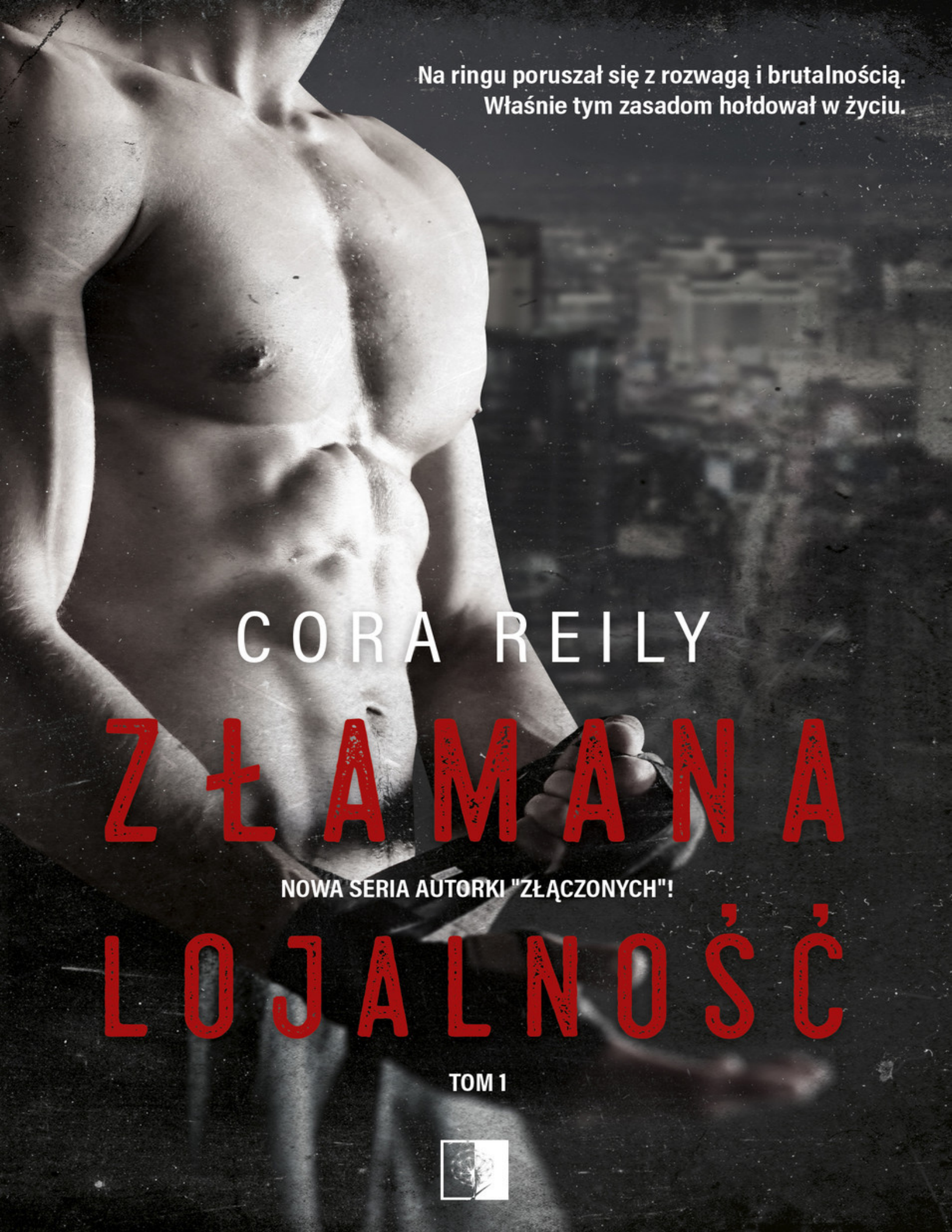
Na ringu poruszał się z rozwagą i brutalnością.
Właśnie tym zasadom hołdował w życiu.
CORA REILY
ZŁAMANA
NOWA SERIA AUTORKI "ZŁĄCZONYCH"!
LOJALNOŚĆ
TOM 1

CORA REILLY

ZŁAMANA LOJALNOŚĆ

SERIA
CAMORRA CHRONICLES #1

TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2021

Tytuł oryginału
Twisted Loyalties
Copyright © 2018 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Anna Powązka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-499-3

SPIS TREŚCI

PROLOG
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
Polecamy
Przypisy

W książce znajdują się fragmenty tłumaczenia powieści *Złączeni miłością*, szóstego tomu serii „Born in Blood Mafia Chronicles”, autorstwa Cory Reilly.

PROLOG

Nowy Jork, terytorium Famiglii

Luca był *capo* już od ponad dziesięciu lat, ale dopiero teraz sprawy stały się tak popieprzone.

Siedząc na brzegu mahoniowego biurka, mężczyzna przyglądał się pogniecionej mapie. Famiglia nadal sprawowała władzę nad całym Wschodnim Wybrzeżem, od Maine do Georgii. Przez te wszystkie dekady nic się nie zmieniło. Jednakże niedawno Camorra zakupiła od Rosjan Kansas City, powiększając swoje terytorium tak, że obecnie sięgało daleko na wschód, poza obszar Las Vegas. Ich *capo*, Remo Falcone, zaczynał robić się za bardzo pewny siebie. Luca miał, kurwa, przeczucie, że wkrótce facet zaatakuje miasta należące do oddziału z Chicago albo Famiglii, więc musiał dopilnować, żeby Falcone skupił się na tych pierwszych.

Wojna z Chicago pochłonęła już zbyt wielu jego ludzi. Wojna z Camorrą by ich zniszczyła.

– Wiem, że nie podoba ci się ten pomysł – wymamrotał do swojego żołnierza.

Growl pokiwał głową.

– Nie, ale nie mogę mówić ci, co masz robić. To ty jesteś *capo*. Mogę tylko powiedzieć wszystko, co wiem na temat Camorry, a to nie jest nic dobrego.

– I co z tego? – zapytał Matteo, brat Luki oraz jego prawa ręka. Wzruszył ramionami i obrócił w dłoni nóż. – Poradzimy sobie z nimi.

Rozległo się pukanie do drzwi, po którym do biura – położonego w piwnicy należącego do Luki klubu *Sphere* – weszła Aria. Z zaciekawieniem podniosła blond brwi, zastanawiając się, czemu mąż ją wezwał. Zazwyczaj sam zajmował się interesami. Zdziwił ją też fakt, że w gabinecie znajdują się Matteo i Growl.

Kiedy weszła głębiej do pomieszczenia, Luca zszedł z biurka. Aria zbliżyła się do niego i pocałowała go czule.

– Co się stało?

– Nic – stwierdził i zacisnął usta, patrząc ostrożnie na żonę. *Coś jest nie tak*, pomyślała kobieta. – Ale skontaktowaliśmy się z Camorrą, żeby zacząć z nimi negocjacje.

Aria zerknęła na Growla. Sześć lat wcześniej uciekł z Las Vegas po tym, jak zabił *capo* Camorry, Benedetto Falconego. Z tego, co im powiedział, wynikało, że Camorra jest o wiele gorsza od oddziału z Chicago i Famiglii. Poza typowym dla grup przestępczych handlem narkotykami, prowadzeniem kasyn i zajmowaniem się prostytucją parała się także niewolnictwem oraz porwaniami. W świecie mafii Camorra została uznana za kłopotliwą.

– Naprawdę? – zdziwiła się Aria.

– Walka z Chicago nas osłabia. Brać już wchodzi na nasze terytorium, więc musimy być ostrożni. Nie możemy dopuścić do tego, żeby Chicago ugadało się z Camorrą. Jeśli zaczną razem walczyć przeciwko nam, będziemy mieli problem.

Arię ogarnęło poczucie winy. Wojna pomiędzy nowojorską Famiglią i oddziałem z Chicago wybuchła przez nią i jej siostry. Gdy najmłodsza z nich, Liliana, uciekła, aby poślubić żołnierza Luki, Romero, szef oddziału z Chicago, Dante Cavallaro, musiał wytoczyć ciężkie działa. Nie pomogło nawet małżeństwo Arii z Lucą, które miało sprawić, że pomiędzy tymi dwiema rodzinami wytworzy się pewna więź.

– Myślisz, że będą w ogóle chcieli z nami rozmawiać? – Kobieta nadal nie była pewna, co tu robi. Nie posiadała żadnych ważnych informacji na temat Camorry.

Luca przytaknął.

– Wysłali do nas jednego ze swoich. Wkrótce tu będzie. – W jego głosie zadźwięczała nuta napięcia i zmartwienia, przez co Aria poczuła ciarki na karku.

– Bardzo ryzykują, wysyłając do nas swojego człowieka. Nie mogą być pewni, że wróci żywy – stwierdziła z zaskoczeniem.

– Dla nich jedno życie nic nie znaczy – wymamrotał Growl. – A poza tym *capo* nie skierował do nas żadnego z braci, tylko nowego

egzekutora.

Arii nie podobało się to, jak patrzą na nią Luca, Matteo i Growl.

– Uznali, że będzie bezpieczny – poinformował Luca. Po dłuższej przerwie dodał: – Ponieważ to twój brat.

Kobieta odniosła wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Chwyciła się biurka.

– Fabi? – wyszeptała.

Nie widziała go i nie rozmawiała z nim od wielu lat. Odkąd rozpoczęła się wojna, nie mogła kontaktować się z bratem. Jej ojciec, *consigliere* oddziału z Chicago, bardzo tego pilnował.

Przerwała rozmyślanie.

– Co Fabi robi w Camorrze? Przecież jest częścią oddziału z Chicago. Miał zostać *consigliere* tak jak mój ojciec.

– Rzeczywiście, miał – przyznał Luca, spoglądając znacząco na pozostałych mężczyzn. – Jednak twój ojciec ma ze swoją nową żoną dwóch synów i podobno jeden z nich zostanie *consigliere*. Nie wiemy, co dokładnie się wydarzyło, ale Fabiano uciekł do Camorry, gdzie z jakiegoś powodu go przyjęli. Trudno zdobyć na ten temat rzetelne informacje.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu zobaczę swojego brata. Kiedy? – zapytała z przejęciem.

Fabiano był od niej prawie o dziewięć lat młodszy, a ona praktycznie go wychowywała do czasu, aż musiała wyjechać z Chicago, by poślubić Lucę.

Growl pokręcił głową, marszcząc brwi.

Luca dotknął ramienia żony.

– Aria, twój brat jest nowym egzekutorem Camorry.

Dopiero po kilku sekundach dotarła do niej ta informacja. Przeniosła wzrok na Growla. Jego tatuaże, blizny, czający się w oczach mrok – to wszystko ją przerażało. A odkąd wzięła ślub z Lucą, mało co jeszcze wywierało na niej takie wrażenie.

Growl był egzekutorem Camorry, gdy rządy sprawował Benedetto Falcone. Teraz syn Falconego został *capo*, natomiast Fabi przejął dawną pozycję Growla.

Aria głośno przełknęła ślinę.

Egzekutor. Facet od brudnej roboty. Od *krwawej* roboty. Pilnuje, żeby ludzie się słuchali, w innym przypadku robi, co trzeba, by tych niepokornych spotkało coś, co może stanowić ostrzeżenie dla innych.

– Nie – powiedziała cicho. – Nie Fabi. On nie jest zdolny do czegoś takiego.

Pamiętała, że był troskliwym, wrażliwym chłopcem i zawsze starał się chronić swoje siostry.

Matteo spojrzał na nią wymownie, dając do zrozumienia, że jest naiwna. Nie obchodziło jej to. Pragnęła tylko zachować wspomnienie dobrego, zabawnego młodszego brata. Nie chciała wyobrażać go sobie jako kogoś innego.

– Brat, jakiego znałaś, nie będzie tym samym, którego dzisiaj zobaczysz. Będzie kimś zupełnie innym. Tamten chłopiec… umarł. Nie może żyć – stwierdził Growl zachrypniętym głosem. – Bycie egzekutorem to nie jest robota dla ludzi o dobrym sercu. To okrutna i brudna praca. Poza tym Camorra nie okazuje litości kobietom, tak jak robi się to w Nowym Jorku czy Chicago. To raczej się nie zmieniło. Remo Falcone jest pokręconym bydlakiem, podobnie do swojego ojca.

Aria zerknęła na Lucę, licząc na to, że mąż zaprzeczy temu, co powiedział jego żołnierz. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W kobiecie coś pękło.

– Nie wierzę w to. Nie chcę wierzyć – oświadczyła. – Jak mógłby aż tak bardzo się zmienić?

– Jest tutaj – poinformował jeden z ludzi Luki, wchodząc do gabinetu. – Ale nie chce oddać broni.

Luca pokiwał głową.

– To bez znaczenia. Mamy nad nim przewagę liczebną. Wpuść go. – Przeniósł wzrok na żonę. – Może dzisiaj się tego dowiemy.

Aria spięła się na dźwięk kroków. Przez otwarte drzwi biura do środka wkroczył facet niemal równie wysoki, co Luca. Nie tak barczysty, choć z pewnością umięśniony. Spod jednego z podwiniętych rękawów koszuli wyzierał tatuaż. Blond włosy miał przystrzyżone po bokach i nieco dłuższe u góry, a spojrzenie jego niebieskich oczu było…

Chłodne. Analizujące. Ostrożne.

Aria nie miała pojęcia, czy rozpoznałaby go na ulicy. Stał się mężczyzną – i to nie tylko pod względem wieku.

Fabiano przyjrzał się siostrze. Uśmiech, który pamiętała z przeszłości, nie nadszedł, chociaż nawet bez niego Aria wiedziała, że Fabi ją poznał.

Boże, naprawdę nic nie pozostało po tym radosnym chłopcu ze wspomnień. Ale to nadal jej brat, którym będzie już zawsze.

Wbrew rozsądkowi podbiegła do niego, ignorując warczącego ostrzegawczo Lucę. Gdy zarzuciła Fabiano ręce na szyję, ten się spiął. Aria wyczuła noże znajdujące się w kaburze na jego plecach oraz pistolety na klatce piersiowej. Nie ulegało wątpliwości, że ma przy sobie jeszcze więcej broni. Nie odwzajemnił uścisku, choć położył jej dłoń na karku.

Spojrzała na niego. Nie spodziewała się zobaczyć w jego oczach gniewu, lecz pojawił się tam, kiedy Fabiano znowu skupił wzrok na Luce i pozostałych mężczyznach.

– Nie musicie wyciągać broni – powiedział z odrobiną wesołości w głosie. – Nie przejechałem całej tej drogi tylko po to, żeby skrzywdzić swoją siostrę.

To, w jaki sposób jej dotykał, kojarzyło się raczej z groźbą, a nie gestem wyrażającym zażyłość.

Luca zacisnął dłoń na ramieniu Arii, po czym odciągnął ją od brata. Fabiano obserwował wszystko z rozbawieniem.

– Mój Boże – wyszeptała Aria. Brzmiała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać. – Co ci się stało?

Jego twarz wykrzywił drapieżny uśmiech.

To już nie jest Fabi, pomyślała.

Stojący przed nią człowiek to ktoś, kogo należało się bać.

Fabiano Scuderi.

Egzekutor Camorry.

ROZDZIAŁ 1

Fabiano

Kiedyś

Zwinąłem się w kłębek i nie oddawałem. Nigdy nie oddawałem.

Ojciec mruknął zmęczony biciem mnie. Z każdym jego ciosem wymierzonym w moje plecy, głowę i brzuch powstawały nowe siniaki, a stare stawały się wyraźniejsze. Kiedy kopnął mnie w żołądek, wciągnąłem głośno powietrze, po czym przełknąłem ślinę, ignorując rosnącą w gardle gulę. Gdybym zwymiotował, zacząłby lać mocniej. Albo użyłby noża. Zadrżałem.

I wtedy wszystko się skończyło. Odważyłem się spojrzeć do góry, mrugając, żeby lepiej widzieć. Po mojej twarzy spływały pot i krew.

Ojciec oddychał ciężko, patrząc na mnie morderczym wzrokiem. Wytarł dłonie ręcznikiem, który podał mu jego żołnierz Alfonso.

Może to był ostatni test udowadniający moją wartość. Może wreszcie oficjalnie stanę się częścią oddziału z Chicago.

Członkiem mafii.

– Dostanę swój tatuaż? – wychrypiałem.

Ojciec wykrzywił usta.

– Tatuaż? Nie wstąpisz do oddziału z Chicago.

– Ale… – Znowu mnie kopnął, przez co przewróciłem się na bok. Naciskałem jednak dalej, nie przejmując się konsekwencjami: – Ale mam zostać *consigliere*, kiedy już przejdziesz na emeryturę.

Kiedy umrzesz.

Chwycił mnie za kołnierz koszuli, następnie podniósł z podłogi. Starałem się ustać na obolałych nogach.

– Zmarnowałem na ciebie, kurwa, swoją krew. Ty i twoje siostry nosicie w sobie plugawe geny waszej matki. Jedno rozczarowanie za

drugim. Każde z was. Twoje siostry to dziwki, a ty jesteś słaby. Skończyłem z tobą. Twój brat zostanie *consigliere*.

– Ale on jest bardzo mały. To ja jestem twoim najstarszym synem.

Odkąd ojciec po raz drugi wziął ślub, traktował mnie niczym śmiecia. Myślałem, że robi to, bym się zahartował i przygotował na przyszłe zadania, więc z całych sił próbowałem udowodnić mu swoją wartość.

– Rozczarowałeś mnie tak jak twoje siostry. Nie zamierzam dopuścić do tego, żebyś przyniósł mi wstyd. – Kiedy mnie puścił, kolana się pode mną ugięły.

Więcej bólu.

– Ale, ojcze – wyszeptałem – taka jest tradycja.

Na jego twarzy pojawił się grymas wściekłości.

– W takim razie będziemy musieli sprawić, by twój brat został moim najstarszym synem. – Skinął na Alfonso, który natychmiast podwinął rękawy.

Najpierw poczułem uderzenie w brzuch, potem w żebra. Kolejne ciosy wstrząsały moim ciałem, a ja nie odrywałem wzroku od ojca, dopóki nie zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Mój własny rodzic kazał mnie zabić.

– Dopilnuj, żeby nikt go nie znalazł, Alfonso.

***

Ból. Przenikający do szpiku kości.

Jęknąłem. Od wibracji zakłuły mnie żebra. Czułem, że mam sklejone powieki. Znowu jęknąłem.

Nie umarłem.

Dlaczego nie umarłem?

– Ojcze? – wychrypiałem.

– Zamknij się i śpij, chłopcze. Wkrótce będziemy na miejscu.

To głos Alfonso.

Podniosłem się do pozycji siedzącej i powoli otworzyłem oczy. Wszystko było rozmyte, lecz dostrzegłem, że znajduję się z tyłu samochodu.

Alfonso zerknął na mnie przez ramię.

– Jesteś silniejszy, niż mi się zdawało. Brawo.

– Gdzie… – Kaszlnąłem i się skrzywiłem. – Gdzie jesteśmy?

– W Kansas City. – Skierował się na pusty parking. – Przystanek końcowy.

Wysiadł, otworzył drzwi po mojej stronie, potem wyciągnął mnie z auta. Poczułem ostry ból i zaczerpnąłem głośno powietrza, chwytając się za bok, a następnie oparłem się o samochód.

Mężczyzna wyjął z portfela dwudziestodolarowy banknot. Wziąłem go od niego skonsternowany.

– Może przeżyjesz. Może nie. Teraz to już chyba zależy od losu. W każdym razie ja nie zabiję czternastolatka. – Złapał mnie za szyję, zmuszając, żebym spojrzał mu w oczy. – Twój ojciec myśli, że jesteś martwy, chłopcze, więc nie zbliżaj się do naszego terytorium.

Ich terytorium? To było też moje terytorium. Oddział z Chicago był moim przeznaczeniem. Nie miałem niczego innego.

– Proszę – wyszeptałem.

Pokręcił głową, po czym obszedł auto i usiadł za kierownicą. Kiedy ruszył, cofnąłem się o krok, potem uklęknąłem. Moje ubrania były pokryte krwią. W dłoni ściskałem pieniądze – to wszystko, co mi pozostało.

Powoli wyciągnąłem się na chłodnym asfalcie. Na łydce poczułem ciężar ulubionej, spoczywającej w kaburze broni.

Dwadzieścia dolarów i nóż.

Bolało mnie całe ciało. Już nigdy nie chciałem wstawać. Nie widziałem sensu w robieniu czegokolwiek. Byłem niczym. Żałowałem, że Alfonso nie wykonał rozkazu mojego ojca. Zakaszlałem i poczułem w ustach smak krwi.

Pewnie i tak umrę.

Rozejrzałem się dookoła. Budynek po prawej stronie pokrywało graffiti: szczerzący kły wilk na tle szabli.

Znak Braci.

Alfonso nie potrafił mnie zabić, lecz tutaj z pewnością mogłem stracić życie. Kansas City należało przecież do Rosjan. Strach popchnął mnie do tego, by wstać i odejść. Nie wiedziałem, dokąd iść ani co robić. Dobrze przynajmniej, że nie było zbyt zimno.

Zacząłem szukać miejsca, w którym mógłbym spędzić noc. Wreszcie wybrałem wejście do kawiarni, gdzie chwilę później usiadłem. Do tej pory nigdy nie przebywałem sam, nie musiałem też żyć na ulicy. Przyciągnąłem nogi do klatki piersiowej i ledwo powstrzymałem się od płaczu. Żebra okrutnie mnie bolały.

Nie mogłem wrócić do Chicago. Tym razem z pewnością bym zginął. Może powinienem skontaktować się z Dantem Cavallaro? On i ojciec długo ze sobą pracowali. Ale wtedy wyszedłbym na pieprzonego kapusia. Na tchórza i słabeusza.

Aria by coś wymyśliła.

Poczułem ukłucie w sercu. To wszystko wydarzyło się przez nią. Rodzic mnie znienawidził, ponieważ ona pomogła Lily i Giannie.

Nie zamierzałem biec do Nowego Jorku z podkulonym ogonem i błagać Luki, aby przyjął mnie do Famiglii. Zrobiłby to z litości, a nie dlatego, że jestem wartościowy. Wszyscy by o tym wiedzieli.

Bez sensu.

To koniec. Zostałem sam.

***

Minęły cztery dni. Tylko cztery dni. Straciłem już pieniądze i nadzieję. Każdej nocy szedłem na parking, na którym zostawił mnie Alfonso, wierząc, że mężczyzna po mnie przyjedzie, bo ojciec zmienił zdanie. Chciałem, żeby jego ostatnie bezlitosne, wręcz nienawistne spojrzenie okazało się jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Byłem pieprzonym idiotą. A do tego odczuwałem głód.

Zero jedzenia od czterdziestu ośmiu godzin. Tamte dwadzieścia dolarów wydałem pierwszego dnia na burgery, frytki i Dr. Peppera[1].

Złapałem się za bok. Ból żeber się nasilił. Niedawno spróbowałem ukraść jednemu facetowi pieniądze. Jednak wybrałem nie tego, co trzeba, i mnie pobił. Nie wiedziałem, jak przetrwać na ulicy. Nie byłem pewny, czy dalej chcę się starać.

Nie miałem już Chicago. Nie miałem już przyszłości. Nie miałem już szacunku.

Co mi pozostaje?

Opadłem na ziemię na parkingu, lądując naprzeciwko budynku ozdobionego graffiti Braci. Nagle drzwi się otworzyły i wyszli przez nie jacyś mężczyźni.

Terytorium Braci.

Byłem tak cholernie zmęczony…

Moja śmierć nie nastąpiłaby szybko. Z pewnością by się nie spieszyli.

Ból w kończynach i beznadzieja przykuły mnie do miejsca. Wpatrzyłem się w nocne niebo i zacząłem recytować przysięgę, której nauczyłem się kilka miesięcy wcześniej, przygotowując się na dzień swojego wcielenia. Włoskie słowa płynące z moich ust przepełniały mnie rozpaczą oraz poczuciem straty. Powtarzałem formułkę raz po raz. Mafia była moim przeznaczeniem.

Z prawej strony usłyszałem męskie głosy. I obcy język.

Moment później obok mnie pojawił się ciemnowłosy, posiniaczony – choć w mniejszym stopniu niż ja – koleś w spodenkach bokserskich. Był cały w bliznach i prawdopodobnie nieco starszy ode mnie. Wyglądał na jakieś osiemnaście lat.

Spojrzał na mnie czarnymi oczami.

– Słyszałem od ludzi, że przed budynkiem kręci się szalony, włoski sukinsyn, który recytuje Omertę. Pewnie mieli na myśli ciebie. – Wyraz „Omertá” wymówił w taki sposób jak ja: jakby coś znaczył. – Wypowiadanie tych słów w tej okolicy oznacza, że albo pragniesz śmierci, albo jesteś popierdolony. Zapewne i to, i to.

– Ta przysięga była całym moim życiem – powiedziałem.

Wzruszył ramionami, po czym obejrzał się za siebie. Gdy się odwrócił, na jego twarzy widniał krzywy uśmiech.

– A teraz przez nią zginiesz.

Usiadłem. Z budynku obok tego należącego do Braci wyszło trzech łysych facetów w spodenkach bokserskich. Ich ciała zdobiły tatuaże wilków i kałasznikowów. Zacząłem się zastanawiać, czy nie powinienem z powrotem się położyć i pozwolić im na dokończenie tego, czego nie zdołał zrobić Alfonso.

– Która rodzina? – zapytał czarnowłosy chłopak.

– Chicago – odpowiedziałem, czując, jak to słowo wypala mi dziurę w sercu.

Przytaknął.

– Pewnie się ciebie pozbyli. Nie masz jaj, żeby być w mafii?

Kim on jest?

– Mam, co trzeba – wysyczałem. – Ale ojciec chciał się mnie pozbyć.

– Udowodnij mi, że się nadajesz. Wstań, kurwa, z ziemi i walcz. – Kiedy się nie ruszyłem, zmrużył powieki. – Wstań. Kurwa. Z. Ziemi.

Wykonałem polecenie, chociaż kręciło mi się w głowie i musiałem trzymać rękę na żebrach.

Koleś przyjrzał się moim obrażeniom.

– Chyba będę musiał walczyć za nas dwóch. Masz jakieś bronie?

Z kabury przy łydce wyciągnąłem karambit, swój nóż.

– Mam nadzieję, że potrafisz się tym posługiwać.

I wtedy dopadli nas Rosjanie. Chłopak zajął się dwoma członkami Braci naraz, bijąc się z nimi na gołe pięści. Trzeci ruszył w moją stronę, więc zamachnąłem się nożem, ale chybiłem o kilka centymetrów. Mężczyzna wymierzył mi parę ciosów, co sprawiło, że poczułem potworny ból w klatce piersiowej.

Opadłem na kolana. Moje ciało było tak poobijane, że nie miałem szans z tak dobrze wytrenowanym wojownikiem. Uderzał niezwykle szybko, mocno, bezlitośnie.

Czarnowłosy chłopak rzucił się na atakującego mnie Rosjanina i wbił mu kolano w żołądek. Napastnik zgiął się wpół, a ja uniosłem nóż i dźgnąłem go w podbrzusze. Po palcach spłynęła mi krew. Puściłem rączkę, jakby mnie poparzyła. Rosjanin upadł na bok martwy.

Wpatrywałem się w wystający z jego ciała karambit. Brunet wyciągnął ostrze, wytarł je o spodenki trupa, następnie mi oddał.

– Pierwsze zabójstwo? – zapytał.

Pokiwałem głową i trzęsącą się dłonią odebrałem od niego broń.

– Będzie ich więcej.

Dwóch pozostałych mężczyzn też nie żyło. Obaj mieli złamane karki.

Koleś podał mi rękę. Kiedy ją chwyciłem, pomógł mi wstać.

– Powinniśmy już iść – oznajmił. – Wkrótce będzie tu więcej pieprzonych Rosjan. Chodź.

Poprowadził mnie do poobijanego pick-upa.

– Widziałem cię wczoraj i przedwczoraj w nocy – poinformował. – Kręciłeś się po parkingu, gdy przyjeżdżałem na walki.

– Dlaczego mi pomogłeś?

Na jego twarzy znowu pojawił się ten krzywy uśmiech.

– Bo lubię się bić… I zabijać. Bo nienawidzę cholernej Braci. Bo moja rodzina też chce, żebym zginął. Ale przede wszystkim zrobiłem to, bo potrzebuję lojalnych żołnierzy, którzy pomogą mi odzyskać to, co moje – wyjaśnił.

– Kim jesteś?

– Remo Falcone. Wkrótce zostanę *capo* Camorry. – Otworzył drzwi samochodu i niemal zajął swoje miejsce, kiedy dodał: – Możesz mi pomóc albo czekać, aż Brać cię dopadnie.

Wsiadłem do auta. Jednak nie z powodu zagrożenia ze strony Rosjan. Zdecydowałem się na to, ponieważ dzięki Remo znalazłem nowy cel, nowe przeznaczenie.

Nową rodzinę.

ROZDZIAŁ 2

Leona

Okno autobusu linii Greyhound[2] było nagrzane i lepkie.

A może to moja twarz była nagrzana i lepka?

Ociężała i senna odkleiłam policzek od szyby. Nie mogłam się doczekać, aż wysiądę z tego dusznego pojazdu. Nie marzyłam o niczym innym po kilku godzinach spędzonych na zapadniętym siedzeniu. Zwłaszcza że przez ostatnie dwie musiałam słuchać płaczu znajdującego się za mną noworodka. Dopiero dziesięć minut temu maluch się uspokoił.

Mijaliśmy ekskluzywne przedmieścia Las Vegas, gdzie stoją domy z nieskazitelnymi podwórkami oraz zraszaczami zapewniającymi nieustanną świeżość trawnikom – w miejscu otoczonym przez pustynię taka zieleń to najlepszy dowód na posiadanie dużej ilości pieniędzy. Ganki i świeżo pomalowane ściany budynków zostały przystrojone drogimi ozdobami świątecznymi.

Chociaż było tu pięknie, nie stanowiło to celu mojej podróży.

Autobus sunął przed siebie, podwozie wibrowało pod moimi gołymi stopami, aż wreszcie dotarliśmy do tej części Vegas, w którą nigdy nie odważyli się zapuszczać turyści. Tutaj w lokalach ze szwedzkimi stołami płaciło się 9,99 dolara, a nie 59 dolarów. I tak nie było mnie stać na żaden z nich, jednak nie przeszkadzało mi to. Dorastałam w miastach podobnych do tego: w Phoenix, Houston, Dallas, Austin i wielu innych. Nie chciało mi się ich wszystkich liczyć.

Wsunęłam stopy w japonki, następnie zarzuciłam plecak na ramię, przygotowując się do wyjścia z pojazdu. Z przyzwyczajenia sięgnęłam do kieszeni spodni po telefon, lecz go tam nie znalazłam. Matka sprzedała moją komórkę za ostatnią działkę metamfetaminy.

Dostała za nią dwadzieścia dolarów, co bez wątpienia stanowiło akt litości.

Poczekałam, aż większość pasażerów wysiądzie, i dopiero wtedy opuściłam autobus. Kiedy stanęłam na słońcu, wciągnęłam suche powietrze, po czym zrobiłam długi wydech. Temperatura wynosiła o kilka stopni mniej niż w Austin, ale dużo brakowało do takiej, jaka zazwyczaj panuje tu zimą.

Teraz gdy znalazłam się z dala od matki, z jakiegoś powodu poczułam większą wolność. Otrzymała ostatnią szansę na odwyk. Tym razem musiało jej się udać. Byłam głupia, myśląc w ten sposób.

– Leona? – Gdzieś z prawej strony dobiegł mnie głęboki głos.

Odwróciłam się zdziwiona. Parę metrów dalej stał ojciec, który palił papierosa. Miał około piętnastu kilo więcej na biodrach i mniej włosów na głowie. Jego brzuch opinała koszula z krótkim rękawem. Wyglądał na zaniedbanego, co mnie zmartwiło. Szybko przydeptał niedopałek mokasynem.

Nie spodziewałam się, że mnie odbierze. Co prawda zapewniał, że to zrobi, lecz obietnice jego i mojej matki są warte tyle, co ziemia, po której stąpam. Albo nawet nie. Jednak może rzeczywiście się zmienił, tak jak twierdził.

Uśmiechnęłam się.

– We własnej osobie.

Nic dziwnego, że musiał się upewnić. Ostatnio widziałam go w swoje czternaste urodziny, czyli ponad pięć lat temu. Raczej mi go nie brakowało. Tęskniłam za posiadaniem ojca, ale takiego, jakim on nigdy nie dałby rady być. Niemniej i tak miło było go znowu zobaczyć.

Może moglibyśmy zacząć od nowa?

Podszedł bliżej i uścisnął mnie niezręcznie. Minęło już trochę czasu od momentu, kiedy ktoś mnie przytulał. Objęłam go, chociaż śmierdział potem oraz dymem papierosowym.

Cofnął się o krok i przyjrzał mi się od stóp do głów.

– Urosłaś. – Zatrzymał wzrok na mojej twarzy, którą zdobił uśmiech. – I nie masz już pryszczy.

Nie mam ich od trzech lat.

– Dzięki Bogu – odpowiedziałam zamiast tego.

Wepchnął dłonie do kieszeni spodni, jak gdyby nagle nie był pewny, co ze mną zrobić.

– Zaskoczyłaś mnie, kiedy zadzwoniłaś.

Założyłam za ucho pasmo włosów, niepewna, do czego zmierza.

– Ty nigdy do mnie nie zadzwoniłeś – stwierdziłam i od razu pożałowałam tych słów.

Nie przyjechałam do Vegas, żeby wpędzać tatę w poczucie winy. Nie mogłam nazwać go dobrym ojcem, chociaż trzeba przyznać, że czasem się starał. Nigdy jednak mu to nie wychodziło. On i mama byli popieprzeni, każde na swój sposób. Ich uzależnienia sprawiły, że nie potrafili zająć się mną tak, jak powinni.

Przyjrzał mi się badawczo.

– Na pewno chcesz ze mną zamieszkać?

Uśmiech natychmiast znikł z mojej twarzy.

Czy dlatego się wahał? Nie chciał mnie przy sobie?

Mógł o tym wspomnieć, zanim zapłaciłam za bilet i wsiadłam do autobusu, który przewiózł mnie przez pół Stanów. A on mówił, że wyszedł z uzależnienia, znalazł dobrą pracę i zaczął wieść normalne życie. Chciałam w to wierzyć.

– To nie tak, że nie cieszę się z tego, że przy mnie jesteś. Tęskniłem za tobą – powiedział szybko.

Zbyt szybko. Kłamstwo.

– Więc o co chodzi? – zapytałam, starając się ukryć urazę, co mi się nie udało.

– To nie jest dobre miejsce dla takiej miłej dziewczyny jak ty, Leona.

Zaśmiałam się.

– Może jestem miła, ale nigdy nie mieszkałam w miłych częściach miast – odparłam. – Potrafię sobie radzić.

– Nie. Tu jest inaczej. Uwierz mi.

– Nie martw się. Jestem całkiem niezła w unikaniu kłopotów.

Pomogły mi w tym lata praktyki. Kiedy masz uzależnioną od metamfetaminy matkę, która sprzedaje wszystko – nawet swoje ciało – żeby zdobyć następną działkę, musisz się nauczyć trzymać głowę nisko i nie interesować się cudzymi sprawami.

– Czasami kłopoty same nas znajdują. Tutaj zdarza się to częściej, niż chciałabyś w to wierzyć – wyznał ojciec.

Zmartwiłam się, ponieważ zabrzmiało to tak, jakby problemy bezustannie gościły w jego życiu.

Westchnęłam.

– Serio, tato, mieszkałam z matką, która większość dni spędzała odurzona narkotykami. Nigdy nie przejmowałeś się mną na tyle, żeby mnie od niej zabrać. A teraz, kiedy jestem dorosła, masz obawy, że nie poradzę sobie w Mieście Grzechu?

Spojrzał na mnie, jak gdyby chciał coś jeszcze dodać, lecz ostatecznie wziął ode mnie plecak, zanim zdążyłam zacisnąć dłoń na ramiączku.

– Masz rację.

– A poza tym zostanę tu do czasu, aż uzbieram odpowiednią sumę pieniędzy na college. W Las Vegas jest wystarczająco dużo miejsc, gdzie będę mogła dobrze zarobić na samych napiwkach.

Odniosłam wrażenie, że ulżyło mu, kiedy usłyszał, że chcę pracować.

Czy wcześniej myślał, że zamierzam żyć na jego rachunek?

– Tak, jest tu mnóstwo różnych miejsc, ale w niewielu dziewczyna taka jak ty powinna pracować – oświadczył.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Nie martw się. Potrafię sobie radzić z pijakami.

– To nie oni mnie martwią – stwierdził nerwowo.

Fabiano

– Na serio rozważasz współpracę z Famiglią? – wydusiłem, gdy zdołałem uniknąć uderzenia w głowę. – Już ci opowiadałem, jak wyruchali Chicago.

Zabandażowaną dłonią przywaliłem Remo w bok, po czym spróbowałem kopnąć go w nogi, ale zamiast tego dostałem od niego w brzuch. Odskoczyłem, aby ponownie mnie nie dosięgnął, zamarkowałem atak, następnie zrobiłem wykop.

Remo zasłonił się ręką, na którą przyjął całą moc uderzenia. Nie upadł.

– Nie chcę z nimi współpracować – odpowiedział. – Ani z cholernym Lucą Vitiello, ani z pieprzonym Dantem Cavallaro. Nie potrzebujemy ich.

– To dlaczego chcesz wysłać mnie do Nowego Jorku?

Wymierzył mi dwa szybkie ciosy w lewy bok. Nabrałem głęboko powietrza, po czym wbiłem mu łokieć w ramię. Syknął i szybko się odsunął. *Trafiłem*. Jego ręka wisiała bezwładnie, co oznaczało, że wybiłem Remo bark. To mój ulubiony ruch.

– Odmawiasz wykonania rozkazu? – zapytał pół żartem, pół serio, nie dając po sobie poznać, że cierpi.

– Chciałbyś.

Falcone uwielbiał łamać różne rzeczy. Niczego nie lubił robić bardziej. Czasami wyglądało to tak, jakby chciał, żebym zbuntował się tylko po to, by mógł spróbować mnie złamać, bo wtedy stanowiłbym dla niego największe wyzwanie. Nie zamierzałem dawać mu na to szansy. I tak nie dałby rady tego dokonać.

Posłał mi mordercze spojrzenie, potem się na mnie rzucił. Z trudem uniknąłem dwóch pierwszych kopnięć. Gdy za trzecim razem trafił mnie w klatkę piersiową, odrzuciło mnie do tyłu i prawie straciłem równowagę. Ostatecznie jednak utrzymałem ją, łapiąc się lin otaczających ring. Szybko się wyprostowałem i uniosłem pięści.

– Ja pierdolę – warknął Remo, następnie spróbował nastawić sobie ramię. – Nie mogę walczyć z tą bezużyteczną ręką.

Opuściłem dłonie.

– Więc się poddajesz?

– Nie – powiedział. – Remis.

– Remis. – Przytaknąłem.

Nasze pojedynki zawsze kończyły się remisem, jeśli nie liczyć tych, które toczyliśmy, kiedy jako wychudzony dzieciak jeszcze w ogóle nie potrafiłem się bić. Byliśmy silnymi zawodnikami przyzwyczajonymi do bólu i obojętnymi wobec tego, czy przeżyjemy, czy też nie. Jeżeli kiedykolwiek mielibyśmy walczyć do końca, obaj skończylibyśmy w czarnych workach. Nie miałem żadnych wątpliwości.

Wziąłem z podłogi ręcznik, którym wytarłem krew oraz pot.

Wreszcie Remo z mruknięciem nastawił sobie ramię. Byłoby szybciej i mniej boleśnie, gdybym mu pomógł, jednak on nigdy by się na to nie zgodził. Dla niego cierpienie nic nie znaczyło. Tak samo jak dla mnie.

Rzuciłem w niego czystym ręcznikiem, a on złapał go ręką, która jeszcze niedawno była bezużyteczna, tylko po to, by coś mi udowodnić. Starał się wysuszyć włosy, lecz zamiast tego rozsmarował po nich sączącą się z rozcięcia na głowie krew. Bezceremonialnie rzucił ręcznik na podłogę. Ciągnąca się od jego lewej skroni do policzka blizna zrobiła się po walce wściekle czerwona.

– Więc czemu chcesz, żebym pojechał do Nowego Jorku? – zapytałem ponownie, zdejmując z dłoni i nadgarstków zakrwawione bandaże.

– Chcę zobaczyć, jak sobie radzą. Jestem ciekawy i tyle. Poza tym lubię znać swoich wrogów. Ty zbierzesz więcej informacji od któregokolwiek z nas, obserwując ich zachowanie. A przede wszystkim chcę im przekazać jasną wiadomość. – W ciemnych oczach Remo pojawiła się surowość. – Nie zamierzasz bawić się w szczęśliwą rodzinkę ze swoimi siostrami i stać się jednym z piesków salonowych Vitiello, prawda?

Uniosłem brew.

Minęło już pięć lat. Czy naprawdę musi o to pytać?

Wyszedłem poza liny i prawie bezszelestnie zeskoczyłem z podestu.

– Należę do Camorry. Oni mnie porzucili, a ty przyjąłeś. To dzięki tobie stałem się tym, kim jestem, Remo – przypomniałem. – Nie powinieneś podejrzewać mnie o chęć zdrady. Zginąłbym dla ciebie. A jeśliby do tego doszło, zabrałbym ze sobą oddział z Chicago i Famiglię.

– Pewnego dnia będziesz miał na to szansę – stwierdził.

Umrzeć za niego czy pozbyć się pozostałych rodzin?

– Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie.

Przytaknąłem. Spodziewałem się tego.

– Tylko ty możesz zbliżyć się do Arii. Jest słabym punktem Vitiello. – Zachowałem kamienny wyraz twarzy. – Przywieź mi ją, Fabiano.

– Martwą czy żywą?

Uśmiechnął się.

– Żywą. Jeślibyś ją zabił, Vitiello wpadłby w szał, ale gdy jego żona znajdzie się w naszych rękach, facet stanie się naszą marionetką.

Nie musiałem pytać, dlaczego chce zniszczyć Famiglię. Nie potrzebowaliśmy ich terytorium, które i tak nie miało zbyt dużej wartości, dopóki Dante rządził wszystkim, co znajduje się pośrodku. Zarabialiśmy wystarczająco dużo pieniędzy na zachodzie. Remo po prostu pragnął zemsty. Luca popełnił błąd, przyjmując dawnego egzekutora Camorry, a potem jedynie się pogrążył, kiedy odesłał go z powrotem, aby zlikwidował wielu wysoko postawionych członków Camorry w czasie, gdy w Las Vegas nie przebywał żaden silny *capo*, który mógłby sprawować władzę nad tym miastem. A przynajmniej nie było go, zanim pojawił się Remo.

– Załatwione – oświadczyłem.

Skinął głową.

– Twój ojciec jest pieprzonym głupcem, skoro nie dostrzegł twojej wartości. Ale oni już tak mają. Mój nigdy nie pozwoliłby mi zostać *capo*. Szkoda, że nie mogłem sam go zabić.

Remo zazdrościł mi, że nadal mogę zabić swojego ojca.

A ja pewnego dnia zamierzałem tego dokonać.

***

Minęło wiele lat od mojej ostatniej wizyty w Nowym Jorku. Nigdy nie przepadałem za tym miastem. Kojarzyło mi się wyłącznie ze stratą.

Gdy zbliżałem się do *Sphere*, stojący przy bramce ochroniarz przyjrzał mi się od stóp do głów. Na dachu budynku zauważyłem jeszcze jednego strażnika. Reszta ulicy była pusta, co miało się zmienić dopiero dużo później, kiedy zjawią się pierwsi imprezowicze, żeby spróbować dostać się do tego popularnego klubu.

Zatrzymałem się przed ochroniarzem, który położył dłoń na broni przy biodrze.

Nie byłby wystarczająco szybki.

– Fabiano Scuderi – oznajmiłem po prostu.

Oczywiście wiedział, kim jestem. Oni wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Bez słowa wpuścił mnie do poczekalni, gdzie dwóch mężczyzn zagrodziło mi drogę.

– Wyciągnij bronie – rozkazał jeden z nich, wskazując stolik.

– Nie – odparłem.

Wyższy, który i tak był kilka centymetrów niższy ode mnie, podszedł bardzo blisko.

– Co powiedziałeś?

– Powiedziałem: „nie". Jeśli jesteś zbyt głuchy albo głupi, żeby mnie zrozumieć, to przyprowadź kogoś innego. Zaczynam tracić cierpliwość.

Poczerwieniał na twarzy.

Mógłbym urwać mu głowę w trzech ruchach.

– Przekaż *capo*, że Fabiano Scuderi tu jest i nie chce zdać swoich broni – polecił kumplowi.

Jeżeli myślał, że mnie zastraszy, wspominając o Luce, był w błędzie. Czas, kiedy bałem się i podziwiałem Vitiello, przeminął wieki temu. Bez wątpienia uchodził za niebezpiecznego, ale ja też.

Kiedy ochroniarz wrócił, pozwolono mi przejść oświetlonym na niebiesko korytarzem, później przez parkiet, a następnie zejść do piwnicy. To było dobre miejsce, jeśli ktoś nie chciał, aby ludzie na zewnątrz usłyszeli krzyki. To również nie wytrąciło mnie z równowagi.

Famiglia nie znała za dobrze Camorry. Nie znała za dobrze mnie. Nie przyciągaliśmy uwagi, dopóki nie zyskaliśmy nowych sił, przez co już nie dało się nas ignorować.

Po wejściu do biura Luki od razu rozejrzałem się dookoła. Po lewej stał Growl. *Zdrajca*. Remo bardzo by się ucieszył, gdyby otrzymał jego głowę w plastikowej torbie. Nie dlatego, że gość zabił jego ojca, ale dlatego, że zdradził Camorrę. To zbrodnia godna bolesnej śmierci. Pośrodku pokoju stali Luca i Matteo, obaj wysocy i ciemni. Aria ze swoimi blond włosami była niczym promień światła.

Wydawała się niższa niż kiedyś, choć z drugiej strony, gdy widziałem ją po raz ostatni, byłem tylko dzieckiem.

Siostra nie kryła zszokowania. Nadal bez wahania okazywała emocje, chociaż od lat była żoną Luki. A wszyscy myśleli, że straci przez niego ducha.

Dziwne. Ona w ogóle się nie zmieniła, a ja stałem się kimś zupełnie innym.

Kiedy ruszyła w moim kierunku, Luca wyciągnął rękę, aby ją zatrzymać, ale okazała się dla niego za szybka. Jak tylko się ze mną zderzyła, mężczyźni wyciągnęli bronie. Aria przytuliła mnie, przyciskając dłonie do moich pleców, gdzie w kaburze miałem schowane noże.

Położyłem dłoń na jej szyi. Była zbyt ufna. Mógłbym zabić ją w sekundę. Złamanie jej karku nie wymagałoby wielkiego wysiłku. Już wcześniej korzystałem z tej metody podczas walk na śmierć i życie. Wystrzelony przez Lucę pocisk trafiłby mnie za późno.

Siostra spojrzała na mnie z nadzieją. I wtedy zauważyłem, że powoli uświadamia sobie, kim się stałem, co wyraźnie ją przestraszyło.

Tak, Aria. Już nie jestem małym chłopcem.

Znowu zerknąłem na znajdujących się w pomieszczeniu mężczyzn.

– Nie musicie wyciągać broni – powiedziałem do Luki. Patrzył to na moje idealnie ułożone na karku Arii palce, to na oczy. Zdawał sobie sprawę, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się jego żona, choć ona sama nie miała o tym pojęcia. – Nie przejechałem całej tej drogi tylko po to, żeby skrzywdzić swoją siostrę.

To była prawda. Nie zamierzałem jej zranić, chociaż mogłem to zrobić. Poza tym nie wiedziałem, jakie plany ma wobec niej Remo.

Luca zrobił krok do przodu i szybko ją ode mnie odciągnął, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie; na szczęście zdążyłem wsunąć liścik do kieszeni jej jeansów.

– Mój Boże – wyszeptała Aria, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Co ci się stało?

Serio o to zapytała? Była aż tak zajęta ratowaniem moich sióstr, że nie pomyślała, czym to się skończy dla mnie?

– Ty, Gianna i Liliana.

Na jej twarzy pojawiła się konsternacja. Naprawdę tego nie rozumiała. Przepełniła mnie chłodna wściekłość, ale szybko pozbyłem się tego uczucia. Każde okropieństwo, które przytrafiło mi się w przeszłości, sprawiło, że stałem się człowiekiem, którym jestem dzisiaj.

– Nie rozumiem.

– Kiedy Liliana też uciekła, ojciec uznał, że z nami wszystkimi musi być coś nie tak. Że może problemem była płynąca w naszych żyłach krew matki. Uznał, że byłem kolejnym błędem, który powstawał na jego oczach. Starał się wybić to ze mnie. Może myślał, że jeśli będzie wystarczająco często bił, to pozbędzie się wszystkich śladów tej słabości. Gdy tylko jego druga żona, ta dziwka, urodziła mu syna, postanowił, że już nie będzie mnie potrzebował. Rozkazał jednemu ze swoich ludzi mnie zabić. Mężczyzna się nade mną zlitował i zawiózł do jakiejś dziury w Kansas City, gdzie mogła uczynić to Brać. Miałem przy sobie dwadzieścia dolców i nóż. – Przerwałem. – I dobrze wykorzystałem ten nóż.

Widziałem, że pomału dociera do niej sens moich słów.

Pokręciła głową.

– Nie chciałyśmy cię skrzywdzić. Chciałyśmy tylko uchronić Lilianę przed okropnym małżeństwem. Nie wiedziałyśmy, że trzeba cię ratować. Byłeś chłopcem. Miałeś zostać żołnierzem oddziału z Chicago. Gdybyś nas poprosił, tobyśmy cię ocaliły.

– Sam się ocaliłem.

– Nadal mógłbyś… wyjechać z Las Vegas – zaproponowała ostrożnie Aria.

Luca posłał jej mordercze spojrzenie.

Zaśmiałem się mrocznie.

– Sugerujesz, żebym porzucił Camorrę i dołączył do Famiglii?

Skrzywiła się. Chyba zdziwił ją mój surowy ton.

– Jest taka opcja.

Spojrzałem na Lucę.

– Ona jest *capo* czy ty? Przyjechałem, żeby porozmawiać z facetem, który tu rządzi, ale teraz wydaje mi się, że może to być jednak kobieta.

Vitiello wyglądał tak, jakby moja wypowiedź nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

– To twoja siostra. To ona z tobą rozmawia, ponieważ jej na to pozwoliłem. Nie martw się, Fabi, jeśli będę miał ci coś do powiedzenia, to powiem.

Fabi. Użycie tego zdrobnienia nie wywołało zamierzonego efektu i mnie nie sprowokowało. Wyrosłem z niego. W Vegas nie zwracano się do mnie w ten sposób, a jeżeli działo się inaczej, przynajmniej nikt nie odważył się tak postąpić w mojej obecności.

– Nie jesteśmy twoim wrogiem, Fabi – zapewniła Aria. Była słabym punktem *capo*, mimo to nie miała o niczym pojęcia. Jej mąż postrzegał mnie tak jak ja jego: jako przeciwnika, którego trzeba pilnować. Drapieżnika, który znalazł się na jego terytorium.

– Jestem członkiem Camorry. Więc jesteście moimi wrogami.

Dzięki podróży do Nowego Jorku zyskałem pewność, że nie pozostało we mnie nic z tego głupiego, słabego chłopca sprzed lat. To był chyba jedyny plus tej wycieczki. Na tę zmianę najpierw wpłynął mój ojciec, później ulica i klatki, gdzie walczyłem o swoje miejsce na tym świecie.

Aria pokręciła głową, nie chcąc uwierzyć w taką przemianę. Nie porzuciła mnie celowo, nie przesądziła o moim losie, pomagając uciec Giannie i Lilianie. Ale czasem to, co robimy przez przypadek, okazuje się najgorsze.

– Mam dla was wiadomość od Remo – powiedziałem, po czym spojrzałem na Lucę, ignorując Arię, którą planowałem zająć się później. Nie przyjechałem do Nowego Jorku wyłącznie z jej powodu. – Nie masz nic do zaoferowania Remo ani Las Vegas, chyba że wyślesz mu swoją żonę na wypróbowanie. – Była moją siostrą, więc wypowiedziane słowa zostawiły gorzki posmak w moich ustach.

Luca przemierzył już połowę pomieszczenia, kiedy Aria zagrodziła mu drogę. W sekundę wyjąłem pistolet i jeden z noży.

– Uspokój się, Luca – błagała.

Vitiello spojrzał na mnie morderczym wzrokiem.

Och, pragnął rozerwać mnie na strzępy. Chciałbym zobaczyć, jak próbuje tego dokonać. Byłby trudnym przeciwnikiem. Postanowił

jednak posłuchać mojej siostry, choć w jego oczach dostrzegłem obietnicę: *jesteś martwy*.

Remo nigdy nie dałby się zdominować kobiecie. Nigdy nie pokazałby przy nikim takiej słabości. Ja też nie zamierzałem.

Przez kilka ostatnich lat Chicago i Famiglia stały się słabsze. Nie były już dla nas zagrożeniem. Przy odrobinie sprytu należące do nich obszary wkrótce mogły być nasze.

Skłoniłem się szyderczo.

– Zakładam, że to już wszystko.

– Nie chcesz wiedzieć, jak się mają Lily i Gianna? – zapytała Aria z nadzieją w głosie, nadal szukając śladu po chłopcu, którego niegdyś znała.

Kiedy wreszcie przyjmie do wiadomości, że ten dzieciak zniknął na zawsze? Może wtedy, gdy Camorra przejmie ich terytorium, a ja wbiję jej mężowi nóż w serce.

– Nic dla mnie nie znaczą. Przestałyście dla mnie istnieć w dniu, kiedy zostawiłyście mnie, żeby wieść swoje pełne wygód życie w Nowym Jorku.

Odwróciłem się, choć zazwyczaj nie spuszczam z oka wrogów. Ale w tym przypadku wystarczyło jedno spojrzenie Arii, żeby powstrzymać Lucę przed zabiciem mnie. Chciałem pokazać jemu i jego bratu Matteo, że się ich nie boję.

Już od dawna nikogo się nie bałem.

***

Dochodziła druga w nocy. Jakiś czas temu zaczął padać śnieg, więc moją kurtkę i ziemię pod moimi stopami pokryła cienka warstwa białego puchu. Czekałem już od ponad godziny. Może Aria była bardziej rozsądna, niż się spodziewałem.

Z prawej strony dobiegł cichy chrzęst. Odepchnąłem się od ściany i wyciągnąłem broń, jednak opuściłem ją, kiedy zauważyłem siostrę owiniętą w gruby, wełniany płaszcz oraz szal.

Zatrzymała się przede mną.

– Witaj, Fabi. – Wyjęła liścik, który wepchnąłem jej do kieszeni jeansów podczas spotkania w biurze Luki. – Napisałeś, że chciałbyś

porozmawiać ze mną w cztery oczy, ponieważ uważasz, że mogłabym ci w czymś pomóc.

Ta potrzeba wspierania innych – najpierw Gianny, później Lily, a teraz mnie – najszybciej mogła ją zgubić.

Szkoda, że nie została w domu.

Kiedy podszedłem bliżej, przyjrzała mi się smutnymi oczami.

– Ale to było kłamstwo, prawda? – wyszeptała. Gdybyśmy stali trochę dalej od siebie, tobym jej nie usłyszał. – Po prostu chciałeś, żebyśmy byli sami.

Skoro o tym wiedziała, to dlaczego przyszła? Liczyła na moją litość?

Wtedy zrozumiałem, czemu mówi tak cicho. Zacisnąłem palce na pistolecie. Przeszukałem wzrokiem tonącą w ciemności okolicę i w końcu po swojej lewej dostrzegłem Lucę. Opierał się o ścianę i celował w moją głowę.

Uśmiechnąłem się, zdając sobie sprawę, że nie doceniłem siostry. Niewielka, słaba część mnie poczuła ulgę.

– Wreszcie zachowujesz się rozsądnie, Aria.

– Wiem co nieco o życiu w mafii.

Z pewnością tylko tyle, ile Luca pozwalał jej zobaczyć.

– Nie martwisz się o swoje życie? – zapytała z zaciekawieniem.

– Dlaczego miałbym się martwić?

Westchnęła.

– Camorra chciała mnie porwać? – znowu szeptała.

Najwyraźniej nie chciała, by jej mąż to usłyszał. Czy ona próbowała uchronić mnie przed jego gniewem? Nie musiała tego robić.

Nie odpowiedziałem. W przeciwieństwie do Luki nie ujawniałem informacji wyłącznie dlatego, że Aria zatrzepotała rzęsami. Co prawda nadal pozostawała moją starszą siostrą, jednak nie miała już na mnie wpływu. Moje milczenie zapewne było dla niej wystarczająco wymowną reakcją.

Uniosła rękę, a ja uważnie podążyłem wzrokiem za tym ruchem. Zdjęła bransoletkę i wyciągnęła ją w moją stronę.

– Należała do matki. Dała mi ją niedługo przed swoją śmiercią. Chcę, żebyś ją miał.

– Czemu? – zdziwiłem się, spoglądając na złotą błyskotkę z szafirami.

Nie pamiętałem, aby matka ją nosiła, ale skończyłem raptem dwanaście lat, kiedy zmarła. Poza tym wydarzyło się to tuż przed tym, jak zacząłem proces wcielania do oddziału z Chicago. Wtedy miałem na głowie ważniejsze rzeczy niż droga biżuteria.

– Bo chcę, żebyś pamiętał.

– O rodzinie, która mnie porzuciła?

– Nie, o chłopcu, którym kiedyś byłeś, i o mężczyźnie, którym nadal możesz się stać.

– Kto mówi, że chcę o tym pamiętać? – zapytałem cicho, pochylając się, by pomimo otaczającej nas ciemności Aria mogła spojrzeć mi w oczy. Usłyszałem kliknięcie. Luca odbezpieczył broń. Uśmiechnąłem się krzywo. – Chcesz, żebym był lepszym człowiekiem. Czemu nie zaczniesz wymagać tego od mężczyzny, który celuje w moją głowę?

Odepchnęła mnie dłonią, w której trzymała bransoletkę, a ja niechętnie przyjąłem pamiątkę po matce.

– Może pewnego dnia znajdziesz kogoś, kogo pokochasz pomimo tego, kim się stałeś, i dzięki temu komuś zechcesz być lepszym człowiekiem. – Zrobiła krok do tyłu. – Żegnaj, Fabiano. Luca chce, żebyś wiedział, że następnym razem, jak pojawisz się w Nowym Jorku, przypłacisz to życiem.

Zacisnąłem palce na złotej błyskotce. Nie zamierzałem wracać do tego przygnębiającego miasta. Jeśli już, to tylko po to, by wyrwać Nowy Jork z krwawiących dłoni Luki.

ROZDZIAŁ 3

Fabiano

Przyjeżdżając do Vegas, zawsze czułem się tak, jakbym wracał do domu. Już prawie od pięciu lat mieszkałem w Nevadzie. Gdy znalazłem się tu po raz pierwszy, wydawało mi się, że długo nie przetrwam.

Pięć lat.

Tak wiele się zmieniło od czasu, kiedy ojciec zechciał się mnie pozbyć. Przeszłość co prawda zostawiłem za sobą, ale czasem nawiedzały mnie wspomnienia. Dzięki nim pamiętałem, czemu jestem winien Remo lojalność i swoje życie. Gdyby nie on, teraz byłbym martwy.

Może powinienem był się tego spodziewać już po tym, jak nawaliłem przy pierwszej robocie jako rozpoczynający inicjację żołnierz oddziału z Chicago. Powierzono mi zadanie patrolowania korytarzy podczas ślubu mojej najmłodszej siostry Liliany. Czułem podekscytowanie… dopóki nie wpadłem na Arię i Giannę wraz z ich mężami, Lucą i Matteo, oraz Lilianę z kimś, kto *z pewnością* nie przypominał mężczyzny, za którego wyszła.

Od razu wiedziałem, że siostry zamierzają zabrać Lilianę ze sobą do Nowego Jorku. Wiedziałem też, że moim zadaniem jest ich wszystkich zatrzymać. Nie dostałem jeszcze tatuażu, ponieważ nie zakończyła się inicjacja, niemniej oficjalnie należałem do oddziału z Chicago.

Miałem trzynaście lat. Byłem słaby i głupi, więc Arii udało się przekonać mnie do puszczenia ich wolno. Pozwoliłem nawet postrzelić się w rękę, aby wyglądało to przekonująco. Żeby wyglądało to tak, jakbym przynajmniej *starał się* uniemożliwić im ucieczkę.

Dante Cavallaro mnie nie ukarał, uwierzył w moją historię. Jednak ojciec tego dnia mnie skreślił. Swoje córki, których nie potrafił kontrolować, również. I właśnie wtedy to wszystko się zaczęło. Rozpoczęła się cała lawina wydarzeń prowadzących do tego, że członek oddziału z Chicago stał się częścią Camorry.

Ponieważ nawaliłem przy pierwszej robocie, później pozwalano mi się wyłącznie przyglądać – uznano mnie za zbyt młodego, przez co nie mogłem zostać pełnoprawnym członkiem oddziału z Chicago. Nadal chciałem przypodobać się Dantemu i swojemu ojcu, lecz kompletnie mi to nie wychodziło.

Powinienem był zginąć, kiedy Alfonso zostawił mnie na terytorium Braci. Rosjanie bez problemu pobiliby mnie na śmierć. Zresztą nie tylko oni; nie umiałem przecież przetrwać na ulicy. Ale Remo wiedział, co robić. Był urodzonym wojownikiem. Miał to we krwi i pokazał mi, jak walczyć i zabijać, by przeżyć.

Pozwolił mi zająć obskurne mieszkanie, gdzie przebywał z trzema braćmi. Żyliśmy z pieniędzy, które wygrywał podczas walk w klatkach, a ja odpłacałem mu się lojalnością i determinacją w dążeniu do tego, żeby stać się żołnierzem, jakiego potrzebował do zabicia sukinsynów przywłaszczających sobie jego terytorium.

Kiedy cztery miesiące później dotarliśmy do Reno – należącego do Camorry – nie byłem już tym rozpieszczonym chłopcem z Chicago. Remo i Nino, jeden z jego braci, wybili mi to z głowy podczas naszych treningów i nauczyli mnie grać nieczysto. A co ważniejsze, Remo sprawił, że zrozumiałem, ile tak naprawdę jestem wart. Nie potrzebowałem Chicago ani podanego na tacy stanowiska. Zamiast tego wolałem mieć cel w życiu oraz kogoś, kto dostrzeże we mnie wartość, którą do tej pory wszyscy przeoczyli. Sami musieliśmy walczyć o to, czego chcieliśmy.

Gdy po raz pierwszy znaleźliśmy się na ziemiach Camorry, nadal panował tam zamęt po tym, jak ich *capo* został zlikwidowany przez mężczyznę, na którego mówiono Growl. Mnóstwo ludzi biło się o jego pozycję.

Następne kilka miesięcy Remo, Nino i ja spędziliśmy w Reno, zarabiając pieniądze na walkach, aż zaczęliśmy wygrywać każdą z nich. Nawet najnowszy *capo* w Las Vegas zwrócił na nas uwagę.

Pojechaliśmy do Miasta Grzechu i zabiliśmy wszystkich ludzi otwarcie występujących przeciwko Remo. Kiedy ten wreszcie został *capo*, stałem się jego egzekutorem. Nie odziedziczyłem tej rangi, tylko zapłaciłem za nią krwią oraz bliznami. Byłem z niej dumny i zamierzałem bronić jej do swojej śmierci, tak jak samego Remo. Tatuaż na przedramieniu znaczył mnie jako członka Camorry z Las Vegas, a tusz dotarł głębiej niż jedynie pod skórę. Nic ani nikt nie zmusi mnie do złamania przysięgi danej *capo*.

Zrobiłem głęboki wdech: w powietrzu unosił się zapach smoły i palonej gumy. Znajomy. Upajający. W oddali migały jaskrawe światła Vegas. Widok, do którego już się przyzwyczaiłem.

Dom.

W tej części miasta, położonej tuż za Sierra Vista Drive, brakowało przepychu typowego dla Strip[3]. Tutaj płynnie posługiwano się moim ulubionym językiem – przemocą.

Na parkingu zamkniętego na noc centrum handlowego Boulevard stał rząd samochodów. To była linia startowa odbywających się tu dzisiaj nielegalnych wyścigów. Część kierowców witała się ze mną skinieniem, podczas gdy inni udawali, że mnie nie zauważyli. Większość z nich miała u nas długi, ale nie przyjechałem tu do nich. Tej nocy nie musieli się martwić.

Cane, jeden z organizatorów, nadal nie oddał nam pieniędzy. Chociaż przynosił zyski, to sumy, jaką był winien, nie dało się ignorować.

Większość tego, co zarabialiśmy na nielegalnych wyścigach, pochodziła z zakładów. Zespół kamerzystów nagrywał filmy, które później wrzucaliśmy do Darknetu, gdzie każdy, kto posiadał kod oraz login, mógł je obejrzeć.

To całkiem nowa gałąź biznesu. Remo zaczął organizować te wydarzenia, kiedy przejął władzę. Nie trzymał się ograniczających Chicago i Famiglię staroświeckich zasad, przez które obydwie rodziny nie potrafiły się szybko dostosować. Zawsze szukał nowych sposobów, żeby Camorra zdobyła więcej kasy, a jego przedsięwzięcia niezmiennie okazywały się opłacalne.

Rozległ się ryk silników, w powietrzu dało się wyczuć opary benzyny. Auta miały ruszyć za kilka minut, ale ja nie przyszedłem jako widz. Zjawiłem się tutaj w interesach.

Mój cel stał obok naszego bukmachera Griffina – niskiego faceta, który był szerszy niż wyższy. Skrzywił się, kiedy zauważył, że idę w jego kierunku; rozejrzał się po parkingu, najwyraźniej rozważając ucieczkę.

– Cane – powiedziałem miłym głosem, zatrzymując się tuż przed nim. – Remo brakuje trochę pieniędzy.

Cofnął się o krok i uniósł ręce.

– Niedługo mu oddam. Obiecuję.

Obiecuję. Przysięgam. Jutro. Proszę.

Te słowa słyszałem zbyt często.

– Hmm – wymamrotałem. – „Niedługo" nie było twoim terminem spłaty.

Griffin wyłączył swojego iPada i nas przeprosił. Spłoszyła go ciemniejsza strona naszego biznesu. Jego interesowały tylko kwestie finansowe.

Chwyciłem Cane'a za kołnierz koszuli, następnie odciągnąłem na bok, kawałek od linii startowej. Miałem gdzieś, czy ktoś widzi, co robię. Po prostu nie chciałem nałykać się dymu ani piasku, gdy samochody już wystartują.

Odepchnąłem od siebie Cane'a. Stracił równowagę i upadł na tyłek. Spojrzał w lewo, potem w prawo, jakby szukał czegoś, czym mógłby się obronić. Złapałem jego rękę, po czym ją wykręciłem. Usłyszałem dający satysfakcję trzask – bez wątpienia złamałem mu nadgarstek.

Facet zawył i przycisnął dłoń do piersi. Nikt nie przybiegł mu z pomocą. Wiedzieli, jak się mają sprawy. Jeśli ktoś nie spłacał długów, przychodziłem do niego ja. Cane i tak nie powinien narzekać; mógł skończyć dużo gorzej.

– Wrócę jutro – poinformowałem. Wskazałem jego kolano, a on pokiwał głową, dając znać, że rozumie, co mam na myśli.

Po lewej stronie zauważyłem znajomą twarz i czarne loki. Adamo, najmłodszy brat Remo. Z pewnością nie powinno go tu być o tak późnej godzinie. Miał dopiero trzynaście lat, a już wcześniej

przyłapaliśmy go na tym, że się ścigał. Najwidoczniej nie wystarczyło mu, że Remo kompletnie oszalał, kiedy się o tym dowiedział.

Podbiegłem do niego. Wtedy dostrzegłem, że stoi przy nim dwóch starszych chłopaków, którzy chyba coś kombinowali. Gdy tylko mnie zobaczyli, zmyli się, lecz Adamo nawet nie spróbował pójść w ich ślady. Dobrze mnie znał.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałem. – Nie powinieneś być teraz w łóżku? Rano masz szkołę.

Znudzony wzruszył ramionami. Widocznie uważał się za zbyt fajnego, żeby mi odpowiedzieć. Chwyciłem go za kołnierz i zmusiłem, by spojrzał mi w oczy.

– Przecież nie potrzebuję edukacji – odparł. – Zostanę członkiem mafii i będę zarabiał na robieniu nielegalnych pierdół.

Puściłem go.

– Przyda ci się mózg, żebyś przez robienie tych nielegalnych pierdół nie wylądował w pierdlu. – Skinąłem na swój samochód. – Zawiozę cię do Remo.

– Ty nie skończyłeś szkoły. Tak jak Remo i Nino. Dlaczego ja muszę?

Delikatnie klepnąłem go w tył głowy.

– Bo my jesteśmy zajęci odzyskiwaniem Las Vegas. Ty jedynie pakujesz się w kłopoty. Idź już.

Skrzywił się, pocierając obolałe miejsce.

– Wrócę sam. Nie potrzebuję podwózki.

– Żebyś mógł niepostrzeżenie wślizgnąć się do domu? Nie ma mowy. A teraz idź. – Znowu wskazałem auto. – Mam lepsze rzeczy do roboty niż zajmowanie się tobą.

– Jakie? Musisz pobić innych ludzi, którzy wiszą nam kasę?

– Między innymi.

Potruchtał do samochodu, praktycznie wskoczył na fotel pasażera, następnie trzasnął drzwiami tak, że przestraszyłem się, iż uszkodził mechanizm cichego zamykania. Odkąd zaczął dojrzewać, stał się kompletnie nie do zniesienia, choć już wcześniej miał trudny charakter.

***

Gdy tylko stanąłem w pokoju do gier porzuconego kasyna, które przerobiliśmy na swoją siłownię, dobiegły mnie jęki oraz pomruki. Położyłem dłoń na klatce piersiowej Adamo, aby zatrzymać chłopaka. Powinienem był się domyślić, że Remo nie będzie przebywał sam. Po usłyszeniu złych wieści zawsze tutaj przychodził.

– Poczekaj tu – poleciłem nastolatkowi.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Widziałem już, jak Remo bije ludzi.

Przez te kilka lat najmłodszy Falcone widział nieco przemocy. Nie dało się uchronić go przed okrucieństwami tego świata, ale Remo nie chciał, by Adamo zaczął proces wcielania przed czternastymi urodzinami. Do tego czasu nie mógł zobaczyć najgorszych części naszego biznesu.

– Poczekasz tu – oznajmiłem stanowczo, po czym ruszyłem do Remo.

Nastolatek zakradł się do połamanego baru i zaczął rozbijać szklanki.

Wszedłem do drugiego pomieszczenia, którego używaliśmy do przeprowadzania treningów kick-boxingu. Falcone kopał biednego, nieznanego mi sukinsyna, robiąc z niego krwawą miazgę. Pewnie nadal był wściekły, że nie udało mi się przyprowadzić Arii. Albo może był zły, bo niedawno zadzwoniłem do niego i poinformowałem, że jego brat szwenda się po mieście w środku nocy. Znowu.

Przestał znęcać się nad swoją ofiarą, kiedy mnie zauważył, i otarł czoło. Tak bardzo się śpieszył, aby rozładować emocje, że nawet nie owinął dłoni taśmą.

– Tego gościa wziąłem na siebie. Czasami sam muszę zająć się interesami – powiedział. Ponownie spojrzał w dół na zwiniętego w kłębek, zakrwawionego, jęczącego człowieka o siwych, skołtunionych włosach.

Zaśmiałem się i wskoczyłem na podest ringu.

– Nie mam nic przeciwko.

– Gdzie on jest?

– Kazałem mu poczekać na korytarzu.

Pokiwał głową.

– I? – Podszedł do mnie, zostawiając swoją ofiarę w kałuży krwi. Blizna nad jego okiem była nieco bardziej czerwona niż zwykle, co działo się zawsze, gdy wkładał w coś dużo wysiłku. – Jak sytuacja w Nowym Jorku? Nie wyraziłeś się zbyt jasno.

– Zawiodłem. Luca nie spuścił Arii z oczu.

– Tak też myślałem. Jak zareagował na moją wiadomość?

– Chciał mi wyrwać tchawicę.

Oczy Remo rozbłysły podekscytowaniem.

– Szkoda, że nie widziałem miny Vitiello.

Walka w klatce z Lucą była jednym z jego mokrych snów. Rozerwanie na strzępy *capo* Famiglii oznaczałoby ostateczne zwycięstwo. Remo był okrutnym, bezwzględnym, zabójczym bokserem. Mógł pokonać prawie każdego, ale Luca Vitiello był olbrzymem o dłoniach, którymi potrafił miażdżyć tchawice. Ten pojedynek bez wątpienia przeszedłby do historii.

– Był wkurzony. Chciał mnie zabić – oznajmiłem.

Falcone zmierzył mnie wzrokiem.

– A jednak nie ma na tobie nawet draśnięcia.

– Moja siostra go powstrzymała. Owinęła go sobie wokół palca.

Twarz Remo wykrzywił grymas obrzydzenia.

– I pomyśleć, że ludzie na Wschodnim Wybrzeżu nadal boją się go jak samego diabła.

– Potrafi być brutalnym sukinsynem, jeśli w pobliżu nie ma mojej siostry.

– Bardzo chciałbym ją poznać. Vitiello by, kurwa, oszalał.

Luca zburzyłby dla swojej żony Las Vegas, a przynajmniej spróbowałby to zrobić. Nie miałem ochoty rozmawiać o Arii. Chociaż była mi obojętna, wolałem, by nie znalazła się w rękach Falconego.

Remo spojrzał na moją dłoń. Zerknąłem w to samo miejsce i zauważyłem, że bawię się bransoletką.

– Kiedy powiedziałem, żebyś przywiózł mi skarb Luki, miałem na myśli coś innego – stwierdził mrocznie.

Wepchnąłem błyskotkę z powrotem do kieszeni spodni.

– Aria myślała, że jeśli da mi coś, co należało do naszej matki, to zmiękczy moje serce.

– I udało się jej? – zapytał Remo. W jego oczach czaiło się pewne niebezpieczeństwo.

Zaśmiałem się.

– Od lat jestem twoim egzekutorem. Naprawdę sądzisz, że mam jeszcze serce?

– Czarne jak smoła – odparł rozbawiony.

– A o co chodzi z tym gościem? – Skinąłem głową na skamlącego faceta, starając się odwrócić uwagę Falconego. – Skończyłeś z nim?

Przyjrzał się mężczyźnie, a ten od razu zamilkł.

Remo przytaknął.

– To żadna zabawa, kiedy są już połamani i słabi. Fajnie łamie się tylko tych silnych. – Przeskoczył liny i wylądował obok mnie. Poczułem klepnięcie w ramię. – Chodźmy coś zjeść. Zorganizowałem rozrywkę. Dołączą do nas Nino i Savio. – Westchnął. – Ale najpierw będę musiał pogadać z Adamo. Czemu ten dzieciak cały czas pakuje się w kłopoty?

Adamo miał szczęście, że Remo jest *capo*, bo w przeciwnym razie już dawno skończyłby martwy w jakiejś ciemnej alejce.

Wyszliśmy na korytarz. Nastolatek opierał się o blat baru i pisał coś na telefonie. Kiedy nas zauważył, szybko wsunął aparat do tylnej kieszeni spodni.

Remo podszedł do niego, po czym wyciągnął rękę.

– Komórka.

Chłopak uniósł nieco brodę.

– Mam prawo do prywatności.

Istniało niewielu ludzi, którzy mieli odwagę nie posłuchać Remo. A jeszcze mniej takich, którzy przeżyli po tym, gdy mu się sprzeciwili.

– Kiedyś w końcu stracę, kurwa, cierpliwość. – Chwycił brata za rękę, odwrócił, następnie skinął na mnie, żebym wziął telefon. Tak też zrobiłem.

– Hej! – zaprotestował Adamo, próbując sięgnąć po komórkę.

Zablokowałem chłopaka, a Remo przycisnął go do ściany.

– Co jest z tobą, do cholery, nie tak? Mówię po raz ostatni: nie nadużywaj mojej cierpliwości – warknął.

– Mam już dość tego, że każecie mi chodzić do szkoły i wracać do domu przed dziesiątą, kiedy ty, Fabiano, Nino i Savio spędzacie noce, robiąc różne fajne rzeczy.

W przyszłym roku, po wcieleniu do mafii, zobaczy, jak fajna była większość tych rzeczy.

– Chcesz pobawić się z dużymi chłopcami?

Adamo przytaknął.

– To może z nami zostaniesz? Niedługo przyjdzie kilka dziewczyn. Na pewno znajdziemy taką, która zrobi z ciebie pieprzonego mężczyznę.

Chłopak zarumienił się i pokręcił głową.

– No właśnie, tak też myślałem – stwierdził ponuro Remo, po czym puścił brata. – A teraz poczekaj tu, zadzwonię po Dona. Odwiezie cię do domu.

– A co z moim telefonem?

– Na razie jest mój.

Adamo spojrzał na niego spode łba, ale nic nie powiedział.

Dziesięć minut później Don, jeden z najstarszych żołnierzy pracujących dla Remo, odebrał najmłodszego Falcone.

Remo westchnął.

– Ja w jego wieku nie odmawiałem darmowego tyłeczka.

– Twój ojciec zamówił ci pierwszą prostytutkę, kiedy miałeś dwanaście lat – przypomniałem. – Adamo pewnie nie dotarł jeszcze nawet do drugiej bazy.

– Może powinienem bardziej na niego naciskać.

– Już niedługo będzie taki jak my.

Ten świat nie pozostawiłby mu wyboru.

Wkrótce zjawiły się pracownice jednego z należących do Remo klubów ze striptizem. Jak zawsze były bardzo chętne. Miałem za sobą długi dzień, więc uznałem, że przyda mi się obciąganie na rozładowanie części napięcia. Odchyliłem się na krześle i spod zmrużonych powiek patrzyłem na klękającą przede mną dziewczynę.

Właśnie dlatego Camorra miała kiedyś wygrać z Chicago, a potem z Famiglią. Nie pozwalaliśmy, żeby kobiety mieszały w naszych interesach. Wykorzystywaliśmy je tylko do zaspokajania własnych

potrzeb. I to nigdy się nie zmieni. Remo by do tego nie dopuścił. A ja miałem w dupie to, jak je traktujemy.

Pchnąłem biodrami i wszedłem w ponętne usta.

W moim życiu nie było miejsca na uczucia.

ROZDZIAŁ 4

Leona

Mieszkanie taty było niewielkie, zaniedbane i położone w opustoszałej dzielnicy. Strip, wraz ze swoimi pięknymi hotelami i hojnymi klientami, zdawał się znajdować daleko stąd.

Ojciec poprowadził mnie do małego pokoju, gdzie wyczuwało się koci mocz – zresztą tak samo jak w pozostałych pomieszczeniach – chociaż na razie nie widziałam tu żadnego kota. Na podłodze leżał materac, na którym brakowało choćby prześcieradła, nie wspominając o kołdrze czy poduszce. Z kolei pod jedną ze ścian stały tekturowe, wypełnione Bóg wie czym pudła zasłaniające ją prawie do samego sufitu.

– Wiem, że to niedużo – powiedział tata, pocierając tył głowy. – Nie mam drugiego kompletu pościeli. Może kupiłabyś sobie jakiś dzisiaj?

Szczęka opadła mi ze zdumienia. Musiałam dać sobie chwilę, żeby pozbierać się do kupy.

Prawie wszystkie pieniądze wydałam na bilet autobusowy. A za to, co mi zostało, chciałam kupić ładną sukienkę na potencjalne rozmowy o pracę w przyzwoitych koktajl barach niedaleko Strip. Nie mogłam jednak spać na starym materacu, który był brudny od potu… albo czegoś gorszego.

– Masz przynajmniej poduszkę i zapasowy koc?

Ojciec, krzywiąc się, postawił mój plecak na podłodze.

– Chyba mam gdzieś stary, wełniany koc. Sprawdzę.

Po tych słowach odszedł, nie wiadomo gdzie.

Powoli usiadłam na zapadniętym materacu, co sprawiło, że w zatęchłym powietrzu uniósł się kłąb kurzu. Mój wzrok powędrował w stronę góry kartonów, które w każdej chwili mogły mnie

zmiażdżyć. Przez dawno, jeśli w ogóle kiedykolwiek, niemyte okno do środka wpadało przyciemnione światło. Nie było tu nawet komody, więc nie miałam miejsca do przechowywania ubrań.

Przysunęłam do siebie plecak. Na szczęście prawie niczego ze sobą nie wzięłam. Nie potrzebowałam zbyt wiele. Wszystko, co było mi bliskie, matka sprzedawała za kolejne działki metamfetaminy. Dzięki temu nauczyłam się nie przywiązywać do rzeczy.

Tata wrócił ze stertą czarnych szmat. Patrząc na nie, zastanawiałam się, czy mogą stanowić źródło wszechobecnego kociego smrodu. Gdy już trzymałam zawiniątko w rękach, zdałam sobie sprawę, że to ten wełniany koc, o którym wspomniał ojciec. Cuchnął dymem papierosowym oraz czymś, czego nie potrafiłam zidentyfikować, ale z pewnością nie przypominało zapachu pochodzącego od kota. Poza tym zauważyłam, że mole powyżerały w nim dziury. Mimo wszystko położyłam go na materacu. Nie miałam wyjścia.

Zdecydowanie muszę kupić pościel.

Wbiłam wzrok w swoje japonki. Obecnie były to moje jedyne nadające się do użytku buty. Dwa dni wcześniej odpadły podeszwy z uwielbianych przeze mnie converse'ów. Myślałam, że uda mi się nabyć nowe obuwie, jak tylko przyjadę do Las Vegas.

Wyciągnęłam z plecaka trzydzieści dolarów. Ojciec dziwnie przyjrzał się pieniądzom; z desperacją i głodem.

– Pewnie nie masz dla mnie wolnej gotówki? – zapytał. – Interesy idą teraz słabo, a muszę kupić nam trochę jedzenia.

Nie drążyłam, czym tak dokładnie się zajmuje. Zadawanie zbyt wielu pytań prowadzi do nieprzyjemnych odpowiedzi. Wiedziałam o tym dzięki latom praktyki.

Wręczyłam mu dziesięć dolarów.

– Reszty potrzebuję na pościel – oznajmiłam, chowając gotówkę.

Wyglądał na rozczarowanego, ale pokiwał głową.

– Jasne. Załatwię nam coś do jedzenia na wieczór. A ty może pójdź do Targetu i sprawdź, czy dostaniesz tam kołdrę i prześcieradła?

Brzmiało to prawie tak, jakby chciał się mnie pozbyć. Niemniej przytaknęłam. Miałam ogromną ochotę zdjąć przepocone jeansy i T-

shirt, lecz zamiast tego chwyciłam plecak, przygotowując się do wyjścia.

– Możesz go tu zostawić.

Uśmiechnęłam się.

– Och… nie. Potrzebuję go, żeby spakować zakupy.

Nauczyłam się nigdy nie zostawiać przy matce swoich rzeczy, bo w przeciwnym razie oddawała je gdzieś pod zastaw. Co prawda nie miałam niczego cennego, ale nienawidziłam, kiedy ktoś grzebał w mojej bieliźnie. A wyraz twarzy ojca na widok gotówki znałam bardzo dobrze. Tata niemal na pewno skłamał, gdy zapewniał, że uporał się z uzależnieniem. Jednak w tej sprawie nic nie byłam w stanie zrobić. Nie mogłam wygrać tej walki za niego.

Ciężkim krokiem wyszłam z mieszkania, znowu w suche powietrze Las Vegas. Pomimo panującego chłodu w publicznym basenie – który swoją drogą powinien zostać porządnie wyczyszczony – pływało kilku facetów. Nurkowali i krzyczeli. Jeden z nich zauważył mnie i zagwizdał. Opanowałam emocje, następnie przyśpieszyłam, starając się uniknąć konfrontacji.

Prześcieradło, kołdra i poduszka kosztowały mnie 19,99 dolara, więc zostałam z dokładnie jednym centem. Mogłam zapomnieć o ładnej sukience czy butach. A raczej nie zatrudnią mnie w żadnej restauracji, jeśli przyjdę na rozmowę w ubraniach z ciucholandu.

Wróciwszy do domu, nie zastałam tam ojca… ani jedzenia. Zajrzałam do lodówki, ale znajdowało się w niej tylko parę puszek piwa i słoik majonezu. Zrezygnowana opadłam na krzesło. Zasnęłam przy stole z czołem przyciśniętym do przedramion.

Gdy tata wreszcie się zjawił, na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Przyjrzałam się jego pustym rękom i przygnębionej twarzy.

– Nic nie kupiłeś? – zapytałam.

Zamarł, a potem zaczął nerwowo rozglądać się wokół. Pewnie próbował wymyślić jakieś dobre kłamstwo.

– Nie szkodzi. Nie jestem głodna. Idę spać.

Umierałam z głodu. Tego dnia zjadłam jedynie pączka, którego zafundowałam sobie rano.

Pocałowałam tatę w policzek; w jego oddechu wyczułam dym papierosowy i alkohol. Ojciec nie potrafił spojrzeć mi w oczy. Kiedy

wychodziłam z kuchni, zabierając ze sobą plecak, zobaczyłam, jak wyciąga z lodówki piwo – zapewne swoją kolację.

Rozłożyłam na materacu prześcieradło, następnie rzuciłam na wierzch kołdrę oraz poduszkę. Ponieważ nie miałam piżamy, włożyłam świeży T-shirt i czyste majtki, po czym wyciągnęłam się na posłaniu. Chemiczny zapach nowej pościeli zamaskował smród materaca. Nie zauważyłam w mieszkaniu pralki, więc będę musiała trochę zarobić, aby skorzystać z pralni samoobsługowej.

Zamknęłam oczy, licząc na to, że uda mi się zasnąć pomimo burczenia w brzuchu.

***

Kiedy następnego ranka brałam prysznic, starałam się niczemu nie przyglądać. Zaraz po znalezieniu pracy zamierzałam sprzątnąć łazienkę i pozostałe pomieszczenia. To był mój priorytet.

Założyłam najładniejszą rzecz, jaką miałam – sięgającą do kolan letnią sukienkę w kwiaty. Następnie wsunęłam stopy w japonki. Ten strój nie zapewni mi bonusowych punktów podczas rozmów kwalifikacyjnych, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Wyszłam na korytarz, kierując się w stronę drzwi frontowych. Tata spał w salonie, ubrany w te same ciuchy, co poprzedniego dnia. Gdy spróbowałam obok niego przemknąć, nagle usiadł na kanapie.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Szukać pracy.

Pokręcił głową. Nie wyglądał, jakby miał kaca. Alkohol stanowił jego najmniejsze zmartwienie.

– W pobliżu nie ma żadnych porządnych miejsc.

Postanowiłam nie wspominać o tym, że nie prezentuję się tak, by zostać zatrudnioną w jakimś porządnym miejscu.

– Może udałoby ci się kupić jedzenie? – odezwał się po chwili.

Przytaknęłam, zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z mieszkania.

Niestety akurat tego dnia dała o sobie znać typowa dla Las Vegas zima. Poczułam przenikliwy chłód, w końcu ubrałam się tak, jakby

było lato. Na domiar złego wyczuwałam w powietrzu nadchodzący deszcz. Na niebie wisiały ciężkie, ciemne chmury.

Przez chwilę chodziłam po okolicy, przyglądając się odrapanym budynkom oraz bezdomnym ludziom. Szłam już około dziesięciu minut, kierując się w stronę centrum, kiedy wreszcie zauważyłam pierwszy bar. Jednakże okazało się, że jeśli jakaś dziewczyna chce zostać tu zatrudniona, musi być gotowa zrzucić ubrania. Kolejne dwa lokale nie były jeszcze otwarte i wyglądały na okropnie zaniedbane, więc raczej nie zarobiłabym w nich za wiele. Uległam zniechęceniu.

To była wina ojca. Gdybym nie musiała wydać wszystkich pieniędzy na pościel, mogłabym kupić sobie coś ładnego i rozejrzeć się za pracą bliżej Strip, a nie tutaj, gdzie wartość kobiety określa to, jak dobrze potrafi tańczyć na rurze. Wiedziałam jednak, że striptizerki mogą liczyć na konkretny zysk. Moja mama przyjaźniła się z takimi tancerkami, zanim zaczęła sprzedawać swoje ciało szumowinom, szukając łatwej kasy.

Powoli traciłam nadzieję, poczułam też zawroty głowy. Niska temperatura nie pomagała. Dochodziła pierwsza po południu, a sytuacja nie przedstawiała się za wesoło. Nagle zaczęło padać. Spadały na mnie kolejne krople.

Oczywiście akurat tego grudniowego dnia musiałam włożyć japonki. Zamknęłam na moment oczy. Nie wierzyłam w żadną siłę wyższą, ale jeśli ktoś tam jest, chyba mnie za bardzo nie lubi.

Gdy sukienka przylgnęła do mojego ciała, zrobiło mi się jeszcze zimniej. Zadrżałam, następnie potarłam ramiona. Nie byłam pewna, jak daleko od domu się znajduję, lecz wiedziałam, że powinnam szybko znaleźć kryjówkę, bo groziło mi przeziębienie.

Moją uwagę przykuł pomruk silnika. Spojrzałam na ulicę, gdzie zobaczyłam zmierzające w moim kierunku auto. A dokładnie drogiego, czarnego, matowego mercedesa z przyciemnianymi szybami. Eleganckiego i niemal onieśmielającego.

Moja matka nie należała do tych, które ostrzegają, żeby nie wsiadać do samochodów obcych ludzi. Ona przyprowadzała do domu obleśnych nieznajomych, ponieważ płacili jej za seks.

Trzęsłam się z zimna, umierałam z głodu i miałam dość tego miasta. Chciałam znowu poczuć ciepło. Po krótkim wahaniu

wyciągnęłam rękę i podniosłam kciuk. Mercedes zwolnił, po czym się przy mnie zatrzymał.

Co za ulga, już myślałam, że po prostu przejedzie obok.

Zdziwiłam się, kiedy ujrzałam kierowcę – dwudziestoparoletniego chłopaka, ubranego w czarny garnitur oraz koszulę w tym samym kolorze. Bez krawata. Miał silną szczękę i podgolone po bokach, ale dłuższe u góry ciemnoblond włosy. Gdy bacznie mi się przyjrzał, po mojej szyi rozlało się gorąco. Prezentował się nieskazitelnie, jeśli nie liczyć niewielkiej blizny na brodzie. Natomiast ja wyglądałam, jakbym wypełzła z rynsztoka.

Po prostu cudownie.

Fabiano

Kobieta, ubrana kompletnie nieadekwatnie do pogody, już z daleka przyciągnęła moją uwagę. Mokra sukienka przykleiła się do jej szczupłego ciała, a włosy do twarzy. Skrzyżowała ręce na brzuchu. Na prawym ramieniu dostrzegłem plecak. Zaciekawiony zwolniłem.

Nie przypominała żadnej z naszych dziewczyn ani kogoś, kto miałby pojęcie o sprzedawaniu ciała. Może dopiero niedawno przyjechała do Vegas i nie wiedziała, że te ulice należą do nas. Jeśli chciała na nich pracować, musiała poprosić o zgodę.

Podejrzewałem, że schowa się gdzieś, gdy zauważy mój samochód, ponieważ jest bardzo rozpoznawalny. Ku mojemu zdumieniu wyciągnęła rękę, aby złapać stopa. Zatrzymałem się tuż obok. Jeżeli zaproponuje mi swoje usługi, będzie czekała ją przykra niespodzianka. A jeśli był to podstęp, żeby mnie okraść, i gdzieś w pobliżu czaili się jej wspólnicy, którzy mieli wziąć mnie z zaskoczenia, mogli się jeszcze bardziej zdziwić. Położyłem dłoń na pistolecie, po czym uchyliłem okno.

Kobieta zajrzała do auta, uśmiechając się wstydliwie.

– Zgubiłam się. Mógłbyś podwieźć mnie do domu?

Nie jest prostytutką.

Otworzyłem drzwi od strony pasażera. Szybko wślizgnęła się do środka, położyła plecak na kolanach, następnie potarła ręce.

Spojrzałem na jej stopy, na których miała… japonki. Przemokła do suchej nitki; woda kapała z niej na podłogę i siedzenie.

Zarumieniła się, gdy zauważyła, że ją obserwuję.

– Nie spodziewałam się deszczu – wyjaśniła.

Pokiwałem głową nadal zaintrygowany. Z pewnością nie wiedziała, kim jestem. Była blada i drżała, ale nie ze strachu.

– Gdzie mam cię zawieźć? – zapytałem.

Zawahała się, po czym zaśmiała z zażenowaniem.

– Nie znam adresu.

Uniosłem brwi.

– Przyjechałam tu wczoraj. Mieszkam z ojcem.

– Ile masz lat?

Mrugnęła.

– Dziewiętnaście?

– To odpowiedź czy pytanie?

– Przepraszam. Jestem dzisiaj nieco rozkojarzona. To odpowiedź. – Na jej twarzy znowu pojawił się ten wstydliwy uśmiech.

Przytaknąłem.

– Ale wiesz, gdzie jest mieszkanie twojego ojca?

– Niedaleko znajduje się coś w stylu pola kempingowego – odparła. – Niezbyt ładna okolica.

Zjechałem z krawężnika i włączyłem się do ruchu. Dziewczyna mocniej złapała plecak.

– Pamiętasz coś charakterystycznego? Poza polem kempingowym?

– Widziałam tam też klub ze striptizem. – Oblała się rumieńcem.

Rozmawiałem z nią i jechałem w kierunku, który wskazała. I tak nie miałem teraz nic lepszego do roboty. Niemal bawiła mnie jej niewiedza na temat tego, kim jestem. Z ciemnymi, przyklejonymi do twarzy włosami i przylegającą do ciała sukienką przypominała zmokniętego kota. Poza tym głośno burczało jej w brzuchu.

– Niestety nie znam nazwy tego klubu. Bardziej zwracałam uwagę na bary, w których mogłabym pracować, a ten lokal z pewnością do nich nie należy – dodała szybko.

– Pracować? – Znowu nabrałem podejrzeń. – Jako kto?

– Jako kelnerka. Muszę zarobić pieniądze na college – oznajmiła, po czym zamilkła, przygryzając wargę.

Ponownie jej się przyjrzałem.

– Jakieś półtora kilometra stąd znajduje się bar *Roger's Arena*. Znam właściciela. Akurat szukają kelnerki. Dają tam dobre napiwki… podobno.

– *Roger's Arena* – powtórzyła. – Dziwna nazwa dla baru.

– Bo to jest dziwny bar. Ale nie mają wysokich wymagań co do personelu.

Otworzyła szerzej oczy i zarumieniła się zawstydzona.

– Wyglądam aż tak źle?

Mój wzrok powędrował od jej szczupłych łydek do wąskiej talii oraz delikatnie zarysowanych kości policzkowych. Nie wyglądała źle, wręcz przeciwnie. Ale ta sukienka, mokre włosy i znoszone japonki jej nie pomagały.

– Nie.

Chyba mi nie uwierzyła. Zacisnęła dłonie na plecaku.

Dlaczego tak kurczowo go trzymała? Miała w środku jakąś broń?

To by wyjaśniało, czemu podjęła ryzyko, wsiadając do samochodu z nieznajomym. Może myślała, że w razie czego się obroni.

Znów zaburczało jej w brzuchu.

– Jesteś głodna – powiedziałem.

Spięła się, choć nie powinna reagować w ten sposób na takie zwykłe stwierdzenie.

– Nie. – Zdeterminowana i uparta nie odrywała oczu od przedniej szyby.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

Zerknęła na mnie, potem spuściła wzrok.

– Kiedy? – nacisnąłem.

Wyjrzała przez okno.

– Wczoraj.

Spojrzałem na nią, mrużąc powieki.

– Powinnaś pomyśleć nad tym, żeby jeść codziennie.

– Nie mamy jedzenia w lodówce.

Czy ona nie mówiła przed chwilą, że mieszka z ojcem? Sądząc po tym, jak wyglądała, jej rodzic jest pewnie równie troskliwy, co mój.

Skierowałem się w stronę KFC, ale pokręciła głową.

– Nie – zaprotestowała. – Zapomniałam wziąć pieniędzy.

To na pewno kłamstwo.

Zamówiłem pudełko skrzydełek oraz frytki i chwilę później jej wręczyłem.

– Nie mogę tego przyjąć – powiedziała cicho.

– To kurczak i frytki, a nie rolex.

Spojrzała na mój zegarek. Nie był to rolex, choć znajdował się na podobnej półce cenowej.

Nie walczyła zbyt długo i wkrótce się złamała. Zaczęła pałaszować, jak gdyby ostatni porządny posiłek jadła dawniej niż poprzedniego dnia. Obserwowałem ją kątem oka. Miała krótkie paznokcie, inne od długich, czerwonych i sztucznych, do których przywykłem.

– Czym się zajmujesz? Wyglądasz na biznesmena albo prawnika – stwierdziła, kiedy skończyła jeść.

– Biznesmen? Prawnik?

Wzruszyła ramionami.

– To przez ten garnitur i samochód.

– Nic z tych rzeczy.

Jej wzrok padł na pokrywające moje knykcie blizny, lecz nie drążyła tematu.

Nagle się wyprostowała.

– Poznaję tę ulicę. Skręć tu w lewo.

Tak też zrobiłem, a kiedy wskazała jeden z bloków, zwolniłem. To miejsce wydało mi się znajome.

Otworzyła drzwi, następnie się do mnie odwróciła.

– Dzięki za podwózkę. Chyba nikt inny by się nie zatrzymał. Dobrze, że chociaż ty nie boisz się dziewczyn w japonkach.

Drgnęły mi kąciki ust.

– Nie. Ja niczego się nie boję.

Zaśmiała się i przyjrzała mojej twarzy.

– Powinnam już iść. – Wysiadła, po czym pobiegła pod zadaszenie.

Przez moment szperała przy kluczach, a wkrótce zniknęła mi z pola widzenia.

Dziwna dziewczyna.

Leona

Taty nie było w domu. Zważając na to, jak mocno padało, domyśliłam się, że utknęłam tu na pewien czas. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam szybko odjeżdżającego mercedesa. To niewiarygodne, że pozwoliłam, aby obcy facet podwiózł mnie do domu. Nie mogłam uwierzyć też w to, że przyjęłam od niego posiłek. Myślałam, że wyrosłam z takich rzeczy.

Kiedy byłam małą dziewczynką, nieznajomi czasem kupowali mi jedzenie, ponieważ robiło im się mnie żal. Ale ten facet… On nie okazał litości. Nie przyglądał mi się z otwartymi ustami tylko po to, żeby oderwać ode mnie wzrok, gdy zauważyłam, że się patrzy. I z pewnością nie wyglądał, jakby wstydził się swojego majątku. A garnitur z jakiegoś powodu do niego nie pasował.

Nie ujawnił, czym się zajmuje. Jeśli nie był prawnikiem ani biznesmenem, to kim? Może miał bogatych rodziców? Choć z drugiej strony nie wydawało mi się, by żył na garnuszku mamusi.

W zasadzie to bez znaczenia. I tak już nigdy więcej go nie spotkam. Taki mężczyzna, z takim samochodem, najprawdopodobniej spędzał dni na polach golfowych i w wykwintnych restauracjach, a nie w miejscach, w których mogłabym dostać pracę.

Weszłam do kuchni, po czym zajrzałam do lodówki, ale okazała się równie pusta, co rano. Usiadłam na krześle. Było mi zimno i ogarniało mnie coraz większe zmęczenie. Jutro znów planowałam włożyć dzisiejsze ubranie, więc musiałam je powiesić, żeby wyschło. Sukienka była moją najładniejszą rzeczą. Musiałam ją założyć, jeśli chciałam zostać zatrudniona w *Roger's Arena*.

Na razie ten nowy początek nie był zbyt obiecujący.

***

Następnego dnia wyszłam z domu i wyruszyłam na poszukiwania odpowiedniego baru. Ponieważ nie mogłam go znaleźć, w końcu zapytałam o drogę. Kiedy mówiłam, dokąd chcę dotrzeć, przechodnie patrzyli na mnie, jakbym oszalała.

Co za miejsce zaproponował mi ten facet z mercedesa?

Gdy wreszcie stanęłam przed *Roger's Arena*, ujrzałam niewyróżniający się niczym budynek. Obok stalowych drzwi frontowych wisiał mały, czerwony, neonowy znak z nazwą tego przybytku. Reakcje ludzi zrozumiałam dopiero po przekroczeniu progu.

Nie był to bar koktajlowy ani klub nocny, tylko ogromna hala, na którą prawdopodobnie przerobiono magazyn. Po prawej stronie znajdował się kontuar, ale mój wzrok przykuła wielka, stojąca pośrodku dużego pomieszczenia klatka do walki. Wokół niej znajdowały się stoły, natomiast pod ścianami dostrzegłam loże dla VIP-ów. Podłoga i ściany były cementowe, a te ostatnie pokrywała stalowa siatka, w którą zostały wplecione neonowe rurki układające się w następujące słowa: honor, ból, krew, zwycięstwo, siła.

Zawahałam się, już prawie gotowa odwrócić się i wyjść, lecz wtedy w moim kierunku ruszyła czarnowłosa kobieta. Miała około trzydziestu lat, grube kreski na powiekach i pomalowane na jaskraworóżowy kolor usta. Odcień jej warg kontrastował z czerwonym blaskiem świateł. Nie uśmiechała się, ale też nie sprawiała wrażenia wrogo nastawionej.

– Jesteś nowa? Spóźniłaś się. Za trzydzieści minut będą pierwsi klienci, a ja nawet nie wyczyściłam stołów ani szatni.

– W sumie to nie pracuję tutaj – powiedziałam powoli, niepewna, czy to miejsce jest dla mnie odpowiednie.

– Nie? – Opadły jej ramiona, a jedno z cienkich ramiączek bluzki zsunęło się i odsłoniło różowy stanik. – O cholera. Sama nie dam sobie dzisiaj rady. Mel zadzwoniła, powiedziała, że jest chora i… – Urwała. – Mogłabyś u nas pracować, wiesz?

– Po to przyszłam – oznajmiłam, chociaż ta klatka mnie przerażała.

Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma, Leona.

– Świetnie. No to chodź, pójdziemy do Rogera. Tak w ogóle jestem Cheryl.

Chwyciła mnie za przedramię i za sobą pociągnęła.

– Słabo tu płacą? Dlatego nie możecie znaleźć pracowników? – zapytałam, próbując za nią nadążyć. Moje japonki głośno uderzały o cementową podłogę.

– Och, to przez walki. Większość dziewczyn jest przewrażliwiona – odparła bezceremonialnie, jednak miałam przeczucie, że nie mówi mi wszystkiego.

Przeszłyśmy przez czarne drzwi wahadłowe znajdujące się za ladą, następnie ruszyłyśmy wąskim korytarzem o gołych ścianach. Minęłyśmy kilka pomieszczeń, aż wreszcie zatrzymałyśmy się przed tym na samym końcu.

– Proszę. – Rozbrzmiał głęboki głos po tym, jak Cheryl zapukała do ogromnych, drewnianych drzwi.

Weszłyśmy do dużego, wypełnionego dymem papierosowym gabinetu. Za biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku o budowie byka. Kiedy uśmiechnął się do Cheryl, jego podwójny podbródek stał się jeszcze wyraźniejszy. Po chwili przeniósł wzrok na mnie.

– Załatwiłam nam nową kelnerkę – oznajmiła kobieta nieco flirciarskim tonem.

– Roger – przedstawił się facet, gasząc fajkę na umazanym keczupem, stojącym przed nim talerzu. Również podałam swoje imię. – Możesz zacząć od razu.

Ze zdziwienia otworzyłam usta.

– Po to tu jesteś, tak? Pięć dolców za godzinę plus napiwki.

– Okej? – powiedziałam niepewnie.

– W takim stroju nie dostaniesz ich za dużo. – Podniósł komórkę i gestem dłoni wyprosił nas z gabinetu. – Kup sobie coś, co podkreśli twoje cycki albo tyłek. To nie jest zakon.

Kiedy zamknęły się za nami drzwi, spojrzałam pytająco na Cheryl.

– Czy to zawsze tak wygląda?

Wzruszyła ramionami, a ja znowu odniosłam wrażenie, że coś ukrywa.

– Po prostu teraz jest bardzo zdesperowany. Dzisiaj odbywa się ważna walka i nie chce, żeby zrobił się bałagan przez to, że mamy za mało personelu.

– A co ma do tego mój strój? – Ogarnęło mnie zmartwienie. – Nie musimy niczego robić z gośćmi, prawda?

Zaprzeczyła.

– Nie musimy, ale mamy trochę bogatych klientów, którzy wydają sporo pieniędzy… szczególnie jeśli poświęci się im więcej uwagi.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie. Nie ma mowy.

Przytaknęła, gdy wróciłyśmy do głównego pomieszczenia.

– To zależy od ciebie. Plecak możesz zostawić tutaj. – Wskazała na podłogę za ladą.

Odstawiłam bagaż niechętnie, ale przecież wiedziałam, że nie mogę mieć go przy sobie podczas pracy.

Cheryl przetrząsnęła znajdujący się na lewo od baru schowek i po chwili pojawiła się z mopem oraz wiadrem.

– Możesz zacząć od czyszczenia szatni. Pierwsi bokserzy będą tu za jakieś dwie godziny. Wysprzątaj tam wszystko do tego czasu.

Gdy się zawahałam, zmarszczyła brwi.

– Co? Korona z głowy spadnie od sprzątania?

– Nie – zaoponowałam szybko. Nie miałam żadnej korony, która mogłaby mi spaść z głowy. I myłam już chyba każdą z najohydniejszych rzeczy. – Po prostu od poprzedniego wieczora nic nie jadłam i jest mi nieco słabo.

Lodówka w domu nadal świeciła pustkami, a ja wciąż nie miałam pieniędzy. Najwyraźniej tata w ogóle nie przejmował się jedzeniem. Albo zaspokajał głód w miejscu, do którego chodził co wieczór, albo żył samym powietrzem i piwem.

Na twarzy Cheryl pojawiło się współczucie, przez co od razu pożałowałam swoich słów.

Zbyt często ktoś się nade mną litował; wtedy zawsze czułam się mała i bezużyteczna. Ponieważ matka sprzedawała swoje ciało na ulicy, moi nauczyciele oraz pracownicy socjalni zalewali mnie współczuciem – ale nigdy nie proponowali żadnego wyjścia z sytuacji. Kiedy wczoraj ten facet z mercedesa kupił mi jedzenie, nie odniosłam wrażenia, że zrobił to wyłącznie po to, by spełnić dobry uczynek.

Cheryl odstawiła mopa i wiadro, następnie wyjęła coś ze stojącej za barem lodówki. Podała mi colę, odwróciła się, po czym znowu przeszła przez drzwi wahadłowe. Minutę później wróciła z tostem oraz frytkami, które nie wyglądały na dzisiejsze.

– Są z zeszłej nocy – wyjaśniła. – Kuchnia jeszcze jest zamknięta.

Nie obchodziło mnie to. Pochłonęłam wszystko w kilka minut i popiłam zimnym napojem.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Przyjrzała mi się, kręcąc głową.

– Pewnie nie powinnam pytać, ale ile masz lat?

– Wystarczająco dużo, żeby tu pracować – zapewniłam.

Musiałam mieć dwadzieścia jeden lat, aby zatrudniono mnie w takim lokalu, więc postanowiłam nie wspominać, że dopiero w tym roku skończyłam liceum.

Cheryl spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Uważaj na siebie, laska – powiedziała i wcisnęła mi do rąk mopa.

Przyjęłam go, podniosłam wiadro, potem ruszyłam do drzwi z czerwonym, neonowym napisem: „Szatnia". Otworzywszy je łokciem, wślizgnęłam się do środka.

Znajdowały się tam otwarte prysznice, stojące pod jedną ze ścian szafki oraz parę ławek. Białe kafelki pokrywały plamy krwi i brudne ręczniki.

Po prostu świetnie.

W powietrzu unosił się smród piwa zmieszanego ze starym potem. Na szczęście dzięki matce nauczyłam się radzić sobie z czymś takim. Zaczęłam myć podłogę i nie przestałam, nawet kiedy otworzyły się drzwi.

Do środka weszło dwóch mężczyzn w średnim wieku, których ciała zdobiły tatuaże. W końcu przerwałam pracę, a oni przyjrzeli mi się uważnie. Choć szczególnie zwracali uwagę na japonki oraz sukienkę, i tak uniosłam kąciki ust. Szybko zrozumiałam, że łatwiej rozbraja się ludzi uśmiechem niż złością albo strachem, zwłaszcza jeśli jest się drobną kobietą.

Skinęli mi głowami niezainteresowani. Gdy jeden z nich zaczął zdejmować koszulę, natychmiast ich przeprosiłam i wyszłam z pomieszczenia. Nie chciałam na to patrzeć, ponieważ mogliby mnie opacznie zrozumieć.

Wróciłam na główną salę. Kilku gości już rozmawiało między sobą przy oświetlonym na czerwono barze, czekając niecierpliwie na swój

alkohol. Nigdzie w pobliżu nie dostrzegłam Cheryl, zatem odstawiłam mopa i wiadro, a następnie wskoczyłam za ladę.

Uśmiechnęłam się, stając przodem do grupy spragnionych mężczyzn.

– Co mogę panom podać?

Zalała mnie fala ulgi, ponieważ okazało się, że wszyscy chcą wyłącznie piwo; połowa z nich wolała lane. Tę prośbę potrafiłam spełnić. Gdyby ktoś wybrał jakiś koktajl, byłabym zgubiona. Niedługo później wręczałam klientom zamówienia.

Zajrzałam do lodówki: zostały tylko trzy butelki piwa, które raczej nie wystarczą na długo. Ci faceci sprawiali wrażenie takich, dla których cała skrzynka stanowi zaledwie przystawkę.

Gdzie podziewa się Cheryl?

Zaczęłam się denerwować, ale właśnie w tym momencie kobieta weszła przez drzwi wahadłowe. Była nieco rozczochrana, miała przekrzywioną spódniczkę, włożony na złą stronę top, a po szmince nie zostało ani śladu. Nie skomentowałam jej wyglądu, jednak zastanawiałam się, czy już zarobiła dodatkowe pieniądze od jakiegoś klienta.

Zerknęłam na kilku zebranych przy stołach i kontuarze mężczyzn. Część z nich spoglądała na mnie z zaciekawieniem, lecz żaden nie patrzył tak, jakby miał ochotę zapłacić mi za seks. Trochę się rozluźniłam. Oczywiście ze względu na matkę był to dla mnie drażliwy temat. Gdyby któryś z nich zaproponował mi kasę za szybki numerek, niezależnie od tego, jak bardzo bym jej potrzebowała, zniknęłabym z tego baru w trymiga.

Panowała tu dziwna atmosfera, ludzie przekazywali sobie pieniądze, rozmawiając przyciszonymi głosami. W rogu pomieszczenia siedział bardzo pulchny, niski, sprawiający wrażenie nieśmiałego facet, który zapisywał coś na iPadzie, kiedy klienci podchodzili do niego i wręczali mu gotówkę. Prawdopodobnie przyjmował zakłady. Nie miałam zielonego pojęcia na temat obowiązującego w Nevadzie prawa, ale nie wydało mi się to legalnym przedsięwzięciem.

Nie mój interes.

– Maleńka? Podasz mi piwko? – zapytał jakiś gość po sześćdziesiątce.

Zarumieniłam się i sięgnęłam po szklankę.

Wychodziło na to, że lokal, w którym rozpoczęłam pracę, przyciąga kłopoty.

ROZDZIAŁ 5

Fabiano

Zajechałem na parking przed *Roger's Arena* i wyłączyłem silnik. Czułem znajome napięcie w mięśniach. Nawet po tych wszystkich latach nadal ekscytowała mnie myśl o zbliżającej się walce.

W klatce nie miało znaczenia, czy jesteś *consigliere*, czy robotnikiem. Nie było istotne, co myślą o tobie inni. Liczyła się tylko dana chwila, twoje umiejętności i to, jak dobrze potrafisz odczytać przeciwnika. Jeden na jednego. Życie rzadko kiedy bywa takie sprawiedliwe.

Wszedłem do budynku. W środku zebrał się już spory tłum, a w powietrzu unosił się zapach starego potu oraz dymu papierosowego. To nie było przyjazne miejsce. Ludzie nie przychodzili tu dla przyjemnej atmosfery czy dobrego jedzenia. Zjawiali się tutaj dla pieniędzy i rozlewu krwi.

Za chwilę miał się rozpocząć pierwszy pojedynek. Dwóch zawodników stało naprzeciw siebie w klatce. Jednak nie oni stanowili główną atrakcję. Oczy przybyłych zwróciły się w moją stronę, lecz kiedy mijałem stoły, przy których siedziało mnóstwo widzów, wszyscy odwracali wzrok, unikając mojego stalowego spojrzenia.

Moja walka była ostatnia tego wieczora. Będę się bił z biednym bydlakiem, który w ciągu ostatnich kilku tygodni udowodnił, że jest najlepszy. Remo uznał, że to dobry pomysł, bym robił z najsilniejszych bokserów krwawą miazgę, bo wtedy pokazywałem, jaki egzekutor pracuje dla Camorry. Nie przeszkadzało mi to. Dzięki temu pamiętałem o swoich początkach, twardo stąpałem po ziemi i pozostawałem bezwzględny. Gdy ktoś pozwolił sobie przyzwyczaić się do łatwego życia, wystawiał się na atak i klęskę.

Z jakiegoś powodu zerknąłem w kierunku baru. Rozpoznałem tę kobietę dopiero po chwili, ponieważ tym razem nie drżała z zimna ani nie była przemoczona. Miała długie loki – które zdawały się bursztynowe – i ostre, choć eleganckie rysy twarzy. Podawała alkohol zebranym przy kontuarze mężczyznom, którzy wręcz pożerali ją wzrokiem. Skupiała się na zadaniu do tego stopnia, że kompletnie nie zdawała sobie sprawy, iż faceci się na nią gapią, a zwykłe piwo i tak nalewała zdecydowanie zbyt długo. Najwyraźniej brakowało jej doświadczenia.

Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że zacznie tu pracować. A jednak przyjęła tę posadę, nawet po zobaczeniu klatki, co oznaczało, że albo jest zdesperowana, albo widziała w życiu gorsze rzeczy.

Podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. Czekałem na nieuniknioną reakcję, lecz ta nie nadeszła. Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało, przyglądając mojemu ubraniu. Dzisiaj nie miałem na sobie garnituru, tylko czarne jeansy oraz koszulę z długim rękawem w tym samym kolorze: mój ulubiony styl.

Zawahała się, po czym wróciła do pracy i podała piwo jakiemuś staremu bydlakowi.

Kim ona jest? I dlaczego się mnie nie boi?

Oderwałem od niej wzrok, potem ruszyłem w kierunku Rogera, który właśnie rozmawiał z Griffinem. Wymieniłem z każdym uścisk dłoni, następnie skinąłem głową na bar.

– Nowa?

Roger wzruszył ramionami.

– Pojawiła się dzisiaj w moim biurze. Szukała pracy, a ja potrzebuję nowego personelu. – Zmrużył powieki, przyglądając mi się niepewnie. – Chcesz poinformować o niej Stefano?

Stefano był naszym podrywaczem. Brał na celownik jakąś kobietę, udawał, że się w niej zakochał, i ostatecznie zmuszał ją do pracy w jednym z burdeli Camorry.

Nie dogadywałem się z nim.

Mruknąłem i pokręciłem głową.

– Nie pasuje do profilu. – Nie wiedziałem, na jakiej zasadzie gość wybiera dziewczyny, i miałem to w dupie. – Jak idzie? – Wskazałem

iPada Griffina, na którym znajdowały się wszystkie zakłady.

– Dobrze. Kilku idiotów postawiło na twojego przeciwnika, więc zgarniemy sporo kasy.

Przytaknąłem, a mój wzrok znowu powędrował w stronę nowej kobiety. Nie byłem pewny dlaczego. Wczoraj dla kaprysu odwiozłem ją do domu i tyle.

– Pójdę po coś do picia.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłem w kierunku baru. Kiedy tam szedłem, ludzie na mnie zerkali, po czym ze zmieszaniem odwracali wzrok. To było cholernie irytujące, ale ciężko pracowałem na ich strach.

Zatrzymałem się przed ladą, położyłem swoją torbę przy nogach, a następnie usiadłem na stołku. Pozostali mężczyźni rzucali w moją stronę niespokojne spojrzenia. W jednym z nich rozpoznałem kogoś, kogo ostatnio odwiedziłem, żeby odzyskać trzy tysiące. Wciąż miał rękę w gipsie.

Dziewczyna, którą poprzedniego dnia zgarnąłem z ulicy, podeszła bliżej. Była odrobinę opalona, choć w przeciwieństwie do skóry większości naszych pracownic, jej nie miała pomarańczowego odcienia charakterystycznego dla opalenizny z solarium. Jej nos i policzki pokrywało trochę piegów, oczy były w kolorze chabrowym z ciemniejszymi pierścieniami wokół tęczówek. Teraz kiedy jej włosy nie ociekały wodą, a ja mogłem się lepiej przyjrzeć, zauważyłem, że nie są czarne ani bursztynowe, lecz ciemnokasztanowe ze złotymi pasemkami.

– Nie spodziewałam się, że zobaczę cię tak szybko – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem przypominającym mi o dawno minionych dniach.

Dniach, o których przez większość czasu chcę zapomnieć.

Oparłem się przedramionami o ladę. Dzięki temu, że miałem na sobie koszulę z długim rękawem, mój tatuaż pozostawał zakryty. Wielka odsłona miała nastąpić później.

– Mogłaś się domyślić, że mnie tu spotkasz – odparłem.

– Bez garnituru, ale nadal cały na czarno. Zakładam, że lubisz mrok – droczyła się.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Nawet nie masz pojęcia.

Ściągnęła brwi, jednak uśmiech niemal od razu powrócił na jej twarz.

– Co mogę ci podać?

– Szklankę wody.

– Wody? – powtórzyła z powątpiewaniem, a kąciki jej ust drgnęły. – Słyszę to dzisiaj po raz pierwszy. – Zaśmiała się cicho.

Nie założyłem jeszcze spodenek bokserskich. Nie powiedziałem jej, że tego wieczora mam zaplanowaną walkę i dlatego nie mogę pić. Był także drugi powód: rano musiałem złamać kilka nóg.

Dziewczyna podała mi zamówienie.

– Proszę – powiedziała, po czym wyszła zza baru, aby wytrzeć znajdujący się obok mnie stół.

Przesunąłem wzrokiem po jej ciele; poprzedniego dnia w ogóle nie zwróciłem uwagi na szczegóły. Była szczupła i drobna jak ktoś, kto nie jada regularnie. Podejrzewałem, że nigdy nie wiedziała, kiedy będzie mogła liczyć na kolejny posiłek. Ale jakimś cudem emanowała pewnym wdziękiem, chociaż workowate ciuchy ukrywały jej kształty. Miała na sobie tę samą sukienkę, co wczoraj, a na nogach znowu te okropne japonki – strój ponownie kompletnie nie pasował do panującej na zewnątrz temperatury.

– Co cię tu sprowadziło? – zapytałem.

Jej ojciec mieszkał w złej części miasta. Zastanawiałem się, czy naprawdę nie istnieje inne miejsce, gdzie mogłaby się zatrzymać. Wtedy wszystko by się poprawiło. Z tymi piegami, nieśmiałym uśmiechem i eleganckimi rysami twarzy pasowała do ładnego przedmieścia, nie jakiejś popieprzonej okolicy, a już na pewno nie do baru, w którym odbywały się walki, znajdującego się na terytorium mafii. To ostatnie z mojej winy oczywiście.

– Musiałam wprowadzić się do ojca, bo moja matka znowu jest na odwyku – oznajmiła bez wahania.

Nie było w tym niczego z powściągliwości czy ostrożności. W tym świecie stanowiła łatwą zdobycz.

– Znam twojego ojca?

Ściągnęła brwi.

– Czemu miałbyś go znać?

– Znam mnóstwo ludzi. A jeszcze więcej ludzi zna mnie – stwierdziłem od niechcenia.

– Jeśli jesteś sławny, powinieneś od razu o tym powiedzieć, żebym nie ośmieszyła się swoją niewiedzą – zażartowała.

– Nie jestem sławny.

Choć cieszę się złą sławą.

Machnęła na mnie dłonią.

– Tak w ogóle dzisiaj nie wyglądasz ani na prawnika, ani na biznesmena.

– To na kogo wyglądam?

Oblała się delikatnym rumieńcem. Wzruszyła lekko ramionami, po czym wróciła za bar i z wahaniem przyjrzała się moim spoczywającym na blacie rękom.

– Pomógłbyś mi ze skrzynkami piwa, które trzymamy w piwnicy? Roger raczej nie będzie chciał po nie pójść, a ja chyba nie jestem wystarczająco silna. Wyglądasz, jakbyś bez problemu mógł podnieść dwie lub trzy.

Odwróciła się i podeszła do drzwi wahadłowych, następnie spojrzała przez ramię, by zobaczyć, czy za nią podążam.

Odstawiłem szklankę na bar, potem wstałem ze stołka zaciekawiony.

Dziewczyna wydawała się kompletnie nieświadoma tego, *czym* jestem. I nie miałem na myśli swojej rangi w mafii. Ludzie zazwyczaj zachowywali się przy mnie niespokojnie, nawet zanim zobaczyli tatuaż. Ona nie umiała dobrze grać, poza tym i tak bym wyczuł, gdyby obawiała się mnie tak jak inni.

Poszedłem za nią na sam koniec korytarza, a później w dół prowadzącymi do magazynu schodami. Świetnie wiedziałem, gdzie się znajdujemy. Kilka razy skorzystałem z tego miejsca podczas intensywnych rozmów z dłużnikami.

Kiedy zatrzasnęły się za nami drzwi, poczułem odrobinę niepewności. Przecież nikt nie może być aż tak ufny. Czy to zasadzka? To byłoby równie głupie.

Dziewczyna zaczęła przeszukiwać tyły pomieszczenia, ani razu nie oglądając się za siebie, żeby sprawdzić, co robię.

Zbyt ufna. Zbyt niewinna.

– Ach, tu są – powiedziała wreszcie. Zerknęła na mnie, marszcząc brwi. – Coś się stało?

Brzmiała na zmartwioną. Do cholery, brzmiała tak, jakby martwiła się *o mnie*. Każda inna laska w Vegas by się posrała, gdyby została ze mną sam na sam w dźwiękoszczelnej piwnicy; zresztą faceci też. Miałem ochotę nią potrząsnąć, żeby odzyskała trochę rozsądku.

Podszedłem do niej i podniosłem trzy skrzynki piwa. Gdy się prostowałem, poczułem jej słodki zapach.

Ja pierdolę.

Uśmiechnęła się do mnie. Miała bardzo lekki makijaż, który podkreślał jej urodę.

Dotknęła policzków.

– Mam coś na twarzy? – zapytała nieśmiało, potem zaśmiała się cicho.

Było jasne, że wstydzi się swoich piegów, ale mi się one, kurwa, podobały.

– Nie – odpowiedziałem.

– O… okej. – Popatrzyła mi w oczy. *Nie próbuj zaglądać pod tę maskę, dziewczyno. Nie spodoba ci się to, co tam zobaczysz*. – Powinniśmy już pewnie wracać na górę. Nie mogę zostawiać pustego baru na długo.

Czyżby wreszcie dostrzegła w moim spojrzeniu coś, co dostarczyło jej zdrowej dawki strachu? Sądząc po tym, jak przytrzymała mi drzwi z tym samym niepodejrzliwym wyrazem twarzy, to chyba nie.

Skinąłem głową na schody.

– Idź pierwsza.

Zawahała się, zanim ruszyła. Może pomyślała, że chcę przyjrzeć się jej tyłkowi, lecz w przypadku tej sukienki było to niemożliwe. Tak naprawdę po prostu nienawidziłem mieć nikogo za plecami.

Szliśmy wąskim korytarzem, gdy nagle otworzyły się drzwi do głównego pomieszczenia, odsłaniając Rogera i Stefano. Sprawiali wrażenie przerażonych, kiedy zobaczyli mnie z nową kelnerką. Na widok Stefano jej twarz przybrała zaniepokojony wyraz, chociaż gość wyglądał niczym wymarzony zięć. Jego charyzma stanowiła najlepszą broń Camorry, jeśli chodzi o zwabianie kobiet do naszych burdeli.

– Fabiano, mogę z tobą porozmawiać? – zapytał Roger, przyglądając się dziewczynie; pewnie szukał jakiegoś śladu napaści. Stefano zaś spojrzał na mnie z zamyśleniem. – Wracaj do pracy, Leona.

Leona.

Nie skojarzyła mi się z lwicą, a przecież właśnie to oznacza jej imię. Może miała więcej twarzy?

Wciąż stała obok pomimo rozkazu Rogera. Skupiła na mnie wzrok.

Skinąłem głową.

– Możesz iść – powiedziałem. – Zaraz tam przyjdę.

Ruszyła do baru. Ku mojemu poirytowaniu Stefano postanowił pójść za nią.

Odpierdol się od niej.

Z pewnością znalazła się na jego celowniku.

Czemu w ogóle rozważał włączenie jej do jednego z naszych burdeli? Naprawdę nie wyglądała na taką kobietę.

– Wiem, że prowadzicie swoje interesy, jak chcecie, ale straciłem już za dużo kelnerek przez burdele Camorry… i niefortunne wypadki. – Te wypadki wiązały się głównie z działającymi bez rozkazu żołnierzami Remo. – Cieszę się, że mamy tutaj tę nową dziewczynę. Wychodzi na to, że klienci ją lubią, a ona wie, jak się zachowywać. Byłbym wdzięczny, gdyby mogła zostać u mnie dłużej niż kilka tygodni.

– Prowadzimy swoje interesy, jak chcemy. Sam tak powiedziałeś, Roger – przypomniałem. – Jeśli postanowimy ulokować ją w jednym z naszych burdeli, nie poprosimy cię o zgodę.

Pokiwał głową, ale żyła na jego czole nabrzmiała od powstrzymywanej złości. Nie podobało mu się to.

Czyli było nas dwóch.

Wyminąłem go, otworzyłem drzwi łokciem, następnie wszedłem za bar.

Leona rozmawiała z dwoma starymi klientami, śmiejąc się z czegoś, co usłyszała. Kompletnie nie zwracała uwagi na to, że Stefano siedzi po drugiej stronie, bacznie ją obserwując. Jego brązowe włosy były perfekcyjnie przygładzone. Mógłbym się założyć, że ten dupek spędzał przed lustrem całe godziny.

Odstawiłem skrzynki na podłogę, a Leona posłała mi wdzięczne spojrzenie.

Kiedy zebrani przy kontuarze mężczyźni mnie zauważyli, szybko skupili się na swoich piwach. Obszedłem bar, podniosłem swoją torbę, po czym stanąłem obok Stefano. Zerknął na mnie, nie wstając z miejsca. Był niższy rangą, więc na widok wyzywającego błysku w jego oczach zastanowiłem się, czy nie wbić w nie noża.

– Myślisz nad tym, czy ją poderwać?

– Rozważam to – odpowiedział. – Zauważyłem, że dobrze reaguje na najmniejszą oznakę dobroci. Dzięki temu można by nią łatwo manipulować.

Czy gdybym poderżnął mu gardło, zniknęłoby to jego chore, chytre spojrzenie?

– Nie wygląda, jakby była tobą zainteresowana.

– To się zmieni – odparł z wyższością.

– Remo ją widział? – Tylko to się liczyło.

– Nie, dopiero co ją znalazłem. Ale na pewno się zgodzi.

Czułem, że może mieć rację.

– Nie marnuj czasu. Jest już zajęta.

– Przez kogo?

– Przeze mnie – warknąłem.

Zmarszczył brwi, ale wzruszył ramionami, dopił piwo i odszedł.

Nie odrywałem wzroku od jego pleców, kiedy znikał za drzwiami. Musiałem go obserwować. Nigdy się nie dogadywaliśmy i zapewne się to nie zmieni. Stefano wiedział, że nie powinien podrywać kogoś, kogo chcę ja.

Spojrzałem na skonsternowaną Leonę, która patrzyła w moim kierunku. W barze panował spory hałas, więc na pewno nie słyszała, o czym rozmawiałem ze Stefano.

Tak bardzo różniła się od kobiet, które zazwyczaj widywałem w różnych miejscach. Jedne nie potrafiły ukryć strachu, inne za zbliżenie się do mnie chciały dostać coś w zamian. Natomiast ona nie zdawała sobie sprawy, kim jestem, i traktowała mnie jak kogoś… normalnego.

Co za dziwne uczucie.

Ciężko pracowałem na szacunek, który wszyscy mi okazywali, oraz niepokój, jaki wzbudzałem. A jednak w ogóle nie przeszkadzał mi fakt, że ta dziewczyna nie wie nic o moim statusie społecznym. Zastanawiałem się, ile czasu minie, zanim ktoś ją uświadomi.

Jak wtedy będzie na mnie patrzeć?

– Znam to spojrzenie – oświadczył Remo, zakradając się do mnie od tyłu. Mogłem się domyślić, że przyjdzie. Rozejrzałem się po sali. Ludzie stali się jeszcze bardziej spięci niż wcześniej, kiedy przebywałem tu tylko ja. Skinął głową na Leonę. – Weź ją, jeśli chcesz. Jest twoja. Jest nikim. I tak jej nie potrzebujemy. Chociaż nie wygląda, jakby miała pojęcie o dobrej zabawie.

Dziewczyna wycierała blat nieświadoma lepkich spojrzeń niektórych z otaczających ją mężczyzn.

– Nie chcę jej – zaprzeczyłem. Gdy zobaczyłem zdumienie w oczach Falconego, dodałem: – Nie zrobię tego.

– Czemu nie? – zapytał z zaciekawieniem.

Niebezpieczeństwo.

– Sam powiedziałeś, że nie wygląda, jakby miała pojęcie o dobrej zabawie.

– Może staje się bardziej interesująca, gdy próbuje z tobą walczyć. Można by sprawdzić. Niektóre kobiety zamieniają się we wściekłe kotki, kiedy przyprze się je do ściany. – Poklepał mnie po ramieniu.

Nic nie odpowiedziałem.

Remo wzruszył ramionami.

– Ale skoro jej nie chcesz…

– Chcę – zapewniłem szybko. – Byłbym wdzięczny, gdyby rozeszła się wiadomość, że ją sobie upatrzyłem. Tak na w razie czego. Nie chcę, żeby Stefano się nią zabawiał.

Falcone się zaśmiał.

– Jasne. Zaklep ją, Fabiano.

Oto zaleta trzymania z nim: pozwalał mi na rzeczy, o których jego pozostali żołnierze nie mogli nawet pomarzyć. Odszedł, kierując się do stołu z niektórymi z najbogatszych klientów jednego z naszych prestiżowych kasyn.

Miałem jeszcze czas, aby się przebrać, więc wróciłem do baru. Siedzący przy nim faceci grzecznie odeszli, a Leona podeszła do

mnie, marszcząc brwi.

– Coś mi umknęło?

Wzruszyłem ramionami.

– Część z nich straciła przeze mnie pieniądze.

I części ciała.

Już chciała coś powiedzieć, ale rozbrzmiał metaliczny dźwięk. To jeden z walczących zawodników uderzył o klatkę. Nastąpił gorący aplauz. Dziewczyna zasłoniła usta dłonią, szeroko otwierając oczy.

Nieprzytomny bokser leżał na podłodze, natomiast jego przeciwnik stał nad nim z podniesionymi rękami; odstawiał cholernie słaby taniec zwycięstwa. Może za kilka tygodni będzie moim rywalem… tylko musi wygrać jeszcze parę razy. Złamałbym mu wtedy kolana, żeby nie mógł więcej tańczyć.

– To jest okropne – wyszeptała ze współczuciem Leona przez ściśnięte gardło, jak gdyby czuła ból pokonanego. Odwróciłem się do niej. – Dlaczego ktokolwiek chce oglądać coś tak brutalnego?

Chyba nigdy nie widziała brutalnych rzeczy. Przy odrobinie szczęścia nigdy ich nie zobaczy.

– Taka nasza natura – powiedziałem. – Selekcja naturalna. Walka o władzę. Żądza krwi. To wszystko nadal jest w naszym DNA.

– Nie wydaje mi się – zaprzeczyła. – Myślę, że mamy to już za sobą, tylko czasem wracamy do dawnych nawyków.

– To czemu ludzie wciąż podziwiają tych silnych? Dlaczego kobiety wolą samców alfa?

Prychnęła.

– To jest mit.

Uniosłem brew i nachyliłem się, zerkając w jej dekolt.

Biała bawełna. Oczywiście.

– Na pewno? – zapytałem.

Przyjrzała się mojej twarzy i rumieniec rozlał się po jej policzkach oraz szyi.

Powstrzymałem się od śmiechu i wyprostowałem, zanim zdążyła odpowiedzieć. Musiałem się przebrać.

– Zaraz wracam.

Kiedy wszedłem do szatni, pozostali bokserzy umilkli. Kilku z nich spojrzało mi w oczy, jeden rzucił nawet wyzywające spojrzenie;

zapewne to on będzie moim przeciwnikiem tego wieczora. Na oko miał jakieś trzy centymetry więcej niż ja, a mierzyłem metr dziewięćdziesiąt.

Dobrze. Może ta walka potrwa nieco dłużej.

Rozebrałem się, następnie założyłem spodenki. Liczyłem na to, że mężczyźni dostrzegą wszystkie moje blizny. Nie mieli pojęcia, czym jest ból. Posłałem swojemu rywalowi krzywy uśmiech.

Być może dożyje jutra.

Opuściłem pomieszczenie i znowu podszedłem do baru.

Leona zamarła, gdy mnie zobaczyła. Chwilę później przesunęła wzrokiem po moich gołych stopach, spodenkach i nagiej klatce piersiowej. Szklanka, którą myła, wypadła jej z rąk i wylądowała z pluskiem w zlewie. Na twarzy dziewczyny pojawiły się kolejno: zszokowanie, konsternacja, zafascynowanie, uznanie. To ostatnie poczułem aż w spodniach. Ciężko pracowałem na taki wygląd.

Chwyciwszy swoje naczynie, dopiłem wodę. Potem wyjąłem z torby taśmę i zacząłem owijać nią dłonie, przez cały czas czując na sobie zaciekawione spojrzenie Leony.

– Jesteś jednym z nich? – spytała w końcu.

Przechyliłem głowę, nie wiedząc, do czego nawiązuje. Bokserem? Członkiem Camorry? Zabójcą? Tak, tak i tak.

Ponieważ w jej oczach nie dostrzegłem strachu, odparłem:

– Czy walczę w klatkach? Tak.

Zwilżyła wargi językiem. Te cholerne różowe usta podsuwały mojej drugiej głowie wizje, których nie potrzebowałem przed pojedynkiem.

– Mam nadzieję, że nie uraziłam cię tym, co powiedziałam wcześniej.

– Tym, że według ciebie jest to zbyt brutalne? Nie. Właśnie takie jest.

Bezustannie zerkała na mój tatuaż i moje blizny – czasem też na sześciopak. Nachyliłem się nad blatem, zbliżając się do jej twarzy. Wiedziałem, że wszyscy nas obserwują, nawet jeśli starali się to robić dyskretnie.

– Nadal uważasz, że kobiet nie kręcą samce alfa? – wymruczałem.

Przełknęła ślinę, ale nic nie odpowiedziała.

Cofnąłem się o krok. Chyba każdy w tym pomieszczeniu zrozumiał przekaz.

Leona popatrzyła na mnie w taki sposób, że poczułem ściśnięcie w jądrach. Miała w sobie coś, przez co mnie do niej ciągnęło. Na razie nie potrafiłem tego nazwać, lecz zamierzałem to odkryć.

– Teraz moja kolej – powiedziałem, kiedy skończyłem owijać dłonie taśmą.

– Nie zrób sobie krzywdy – poprosiła.

Znajdujący się niedaleko baru mężczyźni spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem, ale Leona nie zwracała uwagi na ich reakcje.

– Dobrze – obiecałem, po czym odwróciłem się i wyminąłem stoły, kierując się w stronę klatki.

Wszedłem do środka przy akompaniamencie donośnego i burzliwego aplauzu tłumu.

Ilu z obecnych tu ludzi postawiło na mojego przeciwnika? Zbiliby fortunę na mojej porażce. Na ich nieszczęście nigdy nie przegrywałem.

Przyłapałem Leonę na tym, jak mi się przygląda. Wciąż wyglądała na zaskoczoną.

Tak, byłem bokserem, ale nie dlatego stanowiłem takie niebezpieczeństwo. A przynajmniej nie tylko.

Leona przerwała to, co robiła, i wyszła zza lady. Usiadła na stołku, zdjęła japonki, założyła nogę na nogę, po czym starannie poprawiła podwiniętą na udach sukienkę.

Ta dziewczyna. To nie jest miejsce dla niej.

Do klatki wkroczył mój rywal. Mówił na siebie Snake i miał wytatuowane węże – zaczynały „pełznąć” na jego szyi, zawijały się nad uszami i obnażały zęby po obu stronach głowy mężczyzny.

Snake. Co za cholernie głupia ksywa. Nie rozumiałem, dlaczego ludzie myślą, że straszny pseudonim uczyni ich groźniejszymi. Nikt nigdy nie musiał zwracać się do mnie inaczej niż Fabiano. Moje własne imię wystarczało.

Sędzia zamknął drzwi, następnie wyjaśnił nam zasady. Istniała tylko jedna: to nie była walka na śmierć i życie, więc Snake prawdopodobnie nie mógł zginąć.

Facet uderzył się w pierś otwartymi dłońmi, potem wydał okrzyk wojenny. Nie przeszkadzało mi to, skoro dodawało mu odwagi. Uniosłem rękę, gestem przywołując go bliżej. Chciałem już zacząć ten pojedynek.

Zawył i zaszarżował na mnie niczym rozjuszony byk. Zrobiłem unik, złapałem go za ramię, po czym trzykrotnie przywaliłem mu kolanem w bok. Powietrze uszło z jego płuc, ale nie upadł. Zamachnął się i walnął mnie w podbródek. Odskoczyłem, wyrzuciłem nogę, celując w głowę rywala, i pomimo szybkiej reakcji udało mi się trafić piętą w jego ucho. Poleciał na metalową siatkę, otrząsnął się i znowu na mnie rzucił.

Czekała mnie niezła zabawa.

Snake wytrzymał dłużej od mojego poprzedniego przeciwnika, lecz niedługo później kopnięcia w głowę dały mu popalić. Coraz częściej tracił na chwilę świadomość. W końcu walnąłem go kolanem w twarz. Poczułem, jak łamie się jego nos oraz kość policzkowa. Zawył ochryple i zatoczył się do tyłu. Ponownie na niego natarłem i zrobiłem wykop z podskoku, co sprawiło, że znalazł się na drzwiach klatki. Kiedy upadł z głośnym hukiem, ukucnąłem nad nim, po czym wbiłem mu łokieć w brzuch. Raz. Drugi.

Poddał się, anemicznie klepiąc podłogę. Był opuchnięty, oddychał z trudem.

– Odklepane! – krzyknął sędzia.

Nigdy nie rozumiałem takich mężczyzn. Ja sam prędzej bym zginął, niż odpuścił. W przeciwieństwie do błagania o litość śmierć była honorowa.

Wstałem. Tłum wiwatował. Remo podniósł kciuki. Nadal siedział w tym samym miejscu: przy stole z zamożnymi klientami. Po błysku w jego oczach domyśliłem się, że chce wrócić do walk w klatkach… i to wkrótce.

Gawędzenie z bogaczami znajdowało się wysoko na liście znienawidzonych przez niego rzeczy, ale ktoś musiał to robić. Nino, choć elokwentny i obyty, już po chwili zapominał o przyklejaniu na twarz emocji. A kiedy ludzie zdawali sobie sprawę, że chłopak tak naprawdę nic nie czuje, uciekali, gdzie pieprz rośnie. Savio, jako

nastolatek, miewał swoje kaprysy. Natomiast Adamo… Adamo był jeszcze dzieckiem.

Odwróciłem się w stronę baru. Leona siedziała na stołku i patrzyła na mnie z przerażeniem; jej spojrzenie przypominało inne, do których zdążyłem przywyknąć. Widząc mnie takiego – pokrytego krwią oraz potem – może wreszcie zrozumiała, dlaczego powinna się mnie bać. Włożyła japonki, zeskoczyła na podłogę i znikła za drzwiami wahadłowymi.

Wyszedłem z klatki, następnie zerknąłem na odniesione obrażenia.

Muszę się pozszywać.

Kiedy przeciskałem się przez tłum, co pewien czas słyszałem od kogoś: „Dobra walka!”. Z częścią tych osób wymieniłem uścisk dłoni, potem wkroczyłem do szatni. Ponieważ mój pojedynek był ostatni tego wieczora, a przeciwnik właśnie jechał do szpitala, w pomieszczeniu nie znajdował się nikt oprócz mnie.

Nagle rozbrzmiało pukanie do drzwi. Szybko otworzyłem swoją szafkę, chwyciłem broń, schowałem ją za plecami i dopiero wtedy się odwróciłem.

– Proszę.

Leona wsunęła głowę przez szparę, nie uchylając powiek.

– Mogę patrzeć?

Włożyłem spluwę do torby.

– Możesz, ja niczego się nie wstydzę. – Chyba jedynie Remo i jego bracia byli bardziej bezwstydni.

Ostrożnie otworzyła oczy i rozejrzała się po szatni. Kiedy trafiła wzrokiem na mnie, odetchnęła z ulgą. Weszła do pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi.

Uniosłem brwi.

– Przyszłaś dać mi prezent z okazji zwycięstwa? – zapytałem, opierając się o szafki.

Moja główka miała już kilka pomysłów na to, jakie prezenty mogłaby dać mi Leona. Wszystkie obejmowały idealne usta i niewątpliwie równie idealną cipkę.

– Oj… Mam dla ciebie tylko butelkę wody i czyste ręczniki. – Pokazała mi, co trzyma w rękach, uśmiechając się przepraszająco.

Rozbawiony pokręciłem głową.

Boże, co za dziewczyna.

Na jej twarzy pojawiło się zrozumienie.

– A, miałeś na myśli… – Wskazała swoje ciało. – Och, nie. Nie. Przepraszam.

Zamknąłem oczy, walcząc z wybuchem śmiechu. Minęło już sporo czasu, od kiedy jakaś kobieta doprowadziła mnie do takiego stanu. Zazwyczaj po prostu pieprzyłem laski do nieprzytomności.

– Mam nadzieję, że to zaspokoi twoje pragnienie – powiedziała, drocząc się ze mną.

Gdy uniosłem powieki, zauważyłem, że znajduje się tuż przede mną, wyciągając wodę. Była o ponad głowę niższa ode mnie, staliśmy niecałą długość ręki od siebie.

Głupia dziewczyna. Musiała jeszcze wyrobić w sobie instynkt samozachowawczy.

Wziąłem od niej butelkę i opróżniłem ją kilkoma haustami, z kolei ona przyjrzała się mojemu ciału.

– Tyle krwi…

Spojrzałem w dół. Na żebrach widniało niewielkie rozcięcie – pewnie powstało wtedy, gdy otarłem się o ostrą krawędź metalowej siatki. Nad lewą nerką i na prawym udzie już pojawiły się siniaki. Większość krwi jednak nie należała do mnie.

– To nic takiego – zapewniłem. – Bywało gorzej.

Zatrzymała wzrok na moim czole.

– Masz rozcięcie, którym trzeba się zająć. Jest tu gdzieś lekarz, którego powinnam wezwać?

– Nie. Nie potrzebuję lekarza.

Otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale chyba postanowiła zrezygnować.

– Wyglądałeś tak… – Pokręciła głową, marszcząc nos w najbardziej, kurwa, uroczy sposób na świecie. *I jeszcze te pieprzone piegi.* – Nie wiem, jak to opisać. Zaciekle.

Brzmiała na niemal zafascynowaną, co mnie zaskoczyło.

– Nie czułaś obrzydzenia? Myślałem, że to zbyt „brutalne”.

Wzruszyła delikatnie ramionami.

– Czułam obrzydzenie. To jest okropnie barbarzyński sport. Nawet nie wiem, czy można to nazwać sportem. Po prostu się bijecie.

– Odczytujemy też przeciwnika, dostrzegamy jego słabości i wykorzystujemy je przeciwko niemu. Chodzi również o prędkość i przejęcie kontroli.

Znowu jej się przyjrzałem, czytając ją tak samo jak wszystkich swoich rywali. Nie dziwiło mnie, dlaczego Stefano by ją wybrał, gdyby mu pozwolono. Było jasne, że ta dziewczyna wiele przeszła, że nikt się nią nie opiekował. Nie ulegało także wątpliwości, że chce czegoś więcej, pragnie, by ktoś się nią zajął; ktoś, kto byłby dla niej dobry i kogo mogłaby pokochać. Stefano był wręcz doskonały w udawaniu takiego faceta.

Leona szybko musiała się nauczyć, że najlepiej polegać wyłącznie na sobie. Miłość i dobroć przytrafiały się ludziom rzadko, nie tylko w świecie mafii.

– Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek ogląda, jak inni krzywdzą się nawzajem dla sportu. Czemu niektórzy lubią zadawać ból?

Byłem ostatnią osobą, którą powinna o to pytać. Nie wiedziała jeszcze, ile tak naprawdę potrafię. Ta walka była żartem w porównaniu z tym, co robię jako egzekutor Camorry. Lubiłem krzywdzić ludzi i nauczyłem się być w tym dobry.

ROZDZIAŁ 6

Leona

Z jego oczu nie dało się niczego wyczytać. **O czym** on myślał? Zastanawiałam się, czy może nie zaczynam go wkurzać ciągłym gadaniem o brutalności tych pojedynków. Najwyraźniej walki w klatkach były dla niego ważne.

Nadal starałam się zrozumieć trzy jego strony, jakie do tej pory widziałam: biznesmena, chłopaka z sąsiedztwa i boksera. Chociaż teraz jedynie ta ostatnia wydawała mi się naturalna… jakby tylko w tej odsłonie czuł się naprawdę sobą.

– Chyba powinnam już iść – wymamrotałam.

Przebywanie z nim sam na sam w szatni nie było najlepszym pomysłem. Ludzie mogliby sobie coś wyobrażać, a potem gadać, czego bardzo nie chciałam.

Pokiwał głową. Bystre, ostrożne spojrzenie niebieskich niczym wiosenne niebo w Teksasie oczu przyprawiało mnie o dreszcze i przykuło do miejsca.

Pozbieraj się, Leona.

Szybkim krokiem skierowałam się do wyjścia. Nim opuściłam pomieszczenie, zerknęłam na niego przez ramię.

– Nawet nie znam twojego imienia – oznajmiłam.

– Fabiano.

To imię zdawało się zbyt normalne, za łagodne dla faceta takiego jak on, pokrytego krwią.

– Jestem Leona – powiedziałam.

Nie wiedziałam dlaczego, ale ten facet mnie ciekawił.

Włożył palce za gumkę spodenek, a ja natychmiast wyszłam z szatni, lecz zanim zamknęłam za sobą drzwi, zauważyłam gołe

pośladki, kiedy Fabiano szedł w stronę pryszniców. Jego mięśnie napinały się przy każdym ruchu.

O cholera.

Przeniosłam wzrok na jego plecy, gdzie dostrzegłam mnóstwo blizn, które jednak nie wyglądały źle na tym mężczyźnie. Poczułam na twarzy uderzenie gorąca i szybko się odwróciłam.

Przed sobą zobaczyłam Cheryl.

– Laska, nie zabawiaj się z dużymi chłopcami, bo oni nie bawią się grzecznie – poradziła mi tajemniczo.

– Z nikim się nie zabawiam – zaoponowałam zawstydzona, że zostałam przyłapana na szpiegowaniu Fabiano.

Cheryl poklepała mnie po ramieniu.

– Po prostu trzymaj się z daleka od gości takich jak on.

Nie zdążyłam zapytać, co ma na myśli, ponieważ Roger zawołał ją do swojego biura.

Wepchnęła mi w dłonie mopa.

– Masz, musisz wyczyścić klatkę. – Po tych słowach zostawiła mnie samą.

Dochodziła już druga w nocy, więc czułam niesamowite zmęczenie. Przy kilku stolikach siedziało jeszcze paru gości dopijających ostatnie piwa. Większość ludzi wyszła po walce Fabiano.

Zadrżałam na widok umazanej szkarłatnymi smugami klatki. Nigdy nie przeszkadzała mi krew, ale już dawno nie widziałam jej tak dużo. Poprzednim razem musiałam sprzątać podobny bałagan, kiedy moja matka uderzyła głową w wannę podczas narkotykowego szału po zażyciu mety.

Westchnęłam. Odkładanie nieuniknionego nie miało sensu. Przeszłam przez metalowe drzwi i zaczęłam myć podłogę.

Ostatni goście wkrótce zaczęli się zbierać, a ja machałam do nich, gdy życzyli mi dobrej nocy. Rozglądałam się, szukając Rogera; liczyłam, że zapłaci mi za ten dzień pracy. Naprawdę potrzebowałam pieniędzy, żeby kupić jedzenie i może drugą parę butów. Skrzywiłam się, kiedy kilka kropel krwi znalazło się na moich nagich palcach. Japonki zdecydowanie nie nadawały się do tej roboty.

Co jakiś czas zerkałam w kierunku drzwi do szatni, ale Fabiano najwyraźniej nigdzie się nie spieszył. Wyobraziłam sobie go nagiego pod prysznicem, jednak szybko odsunęłam ten obraz. Wytarłam ostatnią czerwoną plamę i wyszłam z klatki.

Byłam zbyt zmęczona, by myśleć. Czekał mnie powrót do domu, chociaż nie podobało mi się to, że muszę pokonać półtora kilometra w ciemności. Nie bałam się byle czego, lecz miałam w sobie zdrową dawkę instynktu samozachowawczego.

Kiedy już odłożyłam mopa oraz wiadro, ruszyłam korytarzem prowadzącym do biura Rogera, ale w połowie drogi się zawahałam, bo usłyszałam kobiecy wrzask. Zadrżałam.

Wtedy dobiegł mnie głos Rogera.

– Tak, lubisz w dupę, ty dziwko. Tak, właśnie tak.

Znowu rozbrzmiał krzyk.

Cheryl.

Choć najwyraźniej były to dźwięki rozkoszy, sytuacja zdawała mi się dziwnie niepokojąca. Desperacko potrzebowałam pieniędzy, które powinnam dostać od Rogera, lecz nie zamierzałam przerywać tego, co dzieje się w jego gabinecie.

Wycofałam się i wpadłam na umięśnione ciało. Otworzyłam usta, gotowa krzyknąć z przerażenia, ale ktoś zasłonił je dłonią. Ogarnęła mnie panika, przez co instynkty przejęły nade mną kontrolę. Z całej siły pchnęłam łokciem do tyłu i natrafiłam na twardy jak skała brzuch.

Napastnik nawet nie drgnął, niemniej zacisnął palce na mojej talii.

– Ćśśś. To ja.

Rozluźniłam się, a on zabrał rękę z moich ust. Odwróciłam się w jego ramionach i odchyliłam głowę. Fabiano miał na sobie czarną koszulę oraz jeansy i był czysty. Rana na czole została opatrzona.

Więc dlatego tak długo siedział w szatni. Ja nie dałabym rady sama się pozszywać, jednak ktoś, kto walczy w klatkach, pewnie musi znosić gorszy ból. Kilka ukłuć igły raczej nie było dla niego niczym wielkim.

– Przestraszyłeś mnie – przyznałam.

W niebieskich oczach ujrzałam błysk rozbawienia.

Fabiano

Przestraszyłem ją? Jeśli dokonałem tego po raz pierwszy, to Leona była równie szalona, co piękna.

– Nie chciałem, żebyś przeszkodziła Rogerowi swoimi krzykami – stwierdziłem.

Nikt nie chciał oglądać tego gościa z opuszczonymi spodniami.

Jej wzrok powędrował na drzwi do jego biura. Zadrżała.

– Nie wiedziałam, że są parą – oznajmiła, patrząc z powrotem na mnie. – Nie zachowują się, jakby nią byli.

– Bo nie są. Po prostu się pieprzą.

– Och. – Oblała się nęcącym rumieńcem. – Powinnam już iść.

– Chcesz, żebym cię odwiózł?

Nie byłem pewny, dlaczego znowu zaproponowałem jej podwózkę. Przecież nie mieszkała rzut beretem ode mnie.

Zamarła. Chwilę później zauważyłem, że chce coś powiedzieć, ale z tego zrezygnowała. Najwidoczniej nie mogła się zdecydować. Wreszcie pojawiła się w niej odrobina nieufności. Może po obejrzeniu mojej walki w końcu zrozumiała, że w ogóle nie powinna była wsiadać do mojego samochodu.

To zabawne, jak różnie ludzie reagują na tę samą osobę, zależnie od tego, w co ta się ubierze. Garnitur? Człowiek godny zaufania.

– Nie mogę znów się na to zgodzić.

– To zadzwoń po taksówkę. W tej okolicy nie powinnaś chodzić sama po nocy.

I mogłem podać jej wszystkie powody.

– Nie stać mnie – wyznała i od razu zaczęła wyglądać, jak gdyby chciała połknąć własny język.

Sięgnąłem do torby, skąd wyciągnąłem zwitek pięćdziesięciodolarówek.

Otworzyła szerzej oczy.

– Skąd masz tyle pieniędzy?

Nie wydawało mi się, żebym jej zaimponował. Po prostu zachowywała się ostrożnie. To dobrze. Nie istnieje na świecie nic

gorszego od kobiet, które uznają, że jesteś wart ich uwagi, dopiero gdy zobaczą, ile masz kasy.

– Dostałem je za wygraną walkę. – To wyjaśnienie bliskie prawdy.

Wyjąłem jeden banknot i wyciągnąłem do niej.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, naprawdę nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy.

– Będziesz mogła oddać, gdy Roger ci zapłaci.

Ponownie spróbowała odmówić, ale tym razem z mniejszym przekonaniem. Widziałem, że jest zmęczona.

– Weź to – poleciłem.

Mrugnęła zdziwiona tym rozkazem, lecz nie potrafiła mi się sprzeciwić, więc ostatecznie przyjęła gotówkę.

– Dziękuję. Niedługo ci oddam.

Ludzie zawsze mi tak mówią.

Zarzuciła plecak na ramię.

– Muszę już iść – powiedziała przepraszająco.

Razem wyszliśmy na zewnątrz. Naprzeciwko baru stał mój samochód.

Leona na niego zerknęła.

– Aż tyle zarabiasz, walcząc w klatkach?

– Nie utrzymuję się z tego. To tylko moje hobby.

Bez wątpienia bardzo ją to interesowało. Jednak nie zadała kolejnych pytań. Pewnie nauczyła się, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Zadzwoń po taksówkę – rozkazałem.

Uśmiechnęła się.

– Nie martw się, zadzwonię. Nie musisz czekać.

Widziałem, że nie zamierza tego robić. Postanowiłem zatem jej przypilnować. Jeśli myślała, że w ten sposób mnie spławi, była w błędzie.

– Nie mam telefonu – przyznała niechętnie po chwili.

Brak kasy, brak komórki…

Wyjąłem smartfona z kieszeni jeansów, a ona westchnęła i pokręciła głową.

– Nie. Naprawdę mam ochotę się przejść. Nie stać mnie na to, żeby marnować pieniądze na taksówkę – wyznała wyraźnie skrępowana.

Nie ulegało wątpliwości, że jest biedna. Na próżno starała się to przede mną ukryć. Stefano nie zobaczyłby w niej idealnej ofiary, gdyby nie stanowiła łatwego celu. Widząc ją w tej znoszonej sukience, znoszonych japonkach i z najbardziej, kurwa, znoszonym plecakiem na świecie nie trzeba było być geniuszem, by dostrzec, że ma problemy finansowe.

– To przynajmniej pozwól się odprowadzić – powiedziałem ku swojemu zdumieniu.

Nie chciałem, aby Stefano znowu czegoś z nią próbował albo żeby jakiś chuligan położył na niej łapska. Łatwowierność oraz niewinność tej dziewczyny przyciągały mnie niczym płomień ćmę. Bez wątpienia były to ekscytujące łowy. Nigdy nie zabiegałem o kogoś takiego.

– Ale ty mógłbyś wrócić samochodem – odparła. – Nie musisz iść.

– Nie możesz chodzić sama po nocy. Nie tutaj, uwierz mi.

Ramiona jej opadły, następnie spojrzała na moje auto.

– W takim razie pojadę z tobą. Nie mogę pozwolić, żebyś odprowadził mnie do domu, a później wracał po samochód.

Gdy otworzyłem jej drzwi, z gracją wsiadła do środka.

Zbyt ufna.

Zająłem miejsce za kierownicą, natomiast ona oparła się o fotel pasażera. Ziewnęła i mocno objęła stary plecak.

W jego głębiach nie kryły się raczej żadne skarby. A może naprawdę chowała tam jakąś broń.

Nóż? Gaz pieprzowy? Pistolet?

Nic by jej nie ocaliło, gdybym zamierzał ją wykorzystać.

Odpaliłem silnik i usłyszawszy pomruk, wyjechałem z parkingu. Na tak ograniczonej przestrzeni, jaka była w samochodzie, nie oddałbym dobrego strzału. Choć bez problemu mógłbym sprawić, że dziewczyna stałaby się bezsilna.

Kobiety często noszą przy sobie coś do obrony, ponieważ myślą, że dzięki temu będą bezpieczniejsze, ale jeśli nie wiedzą, jak tego używać, ryzyko staje się jedynie większe.

Leona znowu podała mi swój adres.

– Pamiętam, nie martw się – odpowiedziałem.

Przesunęła palcami po czarnej skórze siedzenia.

– Pochodzisz z bogatej rodziny?

Pochodziłem, lecz nie dlatego miałem mercedesa i wszystko inne.

– Nie.

Umilkła, niemniej widziałem, że kolejne pytania błąkają się na końcu jej języka. Miała ciekawość wypisaną na twarzy.

Kiedy zatrzymałem się przed właściwym blokiem, otworzyły się drzwi na pierwszym piętrze. Ujrzałem mężczyznę, którego od razu rozpoznałem. Całkiem wysoki, na wpół wyłysiały, z wylewającym się zza paska brzuchem. Był żałosny i uzależniony od hazardu; odwiedzał jedno z naszych kasyn.

Do tej pory nie miałem z nim do czynienia. Nie liczył się za bardzo i nigdy nie wisiał nam tylu pieniędzy, żebym musiał zwracać na niego uwagę. Raz zajął się nim Soto, który sprawował nadzór nad szumowinami z marginesu społecznego, jakie przyciąga nasz biznes. Po tamtym spotkaniu gość już zawsze spłacał długi w terminie. To frajer bezustannie szukający kolejnego dolara do przepuszczenia.

– To mój tata – powiedziała Leona. W jej głosie zabrzmiała nuta czułości. *Czułości, na jaką on z pewnością nie zasługuje.* – Dzięki za podwózkę.

Ojciec dziewczyny ruszył chodnikiem, ale zamarł, kiedy mnie zobaczył. Wysiadłem z auta.

– Leona! – zaskrzeczał, przesuwając wzrokiem po jej ciele. – Wszystko w porządku? Czy on…? – Odchrząknął, gdy na niego spojrzałem.

Nie spodziewałem się po nim takiego zmartwienia. Z tego, co zdążyłem zauważyć, jedyną osobą, której nie miał w dupie, był on sam. Ci ludzie po prostu tak mieli. Dlatego lubiłem sobie z nimi radzić.

Leona zbliżyła się do ojca i mrugnęła.

– Co się dzieje? Nic mi nie jest. Dlaczego się tak dziwnie zachowujesz?

– Wszystko w porządku? – zapytał znowu.

Szybko do nich podszedłem. Od razu uderzył mnie zapach taniego alkoholu.

Hazard i procenty stanowią burzliwą kombinację: taką, która ostatecznie prowadzi do przedwczesnej śmierci albo z rąk członka

Camorry, albo Matki Natury.

Dziewczyna pokiwała głową, a następnie wskazała na mnie.

– Fabiano był na tyle miły, że odwiózł mnie do domu.

Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że jestem miły.

Jej ojciec wyglądał, jakby zaraz miał wpaść w szał.

– Chyba ci mówiłem, żebyś tu na siebie uważała. Nie możesz tak po prostu rozmawiać sobie z… – Zamilkł, co uratowało jego żałosny tyłek.

Posłałem mu chłodny uśmiech.

– Bardzo miło rozmawiało mi się z twoją córką.

Nerwowo wytarł dłonie o sprane jeansy.

– Leona, idź do domu. Muszę porozmawiać z twoim ojcem – oświadczyłem.

Przeniosła na mnie wzrok.

– Znacie się?

– Mamy wspólnego znajomego.

– Okej – odparła niepewnie. – Do zobaczenia wkrótce? – To było na wpół pytanie, na wpół stwierdzenie.

– Z pewnością – przyznałem cicho.

Gdy znikła za drzwiami, facet złapał mnie za rękę.

– Proszę – błagał. – Czy to dlatego, że nie zapłaciłem? Niedługo oddam pieniądze. Tylko nie…

Kiedy zerknąłem na jego palce znajdujące się na mojej dłoni, puścił mnie, jakby się oparzył.

– Co „nie”? – zapytałem z nutą groźby w głosie.

Cofnął się o krok i pokręcił głową. Martwił się o siebie. Myślał, że przyszedłem się z nim policzyć.

– Byłoby mi przykro, gdyby wyjechała – powiedziałem nonszalancko. – Pewnie zostanie na jakiś czas? – Nie spuszczał ze mnie oczu. – Naprawdę bym nie chciał, żeby usłyszała o mnie coś niemiłego. Zrozumiano?

Przytaknął.

Wróciłem do samochodu. Kiedy odjeżdżałem, mężczyzna podążał za mną przestraszonym wzrokiem. Nie byłem pewny, dlaczego chcę mieć Leonę dla siebie. Jej ojciec wiedział, że nic mnie nie

powstrzyma, chociaż nie wyglądał na takiego, co by próbował. Jedyną osobą, która mogłaby sprawić, że zrezygnowałbym z tej dziewczyny – teraz gdy już się nią zainteresowałem – był Remo, a on nie ma powodu, by się wtrącać.

ROZDZIAŁ 7

Leona

Spałam do późna. Pracę zaczynałam dopiero o trzeciej po południu, a musiałam trochę odpocząć. Kiedy weszłam do kuchni, dochodziła dwunasta. Na stole zauważyłam pudełko z pączkami. Tata trzymał w rękach kubek kawy.

– Dzień dobry – przywitałam się, następnie nalałam sobie trochę czarnego napoju i opadłam na krzesło naprzeciwko ojca. – Kupiłeś nam śniadanie.

Poczęstowałam się pączkiem. Wiedziałam, że nie powinnam spodziewać się takich przyjemnych niespodzianek każdego dnia.

– Pożyczyłem trochę kasy od sąsiada, bo wypłatę mam dostać jutro.

Z tego, co zrozumiałam, pracuje jako kurier. Zastanawiałam się, jakim cudem utrzymał posadę, skoro w jego oddechu cały czas daje się wyczuć alkohol.

– Mogę dać ci pięćdziesiąt dolarów – powiedziałam, wyciągając banknot zza gumki szortów. Nauczyłam się ukrywać gotówkę blisko ciała. – Będziesz mógł oddać pieniądze i kupić nam jedzenie na kilka następnych dni.

– Skąd je masz? – zapytał podejrzliwie.

– Znalazłam pracę – oznajmiłam z uśmiechem.

Nie wydawał się zadowolony.

– I już pierwszego dnia zapłacili ci pięćdziesiąt dolarów?

W jego ustach zabrzmiało to tak, jakbym robiła coś niedozwolonego.

Coś brudnego.

– Nie, jeszcze nie. Zapłacą mi dzisiaj.

A przynajmniej na to liczyłam. Nie byłam pewna, jak Roger zarządza swoim interesem, ale ponieważ nie poprosił mnie o numer ubezpieczenia społecznego ani żadną inną ważną rzecz, założyłam, że w tej pracy wypłaty nie przychodzą regularnie.

– To skąd masz te pieniądze? – Tata wyglądał na złego.

Co mu nie pasowało? Do tej pory on i mama nigdy nie zadawali zbyt wielu pytań, jeśli chodziło o kasę.

– Fabiano mi je dał.

Ojciec zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło.

Skuliłam się. Przed oczami stanęły mi wspomnienia jego kłótni z matką – on podnosił na nią pięści, a ona go drapała.

– Pożyczyłaś pieniądze od… niego?

– Co w tym złego? – zdziwiłam się.

– Nie możesz tak po prostu pożyczać gotówki od ludzi takich jak on. Nie chcemy, żeby jeszcze bardziej zwracał na nas uwagę.

– Od ludzi takich jak on? – powtórzyłam. – Czyli jakich?

Sprawiał wrażenie rozdartego. Nie miałam pojęcia, kogo lub co stara się chronić, ale z pewnością nie mnie. Nigdy nie był opiekuńczym rodzicem.

– Wiem, że walczy w klatkach, tato. Widziałam, jak się bije, okej? Proszę, nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

Tak samo, jak robiłeś to przez ostatnie pięć lat.

– Widziałaś? Jak to? – Chyba wreszcie zaskoczył, bo przymknął na moment powieki. – Nie mów mi, że pracujesz w *Roger's Arena*.

– Właśnie tak.

Postawił krzesło, po czym opadł na nie, gdy ugięły się pod nim nogi.

– Nie powinnaś była tam przychodzić. Nie powinienem był ci na to pozwolić. Przez ciebie oboje będziemy mieli kłopoty. Naprawdę nie chcę radzić sobie teraz z takimi problemami.

Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w kawę.

– Jestem już dorosła. Sama potrafię o siebie zadbać. Poza tym nie mogę być wybredna przy wybieraniu pracy, bo nie mam za wiele możliwości.

– Oddaj mu dzisiaj te pięćdziesiąt dolarów. Nie wydaj ich na nic. I…

– Trzymaj się od niego z daleka? – wtrąciłam.

Czas na ojcowską gadkę dawno minął.

– Nie – odpowiedział cicho. – Uważaj na siebie. Nie chcę, żebyś to spaprała. Jest za późno na to, by kazać ci trzymać się od niego z daleka.

Przeczuwałam, że tata ma na myśli coś nieco innego niż ja.

– Mogę trzymać się na dystans. I tak nie jestem do niego przywiązana.

Pokręcił głową.

– Nie, nie możesz trzymać się na dystans, bo to już nie zależy od ciebie. Od teraz to on będzie o wszystkim decydował, a nie da ci spokoju, dopóki nie dostanie tego, czego od ciebie chce. Cokolwiek to jest. – Wykrzywił usta, jakby świetnie wiedział, o co chodzi.

Nienawidziłam tego, że samym wyrazem twarzy potrafi sprawić, że czuję się brudna. A przecież nie miał prawa mnie oceniać, ponieważ z radością pozwalał mamie sprzedawać ciało, aby on mógł spłacić pożyczki zaciągnięte na hazard.

– To nie jest średniowiecze, tato. On nie ma nade mną kontroli.

Nie rozumiałam, dlaczego o tym dyskutujemy. Do tej pory jedynie rozmawiałam z Fabiano, a on był dla mnie idealnym gentlemanem.

Może tata ma większy problem z alkoholem, niż myślałam. Albo zaczął brać ciężkie narkotyki. Mama wtedy też wpadała w paranoję.

Wyjął ostatniego papierosa ze zniszczonej paczki, zapalił go i zaciągnął się mocno. Moment później zrobił wydech, spowijając nas dymem. Zakaszlałam.

– To miasto i mieszkający w nim ludzie należą do Camorry. A teraz ty należysz do niego – zaakcentował ostatnie słowo.

– Do Camorry? – Jakiś czas temu usłyszałam o niej w relacji telewizyjnej na temat Włoch. To odłam mafii, ale przebywaliśmy przecież w Las Vegas, nie w Neapolu. – Masz na myśli mafię?

Tata wstał.

– Już i tak za dużo powiedziałem – oznajmił z żalem w głosie i znowu się zaciągnął. Papieros drżał w jego dłoni. – Nie mogę ci pomóc. Zabrnęłaś w to za daleko.

Zmarszczyłam brwi. W Las Vegas byłam dopiero trzy dni, natomiast w barze Rogera pracowałam od wczoraj.

Jakim cudem mogłam zabrnąć w to za daleko? I co to dokładnie oznaczało?

Nie dostałam jednak szansy na wyjaśnienie wątpliwości. Ojciec szybko wyszedł z kuchni, a kilka sekund później usłyszałam trzaśnięcie drzwi frontowych.

Skoro on mówił zagadkami, zamierzałam zasypać pytaniami Cheryl. Zważywszy na jej tajemnicze ostrzeżenia poprzedniego dnia, z pewnością wiedziała coś więcej. Nie chciałam rozmawiać o tym bezpośrednio z Fabiano, chyba że nie miałabym innej opcji. Pewnie by mnie wyśmiał, gdybym poruszyła temat mafii.

***

Kiedy weszłam do *Roger's Arena*, Cheryl ustawiała szklanki na półkach za barem. Czerwone, neonowe lampy były wyłączone. Bez ich blasku to miejsce wydawało się nudne.

W pomieszczeniu zauważyłam jeszcze jedną kobietę, która wycierała skórzane siedziska. Gdy przyłapała mnie na gapieniu się na nią, skinęła mi głową. Jej włosy miały ładny odcień brązu, ale z twarzy wyglądała, jakby miała już swoje lata. Sprawiała wrażenie wyczerpanej. Musiała brać twarde narkotyki, dlatego trudno zgadnąć jej wiek. Mogła mieć czterdzieści albo trzydzieści lat. Nie dało się tego określić.

Ruszyłam w stronę Cheryl i położyłam plecak za kontuarem. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, spłonęłam rumieńcem, przypominając sobie, co przez przypadek usłyszałam poprzedniej nocy. Na szczęście chyba nie zauważyła mojej reakcji.

– Spóźniłaś się – oznajmiła nieco ostrym tonem.

Zerknęłam na wiszący na ścianie zegar. Tak właściwie przyszłam na czas, lecz postanowiłam zachować to dla siebie. W końcu zamierzałam wydobyć z Cheryl informacje.

– Przepraszam – powiedziałam, po czym chwyciłam dwie szklanki, aby pomóc jej zapełnić półki.

– Możesz posprzątać w szatni albo w biurze Rogera. Poradzę sobie z tym.

Biuro Rogera było ostatnim miejscem, w którym chciałam sprzątać.

– Wybieram szatnię.

Spojrzała mi pytająco w oczy.

– O co chodzi?

– Wiesz, że jestem nowa w mieście, więc nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje – zaczęłam i od razu zauważyłam, że Cheryl staje się ostrożna. Może zebranie od niej informacji okaże się trudniejsze, niż na to liczyłam. – Ale ludzie zachowują się dziwnie przy Fabiano… Wiesz, tym chłopaku, który walczył wczoraj w ostatnim pojedynku.

Zaśmiała się gorzko.

– Znam go.

– Och, okej. – Nie zdołałam ukryć zaskoczenia. – Więc co jest z nim nie tak? Mojemu ojcu odbiło, kiedy Fabiano podwiózł mnie w nocy do domu.

– On cię podwiózł?

No dobra, zaczyna mnie to trochę denerwować. Dlaczego nie może mi po prostu odpowiedzieć?

– Tak. Było już późno i nie chciał, żebym wracała sama. Wydawał się zmartwiony.

Postanowiłam nie wspominać o tym, że wieczór wcześniej też mnie podwiózł.

Cheryl spojrzała na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Uwierz mi, nie martwił się o ciebie. Nie wiem, dlaczego to zrobił, ale na pewno nie z dobroci serca. Masz szczęście, że nic ci się nie stało.

Przysunęłam się bardzo blisko niej.

– Cheryl, po prostu powiedz mi, co się dzieje. Ten bar, Fabiano… Wszystko jest jakieś dziwne.

– To terytorium Camorry, laska. Wszystko należy do nich, łącznie z twoim Fabiano do pewnego stopnia. – Nie był moim Fabiano, ale nie chciałam jej przerywać w obawie, że zmieni zdanie i nie udzieli mi szczerej odpowiedzi. – Fabiano jest prawą ręką Falconego.

– Falconego?

To włosko brzmiące nazwisko nic mi nie mówiło.

Przeklęła pod nosem.

– To nie moja sprawa. Nie chcę mieć kłopotów.

– Więc Falcone jest jakimś gangsterem?

Widziałam kilka filmów o mafii i w nich jej członkowie zawsze okazywali się tymi złymi, ale czy było to zgodne z rzeczywistością?

Mieliśmy dwudziesty pierwszy wiek. Ta organizacja zdawała mi się fenomenem szalonych lat dwudziestych, kojarzyła ze starymi, palącymi cygara facetami w fedorach[4].

Ludzie szanowali Fabiano – to nie ulegało wątpliwości – tylko czy działo się tak dlatego, że należy do mafii, czy może dlatego, że groźnie wygląda?

Każdy, kto widział Fabiano walczącego w klatce, zastanowiłby się dwa razy, zanim choćby pomyślałby o konfrontacji z nim.

– Jakimś gangsterem – wymamrotała Cheryl, jak gdybym dopuściła się bluźnierstwa. – Mówisz tak, jakby to była normalna robota, laska. A tak nie jest, uwierz mi. To, co robi Camorra, to, co robi twój Fabiano, oni… – Urwała, gdy jej wzrok powędrował na coś albo kogoś znajdującego się za moimi plecami. – Idź posprzątać szatnię – poleciła.

Odwróciłam się i zobaczyłam stojącego kilka metrów dalej Rogera. Patrzył na nas z niezadowoleniem. Nie skupił wzroku na mnie, tylko na Cheryl. Przypominało to niemą konwersację, do której nie zostałam włączona.

Chwyciłam mopa oraz wiadro, następnie szybko wyminęłam Rogera. Przyzwyczaiłam się już do bycia nową dziewczyną w mieście. W ciągu ostatnich dziesięciu lat przeprowadzałam się dwanaście razy i przez to zawsze miałam wrażenie, że pozostaję na uboczu, podczas gdy życie toczy się obok. Nigdy nie rozumiałam żartów krążących w danej grupie ludzi.

Zdawałam sobie sprawę, że pracy dla mafii nie można nazwać normalną. Członkowie tej organizacji przynosili niedobre wieści. Jednak Fabiano nie wyglądał na złego człowieka. Kryło się w nim coś, co rozbudziło moją ciekawość, sprawiło, że chciałam zajrzeć pod tę maskę, jaką cały czas przybierał z ostrożności.

Kto wie, dlaczego przyłączył się do mafii? Czasem życie nie daje ci wyboru.

Całe szczęście, że sprzątanie szatni nie wymagało koncentrowania się, ponieważ mój umysł przetwarzał dopiero co zdobyte informacje. Nie byłam pewna, co o tym sądzić, gdyż nie wiedziałam wystarczająco dużo. Camorra, Falcone, mafia… Te słowa nie miały dla mnie znaczenia. Niemniej w moim ojcu i Cheryl wzbudzały strach.

W pomieszczeniu pojawili się pierwsi bokserzy, przerywając moje rozmyślania. Najwyraźniej walki odbywały się każdego wieczora.

Gdzie Roger znajdował tych wszystkich facetów, którzy tak bardzo chcą się bić? Wielu z nich miało pewnie równie nikłe szanse na wygraną, co ja na znalezienie porządnej pracy.

Najmłodszy ze wszystkich – w zbliżonym wieku do mojego – podszedł bliżej. Kiedy podniosłam wiadro, gotowa zostawić ich samych, posłał mi flirciarski uśmiech, który zniknął z jego twarzy, gdy jeden z pozostałych facetów wyszeptał mu coś do ucha. Wtedy stałam się właściwie niewidzialna. Skonsternowana wyszłam na korytarz.

Czy byłam jakimś pariasem? Nietykalną sprzątaczką?

Co prawda nie zamierzałam flirtować z tym gościem, ale zmiana w jego zachowaniu była delikatną ujmą dla mojej godności. Nie oszukiwałam się i wiedziałam, że daleko mi do niektórych pięknych dziewczyn, a już z pewnością, kiedy miałam na sobie tę samą sukienkę w kwiaty, co poprzedniego dnia.

Przynajmniej nie śmierdziałam. Jeszcze.

Zamarłam, kiedy ujrzałam znajomą twarz – przy barze siedział Fabiano, ubrany w czarne, wyjściowe spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Biały ładnie kontrastował z jego opalenizną.

Zdecydowanie był atrakcyjny. Wysoki i przystojny, powściągliwy i chłodny, emanował siłą oraz opanowaniem. Nosił się z naturalną gracją, która mnie oczarowała. Patrząc na niego, odnosiłam wrażenie, że obserwuję lwa na łowach. To było za wiele. Znowu usłyszałam w głowie jego słowa na temat mężczyzn alfa, a później przypomniałam sobie, że należy do Camorry. Ludzie radzili mi trzymać się z dala od niego.

Matka zawsze mówiła, że lubię naprawiać, że szukam czegoś niesprawnego i sprawdzam, czy uda mi się to zreperować – zranione zwierzątka, chore osoby, zepsute samochody. *Ona*. Twierdziła, że w końcu wpadnę przez to w kłopoty. Ponieważ ludzi nie dało się naprawić, pewnego dnia miałam znaleźć kogoś, kto prędzej mnie złamie, niż ja go uleczę.

Czy to dlatego już od pierwszej sekundy tak bardzo ciągnęło mnie do Fabiano? Bo wyczułam, że muszę w nim coś naprawić?

Fabiano

Wyraz twarzy Leony wydawał mi się dzisiaj inny. Dziewczyna zachowywała się nieco ostrożniej niż wcześniej. Patrzyłem, jak zanosi wiadro i mopa za bar, a następnie podchodzi do lodówki i zaczyna coś zapisywać. Przez cały ten czas stała do mnie tyłem. Prawdopodobnie nie chciała, żebym patrzył jej w oczy. Może myślała, że uda jej się ukryć przede mną swoje emocje.

Nie ma na to szans.

Wystarczyło jedno spojrzenie na mowę jej ciała, bym wiedział wszystko, co chciałem. Była spięta i oddychała zbyt miarowo, jakby starała się wyglądać naturalnie. W ogóle jej to nie wychodziło.

Położyłem ręce na ladzie i oparłem się na przedramionach, obserwując ją w milczeniu. Miała na sobie tę samą sukienkę i te same japonki, co ostatnio. Zaczynało doprowadzać mnie to do szału.

Czy jej ojciec nie potrafił przestać grać choćby na jeden pieprzony dzień, aby dziewczyna mogła kupić sobie porządne ubrania?

Wezbrał we mnie gniew na ten jawny przejaw zaniedbania, które Leona prawdopodobnie znosiła przez całe swoje życie. Za dobrze znałem oznaki takiego stanu, mimo że przybiera ono różne kształty oraz formy.

Czekałem cierpliwie do czasu, aż już nie mogła udawać, że w lodówce znajduje się coś choćby odrobinę ciekawego. Wyprostowała się i odwróciła w moją stronę. Jej uśmiech był kompletnie nie taki, jak powinien. Niepewny, prawie sztuczny. W jej

oczach dostrzegłem odrobinę nieufności, ale nadal nie widziałem w nich strachu.

– Woda? – zapytała, już sięgając po szklankę.

Pokręciłem głową.

– Dzisiaj nie mam walki. Daj mi szkocką.

– Jasne – powiedziała. – Wychodzisz gdzieś? Ładnie wyglądasz.

– Ładnie, hmm…

Nie musiała wiedzieć, że tej nocy zamierzamy odwiedzić z Remo jeden z naszych klubów ze striptizem. W księgach pojawiły się pewne nieścisłości, które musieliśmy wyjaśnić. Potem planowaliśmy odbyć długie spotkanie z pracującymi tam dziwkami.

Na policzkach Leony pojawił się rumieniec. Miałem ochotę wyciągnąć rękę i przesunąć po nim palcami, żeby poczuć rozgrzaną skórę i te cholerne piegi. Zazwyczaj nie czułem się podekscytowany, gdy kobieta zgrywała niewinną, ponieważ wychodziło to sztucznie. Ale Leona z pewnością nie udawała.

– Tylko praca, dzisiaj nie mam czasu na zabawę – oznajmiłem.

Jej uśmiech znowu osłabł. Chwyciła najtańszą butelkę szkockiej.

Pokręciłem głową.

– Nie ta. Podaj mi tamtą, Jonnie Walker Blue Label.

To najdroższa szkocka, jaką *Roger's Arena* miała do zaoferowania. W tym barze nie zjawiały się osoby z wyrafinowanym smakiem. Faceci, którzy tu przychodzili, lubili, kiedy alkohol był tani tak samo jak kobiety.

– Trzydzieści dolarów za szklankę – poinformowała.

– Wiem – odpowiedziałem, kiedy postawiła przede mną naczynie.

Wypiłem sporo bursztynowego płynu, rozkoszując się rozgrzewającym paleniem w gardle.

Nie sięgałem zbyt często po alkohol, a upiłem się tylko dwa razy w życiu. Istniały inne sposoby, żeby poprawić sobie nastrój – pieprzenie i walczenie były moimi ulubionymi.

Podałem Leonie pięćdziesięciodolarowy banknot.

– Resztę zachowaj.

Otworzyła szerzej oczy, potem odmówiła.

– To za dużo.

Wyjęła z kasy dwadzieścia dolców, następnie przesunęła je po blacie w moją stronę. Pochyliła się na chwilę i wyjęła jeszcze jedną pięćdziesiątkę, którą również przede mną położyła.

– Mówiłem ci, że masz mi nie oddawać tych pieniędzy. Te dwadzieścia dolarów to napiwek dla ciebie – oświadczyłem.

– Nie mogę ich przyjąć. Nie powinnam.

– Kto ci powiedział?

Mrugnęła, po czym odwróciła wzrok.

– Kto mi powiedział co?

Była okropnym kłamcą i jeszcze gorszą aktorką.

– Nie kłam – ostrzegłem ją z odrobiną niecierpliwości w głosie.

Z wahaniem spojrzała mi w oczy.

– Podsłuchałam rozmowę.

W ogóle jej nie uwierzyłem.

Leona przyjrzała się mojej twarzy.

– To prawda?

– Co? – zapytałem zaczepnie.

– Że należysz do Camorry – powiedziała tak, jakby to słowo nic dla niej nie znaczyło.

Nie wiedziała, czym się zajmujemy ani jak jesteśmy potężni. U większości osób już sama nazwa wywoływała strach, ale nie w niej. Chciałem, aby tak zostało, choć zdawałem sobie sprawę, że będzie to niemożliwe. Mieszkała w tych rejonach i pracowała dla Rogera, więc wkrótce usłyszy rzeczy, które sprawią, że zrozumie, czym jest Camorra i co robią jej członkowie.

– Tak – przyznałem, po czym dopiłem szkocką.

– A nie powinieneś tego ukrywać? – odparła ze zdziwieniem.

– Trudno ukryć informację, która jest powszechnie znana.

Las Vegas było Camorrą. Kontrolowaliśmy kluby nocne, bary, restauracje czy kasyna. Organizowaliśmy walki w klatkach oraz nielegalne wyścigi. Zapewnialiśmy tym biednym bydlakom chleb i rozrywkę, a oni zachłannie akceptowali wszystko, co odwracało ich uwagę od nieszczęsnych żyć, jakie wiodą. Ludzie nas znali i rozpoznawali. Udawanie, że byliśmy czymś innym, nie miało sensu.

– A co z policją? – zapytała Leona.

Kilku klientów opróżniło już swoje szklanki. Zerkali na dziewczynę, lecz żaden nie odważył się podejść i nam przerwać.

– Nie przejmuj się nią – powiedziałem po prostu.

Nie mogłem wspomnieć o naszych powiązaniach z szeryfem Clark County czy nawet z częścią sędziów. Tego nie musiała wiedzieć.

Na blacie między nami leżało siedemdziesiąt dolarów. Wziąłem je i wszedłem za bar. Kiedy chwyciłem Leonę za nadgarstek, w jej oczach ujrzałem ostrożność zmieszaną ze zdziwieniem. Nie stawiała oporu, tylko przyglądała mi się uważnie. Zwalczyłem potrzebę przyparcia jej do ściany i posmakowania.

Kurwa, naprawdę chcę poczuć jej smak.

Obróciłem dłoń dziewczyny i położyłem banknoty na wewnętrznej stronie.

Leona otworzyła usta, ale pokręciłem głową.

– Nie chcę ich. Kup sobie jakąś ładną sukienkę i włóż ją jutro. Zrób mi też przysługę i pozbądź się tych pieprzonych japonek. Wtedy będziemy kwita.

Na jej twarzy pojawiło się zawstydzenie. Spuściła wzrok.

– Wyglądam aż tak źle, że czujesz potrzebę, by kupować mi ubrania?

– Przecież niczego ci nie kupuję. Po prostu daję ci pieniądze.

– Przyjmowanie pieniędzy od kogoś takiego jak ty z pewnością jest złym pomysłem – szepnęła. Ponieważ nadal trzymałem ją za nadgarstek, poczułem pod palcami, że przyspieszył jej puls.

Nachyliłem się do jej ucha.

– A jeszcze gorszym pomysłem jest nieprzyjęcie prezentu od kogoś takiego jak ja.

Zadrżała, ale i tak się nie odsunęła. Nawet kiedy ją puściłem, wciąż stała blisko mnie.

– To w takim razie chyba nie mam wyjścia – stwierdziła.

– Nie masz.

Klienci obserwowali nas z nieskrywaną ciekawością. Gdy zerknąłem na zegar, zdałem sobie sprawę, że muszę się już zbierać. Nie chciałem, żeby Remo na mnie czekał.

– Oczekuję, że jutro zobaczę cię w nowych ubraniach – powiedziałem.

Przytaknęła, cofając się o krok. Wyglądała na rozdartą.

– To znaczy, że jutro tu wrócisz? – zapytała.

Wyszedłem zza baru, po czym ostatni raz odwróciłem się w jej stronę.

– Tak.

Leona

Obserwowałam odchodzącego Fabiano. Kiedy już nie było go obok i mnie nie rozpraszał, dostrzegłam, że wielu klientów ma przed sobą puste szklanki. Przez cały ten czas Cheryl oraz kelnerka w niemożliwym do określenia wieku kręciły się po przeciwnej stronie pomieszczenia. Dopiero teraz ruszyły w moim kierunku.

Szybko schowałam banknoty do plecaka, następnie podeszłam do pierwszego stolika, aby przyjąć zamówienie. Ludzie przyglądali mi się z zainteresowaniem. Rozmawiając z Fabiano, jeszcze bardziej zwróciłam na siebie uwagę, co w ogóle mi nie odpowiadało.

Nadal czułam odrobinę wstydu, gdy przypominałam sobie o jego żądaniu. Musiałam kupić nową sukienkę. Wiedziałam, że moje ubrania pamiętają lepsze dni. A japonki…

Zdusiłam westchnienie.

Może powinnam była postawić na swoim i nie przyjmować od niego pieniędzy. Dług u mafii był czymś złym, ale Fabiano wręczył mi kasę nie jako mafioso, a raczej jako…

No właśnie, kto?

Nie byliśmy przyjaciółmi. Praktycznie się nie znaliśmy. Musiałam oddać dolary jemu czy gorzej – Camorrze? Czy Fabiano oczekiwał czegoś w zamian?

Ostatnia myśl okazała się równie przerażająca, co fascynująca. Chociaż nie zamierzałam dawać mu fizycznej bliskości, świadomość, że może być mną zainteresowany, wypełniała mnie oszałamiającą ekscytacją.

– Trzymanie się z dala od niego nie idzie ci zbyt dobrze, hm? – zapytała Cheryl, przystając obok mnie. W rękach trzymała tacę z butelkami po piwie.

– Nie mogę zabronić mu pić w barze – powiedziałam, wzruszając delikatnie ramionami.

– Nie przychodzi tu po to, żeby pić. Zanim zaczęłaś u nas pracować, prawie nigdy się nie zjawiał i szczerze mówiąc, wolałam, kiedy tak było.

Odeszła, kołysząc biodrami i umiejętnie lawirując między stolikami.

Westchnęłam. Najwyraźniej matka wraz z genami przekazała mi słabość do problematycznych mężczyzn.

Może jakimś cudem Fabiano po prostu da sobie spokój?

Problem polegał jednak na tym, że część mnie wcale nie chciała, by tak się stało. Pokręcona, idiotyczna część mnie pragnęła jego uwagi. Nawet najdrobniejsze zainteresowanie ze strony mężczyzny takiego jak on podnosiło moje mizerne poczucie własnej wartości.

W szkole chłopcy zauważali mnie wyłącznie dlatego, że myśleli, iż – jako córka dziwki – im się oddam. Nie chodziło o to, że byłam ładna albo mądra, tylko łatwa. A przynajmniej tak sądzili. Fabiano nie wiedział, czym zajmuje się moja matka, poza tym ze swoim wyglądem na pewno nie miał kłopotów ze znalezieniem chętnych kobiet.

Cheryl posłała mi znaczące spojrzenie z drugiego końca pomieszczenia, bo znowu przestałam pracować.

Koniec z myśleniem o Fabiano. Musiałam wziąć się w garść. Nie chciałam przecież stracić swojej posady.

***

Gdy skończyłam zmianę, Fabiano nie zjawił się w barze, więc nie mógł odwieźć mnie do domu. Uświadomiłam sobie, że liczyłam na to, iż przyjdzie, kiedy już ogarnie swoje sprawy. Czymkolwiek one były.

Zarzuciłam plecak na ramię, mocno chwyciłam ramiączka i ruszyłam do domu. O tej godzinie na ulicy było niewiele osób, a na widok tych, które napotykałam, miałam ochotę uciekać.

Przyspieszyłam kroku, rozglądając się dookoła. Nikt za mną nie szedł, mimo to czułam się, jakby ktoś na mnie polował. Te wszystkie rozmowy na temat Camorry pobudziły moją wyobraźnię.

To niedorzeczne. Byłam przyzwyczajona do chodzenia wszędzie samej. Mama nigdy znikąd mnie nie odbierała, niekoniecznie dlatego, że nie miałyśmy samochodu. To ja niejeden raz musiałam jej szukać, gdy nie wróciła na noc. Często znajdowałam ją nieprzytomną w jednym z jej ulubionych barów albo w jakimś zaułku.

Gdy wreszcie dotarłam do mieszkania, zrobiłam pełen ulgi wydech. Dostrzegłam, że w salonie nadal pali się światło.

– Leona? To ty? – Tata brzmiał na pijanego.

Zawahałam się. Poprzednio, kiedy widziałam go w takim stanie, miałam dwanaście lat. Pokłócił się z moją matką i uderzył ją tak mocno, że straciła przytomność. Po tym zdarzeniu od niego odeszła. Jednak każdy kolejny partner wcale nie był lepszy. Życie mamy przypominało niekończący się upadek. Może odwyk ostatniej szansy sprawi, że wreszcie zostawi to za sobą.

Zatrzymałam się w drzwiach salonu. Tata siedział na kanapie, a na stojącym przed nim stole walały się butelki po piwie. Zauważyłam także papiery, które przypominały kupony zakładowe. Ojciec raczej nie świętował wygranej.

– Jest już późno. – Lekko przeciągał słowa.

– Byłam w pracy. Bar jest otwarty do późna.

Chciałam po prostu wejść do swojego pokoju i dać tacie odespać odurzenie.

Wstał z kanapy, obszedł ją i zbliżył się do mnie.

– Myślałam, że już nie pijesz.

– Bo nie piję – odpowiedział. – Zazwyczaj. To nie był dobry dzień.

Podejrzewałam, że dobre dni zdarzają się u niego bardzo rzadko.

– Przykro mi – odparłam automatycznie.

Machnął ręką, robiąc kolejny krok w moją stronę; prawie się potknął. Wróciły wspomnienia wszystkich kłótni moich rodziców, jakie widziałam. Nie miałam teraz siły na zmaganie się z nimi.

– Powinnam iść spać. Jutro czeka mnie kolejny długi dzień.

Kiedy się odwróciłam, usłyszałam za sobą kroki. Chwilę później poczułam zaciskającą się na moim nadgarstku dłoń. Podskoczyłam zaskoczona.

– Poczekaj – wybełkotał. – Musisz dać mi pieniądze, Leona. Roger na pewno już ci zapłacił.

Spróbowałam oswobodzić rękę, ale uścisk okazał się za mocny.

– To boli – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, po czym obejrzałam się na niego przez ramię.

Wyglądał, jakby mnie nie usłyszał.

– Potrzebuję pieniędzy. Muszę spłacić swoje długi z zakładów, bo w przeciwnym razie będziemy mieli kłopoty.

Dlaczego *my* mielibyśmy mieć kłopoty, jeśli on nie spłaci *swoich* długów?

– Ile potrzebujesz? – zapytałam.

– Po prostu daj mi wszystko, co masz – odpowiedział.

Trzymał mnie zarówno po to, żebym nie odeszła, jak i po to, by ustać na nogach.

Wiedziałam, dokąd to zmierza. Mama zachowywała się tak samo: kradła każdy znaleziony w moim pokoju cent, aż wreszcie nie pozostawiła mi wyboru. Od tamtej pory przez cały czas nosiłam pieniądze przy sobie. Chociaż w te bardziej desperackie dni nie byłam w stanie jej od siebie odpędzić.

– Zbieram na college, poza tym potrzebujemy jedzenia.

Raczej nie liczyłam na to, że ojciec wykorzysta kasę na zakupy spożywcze. Pączki stanowiły wyjątek.

– Przestań myśleć o college'u. Dziewczyny takie jak ty nie chodzą do college'ów.

W końcu udało mi się uwolnić dłoń z miażdżącego uścisku. Pocierając nadgarstek, zrobiłam krok do przodu, odsuwając się od ojca.

– Leona, mówię poważnie. Potrzebuję pieniędzy.

Widząc desperację na jego twarzy, sięgnęłam do plecaka. Wyjęłam pięćdziesięciodolarowy banknot, który następnie mu wręczyłam. Teraz zostało mi nieco ponad sto dolarów wypłaty od Rogera.

W Arenie naprawdę można zgarnąć niezłe napiwki.

– To wszystko?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo ojciec zatoczył się do przodu, biorąc mnie z zaskoczenia. Wyrwał mi plecak, wepchnął rękę do środka i zaczął grzebać w moich rzeczach. Chciałam odzyskać moją

własność, ale wtedy odepchnął mnie, przez co wpadłam na ścianę. Kiedy już znalazł resztę gotówki, rzucił plecak na podłogę i wcisnął banknoty do kieszeni jeansów.

– Dobra córka nie okłamałaby swojego ojca – oznajmił ze złością.

A dobry ojciec nie okradłby swojej córki.

Podniosłam plecak; jedno ramiączko było urwane. Powstrzymując łzy, pobiegłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Zmęczona i roztrzęsiona opadłam na materac.

Oczywiście nic się nie zmieniło. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy matka obiecywała, że zacznie od nowa. Narkotyki okazały się silniejsze od niej i jej miłości do mnie. A teraz przebywałam tutaj – utknęłam z ojcem walczącym z własnym uzależnieniem.

Dlaczego najbliżsi mi ludzie nigdy nie potrafili dotrzymać obietnicy?

Nie miałam pieniędzy, żeby wyjechać z Las Vegas. A nawet jeśli byłoby inaczej, to gdzie bym pojechała? Nie było mnie stać na mieszkanie, nie miałam żadnych przyjaciół ani członków rodziny, do których mogłabym się zwrócić.

Rozebrałam się i ostrożnie odłożyłam złożoną sukienkę na podłogę. Nie mogłam sobie pozwolić na nowe ubrania. Nie mogłam też założyć po raz kolejny tego samego. Kiecka śmierdziała potem, natomiast na spódniczce dostrzegłam plamę po ketchupie. Wyjęłam więc jeansowe szorty i białą koszulkę. Były pogniecione po tym, jak tata grzebał w plecaku, jednak musiały wystarczyć.

Zmęczona położyłam się na materacu.

Dziewczyny takie jak ty nie chodzą do college'ów.

Może to pragnienie było głupie, ale marzenia stanowiły jedyną rzecz, która trzyma mnie przy życiu. Chciałam studiować prawo. Chciałam pomagać ludziom, których nie stać na dobrego prawnika.

Zamknęłam oczy. Pod powiekami natychmiast zobaczyłam Fabiano. Jemu nikt nigdy nie zabrałby pieniędzy. Był silny. Wiedział, jak dostać to, czego chce. Żałowałam, że taka nie jestem.

Silna.

Szanowana.

***

Następnego ranka wstałam wcześnie, wyprałam sukienkę i powiesiłam ją na drzwiach kabiny prysznicowej, żeby wyschła. Choć zostało mi jeszcze kilka godzin do rozpoczęcia pracy, wyszłam z mieszkania. Po nocnych wydarzeniach nie czułam się tam swobodnie. Dobrze przynajmniej, że ojciec mnie nie przestraszył. Zbyt często miałam do czynienia z tym samym jawnym aktem desperacji ze strony matki.

Na szczęście na dnie plecaka znalazłam kilka dolarów napiwku w drobnych, który dostałam poprzedniego dnia, co wystarczyło mi na śniadanie. Trzymając w rękach kawę na wynos i drożdżówkę, bez celu włóczyłam się po ulicach. Kiedy zauważyłam autobus zmierzający w kierunku Strip, wydałam ostatnie pieniądze na bilet. Nie byłam pewna, dlaczego tak postąpiłam. Przecież nie mogłam poprosić tam nikogo o pracę. Każdy roześmiałby mi się w twarz.

Wysiadłam niedaleko hotelu Venetian i po prostu ruszyłam przed siebie, podziwiając przepych hoteli i obserwując radosnych turystów. Ujrzałam inne Las Vegas od tego, jakie widziałam do tej pory. Zatrzymałam się przed fontannami hotelu Bellagio i zamknęłam oczy.

Jak mam kiedykolwiek znaleźć sobie tu pracę, jeżeli nawet nie było mnie stać na przyzwoitą sukienkę?

Ochroniarze przyglądali mi się, gdy wchodziłam do hoteli. Wystarczyło jedno spojrzenie i od razu uznawali mnie za złodziejkę.

Tata nadal będzie odbierał mi pieniądze, chyba że nagle przestanie przegrywać, co zdawało się wysoce nieprawdopodobne. Kasyno zawsze wygrywało.

Zapytałam jednego z przechodniów o godzinę, ponieważ nie miałam zegarka ani telefonu. Zostało mi tylko trzydzieści minut do rozpoczęcia zmiany. Nie było mowy, żebym zdążyła. Ostatnie grosze wydałam na bilet autobusowy, więc musiałam wrócić na piechotę. Podejrzewałam, że zajmie mi to więcej niż godzinę. Ponadto przy moim szczęściu pewnie niedługo zacznie padać.

Oddalając się od luksusowego Bellagio, czułam się coraz bardziej nie na miejscu w pogniecionej białej koszulce oraz jeansowych szortach z lumpeksu. Na dodatek było mi okropnie zimno.

Może tata miał rację i nigdy nie pójdę do college'u? Zapewne czekał mnie los starej, zgorzkniałej kelnerki pracującej do końca życia w barze Rogera.

Prawie się zaśmiałam, kręcąc głową. Jeśli przestanę wierzyć w swoją przyszłość, to ją stracę, choć przez dni takie jak ten poprzedni trudno jeszcze mieć nadzieję.

Fabiano

Zauważyłem Leonę, gdy tylko wyszedłem z Bellagio. Odźwierny wręczył mi kluczyki do samochodu i wsiadłem do środka, nie odrywając wzroku od dziewczyny. Silnik ożywił się ze znajomym pomrukiem. Wkrótce wyjechałem z podjazdu na ulicę, kierując się w stronę Leony. Nie zauważyła mnie, dopóki nie zatrzymałem się obok i nie opuściłem szyby. Kiedy przesunąłem wzrok niżej, zobaczyłem te pieprzone japonki.

– Nie powinnaś być dzisiaj ubrana w nową sukienkę i buty?! – zapytałem, przekrzykując hałas silnika i mijających nas samochodów.

Oparłem się o siedzenie pasażera, chcąc lepiej jej się przyjrzeć. Leona miała na sobie wygniecioną białą koszulkę wepchniętą w stare jeansowe szorty. Chociaż doceniałem, że mogę popatrzeć na szczupłe, umięśnione uda, byłem też podirytowany, że nie kupiła sobie nowej kiecki. Nie przywykłem do tego, by ludzie tak jawnie ignorowali moje żądania.

Wzruszyła ramionami, ale wyglądała na zakłopotaną.

Otworzyłem drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj – rozkazałem, starając się opanować złość.

Przez chwilę byłem pewny, że odmówi, jednak zdjęła z ramienia plecak, po czym wślizgnęła się na fotel. Zamknęła drzwi, zapięła pas i dopiero wtedy spojrzała mi w oczy, niemal prowokacyjnie.

Przesunąłem wzrokiem po jej ciele i na lewym nadgarstku dostrzegłem blade siniaki. Chwyciłem ją, żeby się im przyjrzeć, lecz ona cofnęła rękę i schowała ją pod drugą dłonią.

– Rano straciłam równowagę pod prysznicem – skłamała z łatwością.

– Na pewno? A może spadłaś ze schodów? – zapytałem cicho.

Poczułem wzbierającą we mnie złość. Znałem się na siniakach. I wiedziałem, jakie bajki opowiadają kobiety, chcąc ukryć fakt, że krzywdzi je ktoś bliski. Mój ojciec prawie codziennie bił moje siostry i mnie; szczególnie Giannę i mnie. To nas nie mógł kontrolować, to my według niego wszystko robiliśmy źle. Nie potrafiłem zliczyć, ile razy widziałem, jak matka zakrywa siniaki makijażem.

Te, które miała na nadgarstku Leona, powstały po zbyt mocnym chwycie.

Dziewczyna posłała mi znaczące spojrzenie. Następnie coś w jej wyrazie twarzy się zmieniło i pokręciła głową.

– To nic takiego.

– Kto ci to zrobił?

– To nic takiego – powtórzyła. – Nie boli ani nic.

– Twój ojciec.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytała nieco wyższym głosem.

– Bo tylko jego byś broniła.

Zwilżyła wargi językiem.

– Nie chciał mnie skrzywdzić. Był pijany. Nie zauważył, że trzyma mnie tak mocno.

Naprawdę w to wierzyła? Czy może bała się tego, co bym mu zrobił?

Dobry Boże, chcę rozerwać go na strzępy! Jestem niczym wygłodniały pies myśliwski.

To nie moja sprawa, co ojciec jej zrobił. Niemniej już na samą myśl, że ją zranił, miałem ochotę go odwiedzić i dać mu przedsmak tego, do czego jestem zdolny.

– Dlatego jesteś tak ubrana? – Machnąłem ręką na koszulkę oraz szorty.

Zjechałem z krawężnika, zmieniłem pas cztery razy z rzędu, wjechałem na ostatni, a następnie zawróciłem, na co kierowcy po obu stronach ulicy zaczęli trąbić i pokazywać mi środkowe palce.

– Co ty robisz?! – pisnęła Leona, chwytając się siedzenia. – Powinniśmy jechać w drugą stronę.

– Nie. Kupimy ci nową sukienkę i nowe, kurwa, buty. Jeśli jeszcze raz będę musiał oglądać te twoje japonki, wpadnę w szał.

– Co? – Otworzyła szerzej oczy. – Nie bądź niedorzeczny. Muszę iść do pracy. Nie mam czasu na zakupy.

– Nie martw się, Roger zrozumie.

– Fabiano – powiedziała błagalnie. – Dlaczego to robisz? Jeśli oczekujesz czegoś w zamian, to wiedz, że nie należę do takich dziewczyn. Może jestem biedna, ale to nie oznacza, że można mnie kupić.

– Nie zamierzam cię kupować – oznajmiłem.

I taka była prawda. Leona miała w sobie coś, przez co czułem potrzebę chronienia jej. To dla mnie nowe doświadczenie. Nie to, że nie chciałem mieć jej u siebie w łóżku, po prostu zależało mi na tym, by ona też tego pragnęła. Do tej pory nigdy nie musiałem płacić za seks i nadal nie zamierzałem tego robić. Dziwki w Vegas i tak były opłacane przez Camorrę.

Przyglądała mi się przez długi czas.

– To czemu?

– Bo mogę i chcę.

Odpowiedź chyba jej nie usatysfakcjonowała, niemniej postanowiłem skupić się na drodze.

Leona nie zadawała już więcej pytań, co mnie cholernie ucieszyło, ponieważ naprawdę nie miałem ochoty analizować, dlaczego jestem nią tak zafascynowany. Przypominała mi moje siostry – nie w dziwny sposób. Raczej przywodziła na myśl tęsknotę, którą dawno temu w sobie pogrzebałem.

Kurwa.

– Więc ojciec ukradł pieniądze, które ci dałem? – Zacisnąłem palce na kierownicy, żałując, że nie jest jego gardłem.

Przytaknęła.

– Chyba ma kłopoty.

Gdyby naprawdę miał problemy, tobym o tym wiedział. Czyli nie mógł być nam winien dużej sumy. Skoro wciąż zajmował się nim Soto, to miał szczęście.

– Faceci tacy jak on zawsze mają kłopoty – stwierdziłem. – Powinnaś się od niego wyprowadzić.

– To mój ojciec.

– Czasem trzeba zostawić rodzinę za sobą, jeśli chce się w życiu coś osiągnąć.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie i zaciekawienie. Zacisnąłem zęby zły na siebie, że to powiedziałem.

Zaparkowałem na chodniku przed jednym z luksusowych butików. To tutaj ubierały się bogate kobiety, które czasem pieprzyłem – kiedy czuły potrzebę dodania dreszczyku emocji do swoich słodkich żyć.

Leona spojrzała na witrynę sklepu, a następnie znowu na mnie. Zmarszczyła nieco brwi.

– Nie mów mi, że chcesz tu wejść. Nie wpuszczą mnie. Pomyślą, że chcę coś ukraść.

Naprawdę? No to sprawdźmy.

Opuściłem samochód, obszedłem go i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Dziewczyna wysiadła, potem sięgnęła po plecak. Powstrzymałem ją.

– Możesz go tutaj zostawić.

Zawahała się, po czym cofnęła o krok, żebym mógł zamknąć auto. Rozejrzała się dookoła. Praktycznie czułem jej zdenerwowanie i dyskomfort.

Wyciągnąłem rękę.

– Chodź – powiedziałem stanowczo.

Położyła dłoń na mojej, a ja zacisnąłem na niej palce.

Ufała mi pomimo tego, co o mnie wiedziała, zatem chciałem być dla niej dobry, co było zaskakujące. Rzadko kiedy chciałem być dla kogokolwiek dobry. Miałem wystarczająco dużo pieniędzy, więc jedna sukienka nie mogła zrobić ze mnie bankruta. A nowe buty zamierzałem kupić raczej dla własnego zdrowia psychicznego. Te japonki musiały zniknąć.

Poprowadziłem dziewczynę do sklepu. Witryna została przystrojona srebrnymi i złotymi ozdobami świątecznymi. Ochroniarz – wysoki, ciemnoskóry bydlak – przyjrzał się uważnie Leonie, lecz wpuścił nas, kiedy zauważył moją twarz. Jednakże sprzedawczyni nie udało się ukryć pogardy. Kiedy wykrzywiła pomalowane usta, poczułem, że Leona się spięła.

Zerknąłem na nią. Wolną ręką bawiła się pogniecioną białą koszulką; jej piegi zniknęły pod rumieńcem wstydu. Przysunęła się bliżej mnie.

Ona szukała, kurwa, bliskości u boku faceta takiego jak ja. Raczej tego nie zauważyła, *ale ja zauważyłem*.

Spojrzałem na sprzedawczynię i pozwoliłem jej zajrzeć pod moją maskę, żeby mogła zobaczyć, dlaczego jestem egzekutorem Camorry. Dlaczego ludzie błagali mnie, jeszcze zanim dotknąłem nożem ich skóry. Kobieta spięła się i wycofała.

Uśmiechnąłem się chłodno.

– Zakładam, że może nam pani pomóc.

Szybko przytaknęła.

– Czego państwo szukają?

– To ją powinna pani zapytać – powiedziałem niskim głosem i skinąłem na Leonę.

– Sukienki – oznajmiła. – I butów.

Kobieta zerknęła na japonki, ale tym razem zdołała się opanować.

No i dobrze.

– Jakiej sukienki?

Leona spojrzała mi w oczy kompletnie bezradna.

Gestem nakazałem kobiecie się oddalić. Uciekła na tył sklepu, do drugiej sprzedawczyni, która stała przy kasie.

– Nigdy nie wybierałam dla siebie ubrań. Nie wiem nic na temat sukienek czy butów. Zakupy robiłam w lumpeksie i po prostu brałam to, co na mnie pasowało.

– Nigdy nie miałaś niczego nowego? – zapytałem.

Odwróciła wzrok.

– Ubrania nie były priorytetem. Przede wszystkim musiałam zdobywać jedzenie.

Jej uwagę przyciągnęły kiecki wiszące po naszej prawej stronie.

– Przymierz to, co ci się spodoba.

Szybko stało się jasne, że nie zamierza niczego dotykać, więc wybrałem ciemnozieloną sukienkę z długimi rękawami, którą następnie wyciągnąłem w jej kierunku. Wzięła ją ode mnie i poszła za sprzedawczynią do przymierzalni znajdującej się z tyłu butiku.

Oparłem się o ścianę, nie odrywając wzroku od kotary, za którą znajdowała się Leona. Trwało to dłużej, niż powinno.

– Wszystko w porządku?

Wyszła z grymasem na twarzy.

Ale ja wyprostowałem się, kiedy ją zobaczyłem. Sukienka opinała jej ciało w najodpowiedniejszych miejscach, była luźna na dole i kończyła się tuż nad kolanami. Na plecach miała głębokie wcięcie odsłaniające łopatki oraz kręgosłup.

Leona wyglądała zupełnie inaczej.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze i pokręciła głową, zaciskając usta.

– Czuję się, jakbym miała na sobie kostium – wymamrotała. – Jakbym udawała kogoś, kim nie jestem.

Podszedłem bliżej.

– A kogo udajesz?

Spojrzała na mnie gniewnie.

– Kogoś więcej niż śmiecia.

– Śmiecia – powtórzyłem najspokojniejszym głosem, na jaki pozwalała ogarniająca mnie złość. – Kto cię tak nazwał?

– Jestem córką ćpunki i hazardzisty. Jestem śmieciem. Nie jestem tym. – Wskazała na swoje odbicie.

– Już nikt nigdy tak się do ciebie nie zwróci, słyszysz? A jeśli ktoś się odważy, powiedz mi o tym, a wyrwę tej osobie gardło. Co ty na to?

Przechyliła głowę, znowu starając się mnie odczytać i zrozumieć.

– Nie możesz zmienić mojej przeszłości. Nie zmienisz tego, kim jestem.

– Nie – przyznałem. Wzruszyłem ramionami i przesunąłem palcem po jej szyi. Na moment przestała oddychać i ja też wstrzymałem oddech, czując gładką skórę. – Ale ty owszem. Ja mogę tylko zmusić ludzi, żeby traktowali cię tak, jak sobie zażyczysz.

Odwróciła wzrok.

Cofnąłem się, opuściłem dłoń, po czym wybrałem inne sukienki. Wzięła je bez słowa i wróciła do przebieralni, a ja usiadłem w jednym z przesadnie miękkich foteli.

Leona prezentowała się cholernie dobrze we wszystkim, co przymierzała. W takich ubraniach nikt nie wziąłby jej za śmiecia. Chociaż nikt nie powinien też tego robić, kiedy wkładała ciuchy z lumpeksu.

– Kup je wszystkie – powiedziałem, gdy zobaczyłem ją w kolejnej kreacji, jednak ona natychmiast odmówiła.

– Tylko jedną. – Uniosła palec. – Wybiorę jedną, ponieważ ci obiecałam, ale więcej nie wchodzi w grę. – Uparta i odważna pomimo tego, co o mnie wiedziała.

– To wybierz tę. – Wskazałem zielony ciuch, który założyła jako pierwszy.

– Nie odsłania za dużo? – wyszeptała.

– Z takim ciałem możesz sobie na to pozwolić.

Na piegowatych policzkach pojawił się rumieniec. Choć dziewczyna wydawała się zadowolona z komplementu, i tak się zawahała.

– Nie chcę, by ludzie coś sobie pomyśleli.

– Co sobie pomyśleli?

Unikała mojego wzroku, bawiąc się materiałem. Kiedy sprzedawczyni zniknęła z pola widzenia, Leona powiedziała cicho:

– Że sprzedaję coś więcej niż tylko alkohol. Cheryl wspomniała, że kilku klientów płaci za robienie innych rzeczy.

Wstałem z fotela i podszedłem do niej, a następnie odchyliłem jej głowę, zmuszając, żeby na mnie spojrzała.

– Nikt ci niczego nie zrobi, Leona. Wiedzą, że nie mogą cię dotykać.

Ściągnęła brwi.

– Czemu?

– Weź tę sukienkę – rozkazałem. Nie wykonała polecenia, więc następne słowa wypowiedziałem łagodniej: – Obiecałaś.

Powoli przytaknęła.

– Okej.

Odwróciłem się do kręcącej się niedaleko sprzedawczyni.

– Włoży ją od razu. Potrzebujemy jeszcze butów.

Kobieta szybko odeszła, po czym wróciła z dopasowanymi, ciemnozielonymi, skórzanymi butami na płaskim obcasie. Liczyłem

na wysokie, jednak Leona raczej nie potrafiłaby w nich chodzić. Zaakceptowałem wybór, a kobieta wręczyła obuwie Leonie.

Dziewczyna spojrzała mi pytająco w oczy. Gdy skinąłem głową, znowu zniknęła za kotarą. Po chwili wyszła z przymierzalni, ubrana w nową sukienkę i nowe buty. Wyglądała cholernie niesamowicie. Przesunąłem wzrokiem po jej smukłych ramionach, wąskiej talii i szczupłych nogach. W dłoniach trzymała kurczowo ładnie poskładane stare ubrania. Chciałem jej powiedzieć, aby je wyrzuciła, ale podejrzewałem, że nie ma zbyt wielu ciuchów. Poszedłem więc do kasy, gdzie zapłaciłem za zakupy.

Na widok pełnej sumy Leona otworzyła szerzej oczy.

– Nie mogę uwierzyć, że tyle zapłaciłeś! Za takie pieniądze mogłabym kupić sobie dziesięć sukienek w Walmarcie – wyszeptała, kiedy opuszczaliśmy sklep.

Przyłożyłem dłoń do miejsca między jej łopatkami. Przeszył ją dreszcz, a na skórze pojawiła się gęsia skórka. Ucieszyła mnie ta reakcja. Na jej policzki wystąpił znajomy rumieniec.

Zanim otworzyłem drzwi samochodu, pochyliłem się i musnąłem ustami jej ucho.

– Uwierz mi, była warta każdego centa.

Dziewczyna zrobiła cichy, drżący wydech i szybko wsiadła do mercedesa, jakby musiała stworzyć między nami dystans. Ale ja nie zamierzałem pozwolić, żeby mi się wymsknęła.

ROZDZIAŁ 8

Leona

Wygładziłam palcami materiał sukienki. Była zrobiona z jedwabiu i bawełny, a nigdy wcześniej nie miałam na sobie takich rzeczy. Wydawała się na mnie aż zbyt dobra. Nigdy nie byłoby mnie stać na taki zakup, choć i tak nie zapłaciłabym tylu pieniędzy za ubranie. I buty. Nie wiedziałam, że skóra może być tak miękka. Zadziwiało mnie to, że dla Fabiano cena nie ma znaczenia.

– Dziękuję – powiedziałam wreszcie.

Już jakiś czas jechaliśmy w ciszy. Im bliżej *Roger's Arena* byliśmy, tym bardziej zapuszczone stawały się okolice.

Fabiano pokiwał głową.

Dałabym dużo, żeby się dowiedzieć, jakie myśli mu po niej krążyły i dlaczego mi pomagał. Mój wzrok padł na jego silną szczękę, ciemnoblond zarost oraz cienką linię ust.

Zawsze wyglądał na opanowanego. Nawet podczas walki w klatce ani na chwilę nie stracił nad sobą kontroli. Prawie bez wysiłku zdominował swojego przeciwnika.

Czy on kiedykolwiek przegrywa?

Teraz kiedy prowadził, po raz pierwszy mogłam przyjrzeć się tatuażowi znajdującemu się na jego prawym przedramieniu. Długi nóż z okiem na górze ostrza, które zdobiły zawijające się litery tworzące chyba włoskie słowa. Były jednak zbyt małe, by je odczytać.

Fabiano zaparkował przed *Roger's Arena* i wyłączył silnik. Wyciągnął w moją stronę rękę, żebym mogła przyjrzeć się rysunkowi.

Czy aż tak otwarcie się gapiłam?

– Co tu jest napisane? – Przesunęłam opuszkami po każdym znaku, zachwycając się miękkością skóry mężczyzny. On cały składał się z ostrych linii oraz twardych mięśni, emanował siłą

i niebezpieczeństwem, ale kiedy go dotykałam, jego ciało zdradzało, że jest tylko człowiekiem.

– *Temi me, perché sono l'occhio e la spada* – odpowiedział płynnie po włosku. Pieścił słowa językiem niemal tak, jakby były jego kochanką.

Dreszcz przebiegł mi po plecach.

Jakie to by było uczucie, gdyby w ten sposób szeptał mi do ucha namiętne słowa?

– Co… – Odchrząknęłam, licząc na to, że nie zauważył, jak wpłynęły na mnie jego bliskość i głos. – Co to znaczy?

– Bój się mnie, ponieważ ja jestem okiem i mieczem.

Usta kochanka, z których wydobywają się tak okrutne słowa…

– Czy wszyscy gangsterzy mają taki tatuaż? – zapytałam.

Uśmiechnął się krzywo.

– My wolimy mówić na siebie „członkowie mafii" albo „Camorrista", ale tak, wszyscy członkowie Camorry mają taki sam tatuaż. W ten sposób rozpoznajemy siebie nawzajem.

– Oko i ostrze – powtórzyłam. – Co to znaczy? Co trzeba zrobić, żeby zasłużyć na ten tatuaż?

Nachylił się nade mną i przez chwilę byłam pewna, że mnie pocałuje. I co gorsze, pozwoliłabym mu na to. Zamiast tego jednak przesunął palcem po mojej ręce, patrząc na mnie mrocznie.

– Nie chcesz tego wiedzieć.

Pokiwałam głową. Kiedy znajdował się tak blisko, trudno było mi się skoncentrować. Musiałam wysiąść z samochodu.

– Chodź ze mną na randkę – zaproponował niespodziewanie.

– Mam pracę.

Uśmiechnął się znacząco.

– Nie pracujesz codziennie. Kiedy masz wolne?

Nie rozmawiałam o tym z Rogerem, a biorąc pod uwagę moją sytuację finansową, nie było mnie stać na wolne.

– Nieważne. Spotkajmy się w środę – powiedział.

Czyli za dwa dni. Nie przyjechałam do Vegas w takich celach. Przysięgałam sobie, że nie będę się wychylała i będę trzymała się z dala od kłopotów. Pójście na randkę z członkiem mafii stanowiło całkowite zaprzeczenie tego postanowienia.

– Nie mogę. Ja… – Nie mogłam wymyślić żadnej wymówki.

Fabiano swoim spojrzeniem jasno dawał mi do zrozumienia, że odpowiedź inna niż „tak” nie wchodzi w grę.

– Nie wiem, czy uda mi się załatwić wolne na ten dzień.

– Uda ci się.

Czy ten bar należy do Camorry? A może Roger boi się Fabiano, więc mu nie odmówi?

Przez całe życie byłam poniżana. Nic nigdy nie przychodziło mi z łatwością. Musiałam walczyć o wszystko, co miałam, aż tu nagle pojawił się Fabiano, który dostawał to, czego chce, i kilkoma słowami mógł pozałatwiać za mnie sprawy.

Uczucie, jakie to we mnie wywoływało, nie powinno być pozytywne, ale do tej pory zawsze byłam pozostawiona sama sobie. Matka nie była w stanie się mną zaopiekować, a ojciec znajdował się setki mil dalej i również nie mogłam na niego liczyć. A teraz spotkałam kogoś, kto się mną zajął. Spodobało mi się to, że mogę przekazać komuś część ciężaru i już nie muszę sama wszystkiego załatwiać czy podejmować każdej decyzji.

Chyba aż za bardzo mi się spodobało.

Mężczyźni pokroju Fabiano byli przyzwyczajeni do kierowania innymi. Jeślibym mu na to pozwoliła, przejąłby całkowitą kontrolę nad moim życiem, *nade mną* – moim ciałem i moją duszą. Musiałam zachować ostrożność.

Oderwałam spojrzenie od jego twarzy. Po moich plecach spłynęła strużka potu, chociaż w samochodzie było aż zbyt duszno.

Gdy opuściłam auto, ucieszyłam się z dodatkowej przestrzeni pomiędzy mną i Fabiano. Jednak on oczywiście też wysiadł. A raczej się wyślizgnął.

– Idziesz na drinka? – zapytałam, nie wiedząc do końca, czy chcę, aby wszedł do środka, czy nie.

– Nie dzisiaj. Ale zamierzam porozmawiać z Rogerem na temat środy.

Położył mi rękę na plecach i poprowadził mnie do lokalu. Czułam ciepło jego dłoni, które rozpraszało mnie o wiele bardziej, niż powinno.

Gdy tylko przekroczyłam próg, Cheryl spojrzała na mnie z wściekłością, jednak na widok Fabiano szybko się odwróciła i zniknęła za drzwiami wahadłowymi.

Większość stołów nadal pozostawała pusta. Pierwsza walka jeszcze się nie zaczęła, lecz zerknąwszy na zegar, zdałam sobie sprawę, że spóźniłam się godzinę.

Poczułam wyrzuty sumienia. Nienawidziłam rozczarowywać ludzi, którzy na mnie polegają. Roger z pewnością był wściekły.

Moje zmartwienia się potwierdziły, kiedy mężczyzna podszedł sztywnym krokiem do baru czerwony na twarzy. Fabiano pogłaskał mnie delikatnie kciukiem, a ja prawie się do niego przytuliłam, jednak ostatecznie posłałam mu szybki uśmiech i weszłam za ladę.

Roger nawet na mnie nie spojrzał, niemniej widziałam, że gotuje się ze złości. Patrzyłam, jak zbliża się do Fabiano, słucha go, aż wreszcie z niezadowoleniem kiwa głową.

Cheryl przysunęła się do mnie.

– Nowa sukienka? – zapytała znacząco.

Zarumieniłam się, chociaż przecież nie miałam się czego wstydzić. Chwyciłam kilka pustych butelek ustawionych obok zlewu i włożyłam je do skrzynki pod barem.

– Laska, wiem, że jesteś tu nowa, ale nie myśl sobie, że Fabiano kupuje ci rzeczy, bo mu ciebie żal. Ten facet nie jest zdolny do takiego uczucia.

Zirytowało mnie to, że zachowuje się, jakby wszystko o nim wiedziała.

Jak mogła mówić, że on nie ma uczuć? Może ich nie okazywał, lecz to jeszcze nie oznacza, że był ich pozbawiony.

– Cheryl, wiem, co robię – odparłam. – Uwierz, nie musisz się o mnie martwić.

Wskazała mój posiniaczony nadgarstek.

– To dopiero początek.

– To nie on.

Przewróciła oczami.

Siedzący przy pobliskim stoliku mężczyźni już od dłuższej chwili starali się nas przywołać, więc postanowiłam w końcu przyjąć od nich zamówienia. Rozmowa z Cheryl do niczego nie prowadziła.

Klienci umilkli, kiedy podszedł do mnie Fabiano. Dotknął moich pleców i spojrzał na facetów.

Czy on znaczy swój teren?

Nachylił się do mojego ucha.

– Środa. Będę po ciebie o szóstej.

Wyprostował się i odszedł powolnym krokiem, pozostawiając mnie z palącym śladem po jego dotyku na skórze.

– Więc dwa lagery i trzy jasne? – powtórzyłam, zwracając się z powrotem w stronę mężczyzn.

Pokiwali głowami, ale nie powiedzieli już nic więcej.

***

Kiedy tej nocy wróciłam z pracy, w mieszkaniu panowała ciemność i cisza. Drzwi do sypialni taty były szeroko otwarte, lecz nie zastałam w środku ojca. Bardzo liczyłam na to, że tym razem nie gra.

Zdjęłam sukienkę i ostrożnie odłożyłam ją na stos kartonów pod ścianą. Następnego dnia zamierzałam ją wyprać, żeby była gotowa na środową randkę.

W brzuchu poczułam ucisk z nerwów i ekscytacji. Gdy się położyłam i zamknęłam oczy, znów poczułam ciepły dotyk oraz piżmowy zapach.

Wsunęłam rękę między nogi, przypominając sobie, jak Fabiano wygląda na wpół nago, a także jego zwinność i siłę. Jeszcze nigdy nie ciągnęło mnie do nikogo w takim stopniu. Szybko poruszałam palcami tak, jakby należały do niego.

Kiedy skończyłam, poczułam jeszcze większe zdenerwowanie na myśl o nadchodzącym spotkaniu. Do tej pory bez problemu spławiałam facetów; żaden z nich nie zdawał się choćby odrobinę ciekawy ani wart szargania sobie reputacji. Ale odmówić Fabiano… To okazało się trudniejsze.

Fabiano

Remo leżał rozwalony na kanapie, oglądając na swoim ogromnym telewizorze ostatni wyścig. Z każdym dniem stawały się one coraz bardziej popularne. Gdybyśmy mogli organizować je w całych Stanach i Kanadzie, pływalibyśmy w forsie, lecz na drodze do tego stały Chicago, Famiglia oraz oddział korsykańskiej mafii w Kanadzie. Nie wspominając już o Braci i meksykańskich kartelach. Wszyscy chcieli kawałek tego samego tortu.

– Co łączy cię z tą nową od Rogera? – zapytał Remo, wzbudzając moją czujność.

Zachowałem beznamiętny wyraz twarzy, a następnie pociągnąłem łyk drinka i rozsiadłem się wygodniej na kanapie. Falcone sprawiał wrażenie skupionego na wyścigu, ale mógł to robić specjalnie, żebym przestał być taki ostrożny.

– Nic.

Spojrzał mi w oczy.

– Kupujesz jej rzeczy i zabierasz na randki. To jest nic?

Zaśmiałem się mrocznie.

– Szpiegujesz mnie, Remo? Od kiedy obchodzi cię, z kim się pieprzę?

– Nie obchodzi. Po prostu wydała mi się dziwnym wyborem i tyle. Zazwyczaj interesują cię inne. A poza tym nie muszę cię szpiegować. Wiesz, jak jest.

Och, świetnie zdawałem sobie z tego sprawę. Ludzie zawsze z chęcią gadali o mnie za moimi plecami, chcąc zdradzić Remo moje tajemnice i dostać za to nagrodę. Jeśli myśleli, że zaimponują mu, zachowując się niczym pieprzeni konfidenci, to gówno o nim wiedzieli. Falcone zapamiętywał ich imiona, ale na pewno nie po to, by dać im to, na co liczyli.

– Jest przyjemną odskocznią. Wszystkie inne dziewczyny są takie same. Zaczynają mnie nudzić.

Pozostałe kobiety śmiały się, ponieważ musiały. Posyłały mi też sztuczne uśmiechy. Postrzegały mnie jako okazję. A mnie nigdy nie obchodziło, co myślą na mój temat. Nadawały się do pieprzenia i ssania.

– Podoba ci się polowanie – odezwał się Remo.

Uśmiechnąłem się przebiegle.

– Możliwe. Daj mi się zabawić. Nie wpłynie to na moją pracę.

Pokiwał głową, lecz w jego oczach dostrzegłem coś, co mi się nie spodobało.

– Miłej zabawy. – Skupił uwagę na barku. – Może być bardziej doświadczona, niż wygląda. Jej matka jest tanią dziwką w Austin.

Co, do chuja? Jej matka jest dziwką? Czy on sobie, kurwa, żartuje?

Jeszcze bardziej niż ta informacja zaniepokoił mnie jednak fakt, że Falcone sprawdzał Leonę. To nie był dobry znak, kiedy coś przykuwało jego uwagę.

Wzruszyłem ramionami, starając się wyglądać na wyluzowanego, chociaż Remo prawdopodobnie wyczuł moje zszokowanie. Był zbyt, kurde, spostrzegawczy. Właśnie dlatego został *capo*.

– Mam w dupie, kim jest jej matka – odparłem.

Remo wywiercał mi wzrokiem dziurę w czaszce.

Wreszcie wstałem z kanapy.

– Idę poćwiczyć.

Musiałem spuścić trochę pary przed przyjazdem do Leony. Byłem *spięty*. Jeśli chciałem zachować przy niej spokój, następną godzinę musiałem spędzić na kopaniu ciężkiego worka.

Leona

Ojciec unikał mnie od czasu, gdy grzebał w moim plecaku. Wczesnym rankiem usłyszałam, że wrócił, obijając się o ściany, a następnie zatrzasnął za sobą drzwi w alkoholowym odurzeniu. Natomiast kiedy wychodziłam do pracy, on nadal chował się w swoim pokoju.

W środę miałam wolne, więc musiał się ze mną skonfrontować. Wyszedł z sypialni i szurając nogami, wszedł do kuchni w szarych, spranych bokserkach i pożółkłej żonobijce, ale na mój widok zamarł w drzwiach. Najwidoczniej myślał, że nie zastanie mnie w domu.

– Zwolnili cię? – zapytał niepewnie.

Wyglądał prawie, jakby czuł się winny. Siniaki już znikły z mojego nadgarstka, zatem prawdopodobnie zrobiło mu się głupio z powodu pieniędzy, które mi zabrał.

Pokręciłam głową i wróciłam do sączenia kawy. Tego dnia praktycznie nic nie zjadłam, chociaż poszłam na zakupy i zapełniłam lodówkę.

– Nie, mam wolne.

– W dzień dużej walki? – zdziwił się. – Dzisiaj walczy jeden z braci Falcone.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie mogę pracować cały czas.

Usiadł naprzeciwko mnie. Miał cienie pod oczami, poza tym uznałam, że przydałby mu się długi prysznic. Czekałam, aż poprosi mnie o gotówkę, ponieważ z pewnością to rozważał.

Wbił wzrok w swoje dłonie i westchnął.

– Nigdy nie chciałem dla ciebie takiego życia. Kiedy się urodziłaś, myślałem, że wszystko się zmieni. Sądziłem, że uda mi się zapewnić ci dobre życie.

– Wiem – powiedziałam po prostu.

Mama i tata chcieli być dobrymi rodzicami. Przez chwilę naprawdę się starali.

– Będziesz dzisiaj wieczorem w domu? – zapytał. – Moglibyśmy razem obejrzeć walkę. Będą ją wyświetlać na dużym ekranie w barze niedaleko stąd.

Nie byłam w nastroju na oglądanie kolejnego pojedynku, ale wzruszyłam się na myśl, że ojciec chce spędzić ze mną czas. Część mnie pozostawała jednak ostrożna. Nienawidziłam tego, że zachowuję czujność, gdy rodzice zaczynali się mną interesować.

– Wychodzę – odpowiedziałam powoli.

W jego oczach pojawiło się zaciekawienie.

– Tak?

Pokiwałam głową i szybko wstałam, a następnie włożyłam kubek do zlewu. Zamierzałam umyć go później, kiedy nie będę czuła na karku oddechu ojca.

– Chyba powinnam się już szykować.

Fabiano miał przyjechać dopiero za dwie godziny, lecz chciałam uniknąć niewygodnej rozmowy z tatą. W przeciwnym razie byłabym jeszcze bardziej roztrzęsiona, a już i tak denerwowałam się randką.

Z każdą chwilą coraz bardziej zdawała mi się złym pomysłem, ale teraz nie mogłam się wycofać.

Może po dzisiejszym dniu Fabiano da sobie ze mną spokój?

Nie miałam nic ciekawego do powiedzenia i z pewnością nie zamierzałam mówić o swojej matce. Gdyby się o niej dowiedział, zacząłby inaczej na mnie patrzeć.

Znowu ubrałam się w ciemnozieloną sukienkę. Nie powinnam była się zgadzać, żeby cokolwiek mi kupował. Do tej pory musiałam pracować na to, co chciałam. To było niesamowite uczucie – tak po prostu coś dostać. A teraz nie mogłam przestać się zastanawiać, jakie były intencje Fabiano.

W życiu nie ma niczego za darmo. Tego akurat nauczyłam się wcześnie.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Poprzedniego dnia wysprzątałam całe mieszkanie, więc wreszcie mogłam się sobie porządnie przyjrzeć.

Nigdy nie lubiłam robić zbyt mocnego makijażu – nawet na randki – dlatego postawiłam na minimum. Nie chciałam, aby wyglądało to tak, jakbym włożyła w przygotowania za dużo wysiłku, zatem nałożyłam tylko trochę podkładu, odrobinę różu i pomalowałam rzęsy. Chwyciłam szminkę w kolorze jeżyn, swoją jedyną, która idealnie podkreśla kolor moich włosów i skóry. Już niemal przyłożyłam ją do ust, ale się zawahałam.

Co, jeśli Fabiano spróbuje mnie dzisiaj pocałować? Czy szminka w tym przeszkodzi?

Moje policzki pokryły rumieńce. Do niczego takiego nie dojdzie. Nie zamierzałam się z nikim całować, a już na pewno nie z tym facetem. Niemniej poczułam mrowienie w pewnej zdradzieckiej części mojego ciała. Z westchnieniem opuściłam rękę i odłożyłam kosmetyk.

Kiedy nadeszła szósta, prawie drżałam z nerwów. Na szczęście tata dziesięć minut wcześniej wyszedł z domu, więc nie musiałam się martwić jego konfrontacją z Fabiano.

Usłyszawszy parkujący pod blokiem samochód, ostrożnie wyjrzałam przez okno.

Fabiano już wysiadał z auta. Na jego widok ścisnęło mnie w gardle. Wyglądał cudownie, nie jak ktoś, kto poszedłby na randkę z takim śmieciem jak ja. Nie oszukiwałam się – wiedziałam, że właśnie tym jestem. Ładne buty i sukienka tego nie zmieniały.

Chwyciłam plecak i opuściłam mieszkanie, szybko zamykając za sobą drzwi. Nie chciałam, żeby Fabiano zajrzał do środka i zobaczył braki w umeblowaniu.

Czekał na dole schodów, skupiając na mnie intensywne spojrzenie niebieskich oczu. Powoli schodziłam po stopniach, trzymając się barierki niczym koła ratunkowego i lustrując mężczyznę. Biała koszula opinała jego muskularne ciało. Znowu podwinął rękawy, odsłaniając tatuaż oraz silne, opalone przedramiona. Nie zapiął dwóch górnych guzików, dzięki czemu dostrzegłam fragment idealnej klatki piersiowej. Jakimś cudem wiedza o tym, co znajduje się pod spodem i jak wygląda ubrany tylko w spodenki bokserskie, jeszcze bardziej wszystko utrudniała.

Kiedy stanęłam na przedostatnim schodku i znalazłam się na wysokości jego oczu, przeszył mnie dreszcz. Fabiano pożerał mnie wzrokiem. Zaczęłam się zastanawiać nad wyszukaną uwagą, słowami, które sprawią, że przestanie mi się przyglądać w ten wygłodniały sposób.

– Hej – powiedziałam bez tchu.

Kąciki jego ust drgnęły, następnie położył dłoń na moich plecach, w tym samym miejscu, co poprzednio. Moje ciało się ożywiło, ale nie dałam tego po sobie poznać. Dzisiaj musiałam mieć wszystko pod kontrolą, a najbardziej samą siebie.

Poprowadził mnie do samochodu i już po chwili wyruszyliśmy w drogę. Trudno mi było nie wiercić się na siedzeniu, kiedy jechaliśmy w ciszy. On standardowo wyglądał na kompletnie odprężonego, luźno trzymając kierownicę. Malutkie włoski na jego dłoni błyszczały, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy może są mokre po prysznicu.

Nie myśl o tym, Leona.

Gdy światła miasta stawały się coraz mniej wyraźne, a następnie kompletnie zniknęły z pola widzenia, moje podenerwowanie przybrało na sile.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam.

Starałam się nie brzmieć na przestraszoną, choć głupie historie o gangsterach pojawiły się nieproszone w mojej głowie. Wyobraziłam sobie, jak ktoś zakopuje moje ciało na pustyni. A przecież mafia nie miała powodów, by się mną interesować.

Fabiano pokierował samochód w górę drogi, po czym zatrzymał się na płaskim wzniesieniu.

– Tutaj – odparł.

Podążyłam za jego wzrokiem, wyglądając przez przednią szybę. Westchnęłam zdziwiona.

Przed nami rozpościerała się panorama Las Vegas. To był nieziemski widok. Kolorowe, błyskotliwe światła kontrastowały z nocnym niebem, przez co wydawały się jeszcze jaśniejsze. Obiecywały ekscytację i pieniądze. Chociaż od Strip dzielił mnie spory kawałek, i tak niemal czułam niezliczone możliwości. Ja też chciałam otrzymać te same szanse, jakie dostało tak wielu – choćby raz w życiu.

To niesamowite miejsce na pierwszą randkę. Nie sądziłam, że Fabiano jest romantykiem. Z drugiej strony nie musiał nim być. Może po prostu chciał zabrać mnie w odludne miejsce i zostać ze mną sam na sam. Na tę myśl serce podeszło mi do gardła.

Wnętrze mercedesa wypełniał ciepły, piżmowy zapach. Reagowałam na Fabiano w nowy, nieznany mi sposób. Mężczyzna obserwował mnie uważnie, co dostrzegłam kątem oka, podczas gdy podziwiałam panoramę Las Vegas. Chciałam rozluźnić napięcie, ale nie przychodził mi do głowy żaden sposób, aby tego dokonać.

Fabiano wyciągnął rękę i przesunął palcem po moim karku, a następnie zaczął sunąć nim niżej, w dół kręgosłupa, sprawiając, że na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Czułam mrowienie w całym ciele, aż po palce u stóp. Zaskakiwało mnie to, jak delikatny jest jego dotyk, ponieważ nadal pamiętałam, z jaką łatwością te same dłonie łamały kości jego przeciwnika.

Jakie to by było uczucie, gdyby znalazły się również na innych częściach mojego ciała?

Przestań, Leona.

Myślenie o tym stanowiło pierwszy krok do podjęcia decyzji, żeby się o tym przekonać.

– Wysiądźmy – powiedział niskim głosem, przez który zaschło mi w ustach. Ogarnęło mnie jeszcze większe zdenerwowanie.

Kiedy opuścił auto i zamknął za sobą drzwi, zrobiłam gwałtowny wydech. Starałam się przygotować na jego bliskość, ale wiedziałam, że jeśli tylko znów będziemy blisko siebie, moje ciało zamieni się w kocioł sprzecznych uczuć.

ROZDZIAŁ 9

Fabiano

Moje płuca wypełniło chłodne, wieczorne powietrze. Cieszyłem się, że mogę odsapnąć od wdychania kuszącego zapachu Leony. Z całej siły musiałem się powstrzymać, żeby nie wziąć jej na masce samochodu.

Ja pierdolę, pragnę to zrobić, a potem powtarzać.

Nie byłem pewny, dlaczego te cholerne piegi i chabrowe oczy tak na mnie działają, ale, kurwa, działają. Leona musiała dostrzec to na mojej twarzy, ponieważ nigdy nie była przy mnie tak niespokojna jak teraz.

Przeczesałem włosy palcami. Przed randką wziąłem prysznic, więc nadal pozostawały wilgotne. Za długo okładałem ten pieprzony ciężki worek, przez co prawie się spóźniłem.

W ciągu ostatnich kilku lat miałem do czynienia głównie z dziwkami i striptizerkami. Ich zamiary zawsze były jasne od samego początku: chciały pieniędzy, narkotyków albo przysługi. Chciały czegoś *ode mnie*, dlatego pokazywały mi, co mogą zaoferować w zamian. Przygodny seks z nimi okazał się satysfakcjonujący, ale Leona była inna. Jej nieśmiałość irytowała mnie i fascynowała jednocześnie. Ta dziewczyna stanowiła wyzwanie, jakiemu do tej pory nie musiałem stawiać czoła, a jakie moje ciało pragnęło podjąć. Pragnęło tego zbyt, kurwa, bardzo.

Leona wysiadła z samochodu. Wyglądała na otumanioną. Podchodząc do mnie, nie odrywała wzroku od znajdującego się przed nami widoku. W dłoniach trzymała ten paskudny, stary plecak.

– Masz na jego punkcie obsesję – powiedziałem, czując irytującą potrzebę rozluźnienia atmosfery i uspokojenia dziewczyny.

Zachichotała i skóra wokół jej oczu delikatnie się zmarszczyła.

– Pomyślałam, że będzie mi pasował do butów. – Uniosła nieco nogę.

Mój wzrok powędrował od ciemnozielonych, skórzanych butów na plecak w nierozpoznawalnym kolorze. Kiedyś, dawno temu, mógł być beżowy. Z pewnością po raz pierwszy poszedłem na randkę z kobietą, która zjawiła się z plecakiem.

Zaśmiałem się.

– Następnym razem jak pójdziemy na zakupy, przypomnij mi, żebym kupił ci jedną z tych luksusowych torebek, na punkcie których dziewczyny wariują.

Podniosła brwi.

– Nie możesz cały czas kupować mi rzeczy.

Obróciłem się tak, że znajdowaliśmy się jeszcze bliżej siebie, i obserwowałem ją uważnie. Nie zrobiła nawet jednego kroku do tyłu, ale na jej szczupłych rękach dostrzegłem gęsią skórkę.

– A kto mnie powstrzyma? – zapytałem.

Remo miał gdzieś, czy wydaję pieniądze na kobiety, samochody, czy nieruchomości. Problem pojawiłby się dopiero wtedy, gdybym zaczął robić zakłady, uprawiać hazard lub co gorsza, dopuszczał się zaniechania swoich obowiązków.

– Ja?

– Pytasz mnie czy mi to mówisz?

Zmarszczyła czoło i westchnęła.

– Nie wychodzą mi te gierki o władzę.

– A kto powiedział, że to jest gierka o władzę?

– Chyba ciągle właśnie o to chodzi, prawda? Mężczyźni zawsze chcą dominować. A ty… – Pokręciła głową.

– A ja?

– Wszystko, co robisz, jest oznaką dominacji. Chyba tylko kiedy walczyłeś w klatce, wyglądałeś na naprawdę zrelaksowanego. Poza nią zachowujesz się jak łowca, który przez cały czas szuka kogoś, kto ośmieli się zakwestionować twój status.

Uśmiechnąłem się. Najwyraźniej myślała, że zdążyła mnie poznać. Na pewno zobaczyła wiele w swoim życiu, jednak świat, w którym dorastałem, kompletnie różnił się od jej.

– W naszym świecie jesteś albo łowcą, albo zdobyczą, Leona. Wiem, czym jestem ja. A czym jesteś ty?

Przycisnąłem dłoń do jej nagiej łopatki, po czym zacząłem przesuwać rękę w dół, obserwując reakcję Leony. Zadrżała, lecz mnie nie odepchnęła, chociaż widziałem, że się nad tym zastanawia.

– Zdobyczą – przyznała z niechęcią. – Zawsze będę zdobyczą. – Spojrzała w dal, na panoramę Las Vegas, sprawiając wrażenie zagubionej i zrezygnowanej.

Zatrzymałem dłoń. Ta bezpośrednia deklaracja wywołała we mnie jakieś dziwne uczucie. Wyzwoliła potrzebę troski, ożywiła tę zażartą część mnie, która nie pojawiła się, od kiedy byłem dzieciakiem starającym się chronić swoje siostry.

Wiatr delikatnie rozwiewał brązowe loki dziewczyny, a ona zapomniała się w widoku miasta. Pochyliłem się i pocałowałem ją w ucho, rozkoszując się jej drżącym wydechem.

– Może potrzebujesz kogoś, kto cię ochroni, żebyś nie była już tak łatwą zdobyczą.

– A jestem łatwą zdobyczą? – zapytała cicho.

Oboje znaliśmy odpowiedź. A w takim mieście, rządzonym przez nas, dziewczyny podobne do niej były zgubione.

– Chcesz mieć kogoś, kto cię ochroni?

Kiedy zamknęła oczy, pocałowałem skórę pod jej uchem. Po raz pierwszy miałem problem, aby odczytać Leonę.

– A myślisz, że mógłbyś mnie ochronić?

Mógłbym ją obronić przed prawie każdym zagrożeniem. Z wyjątkiem Camorry. I samego siebie. O tym jednak nie chciałem myśleć.

– Widziałaś, jak się biję. Chyba w to nie wątpisz?

Uniosła powieki, odchyliła głowę i spojrzała na mnie łagodnym, choć bacznym wzrokiem.

– Nie – odpowiedziała. – Ale myślę, że ty i twój styl życia też jesteście dla mnie zagrożeniem.

Nie zaprzeczyłem.

– Dlaczego w ogóle chcesz mnie chronić?

Szczerze mówiąc, nie wiedziałem czemu. Może Arii jakimś cudem udało się do mnie dotrzeć? Byłem cholernie wściekły, kiedy się nad

tym zastanawiałem.

Ta pieprzona bransoletka. Nie powinienem był jej przyjmować.

– Nie mogłabym dać ci niczego w zamian. – Na twarzy Leony pojawiła się jeszcze większa determinacja. – Nie mam pieniędzy, ale raczej ich nie chcesz. Z pewnością ich nie potrzebujesz. Jeśli jest coś innego, co byś ode mnie chciał, to wiedz, że nie jestem taka.

Nie jestem taka.

Przypomniały mi się słowa Remo na temat jej matki.

Czy Leona jednak udawała?

Oczywiście istniał łatwy sposób, żeby się przekonać. Chwyciłem ją za biodra. Ze zdziwienia otworzyła usta, lecz nie dałem jej szansy na wyrażenie sprzeciwu. Złączyłem nasze wargi, a ona po chwili wahania odwzajemniła pocałunek. Czułem, że nie jest zbyt doświadczona.

Kurwa. To mi w zupełności wystarcza.

Musiałem mieć tę dziewczynę. Całą dla siebie. Każdy centymetr jej ciała. Każdy dreszcz. Każdy pieg. Każdy pieprzony nieśmiały uśmiech. I musiałem chronić ją przed wszystkimi wilkami, które uważała za owce.

Wplotłem palce w jej włosy i przechyliłem jej głowę, by zyskać lepszy dostęp do słodkich ust. Przesunąłem dłonie z talii na nagie plecy, a następnie znowu niżej. Leona położyła ręce na mojej klatce piersiowej, ale ja jeszcze ją smakowałem. Dopiero po kilku sekundach pozwoliłem jej lekko mnie odepchnąć, niemniej wciąż ją trzymałem.

Zamrugała i spojrzała mi w oczy.

Było dosyć ciemno, więc nie widziałem, czy zarumieniła się, tak jak się tego spodziewałem. Musnąłem knykciami jej wysokie kości policzkowe. Jej skóra była rozpalona ze wstydu i pragnienia. Mój penis drgnął.

Leona wyrwała się z uścisku, podeszła na skraj urwiska i zerknęła na jasne światła miasta. Przyglądałem się jej sylwetce, dając dziewczynie czas na pozbieranie się, i chwilę później się do niej zbliżyłem. Przystanąłem tuż za nią. Nie zwróciła na mnie uwagi, tylko spięła nieco ramiona. Poczułem w nozdrzach słodki, kwiatowy

zapach. Sunąłem opuszkami po jej kręgosłupie, bo nie mogłem się powstrzymać przed dotykaniem jedwabistej skóry.

Leona

Jego dotyk rozpalił we mnie pragnienia, które przez długi czas w sobie tłumiłam. Fabiano zawsze dotykał mnie w sposób, jaki do końca nie zaspokaja.

Czy on wie, jak na mnie działa?

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytałam.

– Bo pomyślałem, że spodoba ci się ten widok. Dopiero co przyjechałaś do Las Vegas.

– Czy Strip nie byłby lepszym miejscem na pokazanie komuś miasta?

Stanął obok mnie, a ja ucieszyłam się, że znowu mogę na niego patrzeć. Kiedy znajdował się za mną, tak blisko, przesuwając palcami po moim kręgosłupie, stawałam się zbyt rozkojarzona.

Schował dłonie do kieszeni wyjściowych spodni, spoglądając niebieskimi oczami na widoczne w dole Las Vegas. Po raz pierwszy udało mi się zajrzeć pod jego maskę. Z pewnością często tu przyjeżdżał. To miasto było dla niego ważne. Było jego domem.

Ja nigdy nie miałam miejsca, które mogłam określić tym słowem.

Jakie to by było uczucie, gdybym patrzyła na coś albo na kogoś i czuła się jak w domu?

– Tam jest za dużo ludzi, którzy nie rozumieją tego miasta. Tutaj mam Las Vegas tylko dla siebie.

– Więc nie lubisz się dzielić? – zapytałam zadziornie.

Spojrzał mi w oczy.

– Nigdy. Nawet swoim miastem.

Zadrżałam. Skinęłam głową i szybko przeniosłam wzrok z powrotem na panoramę.

– Urodziłeś się tutaj?

Nie byłam zbyt spostrzegawcza, lecz spiął się, więc podejrzewałam, że nie podoba mu się kierunek, w którym zmierza nasza rozmowa.

– Nie. Nie w takim sensie, jaki masz na myśli – odpowiedział cicho. – Ale narodziłem się tu na nowo.

Przyjrzałam się jego twarzy, lecz ta niczego nie zdradzała. Milczeliśmy przez chwilę, mimo to jego maska nie opadła ponownie.

– Pomyślałam, że ja też mogłabym zacząć tutaj od nowa – wyznałam wreszcie.

– A dlaczego miałabyś zaczynać od nowa?

– Przez całe życie ludzie oceniali mnie przez pryzmat tego, co robiła moja matka. Chcę, żeby oceniano mnie przez pryzmat moich własnych czynów.

– Życie w cieniu swojej rodziny nie jest łatwe – przyznał, patrząc mi w oczy. Miałam wrażenie, że nieco się odsłania. – Ale bycie osądzanym za złe rzeczy, które zrobiło się samemu, może okazać się równie trudne do zniesienia.

– Myślisz, że zrobiłam za dużo złych rzeczy?

Uśmiechnął się krzywo.

– Jesteś tu ze mną. Powiedziałbym, że masz zamiłowanie do robienia złych rzeczy.

Obawiałam się, że ma rację.

– Bo jesteś z mafii.

– Bo jestem częścią Camorry. – Uwielbiałam sposób, w jaki wymawia to słowo. Niemal czułam wibracje jego języka w brzuchu. Zastanawiałam się, czemu według niego istnieje tak ogromna różnica pomiędzy Camorrą i mafią. – Bo jestem egzekutorem.

– Egzekutorem – powtórzyłam, marszcząc brwi. Nigdy wcześniej nie słyszałam tego określenia. – Więc egzekwujesz ich prawa jak jakiś mafijny policjant?

Zaśmiał się.

– Coś w tym stylu. – Poczułam ucisk w żołądku na dźwięk mrocznego głosu.

Czekałam, aż rozwinie wypowiedź, niemniej chyba wolał pozostawić to bez odpowiedzi, więc postanowiłam zapytać o to później Cheryl. Gdybym miała telefon albo działający komputer w mieszkaniu taty, wygooglowałabym to słowo. A ponieważ nie miałam, musiałam uciekać się do staromodnych sposobów

zdobywania informacji. Było jasne, że Fabiano nie ujawni nic więcej na temat tego, co oznacza jego tytuł.

– Myślałam, że będziesz chciał obejrzeć dzisiejszą walkę – odezwałam się, zmieniając temat. – Podobno jest ważna.

Wzruszył ramionami.

– Jest, ale oglądałem już tysiące walk, a w setkach sam brałem udział. Mam to gdzieś, jedną mogę ominąć. – Spojrzał na mnie. – A poza tym chciałem mieć cię tylko dla siebie.

Czy wstydził się ze mną pokazywać?

Biedna kelnereczka i poważny gangster.

Objęłam się ramionami, ponieważ wreszcie poczułam chłód nocnego powietrza. Fabiano przytulił mnie od tyłu i zaczął pocierać moje ręce przez cienki materiał sukienki.

Zawsze był blisko. Zawsze mnie dotykał. Owiał mnie zapach ostrego płynu po goleniu.

– Czego ode mnie chcesz? – wyszeptałam.

– Wszystkiego.

***

Wszystkiego.

Na myśl o tym słowie nadal brakowało mi tchu. Nasza randka skończyła się już jakiś czas temu i teraz leżałam na materacu w swojej sypialni. Mogłam zapomnieć o śnie.

Nie lubię się dzielić.

Wszystkiego.

Podobał mi się Fabiano i byłam go ciekawa, ale ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Obawiałam się, że bliskość tego mężczyzny zniweczy wszystkie plany, które miałam na przyszłość, lecz i tak chciałam znowu się z nim zobaczyć. Chciałam go znowu pocałować. To na pewno nie był dobry pomysł, jednak nie wiedziałam, co robić.

Po prostu pozwól, żeby to samo się stało.

Czułam się przy nim dobrze. A w moim życiu było niewiele rzeczy, które mi na to pozwalały.

Czemu miałabym sobie odmówić tego grzeszku? Bo właśnie tym był Fabiano.

Grzechem.

***

Następnego dnia pojawiłam się w pracy wcześniej, ponieważ chciałam mieć czas na rozmowę z Cheryl. Druga kelnerka, której wieku wciąż nie znałam, również była w barze. Miała na imię Mel. Poczekałam, aż pójdzie posprzątać szatnię, i dopiero wtedy podeszłam do Cheryl.

Kilku stałych bywalców siedziało już przy swoim ulubionym stoliku, ale mogli poczekać. Lokal nie był jeszcze oficjalnie otwarty. Poza tym nie przychodzili tutaj dla niesamowitej obsługi.

– Miałaś wolne wieczorem – powiedziała Cheryl, gdy tylko Mel zniknęła za drzwiami. – W noc dużej walki.

– Byłam na randce z Fabiano.

Pokręciła głową i ściągnęła usta.

– Boże, laska, nie wiesz, co dla ciebie dobre?

– Kim jest egzekutor? – wypaliłam.

Westchnęła.

– Widzisz tamtego gościa? – Wskazała na jednego z pierwszych tego dnia klientów siedzących przy stole.

Przytaknęłam.

– To Eddie. Przez twojego Fabiano ma rękę w gipsie. Pierwsze ostrzeżenie, tak na to mówią.

Otworzyłam szerzej oczy.

Fabiano krzywdzi zwykłych ludzi?

– Pierwsze ostrzeżenie – powiedziałam niepewnie. – A jakie jest drugie i trzecie?

Cheryl uśmiechnęła się współczująco.

– To zależy od tego, ile jesteś im winna i w jakim nastroju są Falcone i Fabiano. Zmiażdżona rzepka? Odcięty palec? Pobicie do nieprzytomności? – Przerwała dla lepszego efektu, oceniając moją reakcję. – Przy trzecim ostrzeżeniu błagasz o śmierć.

– A jeśli ktoś nadal nie płaci?

Co, jeśli ktoś nie mógł oddać pieniędzy? Coś takiego mogło się przecież zdarzyć. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy moja matka była spłukana. Pobicie jej by tego nie zmieniło. A nawet gdyby zdobyła kasę, pewnie kupiłaby za nią amfę.

Cheryl przesunęła palcem po gardle.

Spojrzałam w dół, na swoje dłonie, którymi chwytałam się blatu. Skłamałabym, mówiąc, że nie umiałam wyobrazić sobie Fabiano robiącego coś takiego. Widziałam, jak walczy, dostrzegłam mrok w jego oczach.

– Dopiero teraz masz wątpliwości? – zapytała Cheryl. – Może ci się poszczęści i wkrótce straci tobą zainteresowanie. Tacy jak on i tak nie związują się na stałe z takimi dziewczynami jak my.

Spięłam się.

– Co masz na myśli?

– To włoska mafia. Lubią zabawiać się z normalnymi kobietami, ale żenią się z dziewicami o włoskich korzeniach, pochodzącymi z dobrych domów. Zawsze tak było. Nowy *capo* raczej tego nie zmieni.

– Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i to nie są Włochy.

– To nie ma znaczenia, ponieważ ich tradycje i zasady wywodzą się właśnie stamtąd.

Wszystkiego.

Ubzdurałam sobie, że Fabiano miał na myśli moje ciało i umysł, jednak teraz zastanawiałam się, czy nie chce się po prostu zabawić przez kilka nocy, po czym zająć kolejną kobietą. To dla mnie zbyt wiele: Fabiano w roli egzekutora oraz mafia i jej staromodne zasady. Moje życie zawsze było burzliwe i nadal takie pozostawało, więc nie potrzebowałam, żeby on jeszcze dolewał oliwy do ognia. Chociaż moje ciało łaknęło jego dotyku, a jakaś głupia cząstka mnie pragnęła go poznać – prawdziwego *jego* – musiałam zachować dystans. Może lubiłam wszystko naprawiać, lecz najpierw powinnam posklejać własne życie, a dopiero potem brać się za kogoś innego.

Dzisiaj w pracy mało się działo. Większość klientów straciła sporo pieniędzy podczas dużej walki poprzedniego wieczora, dlatego trzymała się z dala od baru. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby ruch był większy; wtedy przynajmniej coś zajęłoby moje myśli.

Kiedy mijałam stół, przy którym siedziało dwóch starszych mężczyzn pijących od godziny te same piwa, usłyszałam przypadkiem interesujący urywek rozmowy.

– Zabił go. Tak po prostu. Przekręcił mu głowę i skręcił kark. Ale staruszek wiedział, co się święci. Źle zrobił, że próbował uciekać, kiedy nie oddał długu. Falcone tego nie lubi. Ja zawsze spłacam. Nawet jeśli nie jem później przez kilka dni. Wolę być głodny niż martwy.

– No pewnie – wychrypiał ten drugi, po czym dostał ataku kaszlu.

Zajęłam się wycieraniem pobliskiego stołu, chcąc się dowiedzieć, kto komu skręcił kark. Już na samą myśl ciarki przebiegały mi po plecach. Niestety klienci chyba zauważyli, że kręcę się niedaleko, bo nagle zmienili temat i zaczęli rozmawiać o zbliżających się walkach.

Czy to Fabiano zabił tamtego mężczyznę?

Wyszłam z baru kwadrans po drugiej i przed wejściem dostrzegłam znajomy samochód. Zamarłam w pół kroku, poniekąd licząc na to, że jest to jedynie zbieg okoliczności.

Fabiano otworzył drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj. Nie mogę pozwolić, żebyś chodziła sama po nocy.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego przystojną twarz, bym straciła pewność, czy potrafię zakończyć to, co jest między nami. Zastanawiałam się nawet, czy w ogóle tego chcę.

Ludzie rzadko dotrzymywali danego mi słowa. Nauczyłam się spodziewać rozczarowania, ale Fabiano przybył tutaj zgodnie z obietnicą, że będzie mnie chronił. Po raz pierwszy w moim życiu znalazł się ktoś, kto mógł mnie obronić.

Matka nigdy nie potrafiła ustrzec mnie przed swoimi zmianami nastroju ani wyżywającymi się na mnie ohydnymi chłopakami. A już na pewno nie udało jej się ochronić mnie przed zniewagami innych dzieciaków.

Fabiano był groźny. Nie powinno się być z kimś takim blisko, lecz nie mogłam oprzeć się potrzebie posiadania kogoś, kto może zapewnić mi bezpieczeństwo.

Fabiano

Zauważyłem jej wahanie na mój widok. Przypominała stojącą przed pułapką mysz rozdartą między chęcią spróbowania sera a pragnieniem ucieczki.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, obejmując plecak, jakby chciała postawić między nami barierę.

– Mówiłem ci, że zamierzam cię chronić i właśnie to robię. Nie chcę, żebyś chodziła sama po nocy.

Podczas jazdy Leona wyglądała przez okno, skrywając twarz w cieniu. Chwyciłem kierownicę tak, że pobielały mi knykcie.

– Nie możesz co wieczór odwozić mnie do domu. Na pewno masz dużo pracy. – Zacisnęła wargi i wbiła palce w plecak.

Co ona usłyszała? Na mój temat krążyło mnóstwo plotek. Te najgorsze zazwyczaj były prawdziwe.

– Nie martw się. Zawsze znajduję czas na to, co ważne.

Camorra była ważna. Remo i jego bracia byli ważni. *Ona* nie powinna być dla mnie ważna.

Odwróciła się w moją stronę, marszcząc brwi.

– To, co ważne? Ja jestem ważna?

Nie była.

W zasadzie nie miałem pewności, co wobec niej czuję. Nie potrafiłem wyrzucić jej z głowy, nawet jeśli nie znajdowała się w pobliżu. Myślałem o tych cholernych piegach i nieśmiałych uśmiechach. O tym, że była samotna, również wtedy, gdy jeszcze mieszkała z matką. Wiedziałem, co to znaczy być samotnym, mieszkając z ludźmi pod jednym dachem.

Mój ojciec. Jego druga żona. Służące.

Zignorowałem jej pytanie.

– Jeśli po pracy nie spotkasz mnie na parkingu, poczekaj w barze – poleciłem zamiast tego. – I tak po ciebie przyjadę.

– Nie jestem przedszkolakiem. Nie trzeba mnie wszędzie wozić. Nawet ty nie musisz tego robić, Fabiano. To nie ma sensu. Sama potrafię się obronić.

Zajechałem pod jej blok, następnie wyłączyłem silnik i odwróciłem się do niej.

– Jak?

– Po prostu potrafię – odpowiedziała wymijająco.

Skinąłem głową na jej plecak.

– Coś tam masz.

– Skąd… – Otworzyła nieco szerzej oczy, zbyt późno zdając sobie sprawę, że się zdradziła. – To chyba mój problem, prawda?

– To był twój problem. A teraz jest mój. Nie podoba mi się myśl, że ktoś mógłby położyć na tobie swoje brudne łapska.

Pokręciła głową.

– Nie jesteśmy razem, prawda? Więc to raczej nie twoja sprawa.

Nachyliłem się nad dźwignią zmiany biegów, a Leona wycofała się, przyciskając ciało do drzwi po stronie pasażera.

Więc teraz tak to ma wyglądać?

– Pocałowaliśmy się, więc teraz to jest mój interes.

– Już nigdy więcej do tego nie dojdzie – oznajmiła stanowczo.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Jeszcze zobaczymy.

Wiedziałem, że jej się podobam. Czułem, jakie wrażenie wywarł na niej nasz pocałunek, i widziałem, jak źrenice Leony rozszerzyły się pod wpływem pożądania. Zapewne rozsądek podpowiadał jej, aby trzymała się z daleka, podczas gdy ciało pragnęło, by zbliżyła się do mnie o wiele bardziej. Zamierzałem sprawić, by uległa tej pokusie. Nawet teraz, kiedy znajdowałem się tak blisko, dostrzegłem, jak ogarnia ją niepewność – jej wzrok powędrował na moje usta, lecz ręce zaciskały się na plecaku.

– Nie zmusisz mnie do niczego – stwierdziła, po czym przygryzła wargę zbita z tropu.

– Mógłbym. – Wzruszyłem ramionami i opadłem z powrotem na oparcie fotela, dając jej więcej przestrzeni. – Ale tego nie zrobię.

Nie było zabawy w wykorzystywaniu siły do zdobycia tego, czego pragnę. Nie w przypadku Leony. Chciałem ją podbić. Chciałem wielu rzeczy.

Złapała za klamkę, a ja położyłem dłoń na jej kolanie. Zadrżała, lecz się nie odsunęła. Jej skóra była ciepła i gładka. Musiałem się powstrzymać od przesunięcia dłoni wyżej, pod spódnicę i między nogi.

– Czym byś się obroniła?

Zawahała się.

– Uwierz mi, Leona, nie ma znaczenia, czy to jest nóż, pistolet, czy paralizator. Jeśli miałabyś zmierzyć się ze mną, żadna z tych rzeczy by ci nie posłużyła.

– Nóż motylkowy.

A myślałem, że paralizator; kobiety zawsze go wybierają. Albo gaz pieprzowy. Skorzystanie z któregoś z nich było mniej osobiste od wbicia komuś ostrza w ciało.

– Używałaś go kiedyś? – zapytałem.

– Na kimś?

– Oczywiście. Nie obchodzi mnie, czy kroiłaś nim chleb.

W niebieskich oczach zobaczyłem przebłysk złości i musiałem przyznać, że spodobał mi się widok tego żaru, szczególnie że podczas naszej pierwszej rozmowy Leona zdawała się taka potulna i słodka. To mogło świadczyć o tym, że w innych sferach życia także jeszcze pokaże, na co ją stać.

– Oczywiście, że nie – odparła. – W przeciwieństwie do ciebie i twoich przyjaciół gangsterów nie lubię zabijać ludzi.

Przyjaciół?

W mafii chodziło o poświęcenie i lojalność. O szacunek i oddanie. Nie miałem przyjaciół. Remo i jego bracia byli mi najbliżsi, a to, co nas łączyło, okazało się silniejsze od przyjaźni. Byli moją rodziną. Rodziną wybraną przeze mnie. Nie chciało mi się tłumaczyć tego wszystkiego Leonie. Nie zrozumiałaby. Z perspektywy kogoś, kto nie należy do naszego świata, trudno było to pojąć.

– Nie musisz lubić zabijać ludzi, żeby być w tym dobra. Ale raczej nie miałabyś okazji nikogo zabić. Zostałabyś rozbrojona w sekundę i pewnie zadźgana własnym nożem. Musisz się nauczyć, jak z niego korzystać, jak go trzymać i gdzie nim celować.

– Nie zaprzeczyłeś – wyszeptała.

– Nie zaprzeczyłem?

– Temu, że zabijałeś. Że lubisz to robić.

Nie powiedziałem jej, że zlikwidowanie niektórych ludzi sprawiło mi niejaką przyjemność. A pozbawienie życia mojego ojca z pewnością będzie najprzyjemniejsze ze wszystkich dotychczasowych zabójstw.

Leona wyglądała na naprawdę zdziwioną moją reakcją.

Czy ona nadal nie pojmowała, z czym wiąże się przynależność do mafii?

Odpowiedziałem jej klepnięciem w swój tatuaż na przedramieniu.

Wyciągnęła dłoń i przesunęła opuszkami po czarnych liniach. Zawsze robiła to tak ostrożnie. Jeszcze żadna kobieta mnie tak nie dotykała. Zazwyczaj przeciągały sztucznymi paznokciami po moich plecach, chwytając się mojego ciała i głaszcząc je. W tych spotkaniach nie było niczego z delikatności. Podobało mi się to, ale… Kurwa, dotyk Leony podobał mi się jeszcze bardziej.

– Mógłbyś go usunąć? – zapytała. – Mógłbyś przestać być tym, kim jesteś?

Nie znałem innego życia. Przez ten krótki czas, kiedy nie należałem już do oddziału z Chicago i nie stałem się jeszcze częścią Camorry, zanim odnalazłem Remo, a raczej on odnalazł mnie, byłem niczym dryfujące, porwane przez falę drewno – moja podróż nie miała celu. Zdawało mi się, że te dni trwały wieczność. Po prostu unosiłem się wtedy na wodzie.

– Mógłbym. Ale tego nie zrobię. – Oczywiście Remo nie pozwoliłby mi odejść. To nie była jakaś zwykła pieprzona praca, w której można dać dwutygodniowe wypowiedzenie. To robota na całe życie. – Sama to powiedziałaś. Właśnie tym jestem.

Pokiwała głową.

Może wreszcie zrozumiała.

– Nauczę cię, jak używać tego noża i jak się bronić.

Wyglądała na zmęczoną i pewnie dlatego się ze mną nie kłóciła, chociaż odniosłem wrażenie, że ma na to ochotę. Po chwili wysiadła z samochodu, a następnie odwróciła się z powrotem do mnie.

– Śpij dobrze, Fabiano, o ile sumienie ci pozwoli. – Zamknęła drzwi i ruszyła w stronę bloku.

Gdy rozpocząłem proces wcielania do oddziału z Chicago, miałem wyrzuty sumienia, patrząc na to, jak postępowali inni. I nawet później, kiedy zacząłem walczyć u boku Remo, było mi źle z pewnymi rzeczami, które robiłem. Ale teraz? Teraz już nie.

Od lat byłem egzekutorem i przestałem czuć cokolwiek. Nie czułem żalu ani wyrzutów sumienia. Ludzie wiedzieli, w co się pakują, pożyczając od nas pieniądze. Nikt nie wplątał się w to bez

swojej winy. A większość sprzedałaby własną matkę, żeby zdobyć kasę na hazard albo zakupy. Nigdy nie musiałem zabić niewinnego. Do naszych barów i kasyn nie przychodzili tacy ludzie. Przebywały tam tylko zagubione dusze. Głupie bydlaki, które potraciły domy rodzinne przez to, że spędzały noce na graniu.

Leona była niewinna. To rozpacz przygnała ją do *Roger's Arena*. Miałem nadzieję, że nigdy nie oberwie rykoszetem. Nie chciałem jej skrzywdzić.

ROZDZIAŁ 10

Leona

Spędziłam wiele bezsennych nocy z powodu odgłosów dobiegających z pokoju mojej matki: albo była z jakimś klientem, albo miała napad wywołany narkotykami. Teraz nie mogłam spać przez hałasy w swojej głowie.

Pod powiekami ujrzałam oczy Fabiano. Zimne i oceniające. Uważne i czujne. Jedynym momentem, kiedy zobaczyłam w nich cieplejsze uczucie, była chwila, gdy się całowaliśmy. Może to wyłącznie pragnienie lub pożądanie, ale chciałam wierzyć, że mogło to być coś innego.

Przycisnęłam dłonie do twarzy.

Dosyć.

Musiałam przestać myśleć o tym, że coś w *nim* jest. Musiałam przestać pragnąć jego dotyku, kiedy te same dłonie robiły innym ludziom okropne rzeczy. Rzeczy, których nie potrafiłam sobie wyobrazić. Rzeczy, o których nie chciałam wiedzieć.

Nie mogłam zaprzeczyć – Fabiano budził we mnie chorą fascynację.

Mafia zawsze zdawała mi się czymś tajemniczym. Sądziłam, że istnieje jedynie w filmach. Ale to była rzeczywistość, a nie hollywoodzki film ze szczęśliwym zakończeniem. W prawdziwym życiu gangsterzy nie byli niezrozumianymi antybohaterami, tylko tymi złymi, kimś, kogo nie chce się spotkać.

Zło. Trudno określić, co jest złe.

Starałam się upiększyć całą tę sytuację, ponieważ przez te wszystkie lata nauczyłam się robić właśnie to.

Przez jakiś czas przewracałam się z boku na bok, aż wreszcie nie włączając światła, sięgnęłam po plecak. Wepchnęłam dłoń do środka

i odnalazłam nóż. Wyciągnęłam go i wcisnęłam guzik, a ostrze wyskoczyło z cichym kliknięciem. Stal rozbłysła w mglistym świetle księżyca przedostającym się do pokoju przez pokryte kurzem okno.

Nigdy tak naprawdę nie użyłam tej broni. Raz wymierzyłam z niej w kogoś; w gościa, któremu ją ukradłam. Był jednym z klientów mojej matki i należał do tych najgorszych. Lubił bić kobiety podobne do mamy oraz ubliżać im. Lubił sprawiać, żeby czuły się jeszcze bardziej gównianie niż wcześniej. Lubił targować się po fakcie i często odmawiał zapłaty. Gdyby matka nie była zdesperowana, prawdopodobnie nie przyjęłaby go więcej niż raz. Nie po tym, jak prawie nic nie zapłacił za obciągnięcie mu i robienie innych ohydnych rzeczy.

Siedziałam zamknięta w swoim pokoju, kiedy usłyszałam ich kłótnię. Pomimo ostrzeżeń matki, bym nigdy nie kręciła się w pobliżu, gdy przyjmowała klientów, wyszłam na zewnątrz. Na kanapie leżały jego spodnie, więc postanowiłam sprawdzić, czy nie ma w nich pieniędzy. Zamiast gotówki znalazłam ten nóż.

Wkrótce po tym on i matka wyszli z sypialni, a ja ukryłam ostrze za plecami. Mama była na wpół naga, on miał na sobie tylko skarpetki i majtki.

– Nie jesteś warta trzydziestu dolców – parsknął.

– Ty dupku, pozwoliłam ci dojść w moich ustach!

– Twoje brudne usta i tak są gówno warte.

Zatrzymał się, kiedy mnie zauważył, a jego twarz wykrzywił obleśny uśmiech.

– Za nią dałbym trzydzieści dolców.

Miałam wtedy jedynie piętnaście lat.

Zrobił krok w moją stronę, natomiast matka spojrzała zamglonym wzrokiem najpierw na mnie, później na niego. Potrzebowała kolejnej dawki.

Wyciągnęłam przed siebie rękę z nożem i wysunęłam ostrze.

– Ta gówniara ukradła mi nóż – warknął.

– Tylko się rusz, a cię zadźgam.

Chciałam to zrobić i pewnie zabiłabym go bez skrupułów, gdyby mama nie zaczęła okładać go pięściami, krzycząc piskliwie:

– Wyjdź! Wyjdź, ty chory zjebie! Trzymaj się od nas z daleka!

Wyszedł bez spodni, klnąc pod nosem. Zostawił nam sześćdziesiąt dolców oraz nóż.

Teraz obracałam narzędzie w dłoni, przyglądając mu się w świetle księżyca. Wiedziałam, że byłabym w stanie go użyć, jeśli zostałabym do tego zmuszona. Nie byłam tak niewinna, jak myślał Fabiano. Istnieli ludzie zasługujący na śmierć. Schowałam ostrze i włożyłam przedmiot pod poduszkę.

Fabiano wydobywał ze mnie stronę, której nie lubię. Stronę, dzięki której przetrwałam ciężkie lata, kiedy dorastałam, mając za matkę dziwkę, a za ojca hazardzistę i alkoholika. Może dlatego jego bliskość mnie przerażała. Martwiłam się, że wywlecze na światło dzienne mroczną część mojej natury. W końcu moich rodziców nie można nazwać dobrymi osobami. Z całych sił starałam się być miła i nie spodziewać się po ludziach najgorszego. Przez te wszystkie lata nauczyłam się uśmiechać, nawet jeśli wydawało mi się to trudne.

Nie wiedziałam, dokąd zmierza moja relacja z Fabiano, lecz walczenie z tym, co jest między nami, kosztowało mnie za dużo energii i zajmowało zbyt wiele miejsca w mojej głowie. A przecież obydwu tych rzeczy potrzebowałam, żeby zbudować nowe życie. Pozostało mi tylko pracować, znaleźć sobie kolejną posadę, a następnie wyjechać z Vegas i zapomnieć o Fabiano.

***

Przestraszyłam się, kiedy usłyszałam pukanie. Rozejrzałam się dookoła, ale widziałam jak przez mgłę. Słońce wisiało nisko na niebie. Drzwi do mojego pokoju się otworzyły i na progu stanął tata.

Usiadłam zaspana.

– Co się stało? Która jest godzina?

– Musisz dać mi trochę kasy. Wiem, że dostałaś wypłatę za ten tydzień.

Otrzymałam pieniądze, lecz po kupieniu jedzenia odłożyłam resztę na nową sukienkę.

Potarłam oczy, starając się odegnać resztki snu.

– Myślałam, że pracujesz.

– Zwolnili mnie – wyznał po chwili.

– Zanim tu przyjechałam?

Westchnął i pokiwał głową.

Więc jednak mnie okłamał.

– Leona, naprawdę potrzebuję tych pieniędzy.

– U kogo masz długi? U Camorry?

– To nie ma znaczenia.

– Ma. Mogłabym porozmawiać z Fabiano…

– Jesteś głupia czy co? Może cię pieprzy, ale to nie znaczy, że cię posłucha.

Zacisnęłam wargi, nagle w pełni rozbudzona.

Czy on naprawdę to powiedział?

– Nie patrz tak na mnie. Ludzie gadają. Widzieli, jak wozi cię po mieście swoim samochodem. Mówią, że jesteś jego dziwką.

Poczułam ucisk w żołądku. Tak bardzo walczyłam, aby nie przylgnęła do mnie ta łatka, a teraz, kiedy znajdowałam się w Las Vegas, z dala od matki, ludzie zaczęli mnie tak nazywać.

– To nie twój interes – wycedziłam, czując wzbierającą złość. Nie chciałam stracić nad sobą panowania, chociaż ojciec zasługiwał na mój wybuch, bo mnie okłamał. – Nie mam dla ciebie pieniędzy.

– Pozwalam ci tu mieszkać. A co dostaję w zamian?

Był pijany. Stawało się to coraz bardziej oczywiste.

– Płacę za jedzenie, sprzątam w całym mieszkaniu. Poza tym już wcześniej brałeś ode mnie kasę.

Chociaż jego zniewagi sprawiły mi przykrość, i tak czułam wyrzuty sumienia, że mu odmówiłam.

Bez słowa wparował do sypialni i chwycił mój plecak. Zaczął w nim grzebać, ale miałam już nauczkę po pierwszym razie.

Podskoczyłam, kiedy złapał mnie za nadgarstek. Następnie pociągnął do góry.

– Mów, gdzie masz pieniądze. – Jego oddech cuchnął tequilą: ulubionym trunkiem moich rodziców.

Tym razem trzymał jeszcze mocniej. Oczy zapiekły mnie od łez.

– Puść mnie, to boli – wysyczałam.

– Mów. Gdzie. Masz. Pieniądze. – Z każdym słowem mną potrząsał.

Ogarnęła mnie ślepa furia.

– To dlatego mama od ciebie odeszła! Bo zawsze ci odbijało i ją atakowałeś! Nic się nie zmieniłeś, jesteś obrzydliwy!

Odepchnął mnie i upadłam na materac. Odwrócił się, wyszedł z pokoju, a po chwili usłyszałam drugi męski głos. Wyprostowałam się na dźwięk zbliżających się kroków. Szybko wstałam i założyłam szorty.

Tata wrócił ze słowami:

– Jest całkiem ładna. Możesz ją przelecieć. To powinno uregulować mój dług.

Zrobiłam gwałtowny wdech.

Uzależnienie nawet najlepszych ludzi zmieniało w bezdusznych kryminalistów, a mój ojciec nie był znowu taki miły. Jednak nigdy nie sądziłam, że zrobi mi coś takiego. Choć od początku podejrzewałam, że to przez niego matka zaczęła sprzedawać swoje ciało.

Wskazał mnie palcem.

Sekundę później do sypialni wszedł facet o ciemnych, szpakowatych włosach. Wydał mi się znajomy. Zerknęłam na jego przedramię, gdzie zobaczyłam charakterystyczny tatuaż.

Członek Camorry.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Cholernie przerażona spojrzałam na plecak, który leżał na podłodze między mną a nimi. Żałowałam, że nie ma tu Fabiano.

Mężczyzna przyjrzał się mojej twarzy. A następnie pokręcił głową.

– Nie ma mowy, Greg. Ona należy do Scuderiego.

Co? Z pewnością ma na myśli Fabiano, ale…

Postanowiłam jednak nie zaprzeczać. Jeśli należenie do Fabiano oznaczało, że jestem bezpieczna i ojciec nie może sprzedać mnie niczym bydła, to z radością mogłam być jego… Na razie.

Tata otworzył usta – pewnie po to, żeby się wykłócać – ale gangster odwrócił się do niego i uderzył go pięścią w twarz. Z nosa ojca trysnęła krew.

– Soto – powiedział bez tchu, upadając na kolana.

Facet przywalił mu znowu, potem jeszcze raz.

Zerwałam się na równe nogi i złapałam mężczyznę za rękę, starając się go odciągnąć. Co prawda ojciec zasłużył sobie na to, co

robił mu Soto, lecz nie mogłam tak po prostu stać i patrzeć. Nie byłam w stanie się przyglądać, jak ktoś bije go na śmierć.

Soto mnie odepchnął, przez co zatoczyłam się do tyłu i wylądowałam tyłkiem na materacu.

– Masz dwie godziny – zwrócił się do taty. – Wrócę tu.

– Nie, zaczekaj! – zawołałam, kiedy już prawie wyszedł na korytarz.

Ojciec siedział z głową między nogami. Na podłogę kapała krew z jego nosa i wargi.

Podeszłam do ustawionych pod ścianą kartonów i sięgnęłam za jeden z nich, skąd wyciągnęłam gotówkę. Dwieście dolarów. Wręczyłam banknoty Soto, a on bez słowa je policzył. Przytaknął, po czym zniknął.

– Ile byłeś mu winien? – zapytałam moment później, spoglądając na tatę.

– Sto pięćdziesiąt – wychrypiał.

– Ale wziął dwieście.

– To za fatygę – oznajmił gorzko. Wstał, wspierając się zakrwawioną dłonią o ścianę. – Gdybyś od razu mu zapłaciła, toby do tego nie doszło. To wszystko twoja wina.

Wytoczył się z mojego pokoju, zostawiając na szarej ścianie szkarłatny odcisk dłoni.

Opadłam na materac kompletnie wyczerpana – nie miałam ani pieniędzy, ani siły.

Fabiano

Znowu kopnąłem ciężki worek treningowy. Naprawdę potrzebowałem kolejnej walki, i to szybko.

Soto przeszedł zamaszystym krokiem przez siłownię, kierując się w moją stronę. Jak na mój gust miał nieco zbyt triumfalny wyraz twarzy. To nigdy nie był dobry znak w przypadku tego idioty.

– Hall zaoferował mi swoją córkę w zamian za uregulowanie długu – oznajmił, zatrzymując się obok mnie.

– Hall? – zapytałem.

To nazwisko coś mi mówiło. Raczej nie był nam winien za dużo, bo w przeciwnym razie sam musiałbym się nim zająć.

Nikt ważny.

– Leonę Hall.

Nie zdążył powiedzieć kolejnego słowa. Rzuciłem nim o ścianę i wbiłem mu łokieć w gardło. Poczerwieniał na twarzy, a następnie zrobił się siny. Dopiero wtedy osłabiłem nacisk.

– Jeśli spadł jej choćby włos z głowy, rozszarpię cię na strzępy – wycedziłem.

Zakaszlał, patrząc na mnie morderczym wzrokiem.

– Co, do kurwy? Nic jej nie zrobiłem.

Do pomieszczenia wszedł Remo. Kiedy na nas spojrzał, puściłem Soto i cofnąłem się o krok.

Mężczyzna potarł szyję.

– Następnym razem gówno ci powiem o tej twojej dziewczynie. – Sięgnął do kieszeni, następnie rzucił garść banknotów na podłogę. – Masz. Tyle mi dała. – Skinął Remo głową, po czym odszedł na niepewnych nogach.

Falcone przysiadł na krawędzi ringu i oparł łokcie na udach, przyglądając mi się uważnie ciemnymi oczami.

– O co tu chodziło?

– O nic takiego.

Przechylił głowę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Nienawidziłem, kiedy tak robił.

– I pewnie nie miało to żadnego związku z tą twoją dziewczyną – odparł, kładąc nacisk na trzy ostatnie słowa.

Jak długo przysłuchiwał się naszej rozmowie? Cholera.

– Nie lubię dzielić się swoimi łupami – stwierdziłem ze złością.

– Chyba nikt nie lubi – przyznał. – Skoro ta nowa tak bardzo podnosi ci ciśnienie, może powinienem był sam jej spróbować, zanim pozwoliłem ci ją zaklepać.

Chociaż gotowała się we mnie krew, udało mi się zachować pozorną obojętność. Remo po prostu mnie podpuszczał. Nigdy nie odebrałby mi kobiety. Ani ja jemu. To stanowiłoby najgorszy rodzaj zdrady.

– Ominęła cię świetna walka – dodał po chwili. – Savio zniszczył swojego przeciwnika.

– To dobrze. Ludzie przestaną myśleć, że swoją pozycję zawdzięcza tylko temu, że jest twoim bratem. Zobaczą, że potrafi sobie radzić.

Przytaknął.

– Dużo z nim pracowałeś.

Cieszyłem się, że nie drąży tematu Leony. Wkrótce zaczęliśmy omawiać nadchodzące pojedynki oraz plany Falconego na rozwinięcie nielegalnych wyścigów, ale mój umysł ciągle wracał do słów Soto.

Zamierzałem zamienić słowo z Gregiem Hallem. Przypominał mi mojego własnego ojca, tego bydlaka, który też by mnie oddał, gdyby dzięki temu mógł zyskać nad kimś przewagę. Przecież praktycznie sprzedał moje siostry ich mężom.

Dawno pogrzebana złość wypłynęła na powierzchnię, zaskakując mnie.

Po wyjściu z porzuconego kasyna pojechałem do mieszkania Leony, lecz nikogo tam nie zastałem. Ponieważ jeszcze nigdy nie miałem do czynienia z facetem, którego szukałem, odezwałem się do kilku swoich kontaktów. Dowiedziałem się, gdzie zazwyczaj spędza dni, wydając pieniądze i upijając się niczym świnia.

Było to jedno z mniejszych i z pewnością obskurniejszych kasyn, jakie posiadamy. Podłogę pokrywał granatowy dywan, który w wielu miejscach wyblakł do szaroniebieskiego koloru, a wypalone przez papierosy dziury oraz nierozpoznawalne plamy dodawały całości tylko więcej brudu.

Przesunąłem wzrokiem po długim pomieszczeniu z niskim sufitem i mnóstwem automatów, maszyn do black jacka, gry w pokera czy ruletkę. To miejsce nie przynosiło wystarczających zysków, żeby zainwestować w prawdziwą ruletkę albo stoły do pokera. Przychodzący do tego kasyna faceci nie mieli wysokich wymagań.

Na telewizorach z tyłu wyświetlano walkę Savio oraz najnowszy wyścig. Musiałem przyznać, że chłopak nieźle się wyrobił. Miał dopiero szesnaście lat, a już pokonał o wiele starszego i bardziej

doświadczonego przeciwnika. Chociaż był arogancki, nie bał się ciężkiej pracy.

Dick, manager lokalu, podszedł bliżej, gdy tylko mnie zauważył. Byłem tu po raz pierwszy. Jeśli w tym kasynie pojawiał się jakiś problem, przychodzili do niego żołnierze.

– Pan Scuderi. – Skinął głową. – Co mogę dla pana zrobić?

To nazwisko zawsze przypominało mi o moim ojcu. Bycie porównywanym do niego to ostatnia rzecz, jakiej chciałem. Nieco pogorszył mi się humor, lecz powstrzymałem gniew. To nie na Dicka byłem zły.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie znajdę Grega Halla – odparłem.

Nie zapytał, czemu go szukam, po prostu wskazał na prawo.

Ojciec Leony siedział przy maszynie do black jacka. Dopiero co zmusił swoją córkę do spłacenia za niego długów, a już przegrywał pieniądze, które prawdopodobnie pożyczył od jednego z naszych lichwiarzy. Jeślibym go teraz zabił, wyświadczyłbym Leonie przysługę, chociaż ona pewnie patrzyłaby na to inaczej.

Skinąłem głową w podziękowaniu i odszedłem, kierując się w stronę tego podłego tchórza.

Znajdowałem się kilka kroków od niego, kiedy mnie dostrzegł. Upuścił plastikowy kubek z żetonami, zeskoczył ze stołka i popędził prosto do wyjścia. Gestem kazałem stojącemu przy drzwiach ochroniarzowi zatrzymać Halla i ten od razu go powalił. Nie zamierzałem biegać za tym fiutem. Nie był wart takiego wysiłku.

Próbował wstać, jednak strażnik popchnął go i przytrzymał przy podłodze, dopóki do nich nie dotarłem.

– Ja się nim zajmę – powiedziałem.

Chwyciłem gościa za kołnierz, wyciągnąłem na zewnątrz i zawlokłem za róg parkingu, gdzie znajdują się kontenery na śmieci. Hall wydawał z siebie takie dźwięki, jakby się dusił, co stanowiło muzykę dla moich uszu.

Puściłem go, a on niepewnie stanął na nogach.

– Zapłaciłem!

– Naprawdę myślisz, że przyjechałem do tej dziury po parę pierdolonych stów?

To go uciszyło. Jego mętne, niebieskie oczy w ogóle nie przypominały oczu Leony. Wydawało mi się niemożliwe, żeby ktoś taki jak on spłodził kogoś takiego jak ona.

– A poza tym twój dług nie został uregulowany. Może Soto zaakceptował pieniądze twojej córki, ale ja nie zamierzam – dodałem. – Teraz to u mnie masz dług, a ja nie będę okazywać ci cierpliwości.

– Ale… – wybełkotał.

– Ale? – warknąłem i uderzyłem go mocno w żołądek. – Jak śmiesz sprzedawać coś, co należy do mnie? – Zrobił wielkie oczy. – Twoja córka należy do mnie. Myślisz, że możesz proponować ją innym mężczyznom?

Pokręcił głową.

– To było nieporozumienie. Nie wiedziałem, że jest twoja.

Skrzywiłem się obrzydzony jego tchórzostwem.

Złapałem Halla, rzuciłem go na brzuch i przycisnąłem do ziemi. Podciągnąłem jego zapoconą koszulkę i wyciągnąłem nóż z kabury przy nodze. Gość zaczął się wyrywać, ale ja nie poluźniłem chwytu. Wbiłem czubek ostrza w skórę i wkrótce pojawiła się krew. Niesamowity, kurwa, widok. Hall krzyczał niczym mała dziewczynka, kiedy wycinałem na jego ciele literę „T”.

– „T” oznacza tchórza – oznajmiłem. – Następnym razem dokończę to słowo. Jasne?

Pokiwał słabo głową, nie odrywając jej od asfaltu i ciężko oddychając. Gdy wstałem, zauważyłem, że się zsikał.

Co za pieprzona strata powietrza i miejsca.

Spojrzawszy po raz ostatni na żałosnego, leżącego na ziemi faceta, wsiadłem do samochodu. Musiałem zobaczyć się z Leoną.

ROZDZIAŁ 11

Leona

Chociaż nie zasnęłam już po przykrej pobudce, jaką tego ranka zafundował mi ojciec, przez cały dzień byłam pełna energii. Krew nadal się we mnie gotowała, kiedy myślałam o tym, co się wydarzyło. W zasadzie nie wiedziałam, dlaczego jeszcze czułam zaskoczenie, gdy jedno z rodziców nawalało. Robili to często, ale proponowanie mnie obcemu facetowi w zamian za spłatę długu było niskim posunięciem, nawet jak na mojego ojca. Desperacja nie usprawiedliwiała wszystkiego.

– Od piętnastu minut wycierasz tę samą szklankę. Czystsza chyba nie będzie – wycedził Fabiano.

Podskoczyłam i spojrzałam na niego. Opierał się o bar, trzymając łokcie na blacie, i wbijał we mnie przeszywające spojrzenie.

Dochodziła dopiero ósma. Miałam przed sobą jeszcze około sześciu godzin pracy.

Co on tu robił o tej porze?

Kiedy odłożyłam naczynie, chwycił mnie za przedramię, a następnie przyciągnął do siebie. Przyjrzał się świeżym obrażeniom na moim nadgarstku.

Zapomniałam o nich.

Zmrużył oczy i ściągnął usta. Delikatnie pogłaskał siniak kciukiem, po czym mnie puścił.

– Jutro odbiorę cię około dziesiątej rano i nauczę, jak się bronić – oświadczył.

Byłam zaskoczona, że nie zapytał, kto mnie skrzywdził. Chyba że jakimś cudem dowiedział się, co zaszło.

Potwierdził moje przypuszczenia, kiedy przesunął w moją stronę dwieście dolarów. Szybko się rozejrzałam, sprawdzając, czy nikt nas

nie obserwuje. Nie chciałam, aby ludzie spekulowali na temat tej sytuacji.

– Proszę, oddaję ci twoje pieniądze.

– Mój ojciec… – Przełknęłam ślinę. – Nic mu nie jest? – Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle muszę o to pytać.

– Jest okej.

Pokiwałam głową i zerknęłam na gotówkę.

– Ale ja spłaciłam jego dług. Jeśli oddasz mi pieniądze, będzie miał kłopoty.

– Nie możesz walczyć za niego, Leona – wymamrotał Fabiano. – Twój ojciec wciąż będzie przegrywał, aż do grobowej deski. Nie chcę, żebyś stoczyła się razem z nim. Nie pozwolę na to.

Musiałam przyznać mu rację. Właśnie w tej chwili tata zapewne tracił kasę, której nie miał. Nie potrafił inaczej. Pozwolił, by uzależnienie rządziło jego życiem. Pewnie nawet nie myślał o pójściu na odwyk.

Odwyk ci nie pomoże, jeśli sam się na niego nie zdecydujesz.

– Weź te pieniądze. – Fabiano przysunął dwieście dolarów bliżej mnie. – I wydaj je na siebie, do kurwy nędzy.

Podniosłam banknoty z lady i schowałam do plecaka.

– Chcesz się czegoś napić, skoro już tu jesteś? – Zdjęłam z półki butelkę Johnnie Walker Blue Label.

– Pamiętałaś – powiedział z szelmowskim uśmiechem.

– Oczywiście.

Nie mogłam zapomnieć nawet o sekundzie naszych spotkań. Były światełkiem w tunelu podczas mojego dotychczasowego pobytu w Las Vegas, chociaż brzmiało to dość niedorzecznie.

Polałam mu szczodrze. Roger raczej nie będzie miał nic przeciwko. To wszystko i tak należało do Camorry.

Fabiano pociągnął spory łyk alkoholu, po czym wyciągnął szklankę w moją stronę.

– Chcesz spróbować?

Zabrzmiało to sprośnie.

– Nie. Nie pijam. Nigdy.

Pokiwał głową, jakby dobrze mnie rozumiał. Dopił szkocką i wstał, odpychając się rękami od blatu.

– Muszę załatwić jeszcze parę spraw. Widzimy się za kilka godzin.

On naprawdę każdej nocy zamierzał odwozić mnie do domu. Wbiłam wzrok w jego szerokie plecy. Kiedy szedł przez salę eleganckim, zdecydowanym krokiem, przypominał prawdziwego drapieżnika.

Czasem zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jestem wyłącznie jego zdobyczą, czy dla niego nie jest to tylko dostarczająca rozrywki pogoń, którą wkrótce się znudzi. Choć nie miałam pewności, czy powinnam na to liczyć.

***

Tego wieczora podczas drogi do mojego domu Fabiano nie próbował mnie pocałować. Zresztą nie postarał się o to ani razu od czasu naszego pierwszego pocałunku. Może wyczuwał, że bym go odepchnęła.

– Przyjadę po ciebie jutro rano – przypomniał. – Ubierz się w strój do ćwiczeń.

Wysiadłam z samochodu. Fabiano poczekał, aż zniknę za drzwiami, i dopiero wtedy odjechał.

W mieszkaniu panowała kompletna ciemność. Włączyłam światło, a kiedy ruszyłam do swojego pokoju, dostrzegłam ruch na kanapie w salonie. Tata siedział z pochyloną głową i stękał. Powoli się do niego zbliżyłam.

Na początku zauważyłam puste, stojące na stole butelki po piwie.

Gdyby przestał marnować pieniądze na uzależnienie, byłby bogatszy.

Moją uwagę przykuły jego nagie plecy i wściekle czerwony ślad. Ktoś wyrył mu na skórze literę „T”. Wyglądało na to, że tata w żaden sposób nie zajął się raną, wokół której już zaschła krew. Oczywiście poza uśmierzeniem bólu alkoholem.

Nie zwrócił na mnie uwagi. Ciągle chował twarz w dłoniach, jęcząc głośno.

– Tato?

Mruknął.

– Kto ci to zrobił? – zapytałam, choć znałam odpowiedź.

Wciąż milczał. Prawdopodobnie był zbyt pijany, zważając na liczbę pustych butelek porozrzucanych po podłodze.

Odwróciłam się i ruszyłam do łazienki po ręcznik. Namoczyłam go zimną wodą, a następnie zaczęłam szukać w szafkach czegoś, co mogłabym nałożyć na ranę. Okazało się, że były kompletnie puste, jeśli nie liczyć przeterminowanego paracetamolu oraz kilku brudnych plastrów.

Wróciłam do salonu i dotknęłam ramienia taty, aby wiedział, że jestem w pobliżu.

– Oczyszczę twoją ranę – ostrzegłam. Kiedy nie zareagował, delikatnie przycisnęłam wilgotny materiał do rozcięcia.

Zasyczał i zamachnął się na mnie łokciem.

Uniknęłam ciosu.

– Spokojnie. Próbuję ci pomóc, tato.

– Zrobiłaś już wystarczająco dużo. Zostaw mnie! – Gdy na mnie spojrzał, w przekrwionych oczach zobaczyłam złość.

– Powinieneś pójść do lekarza – powiedziałam cicho, po czym położyłam ręcznik przed nim na stole, w razie gdyby postanowił sam oczyścić ranę.

Znowu się pochylił, ignorując mnie.

Potwornie zmęczona długim dniem pracy i tym, co widziałam, udałam się do swojego pokoju i zamknęłam drzwi.

Fabiano naznaczył ciało mojego taty za to, czego ten się dopuścił. Nie oszukiwałam się – zdawałam sobie sprawę, że nie poprzestanie na takim obrażeniu, gdy ojciec ponownie nawali. Zastanawiałam się, czy potrafię go powstrzymać, i nie wiedziałam, czy mam wystarczająco dużo energii, żeby spróbować. Zmęczyło mnie już rozwiązywanie cudzych problemów, kiedy sama z niejednym musiałam się zmagać.

***

Fabiano przyjechał punktualnie o dziesiątej. Opadłam na fotel pasażera, a mężczyzna usiadł za kierownicą. Na widok moich jeansowych szortów i luźnego T-shirtu uniósł wysoko brwi.

– Miałem na myśli co innego, kiedy kazałem ci włożyć wygodne ubrania.

– Nie mam żadnego stroju do ćwiczeń. Szczerze mówiąc, to jeden z trzech strojów, jakie w ogóle mam, wliczając w to sukienkę, którą mi kupiłeś – warknęłam.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, po czym uruchomił silnik.

– Widziałam, co zrobiłeś mojemu ojcu – oznajmiłam.

Na jego twarzy nie było śladu skruchy.

– Dostał to, na co zasłużył. Gdyby nie był twoim ojcem, skończyłoby się gorzej.

– Czyli tak według ciebie wygląda pobłażliwość?

– Jeśli chcesz to nazwać w ten sposób.

Tata nie po raz pierwszy wpakował się w podobne kłopoty. Gdy miałam dziesięć lat i mieszkałam z rodzicami w Dallas, zaciągnął dług u jakiejś grupy motocyklowej. Przez to pobili jego i moją matkę prawie na śmierć. Ale to nie powstrzymało ojca przed dalszym pożyczaniem pieniędzy.

Odchyliłam się w fotelu i zwróciłam głowę w stronę Fabiano. Prowadził jedną ręką, a drugą trzymał na drążku zmiany biegów. Zastanawiałam się, czy jego chłodne zachowanie odzwierciedla to, co dzieje się w środku.

Czy naprawdę może czuć się tak swobodnie pomimo życia, jakie prowadzi?

Zatrzymałam wzrok na krótkim zaroście; tym razem nie miał idealnie ogolonej twarzy. Chciałam przeciągnąć palcami po jego szczecinie.

Grzech. Właśnie tym był ten facet.

Zerknął na mnie i kąciki jego ust nieco się uniosły, a ja odwróciłam wzrok. Igranie z ogniem nigdy nie należało do mojego planu.

Ale w takim razie dlaczego nie mogłam przestać myśleć o siedzącym obok mężczyźnie?

Zatrzymał się przy eleganckim, białym budynku z betonu – co najmniej dziesięciopiętrowym – z łukowatym podjazdem, nad którym znajdował się długi dach z żarówkami w różnych kolorach, w większości potłuczonymi.

Porzucone kasyno, uświadomiłam sobie, kiedy weszliśmy przez szklane drzwi obrotowe do pomieszczenia z maszynami do gier.

Dźwięki automatów i kręcenia ruletki zastąpiła cisza. Czerwono-złoty, zakurzony żyrandol, puste stoły do pokera oraz opuszczony bar z czarnym blatem pokrytym kawałkami rozbitych kieliszków do szampana – to wszystko sprawiało, że miejsce wyglądało na wymarłe.

Tutaj mamy trenować?

– Chodź – powiedział Fabiano i wszedł za pustą budkę kasjera.

Podążałam za mężczyzną czerwono-niebieskim dywanem wypłowiałym od kroków tysiąca stóp, jakie po nim przeszły, wdychając zapach starości i stęchlizny. Fabiano nie wydawał się pod wrażeniem tego, co nas otacza. Znajdował się u siebie. Zauważyłam też zmianę w jego zachowaniu, jak gdyby nie mógł doczekać się walki. Może uzależnił się od dreszczyku emocji towarzyszącego pojedynkom, w których brał udział.

Przeszliśmy z pierwszego pomieszczenia do kolejnego, jeszcze okazalszego. Kryształowe żyrandole zwisały z wysokiego sufitu o łukowatym sklepieniu, a miękki dywan wyciszał nasze kroki. Przyglądałam się kolumnom z czarnego marmuru oraz złotej, ozdobnej tapecie.

Większość stołów do gry została usunięta. To nie one stanowiły teraz główną atrakcję. Na środku umieszczono klatkę do walki i ring bokserski, a sugestia jawnej brutalności była szokującym kontrastem dla luksusów z przeszłości. Pomiędzy pozostawionymi stołami do ruletki rozmieszczono ławki do ćwiczeń, worki treningowe oraz różne sprzęty do podnoszenia ciężarów. Okna zasłonięto ciężkimi kotarami w kolorze burgunda; przez znajdujące się w nich szpary przebijały się ostre promienie słońca. Fabiano nacisnął włącznik światła i żyrandole zalały pomieszczenie załamującym się, złotym blaskiem.

Spodziewałam się czegoś innego.

– Więc to tutaj przychodzisz walczyć?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Tutaj przychodzę trenować i czasami też walczyć, tak.

– Zawsze jest tak pusto?

– To zależy. Z tego miejsca korzystam głównie ja, mój szef i jego bracia. Praktycznie nikt inny tu nie przychodzi.

– Mogę tutaj być? – zapytałam.

Nic nie odpowiedział, tylko poprowadził mnie do ciemnych, mahoniowych drzwi, a następnie korytarzem z odpadającą farbą i porwanym dywanem. Po chwili skręciliśmy i przeszliśmy przez kolejne drzwi.

Moim oczom ukazała się pływalnia. To pomieszczenie musiało zostać niedawno wyremontowane. Nie zdążyłam jednak zauważyć niczego poza dużym basenem ze stali nierdzewnej i znajdującym się na prawo jacuzzi na platformie.

– Musimy znaleźć ci jakieś spodenki do treningu – powiedział Fabiano i pociągnął mnie do szatni, gdzie nie było niczego wyszukanego ani luksusowego.

– Dlaczego tutaj?

Wzruszył ramionami, potem zaczął grzebać w koszu, w którym dostrzegłam ubrania.

– Remo chciał mieć to miejsce, więc je kupił.

– Ale nie jest drogie w utrzymaniu? – drążyłam. – To ogromny budynek, a do tego się rozpada.

– Tak, częściowo się rozpada i kosztuje nas więcej niż standardowa siłownia. Jednakże czym byłoby życie bez sporadycznych irracjonalnych decyzji?

Spojrzał mi w oczy, co sprawiło, że nerwy, nad którymi do tej pory udawało mi się panować, wróciły z pełną mocą. Po chwili wyciągnął z kosza czerwone szorty.

– Najmłodszy brat mojego *capo* ich używa. Może będą na ciebie pasowały.

Wzięłam je od niego.

– *Capo*? – zapytałam zaciekawiona. Oczywiście słyszałam już kiedyś to słowo, ale Fabiano wypowiedział je z zadziwiającym szacunkiem.

– Remo Falcone, to on jest moim *capo*. Moim szefem, jeśli wolisz.

– Masz o nim wysokie mniemanie.

Skinął głową.

– Oczywiście.

Miałam przeczucie, że mówi tak nie tylko dlatego, że musi. Cheryl brzmiała na przerażoną, kiedy wypowiadała nazwisko „Falcone”, lecz w głosie Fabiano nie słyszałam strachu.

– Nie przyszliśmy tutaj na pogawędki, pamiętasz? – Uśmiechnął się szeroko. – Musimy się przebrać.

Bez ostrzeżenia rozpiął pasek.

Zaskoczona odwróciłam się i zrobiłam głęboki wdech.

– Mogłeś mnie ostrzec.

– Mogłem, ale nie chciałem. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, zobaczysz jeszcze więcej mojego ciała.

Rozejrzałam się, szukając miejsca, w którym mogłabym się schować, jednak go nie znalazłam. Nie było tu przebieralni, jedynie szafki oraz prysznice bez kabin.

Cholera.

Zdjęłam jeansowe szorty i szybko założyłam spodenki bokserskie, a następnie spojrzałam na Fabiano. Skupił na mnie całą uwagę, opierając się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Zapomniałam o tym drobnym szczególe, że do walki nie wkłada koszulki. Mój wzrok powędrował na ciemnoniebieskie spodenki opinające jego biodra oraz przepyszne, znikające pod gumką „V”.

– I? – zapytał.

Mrugnęłam, odrywając oczy od jego klatki piersiowej.

– I? – powtórzyłam.

– Pasują?

Czy istnieje cokolwiek, co nie pasuje na to ciało?

Chwilę później zdałam sobie sprawę, że Fabiano miał na myśli *mnie*.

– Och, masz na myśli spodenki? Są nieco luźne, ale chyba będzie okej.

– Wyglądasz w nich seksownie – powiedział niskim głosem.

Oblałam się rumieńcem.

– Nie zapomnij noża. Chcę zobaczyć, jak go używasz.

Pochyliłam się nad plecakiem, ciesząc się, że włosy zakryły mój rumieniec, lecz mężczyzna prawdopodobnie już wcześniej go zauważył. Wyjęłam nóż i się wyprostowałam. Fabiano otworzył mi drzwi, a kiedy go mijałam, poczułam ciepły zapach.

Muszę się ogarnąć.

Wróciliśmy do pięknego pomieszczenia do treningów. Ruszyłam w kierunku ringu gotowa skupić się na czymkolwiek poza niebezpiecznym, umięśnionym, znajdującym się za mną facetem.

– Nie tutaj – oznajmił Fabiano z rozbawieniem.

Odwróciłam się, a on wskazał na prawo.

– W klatce? – zapytałam przerażona.

Wskoczył na platformę, po czym posłał mi rekini uśmiech.

– Oczywiście. Chcę zobaczyć, jak radzisz sobie w stresowych sytuacjach.

– Świetnie – wymamrotałam. – Jak gdyby walka z tobą nie była wystarczająco stresująca.

Wyciągnął do mnie rękę. Wsunęłam swoją dłoń w jego, a on zacisnął na niej ciepłe, silne palce. Gdy mnie podciągnął, zderzyłam się z twardą klatką piersiową. Przez chwilę trzymał mnie w ramionach. Zerknęłam na jego twarz. Blask wiszącego nad naszymi głowami żyrandola sprawił, że jego włosy wyglądały niemal na złote.

Złoty chłopak? Nie, z pewnością nim nie był.

– Myślałam, że jesteśmy tu po to, by walczyć – wyszeptałam.

Uniósł kąciki ust.

– Po prostu sprawdzam, czy uda mi się wywołać w tobie jeszcze większy dyskomfort – stwierdził.

Zgromiłam go wzrokiem.

– A czemu sądzisz, że to, co robisz, wywołuje we mnie dyskomfort?

Uśmiechnął się szerzej.

– A nie mam racji?

Wyswobodziłam się z uścisku i wskazałam na drzwi klatki.

– Jak to się otwiera?

Nacisnął klamkę, wyglądając na zbyt pewnego siebie.

Weszłam do środka, czując na całym ciele gęsią skórkę. Pod mocnym zapachem środka dezynfekującego i stali kryła się zwietrzała woń krwi.

Fabiano zamknął drzwi.

– Nie rozumiem tego – powiedziałam, rozglądając się dookoła. – Dlaczego ludzie lubią zamykać się w klatce jak zwierzęta?

– Chodzi o dodatkowy dreszczyk emocji wywołany tym, że nie masz dokąd uciec. Klatka jest nieubłagana.

Przytaknęłam, bawiąc się nożem. Największy z żyrandoli, wiszący tuż nad moją głową, wydał mi się teraz bardziej onieśmielający niż ładny.

– Chcę zobaczyć, jak się nim posługujesz – oświadczył Fabiano, wskazując na narzędzie w mojej dłoni.

Nacisnęłam przycisk i ostrze wystrzeliło. Błysnęło w złotym świetle, kiedy wyciągnęłam nóż przed siebie.

Fabiano zapraszająco kiwnął na mnie palcem.

– Zrób to, co zrobiłabyś swojemu napastnikowi.

Uniosłam narzędzie nieco wyżej i zacisnęłam palce na rączce.

Mężczyzna się uśmiechnął.

Dla niego jest to pewnie całkiem zabawne.

– Atakuj – polecił.

Zbliżyłam się o krok, lecz Fabiano pokonał resztę dzielącego nas dystansu i udał, że mnie atakuje.

– Postaraj się nie stracić noża – powiedział.

Wzmocniłam chwyt, chociaż wcześniej zdawało mi się to niemożliwe. Zanim się obejrzałam, Fabiano znalazł się tuż przede mną: wysoki, okazały i umięśniony, a przy tym tak niesamowicie odprężony. Nacisnął boleśnie mój nadgarstek, przez co upuściłam nóż. Schyliłam się, ale on był szybszy. Obrócił narzędzie w dłoni, podziwiając ostrze.

Spojrzałam na niego spode łba.

– To nie fair. Jesteś o wiele silniejszy i bardziej doświadczony. – Potarłam obolałe miejsce.

Pokręcił głową.

– Życie nie jest fair, Leona. Powinnaś o tym wiedzieć. Nie zaatakuje cię ważąca czterdzieści pięć kilo wrażliwa kobieta. Zaatakuje cię dziewięćdziesięciokilogramowy bydlak, który lubi krzywdzić wrażliwe kobiety.

Wyprostował się, a ja nie miałam ochoty się z nim bić. Wolałam go pocałować.

– Ten nóż – powiedział niskim głosem, w którym czaiła się groźba, wyciągając narzędzie przed siebie. – Może być twoim zbawieniem lub zgubą.

Chwycił mnie za rękę i obrócił. Zderzyłam się plecami z jego klatką piersiową, a on przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Poczułam, że moja koszulka unosi się niebezpiecznie wysoko. Zamarłam.

Fabiano dotknął ostrzem skóry pomiędzy moimi piersiami, po czym powoli przesuwał je niżej, aż na mój brzuch. Nie naciskał na tyle mocno, żeby zostawić ślad, ale żołądek i tak podszedł mi do gardła na myśl, jakie to by było uczucie, gdyby stało się inaczej.

– Ten nóż może dać twojemu przeciwnikowi kolejną przewagę nad tobą. Jeśli nie umiesz się nim posługiwać, nie powinnaś go używać. – Puścił mnie, a ja zatoczyłam się do przodu.

Serce waliło mi w piersi. Spojrzałam w dół, na swoje ciało. Nadal czułam chłód stali na skórze. Zamknęłam oczy, starając się powstrzymać narastającą panikę… i podniecenie.

Fabiano miał rację. Jeśli napastnik przejąłby moją broń, wykorzystałby ją przeciwko mnie. Wcześniej nóż dawał mi poczucie bezpieczeństwa, jednak teraz to się zmieniło. Stanęłam przodem do Fabiano, który przyglądał mi się uważnie. Wyciągnął narzędzie w moją stronę.

Podeszłam bliżej, by je odebrać.

– Przejedź ostrzem po moim ciele.

– Słucham? – zapytałam zdumiona.

– Przejedź ostrzem po moim ciele – powtórzył. – Chcę zobaczyć, czy potrafisz kogoś skrzywdzić. Jedno nacięcie.

Pokręciłam głową i cofnęłam się o krok.

– Nie zrobię tego. To głupie.

Podirytowany wyrwał mi nóż. Patrząc prosto w moje oczy, przycisnął jego czubek do ręki i naciął. Zatoczyłam się do tyłu. Nie na widok krwi, ale tego, co robił. Moment później upuścił narzędzie; na szarą podłogę skapnęły pierwsze czerwone krople. Gdy zacisnął dłoń w pięść, szkarłatem pokryły się także jego knykcie.

– Widzę, że się boisz. Strach nigdy nie jest dobrym towarzyszem walki – oznajmił, zachowując się całkowicie swobodnie. Rozcięcie chyba go nie bolało.

Znał ten teren, tutaj czuł się jak w domu. A ja postrzegałam wznoszącą się wokół mnie klatkę jako coś groźnego. Nawet luksusowe otoczenie nie mogło tego zmienić. Nie pomagał też fakt, że musiałam walczyć z Fabiano, który ze swoim twardym jak skała brzuchem, umięśnionymi rękami i czujnym spojrzeniem już i tak przypominał prawdziwego wojownika.

Oglądałam jego walkę. Nie potrafiłam tego z niczym porównać. Jego prędkości. Jego siły. Jego determinacji. Czułam się tutaj nie na miejscu.

Rozłożył ramiona, wewnętrzną stroną zranionej dłoni do mnie. Zatrzymałam wzrok na rozcięciu.

– Uderz mnie. To chyba potrafisz, nie?

Zrobiłam krok w jego stronę.

– Nawet nie myśl o zaatakowaniu mnie otwartą dłonią. Zaciśnij ją w pięść. Nie bawimy się w odganianie muchy.

Naśmiewał się ze mnie. Wykonałam polecenie i podeszłam jeszcze trochę bliżej. Nie byłam pewna, gdzie powinnam go uderzyć.

Nagle zrobił krok w moim kierunku. Przestraszyłam się i nieznacznie cofnęłam.

– Uderz mnie – rozkazał znowu.

Sekundę przed wymierzeniem przeze mnie ciosu napiął mięśnie, co sprawiło, że jego sześciopak zmienił się w ośmiopak. Gdy moje knykcie zderzyły się z twardym brzuchem, skrzywiłam się i cofnęłam dłoń.

– Uderzyłaś z całej siły? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak. Było aż tak źle?

Jego wyraz twarzy dał mi jednoznaczną odpowiedź.

– Kopnij mnie z całej siły i celuj najwyżej, jak możesz.

Uderzenie go było dla mnie czymś dziwnym, ale kopanie kogoś kompletnie wykraczało poza moją strefę komfortu. Zrobiłam wymach nogą i trafiłam go w żebra.

Pokręcił głową.

Równie dobrze mogłam smagnąć go boa z piór.

– Niedobrze. Nawet się nie poruszyłem, a twój cel i siła uderzenia są naprawdę słabe – oznajmił.

Nie ma niczego miłego do powiedzenia? Zaczyna mnie to irytować.

Ustawił się przede mną, jakby szykował się do pojedynku bokserskiego, po czym odwrócił w drugą stronę i zrobił wykop, trafiając w klatkę.

Podskoczyłam na dźwięk głośnego dźwięku. Podłoga zawibrowała pod moimi stopami. Nie mogłam uwierzyć, z jaką siłą Fabiano kopie i jak wysoko potrafi podnieść nogę. Moja by odpadła, gdybym spróbowała zrobić coś takiego.

– Może brakuje ci motywacji – stwierdził. – Większość kobiet bije mocno, tylko jeśli nie ma wyjścia. Udajmy, że cię atakuję.

Ta myśl okazała się równie ekscytująca, co przerażająca. Pokiwałam głową, starając się wyglądać, jakbym była na to gotowa.

Przesunął wzrokiem po moim ciele.

– Zrób wszystko, co musisz, żeby wyswobodzić się z mojego uścisku. Zrób mi krzywdę.

Jak gdyby istniała na to jakakolwiek szansa.

Bez ostrzeżenia rzucił się do przodu, złapał mnie za ramiona i przycisnął do klatki. Znalazłam się między zimnym metalem a jego ciepłym, umięśnionym torsem i nie miałam możliwości go uderzyć. Zaczęłam się wykręcać, ale on ani trochę nie poluzował chwytu.

– Walcz, Leona. Wyobraź sobie, że chcę cię skrzywdzić, zgwałcić, zabić – wyszeptał mrocznie, co sprawiło, że włoski na karku stanęły mi dęba.

Znowu spróbowałam się odepchnąć, lecz on nie zamierzał się ruszyć. Zdawał się przytwierdzony do podłogi równie mocno, co stal klatki.

– Musisz się bardziej postarać – wymruczał mi do ucha, po czym zlizał kroplę potu z mojego gardła.

Przeszedł mnie dreszcz.

Nagle mnie puścił, a ja szybko stanęłam twarzą do niego, licząc na to, że nie zauważył reakcji mojego ciała.

Odgarnął włosy z twarzy, posyłając mi pełen samozadowolenia uśmiech.

– Przygotuj się. Oczekuję, że tym razem pójdzie ci lepiej.

Już miałam zaprotestować, lecz skoczył do przodu. Zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, podciął mi nogi, przez co

poleciałam do tyłu. Wzięłam głęboki wdech, szykując się na zderzenie z twardym podłożem.

Ale to nigdy nie nadeszło. Fabiano złapał mnie w talii i bezpiecznie opuścił. Jednak to nie był koniec. Uklęknął nade mną i przycisnął moje nadgarstki do podłogi, nad głową. Jego dłoń była śliska. *Krew.* Następnie rozsunął kolanem moje nogi.

Serce waliło mi w piersi. Spojrzałam mężczyźnie w twarz.

Czy to nadal jest tylko gra?

Wyglądał na tak skupionego i zniecierpliwionego. I wtedy na jego ustach powoli pojawił się uśmiech, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Mam nadzieję, że tym razem nawet się nie starałaś. Napastnik już dawno temu skorzystałby z okazji – oświadczył. – Z łatwością mógłbym zedrzeć z ciebie ubrania i zmusić cię do seksu. On też.

– Zabiłbyś każdego, kto by spróbował.

To, co powiedziałam, było okropne. I nie wiedziałam, czemu to zrobiłam. Nie miałam pojęcia, czy Fabiano posunąłby się tak daleko.

Położył się na mnie. Jakimś cudem jego ciepłe, ciężkie ciało wydało mi się idealne.

– Tak myślisz? – wymruczał. – Zrobiłbym coś takiego? – Jego spojrzenie mnie sparaliżowało.

Przełknęłam ślinę, nie potrafiąc wydusić odpowiedzi.

Nagle ogarnęła mnie głupia brawura.

– Bo nie lubisz się dzielić.

Na jego twarzy malowała się zaborczość. Po chwili przycisnął biodra do mojego krocza. Kiedy poczułam wzwód, otworzyłam szerzej oczy. Oblałam się rumieńcem. Powinnam była go odepchnąć, ale byłam zbyt zdziwiona i zafascynowana.

Pochylił się i polizał mój obojczyk.

– Tak bardzo chciałbym przelecieć cię tutaj, na środku tej klatki.

Napięłam mięśnie. To działo się za szybko. Wciąż się zastanawiałam, czy powinnam jeszcze ciągnąć to, co jest między nami. I z pewnością nie chciałam, żeby ktoś pieprzył mnie w klatce jak jakieś zwierzę, chociaż drobna część mojego ciała była odmiennego zdania.

Jednak nie miałam szansy odepchnąć Fabiano, ponieważ on jednym zgrabnym ruchem odbił się od podłogi i wylądował na

nogach.

Fabiano

Ukucnąłem naprzeciwko niej, z przyjemnością przyglądając się szeroko otwartym oczom i potarganym lokom. Podparła się na przedramionach, ale nawet nie próbowała się podnieść. Spojrzała na moje spodenki, po czym szybko odwróciła wzrok. Wiedziałem, że zarumieniłaby się, jeśli nie byłaby czerwona na twarzy z wysiłku. Poczułem dreszczyk emocji jak zawsze, kiedy coś przypominało mi o jej niewinności. Wyprostowałem się, a ona powoli wstała.

W ogóle nie potrafiła się bić. Krzywdzenie ludzi nie leżało w jej naturze. Może mógłbym ją pchnąć do wymierzania silniejszych ciosów, gdybym naprawdę coś jej zrobił. Ból był mocnym katalizatorem, lecz nie zamierzałem jej ranić. Chciałem, żeby krzyczała, ale z innego powodu.

Zacisnęła dłonie w pięści. Jej nadgarstki pokrywały krwawe odciski moich palców, choć rozcięcie na mojej ręce nie było dla mnie niczym więcej niż delikatnym pulsowaniem.

– Próbujemy jeszcze raz? – zapytała.

Uśmiechnąłem się przebiegle.

Chce wybrnąć z tej sytuacji.

Skinąłem głową, po czym udałem, że chcę ją zaatakować. Podniosła dłonie i zamknęła oczy.

– Nigdy nie zamykaj oczu, kiedy masz przed sobą wroga.

Uniosła powieki, następnie zgromiła mnie wzrokiem i wymierzyła cios w brzuch. Wyminąłem ją i chwyciłem od tyłu tak, że przyciskałem ręce Leony do jej ciała. Naparłem na jej tyłek biodrami. Przesunąłem się z nią do przodu i przyparłem ją do klatki, wbijając wzwód w twarde pośladki.

Wydała z siebie dźwięk protestu.

– Fabiano – wysyczała. – Przestań.

– To spraw, żebym przestał – rzuciłem jej wyzwanie.

Jęknęła, spięła się, po czym zaczęła się wić, gdy lekko ugryzłem ją w szyję i wessałem delikatną skórę. Kiedy uniosłem głowę,

zobaczyłem, że zostawiłem na jej ciele ślad.

Leona zrobiła wykop do tyłu, ale tylko nieznacznie mnie drasnęła.

– Stać cię na więcej – powiedziałem.

Spróbowała się odepchnąć, lecz nie miała ze mną szans.

Może rzeczywiście to było nie fair. Nawet najlepsi bokserzy nie potrafili przetrwać za długo podczas pojedynku ze mną. Chociaż to, co robiłem z Leoną, dalekie było od walki. To raczej zabawa.

Nagle dziewczyna się rozluźniła i przycisnęła pośladki do mojego fiuta. Jeśli myślała, że zbije mnie w ten sposób z tropu, grubo się myliła. W przeciwieństwie do niej miałem wystarczająco dużo doświadczenia, więc nie rozproszył mnie napierający na moje krocze tyłek. Przeszkadzały mi jedynie dzielące nas ubrania.

– Igrasz z ogniem? – zapytałem cicho.

– To ty zacząłeś – wymamrotała, a w jej oczach rozbłysnął gniew.

Wreszcie dostrzegam w niej wolę walki.

– I jestem gotowy doprowadzić to do końca – powiedziałem znacząco. – A ty? – Znowu otarłem się penisem o jej pośladki.

Zamarła.

– Nie. Nie jestem. – W jej głosie nie słyszałem rozbawienia ani złości.

Zerknąłem na blade piegi na jej nosie i policzkach. Spojrzała mi w oczy z niepokojem i zdenerwowaniem, ale bez obawy. Wierzyła, że uszanuję jej przestrzeń osobistą.

Leona mogła być moją zgubą.

Rozluźniłem nieco uścisk, pozwalając jej stanąć przodem do mnie. Odchyliła się lekko i przyjrzała mojej twarzy. Zastanawiałem się, kiedy przestanie szukać w niej tego, czego tam nie ma.

Przycisnąłem dłonie do klatki po obu stronach jej głowy, potem opuściłem swoją tak, że nasze usta znalazły się jakiś centymetr od siebie. Jej wzrok powędrował niżej. Zaskoczyła mnie, gdy stanęła na palcach i pokonała resztę dzielącego nas dystansu.

Pocałunek był delikatny i powściągliwy. Pogłębiłem go, bo moje ciało aż krzyczało o więcej, następnie chwyciłem dziewczynę za tyłek i uniosłem, a ona owinęła nogi wokół mojego pasa. Pożerałem ją, przypierając jej ciało do klatki. Leona trzymała się mocno moich ramion, wbijając paznokcie w skórę, a pięty w tyłek. Kiedy oderwała

się od moich ust, brakowało jej tchu i wyglądała na nieco oszołomioną.

– Jesteś słaba w stawianiu wyraźnych granic – powiedziałem.

Oparła głowę o klatkę.

– Wiem.

– Więc tak wygląda boks? – zapytał powoli Nino, wchodząc do pomieszczenia z torbą treningową zarzuconą na ramię.

Gdy jego czujny wzrok zatrzymał się na Leonie, każdy mój mięsień się napiął. Postawiłem dziewczynę na podłodze, ale nie zdjąłem dłoni z jej pleców.

Nino spojrzał na moją rękę. Jego wyraz twarzy się nie zmienił. W przeciwieństwie do Remo nie był skłonny do gwałtownych, emocjonalnych reakcji. Dlatego też trudniej było go odczytać, choć z pewnością nie stawał się przez to mniej niebezpieczny. Wysoki, szczupły, z nieskazitelną brodą oraz ciemnymi włosami związanymi w krótki kucyk, wyglądał niczym model. Kobiety szybko się w nim zakochiwały… co mijało, gdy zdawały sobie sprawę, że jego pozbawiona wyrazu twarz nie jest wyłącznie maską. Nino nie musiał ukrywać uczuć. Ponieważ żadnych nie miał.

– Już skończyliśmy – poinformowałem.

Popchnąłem delikatnie Leonę w kierunku drzwi, wyszedłem, po czym pomogłem jej zejść z platformy.

Trzymała się blisko mnie. Zachowywała się ostrożnie przy Nino, tak jak powinna. Skoro rozpoznała w nim zagrożenie, nie była kompletnie pozbawiona instynktu samozachowawczego.

Powitałem chłopaka uściskiem dłoni i klepnięciem w ramię.

– Z kim trenujesz? – zapytałem.

– Z Adamo, jeśli postanowi się zjawić.

Przewróciłem oczami.

– Powodzenia.

Przeniósł wzrok na znajdującą się za mną dziewczynę. Poczułem nagłą, żarliwą potrzebę chronienia jej. Na szczęście już nic więcej nie powiedział. Raczej nie był nią zainteresowany, prędzej zaciekawiony, ponieważ ja się nią interesowałem.

Zaprowadziłem Leonę do szatni, lecz tylko zabrałem stamtąd nasze rzeczy.

– Nie przebierzemy się? – zapytała.

Pokręciłem głową. Musiałem zabrać ją od Nino. Bezpieczniej będzie, jeśli bracia Falcone nie będą spotykali jej zbyt często.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie poprowadziłem ją do swojego samochodu. Część napięcia znikła, kiedy znaleźliśmy się z dala od Nino. Remo i jego rodzeństwo byli dla mnie niczym rodzina, ale wiedziałem, że nie powinienem im ufać, jeśli chodzi o Leonę.

Dziewczyna spojrzała na mnie z ukosa.

– Kto to był?

– Nino. Jeden z braci Remo.

– Nie lubisz być w pobliżu niego – rzuciła.

Skoro ona to zauważyła, Nino pewnie też. Niedobrze.

– Praktycznie z nim dorastałem. Jest dla mnie jak brat, ale nie chcę, żebyś ty była w pobliżu niego. Lepiej, byś nie angażowała się w tę część mojego życia.

– Okej – powiedziała po prostu.

Kiedy zajechaliśmy pod jej blok, odwróciłem się do niej, znowu chcąc, kurwa, złączyć nasze usta. Od pierwszego pocałunku zgrywałem wyluzowanego, lecz miałem już dość wstrzymywania się, szczególnie po tym, co wydarzyło się w klatce.

– Spędzasz święta z Remo i jego braćmi? – zapytała Leona.

Spiąłem się. Nie spodziewałem się takiego pytania.

– Nie obchodzę świąt.

Nie robiłem tego już od kilku lat. Nie, od kiedy moje siostry wyjechały do Nowego Jorku. Nie lubiłem świąt, a teraz gdy o tym wspomniała, zdałem sobie sprawę, że został do nich raptem tydzień.

– Ja też nie. Pewnie będę pracowała. – Wzruszyła delikatnie ramionami.

– Nie zamierzasz spędzić ich z ojcem albo z matką?

Wbiła wzrok przed siebie, bawiąc się materiałem spodenek.

– Kiedyś spędzaliśmy ten czas razem. Dawno temu. Gdy byłam mała, udawało nam się mieć dwa albo trzy miłe świąteczne wieczory. A reszta była kompletnie chaotyczna. – Westchnęła. – Kiedy tata nas zostawił, matka pracowała przez cały czas, żeby mieć kasę na amfę. Zapominała o świętach i moich urodzinach. Nie były dla niej ważne.

A mój tata… – Umilkła na moment. – Pewnie cieszył się, że jest z dala od nas i odpowiedzialności.

Wciąż nie wspomniała o tym, że jej matka jest dziwką, ale postanowiłem przymknąć na to oko.

– Dlatego nie powinnaś czuć się odpowiedzialna za ojca. Nie jest porządnym mężczyzną. Powinien chronić swoją córkę, a nie oferować jej ciało w zamian za uiszczenie długu.

Zarumieniła się.

– Wiedziałeś o tym?

– Soto mi powiedział.

– Wiesz, nie tak łatwo go porzucić. Nadal go kocham pomimo jego wad. Nie mogę nic na to poradzić.

Skrzywiłem się.

– Miłość jest słabością, chorobą. Zobaczysz, dokąd cię zaprowadzi.

Spojrzała mi w oczy. Ciągle czegoś w nich szukała, na coś liczyła.

– Na pewno tak nie myślisz. To miłość sprawia, że jesteśmy ludźmi. To dzięki niej warto żyć. Miłość jest bezwarunkowa – powiedziała z ogromną żarliwością. Wiedziałem, że stara się przekonać nie tylko mnie, ale też siebie.

– Naprawdę w to wierzysz? Myślisz, że zmieniła cię w osobę, jaką jesteś dzisiaj? Bo miłość z pewnością nie sprawiła, że jestem człowiekiem, którym się stałem. Mnie przy życiu trzymały krew, nienawiść i chęć zemsty. Cały czas mnie nakręcają, tak samo jak poszanowanie, duma i lojalność. Zatem powiedz mi, Leona, czy to miłość cię ukształtowała?

Przycisnęła plecak do klatki piersiowej.

– Nie mnie. Ale nikt nigdy mnie tak nie kochał – wyznała cicho. – Moi rodzice zawsze bardziej kochali swoje uzależnienia, a poza mamą i tatą nie miałam nikogo. Więc miłość raczej mnie nie ukształtowała. – Spojrzała mi prosto w oczy niemal wyzywająco.

Czy spodziewała się, że będzie mi jej żal?

Nie musiała się martwić. Już dawno temu przestałem żałować ludzi. Teraz byłem wściekły. Wściekły w jej imieniu.

– W takim razie co cię ukształtowało? – zapytałem.

ROZDZIAŁ 12

Leona

– W takim razie co cię ukształtowało?

To pytanie mogło się przyczynić do rozszyfrowania mnie.

– Nie wiem – przyznałam.

Spojrzałam w dół, na blizny pokrywające klatkę piersiową Fabiano, potem na tatuaż zdobiący jego przedramię, oceniając to, z jaką pewnością się nosił. Duma i poszanowanie. Jego ciało było dowodem jego przekonań. Świadectwem tego, jak daleko zaszedł.

A co ze mną?

Wydobył się ze mnie cichy, pusty śmiech.

– Mnie nakręcała nadzieja. Dobrze się uczyłam i ciężko pracowałam. Myślałam, że po szkole czeka mnie świetlana przyszłość. Sądziłam, że pójdę do college'u, skończę prawo i będę kimś więcej niż córką… – Przełknęłam słowo „dziwki", nie potrafiąc wyznać całej prawdy. – Narkomanki, ale na razie mi się to nie udaje.

Na twarzy Fabiano nadal nie widziałam nawet śladu współczucia. Cieszyło mnie to. W jego oczach zobaczyłam za to coś mrocznego i dzikiego.

– Jeśli nie zawalczysz o to, czego chcesz, to tego nie dostaniesz. Ludzie tacy jak my nie mają niczego podanego na tacy.

Jak mógł porównywać mnie do siebie? On był silny i odnosił sukcesy, co prawda nie w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, lecz zdobył to, czego pragnął. Camorra była jego pasją.

– Ty jesteś urodzonym wojownikiem. Ja nie.

– Nie urodziłem się wojownikiem. Zostałem nim, ponieważ przez lata musiałem borykać się z najróżniejszym gównem, Leona.

Chciałam zapytać o jego przeszłość, ale przecież zawsze pozostawał ostrożny, kiedy o niej wspominał. Westchnęłam.

Fabiano nachylił się, ujął w dłoń tył mojej głowy i złączył nasze usta. Zatraciłam się w pocałunku. Potrzebowałam tego, musiałam poczuć coś więcej niż desperację. Jego język tańczył wraz z moim, a ja chłonęłam zapach Fabiano. Zamknęłam oczy i pozwoliłam swojemu ciału się rozluźnić.

Nagle mężczyzna się odsunął.

– Od teraz będę walczył za ciebie, Leona. Mówiłem, że cię ochronię.

Przytaknęłam, chociaż moja zgoda nie miała żadnego znaczenia. To, jak Fabiano się prezentował, jego nieubłagana zaborczość – to coś, z czym do tej pory jeszcze się nie spotkałam. Moi rodzice nie darzyli mnie uczuciem. Dla nich stanowiłam tylko uzupełnienie ich życia; czasem okazywałam się przydatna, niekiedy kłopotliwa, ale nigdy nie było warto tracić na mnie energii. W głębi duszy wiedziałam, że zainteresowanie Fabiano ma swoją cenę. Kiedyś zapłacę za poddanie się temu mężczyźnie. Lecz w tej chwili kompletnie mnie to nie obchodziło.

Wysiadłam z samochodu i na trzęsących się nogach ruszyłam do domu. Przez cały czas czułam na sobie *jego* wzrok. Weszłam do mieszkania, oparłam się o drzwi, po czym zrobiłam wydech.

Czułam się, jakby Fabiano obnażył mnie bez dotykania, jakby znał moje najskrytsze pragnienia i najmroczniejsze obawy.

***

Tego dnia funkcjonowałam na autopilocie. Cheryl nic nie powiedziała, choć widziałam, że chce to zrobić. Kiedy o drugiej trzydzieści wyszłam z *Roger's Arena*, Fabiano już na mnie czekał. Nie uruchomił od razu silnika. Spojrzał na moje czarne buty na wysokim obcasie, potem na niebieską sukienkę. Nie miałam na sobie nic specjalnego; skorzystałam z przeceny, ale nie dało się ukryć, że rzeczy są nowe. Kupiłam je po południu przed pracą, żeby poprawić sobie humor.

– Chcę ci pokazać, gdzie mieszkam – oznajmił Fabiano.

Zmęczenie zniknęło.

– Okej.

Nie miałam pewności, co jeszcze mogę powiedzieć. To wydawało mi się bardzo osobistą sprawą, jakbyśmy przeszli na następny poziom… czego? Związku? Trudno było to czymkolwiek nazwać. Fabiano raczej nie zapraszał do siebie zbyt wielu osób. Wyglądał na kogoś, kto chronił swoją przestrzeń. Przyznał przecież, że nie lubi się dzielić, więc uszczęśliwiał mnie fakt, że chce podzielić się ze mną swoim domem – nawet jeśli tylko na kilka godzin. Jednakże z drugiej strony przebywanie tam, gdzie w dodatku do dyspozycji pozostaje sypialnia, otwierało nowe możliwości, na które chyba nie byłam psychicznie gotowa. Moje ciało to inna sprawa.

Przez parę chwil Fabiano przyglądał mi się niebieskimi oczami, prawdopodobnie zastanawiając się, czy podjął dobrą decyzję. Po drodze mijaliśmy znane obiekty, takie jak hotel Venetian i Bellagio. Myślałam nad tym, czy kiedykolwiek uda mi się dostać pracę w choćby w połowie tak dobrym miejscu. Może Fabiano mógł mi pomóc. Znał wystarczająco dużo ludzi w Las Vegas, a ja nawet nie chciałam wiedzieć, ile dobrych hoteli i restauracji należy do Camorry lub jest przez nią kontrolowanych. Wolałam jednak nie prosić go o taką przysługę. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak wiele osób chciało coś zyskać na znajomości z nim. Nie chciałam być taka.

Cisza wypełniała przestrzeń między nami. Cichy pomruk silnika kołysał mnie do snu i zaczęłam analizować, czy decyzja o pojechaniu do jego mieszkania o tej godzinie nie okaże się pomyłką.

Czy Fabiano oczekuje, że spędzę z nim tę noc?

Moje rozmyślania zostały przerwane, kiedy zatrzymaliśmy się przed eleganckim drapaczem chmur. Następnie wjechaliśmy na podziemny parking.

– Czyli nie masz willi na przedmieściach z ogrodem przypominającym park? – zapytałam, licząc na to, że mój głos nie zdradza zdenerwowania.

Mężczyzna się skrzywił.

– Wolę mieszkać tam, gdzie toczy się życie. Przedmieścia są dla rodzin.

Wysiedliśmy z auta. Już na sam czysty zapach nowości garażu zapełnionego kilkudziesięcioma luksusowymi samochodami poczułam się nie na miejscu. Nowe ubrania nie mogły tego zmienić.

Moje obcasy zastukały o białą, marmurową posadzkę windy. Fabiano trzymał dłoń na moich plecach i z jakiegoś powodu było to już dla mnie coś normalnego. Wcisnął przycisk z numerem najwyższego piętra, po czym kabina zaczęła cicho sunąć do góry.

Fabiano nic nie mówił. Może żałował, że postanowił przywieźć mnie do swojego domu.

Winda się zatrzymała, a drzwi rozsunęły bezszelestnie. Przed nami rozciągał się długi korytarz z pluszowym, beżowym dywanem oraz kremowymi ścianami. Fabiano poprowadził mnie na sam koniec – do ciemnych, drewnianych drzwi, które zdawały się jedynymi na tym piętrze poza wyjściem ewakuacyjnym. Kiedy nacisnął na klamkę i mnie przepuścił, poczułam motylki w brzuchu. Wyminęłam go i weszłam do mieszkania, a gdy włączył światło, zamarłam. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego luksusu.

Staliśmy w drzwiach znajdujących się wyżej od salonu. Marmurowe kolumny wspierały sklepiony sufit. Zeszłam po trzech stopniach; moje obcasy głośno stukały. Żałowałam, że nie założyłam butów od Fabiano zamiast tych, które kupiłam dzisiaj za pół ceny w Targecie.

Czarno-biała podłoga w geometryczne wzory została wykonana z marmuru, tak samo jak ogromny, niski, czarny stół otoczony przez cztery białe kanapy. Pod wysokim na dwa piętra sufitem wisiała lampa wyglądająca niczym wielki, srebrny kłębek wełny. Po lewej znajdował się stół jadalny, przy którym mogło się zmieścić przynajmniej szesnaście osób; on też był zrobiony z czarnego marmuru. Dalej zobaczyłam otwartą kuchnię z białymi sprzętami. Mój wzrok znowu przyciągnął salon oraz zajmujące całą powierzchnię ścian okna. Wielki taras wychodził na Strip z jego rozświetlonymi drapaczami chmur i błyskającymi światłami.

Zawahałam się, nie wiedząc, czy mogę sobie tak po prostu chodzić po mieszkaniu. Fabiano zaprosił mnie gestem w głąb pomieszczenia, więc podeszłam do okien. Teraz dostrzegłam, że białe kolumny znajdowały się nie tylko na tarasie, lecz także wokół długiego, kwadratowego, podświetlonego na turkusowo basenu. Wyminęłam go, gdy mężczyzna otworzył drzwi, dzięki czemu mogłam wyjść na zewnątrz, i zatrzymałam się przy barierce.

W dole rozciągał się Strip, zauważyłam nawet charakterystyczną wieżę Eiffla. Wzięłam głęboki oddech, będąc pod wrażeniem tego widoku i apartamentu. Nie miałam odwagi zapytać, ile to wszystko kosztowało. Zbrodnia się opłacała, jeśli dokonywało się jej w odpowiedni sposób.

Moi rodzice nigdy nie opanowali tej sztuki.

Fabiano podszedł do mnie od tyłu i objął w talii. Pocałował mnie w ramię, a następnie przysunął usta do mojego ucha. Oparłam się o jego ciało, czując znajome mrowienie. Nie chciałam odpychać tego mężczyzny. Nie chciałam myśleć, jak to musi wyglądać, że jestem u niego nocą. Po prostu chciałam być, napawać się najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Niesamowite – wyszeptałam.

Potrafiłam sobie wyobrazić życie w tym miejscu; z pewnością by mi się tutaj spodobało. Nigdy nie uważałam się za dziewczynę, która pragnęła takich rzeczy, ale też nigdy wcześniej mnie one nie otaczały.

Fabiano mruknął potwierdzająco i odgarnął moje włosy. Pocałował skórę w miejscu, gdzie dało się wyczuć puls, po czym lekko ją przygryzł. Zadrżałam w odpowiedzi na ten zaborczy gest. Sunął ustami niżej, aż polizał mój obojczyk. Przeniósł dłonie z talii na żebra – przejechał nimi po otulającym moje ciało materiale bardzo delikatnie, a jednak niemal mnie to przytłoczyło. Jego obecność, nasze otoczenie oraz wszystkie możliwości, jakie skrywa ta noc, były niczym miotające mną fale.

– Fabiano – powiedziałam niepewnie.

Głos uwiązł mi w gardle, kiedy ujął moją pierś w dłoń przez sukienkę. Do tej pory tylko raz facet zrobił coś takiego, w dodatku było to bolesne i ohydne; tamtego odepchnęłam, a po fakcie zwymiotowałam. Fabiano dotykał mnie delikatnie, wywołując nagłe przypływy przyjemności. Moje sutki stwardniały. On też na pewno to poczuł. Wstyd walczył we mnie z pragnieniem.

Nigdy nie chciałam się z nikim wiązać. Fizyczna bliskość od początku kojarzyła mi się ze złymi rzeczami. Widząc, jak matka sprzedaje swoje ciało, ostrożnie dopuszczałam do siebie mężczyzn, choć skrycie marzyłam o zakochaniu się w jakimś i kochaniu z nim

po pewnym czasie. Ale Fabiano nie wierzył w miłość. Sama również nie miałam pewności, czy jeszcze w nią wierzę. Może musiałam przystać na mniej. To nie byłby pierwszy raz. Kiedy przebywałam z Fabiano, czułam się dostrzegana i chroniona. A już od dawna nie miałam nawet tego. I, Boże, przerażało mnie to, ponieważ wiedziałam, że z łatwością może zostać mi odebrane.

Fabiano przesunął dłonie na moje ramiona, następnie zaczął ściągać sukienkę. Poczułam ucisk w żołądku, czekając niecierpliwie i z obawą. Materiał się poddał i zebrał na mojej talii. Owiała mnie zimna bryza. Biustonosz nie dawał żadnej ochrony – ani przed chłodem nocy, ani przed wygłodniałym spojrzeniem Fabiano.

Jeszcze nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. Zamknęłam oczy.

Fabiano

Na gładkiej skórze Leony pojawiła się gęsia skórka, a zarys twardych sutków był wyraźnie zauważalny pod cienkim materiałem stanika. Mój penis zesztywniał na ten kuszący widok.

Kurwa.

Pragnąłem jej, chciałem mieć ją na własność. Przesunąłem palcami w górę jej żeber i zatrzymałem się przy brzegu biustonosza. Nie był nadzwyczajny, nie został zrobiony z drogich materiałów, takich jak koronka czy jedwab, a jednak na ciele Leony przypominał najseksowniejszą rzecz na świecie.

Dziewczyna napięła mięśnie, ale nie w niecierpliwym oczekiwaniu. Przyjrzałem się jej twarzy, zamkniętym oczom, drżącym powiekom oraz przygryzanej przez nią dolnej wardze. Była zdenerwowana i przestraszona. Zastanawiałem się, dlaczego właśnie to czuje. Na pewno nie dałem jej powodu, żeby się mnie bała, co samo w sobie było zaskakujące.

Nachyliłem się i wyszeptałem jej do ucha:

– Byłaś kiedyś z mężczyzną?

Potrafiłem świetnie odczytywać mowę ciała i ogólnie ludzi, więc znałem już odpowiedź, niemniej chciałem to usłyszeć od niej. Chciałem to usłyszeć, kurwa, z jej ust.

Zadrżała i pokręciła delikatnie głową.

– Powiedz to – rozkazałem.

Otworzyła oczy.

– Nie, nigdy nie byłam z żadnym mężczyzną.

Pocałowałem ją w szyję.

– Będę twoim pierwszym. – Mój penis drgnął zniecierpliwiony.

– Nie prześpię się z tobą dzisiaj, Fabiano – oznajmiła cicho.

Wyprostowałem się zaskoczony tymi słowami. Na twarzy Leony było widać głównie zdecydowanie, chociaż przebijała się też odrobina zawahania.

– Nie przywykłem do czekania. Na nic.

Nie odsunęła się ode mnie. Nadal przyciskała plecy do mojej klatki piersiowej, a ja wciąż trzymałem palce na jej żebrach.

Wzięła głęboki oddech.

– Na niektóre rzeczy warto poczekać.

– A ty do nich należysz? – zapytałem.

Zwróciła wzrok na światła miasta. Znowu zamrugała, ale tym razem po to, by powstrzymać łzy.

– Nie wiem – powiedziała to tak cicho, że wiatr prawie poniósł jej słowa, zanim dotarły do moich uszu.

Przez chwilę miałem ochotę zniszczyć cały świat oraz wszystko spalić. Chciałem dopaść jej ojca i patrzeć w jego powoli gasnące oczy. Chciałem odnaleźć jej matkę i podciąć jej gardło, a następnie oglądać, jak dusi się własną krwią. Te uczucia były mi nieznane nie ze względu na ich brutalność czy żarliwość, ale z powodu tego, że pojawiły się we mnie za sprawą kobiety. W przeszłości czułem czasem chęć chronienia swoich sióstr – zanim mnie opuściły, a ja stałem się mężczyzną, którym jestem dzisiaj.

Przesunąłem palcami w dół ciała Leony, po czym zatrzymałem na jej brzuchu. Zadrżała.

– Wejdźmy do środka. Zmarzłaś.

Spojrzała mi w oczy z zaciekawieniem i nadzieją. Gdy nie znalazła w nich tego, czego szukała, powoli przytaknęła i pozwoliła mi zaprowadzić się do mieszkania. Ponownie przyjrzała się salonowi, a na jej twarz powrócił wyraz zadziwienia. Większość życia spędziłem wśród zbytku, brałem go za coś normalnego, dopóki nie

został mi odebrany. Leona nigdy nie miała styczności z czymś choćby zbliżonym do luksusu.

Przyciągnąłem ją do siebie i poczułem na skórze twarde sutki.

– Zostań u mnie na noc.

Otworzyła szerzej oczy. Następnie gwałtownie pokręciła głową.

– Mówiłam ci, że się z tobą nie prześpię.

Nie tej nocy, ale wkrótce. Może nadal wierzyła, że da radę mnie unikać, lecz tak naprawdę już była moja.

– Wiem – powiedziałem niskim głosem i przesunąłem dłońmi po jej plecach.

Rozluźniła się, potem jednak znowu spięła, jakby sobie o czymś przypomniała.

– To czemu? Czemu chcesz spędzić ze mną noc, jeśli nic nie będziesz z tego miał?

Skąd ja mam to, kurwa, wiedzieć?

– Zostań – powtórzyłem, tym razem rozkazująco.

Spojrzała na mnie pełna obaw, które miały nieodpowiednie podstawy.

– Okej – wydusiła zrezygnowana i zmęczona.

To był dla niej długi dzień; praca w *Roger's Arena* nie należała do łatwych. Gdy ją podniosłem, nie zaprotestowała, jak gdyby zdawała sobie sprawę, że ze mną nie wygra. Ruszyłem z nią w kierunku schodów.

Leona oparła policzek o moją klatkę piersiową i wyszeptała:

– Proszę, nie skrzywdź mnie. Chyba bym tego nie zniosła.

Zatrzymałem się z nogą na pierwszym stopniu i zerknąłem na tę burzę niemal bursztynowych loków. Nie miała na myśli tego samego, co ludzie, którzy błagali mnie o to, żebym ich nie krzywdził. Wtedy byłoby mi łatwiej. Nie byłem pewny, czy mogę nie zranić Leony w *ten* sposób. Wciągałem ją w świat, gdzie rzeczy, których pragnie, stają się jeszcze trudniejsze do zdobycia niż w beznadziejnym życiu, do jakiego przywykła.

Jej oddech stał się miarowy.

Zasnęła?

Nie powinna była, nie w ramionach mężczyzny takiego jak ja. Obdarzenie mnie zaufaniem było nierozsądne i kompletnie

bezpodstawne.

Wszedłem do swojej sypialni. Nigdy nikogo tu nie przyprowadziłem. Położyłem Leonę na łóżku. Nie obudziła się, więc postanowiłem dokładnie jej się przyjrzeć. Wąskie biodra, okrągłe piersi, praktycznie całkiem widoczne spod przeźroczystego materiału stanika, zarys cipki pod majtkami.

Przeczesałem włosy palcami. Kobiety miały stanowić rozrywkę i przyjemną odskocznię. Do tej pory Leona nie była ani jednym, ani drugim, a nie mogę pozwolić, by stała się czymkolwiek innym. Całe swoje życie poświęciłem Camorrze, wyłącznie jej byłem lojalny. To nie mogło ulec zmianie.

Rozebrałem się i wyciągnąłem na materacu w samych bokserkach. Patrzyłem na śpiącą obok mnie Leonę. Jeszcze żadna kobieta nie spała w moim łóżku. Nigdy nie rozumiałem, co w tym takiego fajnego. Nadal przychodziło mi do głowy wiele znacznie ciekawszych rzeczy, jakie mógłbym teraz robić z Leoną, lecz obserwowanie jej twarzy napawało mnie spokojem, którego nie czułem już od długiego czasu, jeśli w ogóle kiedykolwiek. Położyłem dłoń na biodrze dziewczyny i zamknąłem oczy. Słuchając miarowego oddechu, zacząłem odpływać.

***

Obudziłem się z kobiecym ciałem przyciśniętym do mojego. Jedną z nóg Leona miała splecioną z moją, ponadto czułem ciepły oddech na nagiej klatce piersiowej. Nigdy nie pozwalałem sobie na taką bliskość. Godziłem się wyłącznie na seks.

Ostrożnie wyswobodziłem się z uścisku. Leona odwróciła się na plecy, przez co pościel zebrała się wokół jej bioder. Dziewczyna zdawała się rozluźniona i nie wyglądała, jakby miała się wkrótce obudzić.

A powinienem się przy niej po prostu dobrze bawić. Tylko na tyle przystawał Remo.

Zabawa.

Przesunąłem kciukiem po widocznym pod stanikiem sutku. Stwardniał. Leona rozchyliła usta, ale wciąż nie uniosła powiek.

Nie byłem dobrym mężczyzną, ani trochę, zatem postanowiłem przestać zachowywać się, jakbym nim był… Jakbym mógł taki być. Bransoletka od Arii leżała w szufladzie ze skarpetkami i tam miała pozostać.

Ująłem sutek między kciuk i palec wskazujący, następnie powoli zacząłem nim kręcić, czując, że twardnieje jeszcze bardziej. Leona poruszyła nogami. *Czy czuje to między swoimi idealnymi udami?* Pociągnąłem mocniej, co sprawiło, że jęknęła cicho. Spojrzała na mnie sennie. Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie i szok. Ponowiłem poprzednie działanie, a ona rozchyliła usta i wciągnęła głęboko powietrze. Nie odrywając od niej wzroku, rzucałem jej wyzwanie, aby mnie powstrzymała. Przyłożyłem do piersi usta, którymi chwyciłem sutek, delikatnie ssąc go przez materiał. To powstrzymało wszelkie ewentualne protesty. Spojrzałem w niebieskie, schowane pod zmrużonymi powiekami oczy i zacząłem pieścić intensywniej. Przesunąłem palcem po skraju stanika i pociągnąłem go w dół.

– Fabiano – powiedziała Leona z wahaniem.

Nie dałem jej czasu na dodanie czegokolwiek. Zatoczyłem językiem kółko wokół sutka, po czym odsunąłem się i zobaczyłem, że dziewczyna zaciska nogi. Smakowała niesamowicie: czystym potem i czymś słodszym. Powtórzyłem poprzednią czynność, następnie zacząłem powoli lizać mały, różowy sutek. Później wciągnąłem go do ust, rozkoszując się smakiem i drżeniem ciała Leony, która po chwili znowu jęknęła.

Skoro bawienie się jej cyckami sprawiało, że rozpływała się z przyjemności, to nie mogę się doczekać, aż zanurzę język między jej nogami i sprawdzę, co wtedy się z nią stanie.

Niespiesznie pieściłem sutek, chcąc, żeby błagała mnie o spełnienie. Kręciła biodrami, wbijając je w materac, co oznaczało, że potrzebuje więcej, niemniej nie powiedziała słów, które pragnąłem usłyszeć. Mój wzwód ocierał się boleśnie o materiał bokserek, doprowadzając mnie do szału. Miałem już dość cierpliwego czekania, więc sunąłem dłonią po nodze Leony. Dziewczyna napięła mięśnie, lecz mnie nie powstrzymała. Kiedy musnąłem palcami zagłębienie między udem a wargami, spojrzałem

jej w oczy. Nadal nie zaprotestowała. Zamiast tego rozsunęła nieco nogi, patrząc na mnie z pełnym zaufaniem.

Ja pierdolę, Leona.

Pocałowałem ją gwałtownie i wsunąłem palce pod jej majtki, a następnie przejechałem nimi po gładkiej cipce. Leona była tak zajebiście podniecona, tak cholernie gotowa na to, bym ją wziął. Jej ciało praktycznie mnie błagało, ale to pieprzone ufne spojrzenie wszystko rujnowało. Musnąłem kciukiem jej łechtaczkę, po czym odsunąłem się i zacząłem obserwować twarz. Leona przygryzała wargę, unosząc nieznacznie biodra. Nie odrywałem od niej wzroku, rozkoszując się przechodzącymi ją dreszczami przyjemności oraz jej zdziwieniem, że mogłem sprawić, aby czuła coś takiego po tym, jak zaledwie ją dotknąłem.

Ufność w jej spojrzeniu sprowadzała mnie na ziemię. I tak powinno pozostać, ponieważ moje ciało chciało więcej, niż Leona była gotowa mi dać. Najmroczniejsze części mnie wiedziały, że nic by mnie nie powstrzymało. A zostały we mnie niemal wyłącznie te mroczne części. To właśnie one od lat mną kierowały.

Podczas gdy powoli zataczałem kciukiem kółka na wilgotnej skórze dziewczyny, jej westchnienia i pojękiwania stały się mniej kontrolowane. Chwyciła mnie za rękę, a ja pocałowałem ją mocno, zagłuszając okrzyk spełnienia. Zamknęła oczy i cała drżała. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie złamać swojej obietnicy i nie przerwać tej niebezpiecznej, formującej się między nami więzi. Ale wtedy Leona spojrzała na mnie – nieśmiała, zażenowana, skruszona – przez co wiedziałem, że było już na to, kurwa, za późno.

ROZDZIAŁ 13

Leona

Kiedy ostatnie fale przyjemności osłabły, czułam już tylko, jak serce łomocze mi w piersi. Wstyd powoli zastępował porywającą euforię. Fabiano się nie odzywał, ja też nie byłam pewna, co powiedzieć. Z pewnością nie planowałam spać z Fabiano ani pozwalać, by mnie dotykał. Musiałam jednak przyznać, że to doznanie było cudowne, nie przypominało niczego, co mogę wywołać za pomocą własnych palców.

Fabiano zerknął na mnie i spochmurniał, jakby żałował tego, co wydarzyło się przed chwilą między nami. Jego badawcze spojrzenie mnie krępowało. Nie rozumiałam, czemu zdaje się niezadowolony. To nie on postąpił wbrew sobie, ale może dotarło do niego, że nie byłam warta jego uwagi. Może zrobiłam coś źle, choć nie wiedziałam, jak to możliwe, skoro jedynie pozwalałam mu się dotykać.

Może właśnie w tym leży problem.

Usiadłam zmartwiona. Światło słoneczne sączyło się przez szparę w białych zasłonach, za którymi widniał Strip. Nie pasowałam tu. Nie byłam Włoszką z dobrego domu.

– Powinnam już iść – oznajmiłam beztrosko.

Fabiano nic nie odpowiedział, ale w niebieskich oczach odbijało się jakieś wewnętrzne rozdarcie. Już miałam wstać z łóżka, gdy położył dłoń na moim ramieniu. Nachylił się, pocałował mnie delikatnie, a następnie odsunął, pozostawiając mnie bez tchu.

– To dopiero początek.

***

To dopiero początek.

Nie potrafiłam zdecydować, czy brzmi to bardziej jak obietnica, czy groźba.

Wślizgnęłam się do mieszkania taty i zamknęłam cicho drzwi, aby go nie obudzić. Niemniej parę sekund po tym, jak ryk silnika samochodu Fabiano ucichł, ojciec wyłonił się z kuchni. Wyglądał gorzej niż poprzednim razem, kiedy go widziałam; jakby potrzebował długiego prysznica i kilku dni snu.

Przyjrzał mi się krytycznie przekrwionymi oczami i zatrzymał wzrok na mojej szyi. Przypomniało mi się, że Fabiano zostawił tam ślad. Przyłożyłam dłoń do tego czułego miejsca.

Tata pokręcił głową.

– Powinnaś była zostać z matką.

Nie zaprzeczyłam. Po części wiedziałam, że ma rację.

Wyminęłam go i weszłam do swojego pokoju. Po nocy spędzonej w mieszkaniu Fabiano jeszcze mniej czułam się tu jak w domu. Nie mogłam dopuścić do tego, żebym przyzwyczaiła się do otaczającego go luksusu. Nie powinnam na to liczyć i do tej pory nawet o tym nie marzyłam, ale trudno nie chcieć czegoś tak wspaniałego, gdy już doświadczyło się tego na własnej skórze. Jednak najbardziej podobały mi się delikatność i bliskość Fabiano: to było coś, czego potrzebuję, coś, co boję się stracić. Zadrżałam na wspomnienie jego ust i dłoni na moim ciele. Nie spodziewałam się, że przeżyję coś takiego, a teraz martwiłam się, że nie przestanę tego pragnąć.

Przebrałam się w szorty oraz koszulkę, zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z mieszkania. Zamierzałam poczekać gdzieś do rozpoczęcia pracy. I nawet wiedziałam, dokąd pójdę. Teraz kiedy to, co łączyło mnie z Fabiano, stawało się coraz poważniejsze, musiałam dowiedzieć się czegoś o jego przeszłości.

***

W bibliotece panowała cisza. Usiadłam przy jednym z komputerów, wpisałam w wyszukiwarkę „Fabiano Scuderi”, następnie wcisnęłam enter. Znalazłam kilka artykułów sprzed kilku lat na temat Remo Falcone. Zamieszczono tam również zdjęcia Fabiano z pięknymi dziewczynami, na widok których żołądek podszedł mi do gardła.

Potem odnalazłam starsze teksty, napisane przeszło osiem lat temu. Te nie były z Las Vegas, tylko z Chicago. W części z nich został wspomniany Rocco Scuderi – ojciec Fabiano i prawdopodobnie *consigliere* chicagowskiej mafii. Nie miałam większego pojęcia o tej organizacji ani nie znałam związanej z nią terminologii, ale nawet ja zrozumiałam, że ten facet jest ważną osobowością w Chicago. Z tego, co udało mi się ustalić, Camorra z Las Vegas nie dogaduje się z innymi rodzinami mafijnymi w kraju.

Dlaczego Fabiano jest tutaj, a nie w Chicago?

Moją uwagę przykuła rodzinna fotografia. Zobaczyłam na niej Fabiano z rodzicami i trzema starszymi siostrami, wszystkimi tak pięknymi i eleganckimi, że aż trudno się na nie patrzyło. Czyli właśnie to Cheryl miała na myśli, kiedy wspomniała o włoskich dziewicach z dobrych domów. W ogóle ich nie przypominałam. Tylko najmłodsza miała te same ciemnoblond włosy, co jej brat. Najstarsza mogła się pochwalić niemal złotymi, a środkowa rudymi. Ta rodzina robiła wrażenie. Przewijałam dalej, przeglądając kolejne wyniki, aż wreszcie natknęłam się na artykuły o siostrach Fabiano, szczególnie tej najstarszej, Arii, oraz jej mężu – głowie nowojorskiej Famiglii.

Dlaczego nigdy o nich nie mówił?

Oczywiście, też nie chciałam opowiadać na przykład o swojej matce, ale ona jest uzależnioną od metamfetaminy dziwką. Natomiast jedyną choćby odrobinę wstydliwą rzecz w rodzinie Fabiano stanowił fakt, że są gangsterami, co z pewnością nie jest powodem, dla którego mężczyzna o nich nie wspominał.

Gdybym miała rodzeństwo, utrzymywałabym z nim kontakt. Zawsze chciałam mieć u boku brata albo siostrę, ponieważ przydałoby mi się takie wsparcie podczas wielu nocy, kiedy zostawałam kompletnie sama po tym, jak matka wychodziła szukać klientów lub innego sposobu na zarobek.

Na koniec w małej gazecie z Las Vegas znalazłam artykuł na temat Fabiano, zatytułowany: „Syn się sprzedał”, gdzie spekulowano, że dołączył do Camorry, bo pragnął zostać *capo*. Podobno pokłócił się ze swoim ojcem i wyjechał z Chicago, żeby pomóc Remo Falcone. W tekście podano niewiele informacji, więc nie mogłam dzięki nim zajrzeć pod maskę, którą Fabiano przywdziewa przy ludziach.

***

Następnego dnia wypadała Wigilia, jednak poszłam do pracy, jakby był to zwykły dzień. Próbowałam skontaktować się z ośrodkiem odwykowym, lecz się tam nie dodzwoniłam, a mój ojciec siedział w swoim pokoju do czasu, aż musiałam wyjść z domu.

Wesołych Świąt dla mnie. Chociaż i tak nie zamierzam celebrować tego dnia.

W barze panowały pustki: tylko dwie samotne dusze siedziały pochylone nad drinkami.

– Możesz wrócić do domu wcześniej – poinformowała Cheryl około ósmej. – Poradzę sobie z naszymi dwoma klientami.

Pokręciłam głową.

– Nie masz rodziny, z którą mogłabyś świętować?

Ściągnęła usta.

– Nie. Ale Roger przyjedzie do mnie około północy na świąteczny numerek.

Spróbowałam ukryć współczucie. Wiedziałam z doświadczenia, jakie to denerwujące, gdy ludzie patrzą na kogoś w ten sposób. Poza tym moje święta nie wyglądały o wiele lepiej.

– A tak w ogóle gdzie on jest? – zapytałam. – Po raz pierwszy nie widzę go w barze.

– W domu. Spędza święta z córką.

– Z córką? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

Cheryl przytaknęła.

– Jego żona zmarła kilka lat temu i od tamtej pory sam wychowuje dziecko.

– Och. – Z jakiegoś powodu myślałam, że Roger nie ma życia poza barem.

– Leć już, laska.

Westchnęłam. Taty prawdopodobnie nie było w mieszkaniu. Wspominał coś o jakimś ważnym meczu. Chwyciłam plecak i wyjęłam z niego telefon. Fabiano dał mi go wczoraj, żebym mogła się z nim kontaktować, i tylko do niego mogłam zadzwonić.

Ale czy w ogóle chciałby spędzić ze mną Wigilię?

Poprzedniego dnia był zajęty i po pracy odwiózł mnie prosto do domu, nie poruszając tematu świąt.

Wybrałam jego imię i szybko napisałam wiadomość.

Ja: **Skończyłam wcześniej. Nie musisz mnie odbierać, jeśli jesteś zajęty. Nie jest jeszcze tak późno, więc mogę wrócić na piechotę.**

Zanim zdążyłam wyjść z lokalu, dostałam odpowiedź.

Fabiano: **Poczekaj na mnie.**

Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu. Cheryl obserwowała mnie z drugiego końca sali, kręcąc głową, zatem prędko skierowałam się na parking. Zdawałam sobie sprawę, że nie byłaby zbyt zadowolona, gdyby wiedziała, ile czasu spędzam z Fabiano. Ale ja sama mimo wszystko byłam szczęśliwa.

Dziesięć minut później zatrzymał się przy mnie znajomy samochód. Usiadłam na fotelu pasażera, jakby było tak od zawsze. Fabiano nigdy nie próbował mnie pocałować, kiedy ktoś mógł nas zobaczyć. Teraz też tego nie zrobił, lecz położył dłoń na moim kolanie.

– Naprawdę nie sądziłam, że będziesz odwoził mnie do domu każdej nocy – powiedziałam, starając się zignorować ciepło, które rozlało się po całym ciele, gdy mnie dotknął.

– Jestem honorowym mężczyzną. Dotrzymuję obietnic.

Honor. Do tej pory to słowo pełniło małą albo wręcz zerową funkcję w moim życiu. Rodzice nie byli świadomi istnienia czegoś takiego. Przeszkadzałoby im w oddawaniu się uzależnieniom.

Mój wzrok znowu powędrował na tatuaż Fabiano. Ten rysunek wywoływał w ludziach strach. Fabiano wywoływał w nich strach. Na początku nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz nie potrafiłam nie dostrzegać drobnych zmian w zachowaniu różnych osób w jego obecności. Może nie wiedziałam wystarczająco dużo na temat Camorry i Fabiano, aby się bać. Może byłam głupia, że się nie bałam.

– Myślałam, że może chciałbyś spędzić Wigilię z braćmi Falcone. – W końcu byli dla niego niczym rodzina.

Zacisnął palce na moim kolanie.

– Remo i jego bracia nie obchodzą świąt.

– A co z twoją prawdziwą rodziną? Nigdy o niej nie mówisz.

Ściągnął usta, po czym znowu przybrał maskę spokoju.

– Moją rodziną jest Camorra. Remo jest dla mnie jak brat. Nie potrzebuję innej rodziny.

Miałam nadzieję, że powie mi nieco więcej. Zawahałam się, niepewna, czy powinnam wspomnieć o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam. Nie chciałam myśleć, że naruszyłam jego prywatność, chociaż właśnie tak wyglądała prawda.

– Pytaj – powiedział, wzruszając ramionami; jak zwykle wyczytał z mojej twarzy, co chodzi mi po głowie.

– Znalazłam w internecie trochę informacji na temat twojej rodziny. Trafiłam na wasze zdjęcie i kilka artykułów o twoich siostrach. W jednym z nich napisano, że się sprzedałeś.

Jego usta rozciągnęły się w ironicznym uśmiechu.

– Musieli powymyślać całkiem ciekawe rzeczy w tym artykule – oznajmił.

– Więc nie wyjechałeś z Chicago, ponieważ chciałeś zostać tutaj *capo*?

– Z radością zostałbym *consigliere* Dantego w oddziale z Chicago. Wtedy jeszcze o niczym nie miałem pojęcia, myślałem, że największym zaszczytem będzie pójście w ślady ojca. A teraz wiem, że w dziedziczeniu pozycji nie ma żadnego zaszczytu. Jedynym sposobem na zasłużenie na pozycję jest walka o nią, oddanie za nią krwi i cierpienie dla niej.

– I tak było w twoim przypadku – dokończyłam.

Widziałam jego blizny. A nawet gdyby ich nie miał, zdawałam sobie sprawę, że nie da się być takim jak Fabiano, jeśli nie jest się twardym jak stal.

– Tak, i tak samo Remo. Wyrwał swoją pozycję z zakrwawionych rąk mężczyzny, który uznał się za godnego tej roboty.

– A jego bracia? Co z nimi? Dlatego muszą bić się w klatkach? Żeby udowodnić swoją wartość?

– To jeden z powodów.

Dziwiło mnie, że ludzie myślą, iż zaszli już daleko, przez co uważają się za lepszych od zwierząt, chociaż tak naprawdę nadal kierowali się pierwotnymi instynktami. Prawdziwego przywódcę chcieliśmy znaleźć wśród silnych osobników. Szukaliśmy alfy, który nas poprowadzi, podejmie wszystkie trudne decyzje. Ekscytował nas dreszcz emocji związany z walką o władzę.

Z jakiego innego powodu walki w klatkach czy boks mogły być tak popularne?

Nagle uświadomiłam sobie, że nie jedziemy w stronę mieszkania mojego ojca, lecz apartamentu Fabiano.

– Głodna? – zapytał i skinął głową na KFC, a kącik jego ust drgnął.

Przytaknęłam, zastanawiając się, co on kombinuje.

– Co powiesz na kurczaka na kolację i całe Las Vegas tylko dla nas? – zapytał.

Uśmiechnęłam się.

– Brzmi idealnie.

Chwilę później samochód wypełnił zapach kurczaka i frytek, a Fabiano wiózł nas w miejsce naszej pierwszej randki. Byliśmy prawdopodobnie jedynymi ludźmi, którzy na wigilijną kolację kupili jedzenie w KFC, ale nie obchodziło mnie to. W przeszłości moje świąteczne posiłki wyglądały jeszcze bardziej ubogo. Cieszyłam się, że Fabiano nie stara się imitować tradycyjnych sposobów świętowania.

Zaparkowaliśmy tuż przy skraju wzgórza, skąd patrzyliśmy na błyszczące w oddali światła miasta.

– To chyba najlepsze święta w moim życiu – powiedziałam między kolejnymi kęsami.

– Szkoda – wymamrotał Fabiano.

Wzruszyłam ramionami.

– Więc ty miałeś dobre święta ze swoją rodziną?

W jednej chwili postawił między nami mur, lecz odpowiedział:

– Tak, kiedy byłem mały, miałem pięć albo sześć lat, zanim moja najstarsza siostra wyjechała. Potem wszystko szybko się posypało. – Zamilkł i odłożył w połowie zjedzoną pałeczkę.

Oblizałam palce, po czym z zażenowaniem opuściłam rękę, gdy zauważyłam, że Fabiano mnie obserwuje. Dotknął mojego gardła i musnął palcem miejsce, gdzie można wyczuć puls; dwa dni wcześniej zostawił tam ślad. W niebieskich oczach dostrzegłam zaborczość, ale jakimś cudem również odrobinę delikatności.

– Wyjdźmy na chwilę. W bagażniku mam koc.

Opuściliśmy samochód. Fabiano skierował się do tyłu pojazdu, z kolei ja podeszłam do maski i spojrzałam na panoramę. Las Vegas wyglądało tak samo jak zwykle: było krzykliwe, kolorowe i jasne. Równie dobrze mógł to być każdy inny wieczór w roku i cieszyło mnie to.

Fabiano zbliżył się do mnie, następnie wręczył mi wełniany koc. Otuliłam się nim, co sprawiło, że owiał mnie lawendowy zapach. Zauważyłam, że mężczyzna był spięty i patrzył… Nie, *wbijał morderczy wzrok* w ciemnoniebieskie pudełeczko ze srebrną wstążką, które trzymał w ręku.

O nie. Czy to dla mnie?

Poczułam gulę w gardle. Ja niczego mu nie kupiłam. Nawet o tym nie pomyślałam. Już tak długo nie obchodziłam świąt, że nie przyszło mi to do głowy. A poza tym, co mogłam mu dać? Miał wszystko.

Przeniosłam wzrok na Fabiano, który przyglądał mi się, jakby starał się podjąć jakąś decyzję. Wreszcie wyciągnął do mnie dłoń z prezentem.

Nie przyjęłam go.

– Nie musisz mi niczego dawać.

Zacisnął palce na paczuszce.

– Chcę się tego pozbyć.

Okej…

Mrugnęłam, następnie z wahaniem wzięłam od niego pudełko.

– Ja dla ciebie nic nie mam.

Nie wyglądał na zdziwionego.

– Nie trzeba, Leona. To nic takiego.

– Nieprawda. Od lat nie dostałam prezentu na święta – przyznałam i poczułam się przez to obnażona.

Twarz Fabiano na chwilę złagodniała.

Otworzyłam pudełeczko drżącymi rękami. W środku znajdowała się złota bransoletka z małymi, niebieskimi klejnotami.

– Jest piękna.

– Załóż ją – powiedział i przysiadł na masce samochodu. Patrzył bardzo dziwnie, przyglądając się błyskotce, jak gdyby była źródłem jego udręki.

Wyciągnęłam do niego rękę, a on zapiął bransoletkę na moim nadgarstku. Klejnoty błyskały w świetle reflektorów.

Będę musiała chować ją przed ojcem i w trakcie pracy w barze. To żałosne, że prawdopodobnie przez większość czasu powinnam ją ukrywać.

Spojrzałam Fabiano w oczy, ale on nie dał po sobie nic poznać. Z jednej strony bałam się tego, czego ode mnie chce, z drugiej martwiłam, że się znudzi, gdy tylko mu *to* dam. Wiedziałam, czym to się może skończyć.

Złapał mnie za rękę i splótł palce z moimi. Wbiłam wzrok w nasze dłonie, po czym znowu popatrzyłam do góry. Nie byłam pewna, czy robił tak, bo zdawał sobie sprawę, jak to na mnie wpływał, czy może był to szczery gest. Jeśli w ogóle to – czymkolwiek było – można uznać za szczere. Ujął moją twarz w dłonie i przyciągnął mnie do siebie. Uderzyłam kolanami o zderzak między jego nogami, a moment później nasze ciała stopiły się w jedno. Fabiano powoli mnie pocałował. Przycisnęłam dłonie do twardej klatki piersiowej i poczułam spokojne bicie jego serca. Przesunął ustami po moim policzku, po czym musnął nimi moje ucho.

– Wiem, co mogłabyś dać mi w prezencie – szepnął i nieznacznie się odsunął.

Spięłam się i spojrzałam mu w oczy. Jednak trudno było z nich cokolwiek wyczytać ze względu na panującą wokół nas niemal całkowitą ciemność. Czasem myślałam, że zachowywał się tak specjalnie – rzucał podobnym tekstem, by zniszczyć piękną chwilę, która mogła przemienić się w coś wspaniałego.

Odchrząknęłam.

– Już ci mówiłam…

– Że się ze mną nie prześpisz, wiem.

Uniosłam dłoń z bransoletką.

– Dlatego ją kupiłeś?

Zmrużył oczy.

– Żebyś się ze mną przespała? – Zaśmiał się mrocznie. – Szczerze mówiąc, liczyłem, że będziesz tego chciała, nawet jeśli nie dam ci drogiej biżuterii.

Zarumieniłam się.

– Chcę.

Spojrzał na mnie z pożądaniem i napiął mięśnie.

– Chcesz? – zapytał niskim głosem.

Przytaknęłam.

– Ale nie dzisiaj ani jutro. Najpierw chciałabym cię lepiej poznać.

Jego twarz znajdowała się bardzo blisko mojej. Pokręcił głową.

– Wiesz wszystko, co trzeba. A jeśli czegoś nie wiesz, to dla twojego dobra.

– Chcę dowiedzieć się o wszystkim, nie tylko o dobrych rzeczach.

– Nie ma dobrych rzeczy, Leona. Poznałaś te złe, a za nimi kryją się gorsze.

– Nie wierzę – szepnęłam, potem delikatnie go pocałowałam.

– A powinnaś. Jestem właśnie tym, przed czym ostrzegają cię ludzie. Jestem każdą z tych podłych rzeczy, o jakich ci mówią, i gorszymi też.

– To czemu czuję się bezpiecznie, kiedy jestem z tobą?

Spojrzał na mnie niemal ze złością.

– Bo nie wiesz, co dla ciebie dobre, i widzisz wyłącznie to, co chcesz zobaczyć.

– Jesteś dla mnie dobry.

To chyba była kropla, która przelała czarę. Fabiano wstał i chwycił mnie za ramiona.

– Nie jestem dobry, Leona. Nigdy nie byłem. Dla nikogo.

– Dla mnie jesteś. – Nie dawałam za wygraną.

Dlaczego tego nie widzi?

Zgromił mnie wzrokiem, po czym zerknął na rozciągającą się za moimi plecami panoramę miasta. Poluzował nieco uścisk.

O czym on myślał?

Znowu przysiadł na masce. Odwrócił mnie i przyciągnął do siebie tak, że moje plecy były przyciśnięte do jego klatki piersiowej.

– Opowiedz mi coś o swojej rodzinie – wyszeptałam. – Cokolwiek.

Przez długi czas milczał.

– Moje siostry wychowały mnie bardziej niż matka czy ojciec.

Wstrzymałam oddech, licząc na to, że powie coś jeszcze. Po chwili zaryzykowałam i zadałam kolejne pytanie.

– Jakie były?

Fabiano delikatnie oparł swoją głowę o moją.

– Aria była opiekuńcza i troskliwa. Gianna lojalna i zawzięta. Lily optymistyczna i roztrzepana.

Starałam się wyobrazić sobie ich wszystkich razem, pogodzić opisy Fabiano ze sztucznymi uśmiechami, które widziałam na zdjęciu prasowym.

– A ty? Jaki byłeś jako chłopiec?

Ścisnął boleśnie moje biodra.

Już mi się wymyka.

– Byłem słaby.

– Byłeś tylko dzieckiem. – Poczułam, że kręci głową. Następnie się odsunął. Nie chciałam, żeby to robił, więc przykryłam jego dłonie swoimi, próbując go zatrzymać. – A co się stało później?

– Wyjechały. A wtedy ojciec zapragnął się mnie pozbyć. I chłopiec, którego śmierci chciał… umarł.

Co? Ojciec chciał jego śmierci?

Poczułam na szyi rozgrzany oddech, kiedy Fabiano wymruczał:

– Chcę zobaczyć cię nago.

Spięłam się, po czym spróbowałam się odwrócić, aby spojrzeć mu w twarz. Nie pozwolił mi na to, przytrzymując mnie w talii. Ta nagła zmiana tematu *i nastroju* mnie zaniepokoiła.

– Powiedziałaś, że czujesz się przy mnie bezpiecznie – przypomniał. – Udowodnij to. Chcę zobaczyć każdy centymetr twojego ciała.

– To nie fair, że wykorzystujesz to przeciwko mnie – powiedziałam cicho. W głowie wirowało mi od informacji, jakimi się ze mną podzielił.

– Skoro czujesz się przy mnie bezpiecznie, to znaczy, że mi ufasz.

Nie miałam co do tego pewności. Już dawno nie obdarzyłam nikogo zaufaniem, jeśli w ogóle kiedykolwiek. Przez większość czasu

nie ufałam nawet sobie.

– Może w głębi duszy wiesz, że nie powinnaś ufać mężczyźnie takiemu jak ja. Może w głębi duszy wiesz, że jestem niebezpieczny. – W jego głosie pobrzmiewała nuta triumfu.

Sięgnęłam do suwaka z boku sukienki i powoli go zsunęłam. Fabiano puścił mnie, żebym mogła wstać i rozpiąć do końca. Kiedy zamierzałam ściągnąć ubranie, zastopował mnie.

– Pozwól mi to zrobić.

Pomimo zdenerwowania uniosłam ręce, a on zdjął mi sukienkę przez głowę. Zadrżałam z zimna. Już wcześniej widział mnie w bieliźnie, lecz to, co działo się teraz, było czymś innym, bardziej obnażającym. Spojrzałam mu w oczy. Napiął mięśnie, przez co przypominał jaguara, który zaraz rzuci się na swoją zdobycz.

– Chodź – powiedział cicho.

Stanęłam między jego nogami. Rozpiął mój stanik i ten opadł na ziemię. Następnie Fabiano włożył palce za gumkę majtek. Powoli przesuwał je w dół, aż znalazły się u moich stóp. Bezwstydnie przyjrzał się mojemu ciału, zatrzymując wzrok na najbardziej intymnej części, a ja zrobiłam wszystko, aby się nie zakryć. Patrzył na mnie, jakbym była wyjątkowa, w sposób, który zapierał mi dech w piersiach.

– Widzisz? – zapytałam. – Naprawdę czuję się przy tobie bezpiecznie.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. Moje sutki otarły się o jego koszulę, co sprawiło, że poczułam przyjemne łaskotanie w brzuchu.

– A nie powinnaś. – Jego głos był ostry i głęboki.

Położył dłonie na moich biodrach; jedną z nich sunął do góry, aż dotarł do piersi. Chłód stał się odległym wspomnieniem, gdy Fabiano pociągnął za sutek i zaczął bawić się nim kciukiem i palcem wskazującym. Czułam, że robię się mokra. Drugą ręką przejechał powoli od mojej talii do pośladka. Ścisnął go, następnie przesunął dłoń niżej, na górną część uda, by w końcu wsunąć ją między nogi. Musnął opuszkami wrażliwą skórę. Wzięłam głęboki, drżący wdech i spuściłam wzrok. W słabym świetle dostrzegłam napierający na materiał spodni wzwód.

Co ja robiłam?

Za każdym razem, kiedy nie mogłam w nocy zasnąć, bo słyszałam, jak matka spędza czas z klientami, wyobrażałam sobie swoją przyszłość z pruderyjnym mężem. Nudnym mężczyzną, który będzie pracował od dziewiątej rano do piątej po południu i nie będzie stanowił niebezpieczeństwa. A jednak teraz przebywałam tu z Fabiano, czyli zupełnym przeciwieństwem takiego partnera. Nie pasował do wizji, które snułam. Nie pasował do życia, jakie tak dokładnie sobie zaplanowałam. Ale czy ktokolwiek mówił, że Fabiano ma być częścią mojego świata? Nigdy nie dał mi żadnego znaku świadczącego o tym, że liczy na stały związek, że w ogóle chce takiej relacji.

A czego ja chciałam?

Nie byłam już tego taka pewna.

Fabiano gładził moją rozgrzaną skórę. Trzymałam się go kurczowo, postanawiając na razie zapomnieć o zmartwieniach. Moje ciało poddało się uczuciom plączącym się w podbrzuszu. Oddychałam głęboko, podczas gdy Fabiano mnie pieścił. To było porywające.

Żywa. Czuję się żywa.

Poruszał palcami szybciej aż do momentu, w którym krzyknęłam, odrzucając głowę do tyłu. Przepłynęły przeze mnie prądy przyjemności.

Niebo nad nami wydawało się nieskończone, pełne możliwości i nadziei. Głupiej nadziei.

O Boże. Zaczynam się w nim zakochiwać.

Przycisnęłam czoło do umięśnionego ramienia, starając się uspokoić. Fabiano wziął mnie za rękę i przyłożył ją do wybrzuszenia w swoich spodniach.

– Zobacz, co ze mną robisz, Leona – mruknął.

Tylko tyle mu robiłam?

Poczułam mieszankę triumfu i pożądania. Pragnęłam więcej, niż może dać mi jego ciało, ale i tak sięgnęłam do rozporka, który następnie rozpięłam.

Musi ci wystarczyć to, co dostaniesz, Leona.

Zamarłam. Chwilę później w niebieskich oczach dostrzegłam błysk pożądania.

Czy Fabiano czuł to samo, co ja?

Wstał, przerywając ten moment, i zdjął spodnie. Zadrżałam, kiedy posłał mi chłodne, wygłodniałe spojrzenie.

– Chcę zobaczyć cię na kolanach, Leona. Chcę poczuć na sobie twoje usta.

Spięłam się i stałam nieufna. Kolejna chwila zniszczona. Był w tym cholernie dobry.

Ja na kolanach? Przysięgałam sobie, że nigdy tego nie zrobię. Z nikim.

Klienci matki zawsze oczekiwali, że będzie zadowalała ich w ten sposób. Czuli się potężni, kiedy przed nimi klękała. Lubili ją tak poniżać. Czasem, gdy się naćpała, opowiadała mi o swojej odrazie, o tym, jak ohydnie smakowali, jak dławiła się, a oni i tak bezlitośnie pieprzyli ją w usta. Nie zamierzałam dopuścić do tego, by kiedykolwiek przytrafiła mi się taka sytuacja. Nie wiedziałam, co Fabiano we mnie widzi, czy mu na mnie zależy, czy może chce, żebym wzięła go do ust, bo wtedy posiadłby mnie jeszcze bardziej.

Cofnęłam się o krok, kręcąc głową.

– Nie – powiedziałam. Oczy mężczyzny rozbłysły uczuciem, którego nie potrafiłam zidentyfikować. – Nie jestem twoją dziwką, Fabiano. Nie lubię, kiedy mi rozkazujesz.

Uśmiechnął się mrocznie.

– To nie był rozkaz, Leona. Uwierz mi, brzmię zupełnie inaczej, gdy wydaję polecenie. – Niebezpieczny. Właśnie taki był. Czasem udawało mi się dostrzec to pod jego maską i później zawsze starałam się o tym zapomnieć. – A ja nie lubię, jak się ze mną droczysz. Cały czas ze mną flirtujesz, pozwalasz mi się dotykać i myślisz, że nie chcę więcej? – kontynuował. – Nawet normalny facet chciałby dobrać ci się do majtek, ja jestem pierdolonym zabójcą. A ty oczekujesz, że będę cierpliwie czekał, aż się na coś zdecydujesz.

Zabójca. Wcześniej tego nie przyznał, a ja nigdy go o to nie pytałam, ponieważ w głębi duszy nie chciałam wiedzieć. To, że mógł zakończyć czyjeś życie, było dla mnie niepojęte, zbyt abstrakcyjne. Wydawało mi się to odległą możliwością, czymś nie z tego świata.

Kiedy w oczach Fabiano dostrzegłam ślad rezerwy, ugryzłam się w język. Zachowywał przy mnie ostrożność. Myślał, że się nim bawił.

Może sądził, że wykorzystywałam go tak samo jak inne kobiety, które widziały w nim jedynie jego rangę i to, co mogły z niego wyciągnąć. Fabiano i ja byliśmy dość nieufni.

– Nie droczę się z tobą – wyszeptałam.

Dotknęłam twardej klatki piersiowej i nawet przez koszulę poczułam bijące od niego ciepło. Był spięty i nie rozluźnił ani ciała, ani twarzy. Przyjrzał mi się, jakby był wężem czającym się na mysz. Westchnęłam, nie chcąc tłumaczyć swojej reakcji, ponieważ nie mogłam powiedzieć mu o matce. Wtedy zacząłby inaczej mnie postrzegać.

– Chcę cię dotknąć – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Ale nie zaspokoję cię ustami. Według mnie to poniżające. Moja matka zawsze wybierała złych mężczyzn, a oni lubili ją tak upokarzać.

Patrzył zbyt stanowczo. Odniosłam wrażenie, że wiedział więcej, niż zdradził. Odwróciłam wzrok, martwiąc się, że był świadomy tego, co przed nim ukrywałam, i to nie tylko w kwestii mojej mamy.

– Nie zamierzam cię poniżać – oznajmił.

Niepewnie wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcami po jedwabistej skórze. Chociaż od razu stwardniał, z ust Fabiano nie wydobył się żaden dźwięk. Po prostu mnie obserwował. Ten jeden raz wolałam nie wiedzieć, co chodzi mu po głowie, ponieważ bałam się, że dowiedziałabym się więcej o sobie niż o nim. Zacisnął dłoń na mojej, pokazując mi, jak lubił być dotykany. Mój oddech przyśpieszył, kiedy pieściłam go coraz mocniej i szybciej. Przez cały czas nie odrywał ode mnie wzroku i znowu to zobaczyłam… ten przebłysk uczucia. Gdy jeszcze bardziej zacisnęłam palce, Fabiano wydał z siebie gardłowy pomruk, a w jego oczach pojawiło się pożądanie. Tak lepiej. *Bezpieczniej*. Ja też potrafiłam niszczyć chwile – nie miałam wyjścia, jeśli chciałam wyjść z tego cało.

Fabiano spiął się, wreszcie tracąc nieco kontrolę, i doszedł. Drżał. Obrzydzenie, którego się spodziewałam, nie nadeszło. Chciałam go dotknąć, a obserwowanie go w takiej chwili było niesamowite. Pragnęłam częściej tego doświadczać. A nawet czegoś więcej.

Kiedy wreszcie uspokoiliśmy oddechy, Fabiano podniósł wełniany koc i owinął nas nim. Oparłam się o mężczyznę i zamknęłam oczy. Chociaż znajdujące się pod nami miasto było piękne, nic nie mogło

się równać ze wspaniałym uczuciem przyciśniętych do siebie ciał. Tak długo byłam sama. W zasadzie przez całe życie. A teraz spotkałam kogoś, kogo bliskość dawała mi poczucie przynależności, jakiej nie spodziewałam się zaznać. Fabiano stanowił zagrożenie dla wszystkich otaczających go ludzi, ale najbardziej niebezpieczny był dla mojego serca.

ROZDZIAŁ 14

Leona

Nastał świąteczny poranek. Ojciec pożarł przygotowany przeze mnie tost francuski, po czym wstał od stołu.

– Jeden z największych wyścigów roku odbywa się właśnie w święta. Muszę obstawić.

Oczywiście. Myślał tylko o zakładach i hazardzie. O wyścigach i walkach. Czemu w ogóle liczyłam na to, że będzie chciał spędzić ze mną święta?

Pokiwałam głową, powstrzymując gorzkie słowa, które próbowały wydostać się z moich ust.

Wyszedł z kuchni, zostawiając mnie z brudnymi naczyniami. Poczekałam, aż opuści mieszkanie, i dopiero wtedy wyjęłam z plecaka złożoną kartkę z numerem do ośrodka odwykowego, po czym wpisałam numer na swoim telefonie. Po dwóch sygnałach odebrała kobieta o surowym głosie.

– Dzwonię do Melissy Hall, jestem jej córką – poinformowałam.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Próbowałam dodzwonić się tam raptem drugi raz, od kiedy jestem w Las Vegas, ale lekarze powiedzieli, że powinnam dać matce czas na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji, zanim zostanie skonfrontowana z wpływami ze świata zewnętrznego. W głębi duszy czułam ulgę, ponieważ na chwilę mogłam znaleźć się z dala od jej problemów.

Z drugiego końca linii dobiegało jedynie stukanie w klawiaturę.

– Wyszła dwa dni temu.

– Wyszła? – powtórzyłam, czując bolesny ucisk w żołądku.

– Wróciła do nałogu. – Kobieta zamilkła, czekając, aż odpowiem. Gdy tego nie zrobiłam, dodała: – Mam dać do telefonu jednego

z zajmujących się nią lekarzy, żeby mógł wytłumaczyć pani, co się dokładnie wydarzyło?

– Nie – warknęłam i się rozłączyłam.

Świetnie wiedziałam, co się wydarzyło. Nie miałam tylko pojęcia, dlaczego liczyłam na coś innego. Moja matka znowu się poddała. A teraz poszła w świat sama, beze mnie. Strach wykręcał mi wnętrzności. Zmarnowała swoją ostatnią szansę. W przeszłości dwukrotnie przedawkowała i za każdym razem to ja ją ratowałam, jednak obecnie przebywałam zbyt daleko. Nie potrafiła samodzielnie funkcjonować. Zapominała o jedzeniu i robiła się smutna, kiedy schodziły z niej stymulujące efekty amfy. W szczególności działo się tak wtedy, gdy któryś z klientów potraktował ją gównianie. Potrzebowała mnie.

Wpatrywałam się pustym wzrokiem w leżące przede mną talerze, wsłuchując się w ogłuszającą ciszę, jaka panowała w mieszkaniu. Oczy zaszły mi łzami. Musiałam ją odnaleźć, póki jeszcze nie było za późno. To ja zawsze zajmowałam się nią, nie na odwrót. Pod wieloma względami przypominała dziecko. Nie powinnam była słuchać lekarzy. Od początku zdawałam sobie sprawę, że matka znajdowała się na przegranej pozycji.

Istniała wyłącznie jedna osoba, do której mogłam się zwrócić.

Ja: **Potrzebuję twojej pomocy, Fabiano. Proszę.**

Drżącym palcem wcisnęłam „Wyślij”.

Fabiano

– Zgarniemy dzisiaj miliony – powiedział Nino.

Oderwałem wzrok od ekranu telewizora, na którym wyświetlano próbne okrążenie. Nino wpatrywał się w leżącego na jego kolanach iPada.

Remo pokręcił głową zirytowany zachowaniem brata.

– Oglądaj wyścig, do kurwy nędzy. Od cyferek mamy bukmachera. Chociaż raz ciesz się życiem. Przestań zachowywać się jak pieprzony

kujon.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Nasz bukmacher nie zrobi tego lepiej ode mnie. Po co zadowalać się gorszą opcją?

Savio prychnął.

– Jesteś cholernie zarozumiały.

Gdyby Nino nie był bratem Remo, studiowałby matematykę albo inne tego typu gówno. Był geniuszem, przez co stawał się dwa razy bardziej niebezpieczny.

Remo wysunął nóż z kabury na klatce piersiowej i wykonując szybki ruch nadgarstka, rzucił nim. Ostrze przebiło miękką, brązową skórę kanapy, tuż przy lewym udzie Nino.

Chłopak zerknął na brata znad iPada, po czym przeniósł wzrok na narzędzie.

– Dobrze, że zarabiamy tyle na wyścigach, bo ciągle niszczysz nam meble – oznajmił powoli.

Remo machnął na niego ręką. Nino odłożył iPada na stojący obok niego stół, następnie wyciągnął nóż i zaczął obracać go w dłoni.

– Więc jak się mają sprawy z tą twoją kelnerką? – Remo zwrócił się do mnie. – Jeszcze ci się nie znudziła?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie jest taka nudna.

Nino spojrzał na mnie kamiennym wzrokiem znad noża, którym się bawił. Nie byłem pewny, ile informacji zebrał jego pokręcony mózg, kiedy chłopak zobaczył mnie wtedy z Leoną. Chociaż Nino nie rozumiał ludzkich emocji. Na szczęście.

– Umie się pieprzyć? – zapytał Savio, uśmiechając się szeroko.

Nie podobało mi się to, jaki obrót przybrała nasza rozmowa.

– Co, do kurwy?! – krzyknął Savio, wskazując na telewizor. – Adamo siedzi za kółkiem.

Wszyscy wbiliśmy wzrok w ekran. Adamo wyprzedzał właśnie dwa samochody naraz; kierowcy nawet nie zauważyli, że ich dogonił.

– Dobrze prowadzi jak na trzynastolatka.

Remo spochmurniał.

– Może jest moim bratem, ale kiedyś w końcu go zabiję.

Poczułem wibracje telefonu. Wyjąłem go i zerknąłem na ekran.

Leona: **Potrzebuję twojej pomocy, Fabiano. Proszę.**

Czując na sobie wzrok Remo, wsunąłem komórkę z powrotem do kieszeni spodni.

– Twoja kelnerka – powiedział.

Założyłem ręce za głowę.

– Może poczekać.

– Po co marnujesz z nami czas? Mógłbyś sobie pociupciać – odparł Savio, wstając. – Tak właściwie to czemu nie zorganizujesz jakiejś rozrywki, Remo?

Remo sięgnął po telefon.

– Czyli czas dla rodziny się skończył. – Zaśmiał się ze swojego żartu, po czym przeniósł wzrok na mnie. – Jedź do niej, to nie będziemy musieli dzielić się z tobą dziewczynami.

Podniosłem się z miejsca. Wzruszyłem ramionami, jak gdyby w ogóle nie obchodziło mnie to, czy zostanę, czy wyjdę, ale w mojej głowie kłębiły się różne myśli.

O co chodzi? Leona brzmiała na zdesperowaną.

– Nie pozwól, żeby ta twoja dziewczyna cię przemęczyła. – Remo posłał mi rekini uśmiech. – Źle to będzie wyglądało, jeśli mój egzekutor przegra walkę.

Przewróciłem oczami. Następny pojedynek miałem za sześć dni. W sylwestra.

– Nie martw się.

***

Jechałem pustymi ulicami, kierując się do mieszkania Leony. Wszyscy spędzali święta z rodzinami. Co jakiś czas w oknach mijanych domów dostrzegałem ludzi wymieniających się prezentami albo jedzących posiłek w gronie bliskich. Wiedziałem, że większość z tego to wyłącznie pozory. Moja rodzina też robiła przedstawienie ze wspólnego obchodzenia świąt, ale za zamkniętymi drzwiami byliśmy tak dalecy od bycia szczęśliwymi, jak to tylko możliwe. Nasz ojciec dbał, byśmy zawsze byli przygnębieni.

W tym roku po raz pierwszy od dawna miło spędziłem Wigilię. Bo towarzyszyła mi Leona. Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Nie powinienem był dawać jej bransoletki. Nie miałem pojęcia, co we mnie wstąpiło.

Nic. Od początku chciałem pozbyć się tego gówna. I tyle. W takim razie czemu nie miałem dać tej błyskotki Leonie?

Zaparkowałem przy właściwym bloku i wysiadłem z samochodu. Nie napisałem do niej, tylko zadzwoniłem do drzwi. Chwilę później otworzyła. Wyglądała na zaskoczoną, niemniej na jej twarzy zobaczyłem ulgę. Miała zaczerwienione oczy; zapewne od płaczu. Postanowiłem tego nie komentować. Pocieszanie innych nie było moją mocną stroną. Poza tym podejrzewałem, że Leona woli, abym to zignorował.

Za jej plecami dostrzegłem małe mieszkanie, które dzieliła z ojcem. Podłogi zdobił podniszczony dywan, a ściany pożółkła od dymu papierosowego tapeta.

Dziewczyna spojrzała w tę samą stronę, co ja, i się zarumieniła.

– Nie myślałam, że przyjdziesz – powiedziała cicho.

– Jestem.

Przytaknęła powoli i odsunęła się nieco na bok.

– Mam wejść?

Wnętrze nie wyglądało zachęcająco, ale i tak przekroczyłem próg. Leona zamknęła drzwi i od razu mocno objęła mnie w pasie. Zadrżała. Zawahałem się, po czym uniosłem rękę i delikatnie dotknąłem jej włosów.

– Leona, co się dzieje?

Czy ktoś ją skrzywdził? Kiedy to mogło się wydarzyć? Do domu przywiozłem ją około czwartej nad ranem. A teraz dochodziła dopiero dwunasta.

Podniosła głowę.

– Proszę, pomóż mi znaleźć moją matkę.

– Twoją matkę?

– Nie ma jej na odwyku. Wróciła do nałogu. Sama nie potrafi się sobą zająć. To ja zawsze pilnowałam, żeby jadła i nie przedawkowała. Nie powinnam była jej zostawiać, ale myślałam, że na odwyku będzie bezpieczna.

– Ćśśś. – Przeniosłem dłoń na jej policzek. Drżała. – Na pewno nic jej nie jest.

– Nie, nieprawda. Nie radzi sobie z życiem. – Zamknęła oczy i już wiedziałem, co się zaraz wydarzy. – Sprzedaje ciało za metamfetaminę. I czasami czuje się przez to tak brudna i okropna, że chce się po prostu poddać. Nie będzie mnie przy niej, by ją powstrzymać, kiedy spróbuje to zrobić następnym razem.

Po tym całym zaniedbaniu, jakiego doświadczyła, Leona nie powinna martwić się o matkę. A fakt, że było inaczej, budził do życia część mnie, którą wcześniej uznałem za martwą.

– Znajdę ją dla ciebie – zapewniłem. – Gdzie widziano ją po raz ostatni?

– W Austin. – Spojrzała na mnie.

To stanowiło pewien problem. Kontrolę nad Teksasem sprawowały meksykańskie kartele i lokalne kluby motocyklowe. Remo planował zmienić ten stan rzeczy, ale na razie Camorra zyskała tam niewielkie wpływy. Chociaż Remo oczywiście miał tam pewne kontakty – ludzi, którzy woleliby zobaczyć u władzy nas niż Meksykanów. Może któryś z nich mógłby nam pomóc. Lecz najpierw musiałem porozmawiać z Remo.

– Twoja matka na pewno nie przyjedzie tutaj cię szukać?

Leona z przygnębieniem wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Może. Jeśli przypomni sobie, gdzie pojechałam. Nie zawsze pamięta. Nie ogarnia przez narkotyki. – Zamknęła na moment oczy. – Jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Nic jej się nie stanie – powiedziałem stanowczo, głaszcząc jej policzek.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Dziękuję, Fabiano.

Zniżyłem głowę i złączyłem nasze usta. Pocałunek był słodki. Nigdy w życiu tak się nie całowałem.

***

Gdy wróciłem na posesję braci Falcone, usłyszałem pojękiwania. Ruszyłem w stronę, z której dobiegały, i po chwili wszedłem do

pomieszczenia, gdzie znajdują się kanapy, telewizory oraz ring bokserski. I stoły bilardowe. Na jednym z nich leżała naga kobieta, nad którą właśnie pochylał się Savio. Na tym samym stole druga dziewczyna robiła sobie palcówkę. Kiedy mnie zauważyła, usiadła i zeskoczyła na podłogę. Chociaż pamiętałem, że już ją pieprzyłem, nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia. Ruszyła do mnie swobodnym krokiem, lecz pokręciłem głową, mrużąc oczy. Zamarła, a w jej spojrzeniu pojawiło się zaniepokojenie.

– Gdzie on jest? – zapytałem.

Remo nigdy nie zabierał kobiet do swojej sypialni.

– Na zewnątrz – wymamrotał Savio, wchodząc w dziwkę.

Skierowałem się do salonu, następnie wyszedłem na taras. Stał tam nagi Remo, który trzymał za włosy jakąś dziewczynę, pieprząc ją w usta. Patrzył na nią morderczym wzrokiem, jak gdyby wolał pokroić ją na kawałki, niż spuścić się jej do gardła.

Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Przestał poruszać biodrami, ale przytrzymał głowę kobiety w miejscu, nadal znajdując się głęboko w jej ustach.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziałem. Już wcześniej zebrał informacje na temat matki Leony, więc z pewnością umiałby ją odnaleźć.

Ściągnął czarne brwi i odepchnął dziwkę, przez co wylądowała na tyłku. Szybko się ulotniła. Remo się nie zakrył.

– Muszę kogoś znaleźć. Matkę Leony.

– Tak? – zapytał cicho, a w jego oczach pojawiła się podejrzliwość. – Dlaczego ty musisz znaleźć tę dziwkę narkomankę?

Jeśliby pomyślał, że Leona stawała się dla mnie zbyt ważna, co nie jest prawdą, mógłby wziąć sprawy w swoje ręce i się jej pozbyć.

– Bo Leona wmówiła sobie, że ta dziwka narkomanka umrze bez jej pomocy.

Remo zbliżył się do mnie. Nie potrafiłem odczytać jego humoru. Na pewno był spięty.

– A ty jej pomagasz, bo…?

Dobre pytanie.

– Bo chcę. – Przyznanie się do tego było ryzykowne. Musiałem wierzyć, że moim zabezpieczeniem będą lata, które spędziliśmy jak

bracia.

– To ma coś wspólnego z twoimi siostrami, tym, że zostałeś porzucony, i tymi innymi pierdołami?

– Ocaliłeś mnie, kiedy tego potrzebowałem.

– To nie był żaden heroiczny czyn, Fabiano. Zrobiłem to, bo wiedziałem, że warto dać ci szansę, żebyś mógł stać się tym, kim jesteś dzisiaj.

– Ja też nie zamierzam robić niczego bohaterskiego. Pomożesz mi?

Remo pokręcił głową.

– Tylko nie zaczynaj mi mięknąć, Fabiano. – Nie brzmiał na rozeźlonego czy groźnego.

Rozluźniłem się.

– Nie mięknę, uwierz mi.

Przeczesał włosy palcami.

– Przez ciebie, kurwa, nie miałem happy endu.

– Pewnie prędzej byś ją zabił, niż spuścił się jej do gardła.

– Raczej zabiłbym ją podczas spuszczania się jej do gardła – powiedział Remo, uśmiechając się krzywo. Chwycił spodnie i wciągnął je na siebie. – Zakładam, że ta dziwka jest gdzieś w Teksasie i sprzedaje swoją zużytą cipę każdemu dupkowi, który ma choćby kilka dolców?

– Pewnie tak.

– To może być dobra okazja, żeby powkurwiać Meksykańców. Chyba zadzwonię do klubu motocyklowego Tartarus z prośbą o przysługę.

Nie podziękowałem. To by mu się nie spodobało.

ROZDZIAŁ 15

Fabiano

Z jakiegoś powodu Remo był podekscytowany. Co pewien czas spoglądałem na jego twarz ze świadomością, że rzeczy, które tak na niego działały, zazwyczaj wiązały się z krwią i zniszczeniem.

Do pokoju wszedł Soto, ciągnąc za rękę jakąś kobietę. Powstrzymałem się od westchnienia. Remo wiedział, że wolę skupiać się na facetach, i w ciągu ostatnich kilku lat przymykał na ten fakt oko. Prawdopodobnie nie rozumiał ani nie pochwalał mojej niechęci do krzywdzenia kobiet. Normalnie się nimi nie zajmowałem. Nigdy nie dawało mi to takiej satysfakcji, co karanie mężczyzn. Natomiast Soto podniecało poniżanie słabszej płci – i to nie tylko słownie.

Poniżanie.

Przed oczami stanął mi wyraz twarzy Leony, kiedy poprosiłem ją, żeby zrobiła mi loda, lecz szybko pozbyłem się wszystkich myśli o niej. Zerknąłem pytająco na Remo.

Dlaczego zmuszał mnie do patrzenia, jak karze jakąś wynędzniałą dziwkę narkomankę?

Soto popchnął kobietę w naszą stronę. Zachwiała się w swoich czerwonych, lakierowanych, skórzanych butach i upadła na kolana. Po chwili wstała, odsłaniając porwane kabaretki. Gdy podniosła głowę i spojrzała na nas z obawą, rozpoznałem ją. Ukryłem jednak szok, nim Falcone zdążył zauważyć moją reakcję. Przez ostatnie kilka dni, odkąd poprosiłem go o pomoc, uważnie mi się przyglądał.

Kobieta była tak wychudzona, że czerwona, skórzana sukienka wręcz na niej wisiała. Poza tym wyglądała na oszołomioną. Chabrowe jak u Leony oczy kierowała to na mnie, to na Remo, to na Soto. Dało się zauważyć pewne podobieństwo. Może w latach młodości bardziej przypominała swoją córkę – zanim narkotyki,

alkohol oraz nieustanne bicie odcisnęły na niej piętno. Kiwała się na zbyt wysokich obcasach, palce jej drżały, a skórę pokrywała cienka, błyszcząca warstwa potu. Potrzebowała kolejnej działki.

– Znalazłem ją – powiedział Remo.

Błysk podekscytowania w jego oczach zdradził mi, że tu nie chodzi tylko o pomoc. Żałowałem, że przyszedłem z tym do niego, bo przez to nie postrzega już Leony jako jednej z wielu. Stała się kimś, kto ma imię i twarz. Kimś, na kogo trzeba uważać.

– Musiałem dać kilka tysięcy w gotówce liderowi pieprzonego klubu motocyklowego za tę bezużyteczną dziwkę, bo pracowała na jego ulicach. Zastanawiam się, która część jej ciała jest warta pięć tysięcy. Spójrz na nią.

Nie musiałem. Wiedziałem, że nie jest warta takich pieniędzy.

Pięć tysięcy dolarów… Kurwa. Tartarus nas orżnął. A Remo na to pozwolił. Niedobrze.

– Co powiesz, dziwko? Jesteś tyle warta? – Falcone mówił niebezpiecznie miłym głosem. Ludzie, którzy go nie znali, mogli uznać to za przejaw dobroci.

Kobieta szybko pokręciła głową. Najwyraźniej wiedziała, jak powinna się zachowywać przy groźnych mężczyznach. Jeśli wziąć pod uwagę jej przeszłość, nie było w tym niczego dziwnego.

– G-gdzie jestem?

– W Las Vegas, które należy do mnie, tak jak ty.

Powoli przytaknęła, otumaniona, po czym jej wyraz twarzy się zmienił.

– Moja córka Leona tutaj jest.

Zamknij się, kurwa.

Nie chciałem, żeby ktokolwiek wypowiadał imię Leony w tym pomieszczeniu. Musiałem wymyślić sposób, by moja dziewczyna przestała krążyć Remo po głowie.

– Właśnie tak – potwierdził, następnie przesunął po mnie wzrokiem i zacisnął usta. – A teraz wróćmy do pięciu tysięcy dolarów, które jesteś mi winna.

Cholera. Z łatwością mógłbym spłacić ten dług, ale jeszcze nie zwariowałem.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Dobrze zarabiam. Wiem, czego chcą faceci.

Falcone otaksował ją spojrzeniem.

– Chyba żaden facet nie chciałby sobie tak ubrudzić fiuta.

Nawet nie skrzywiła się na jego słowa. Z pewnością słyszała gorsze rzeczy. Jeśli kiedykolwiek czuła dumę, nie pozostał po niej ślad. Nie szanowała siebie. Nie miała niczego. To dlatego Leona nie chciała rozstać się ze swoim dziewictwem, jakby było jej jedynym zbawieniem. I chociaż teraz już o tym wiedziałem, nadal zamierzałem je odebrać.

Remo wyciągnął z kieszeni prześwitujący woreczek z dwoma kryształkami metamfetaminy i pomachał nim. Matka Leony wzięła szybki, charczący wdech. Naprężyła się, a w jej oczach pojawiło się zainteresowanie i entuzjazm. Dla Remo to było nic. Nasz magazyn był pełen metamfetaminy, heroiny i ecstasy oraz pieniędzy.

Kobieta zbliżyła się do niego o krok, oblizując popękane usta.

– Chcesz to, hm? – zapytał niskim głosem.

Przytaknęła.

– Co byś zrobiła, żeby to dostać?

– Wszystko – zapewniła. – Mogę zrobić ci laskę albo możesz mieć moją dupę. Bez gumki.

Falcone nigdy nie przystałby na przelecenie kogoś takiego. On *był* Las Vegas. Mógł mieć każdą. Zacisnął usta obrzydzony.

– Żadna ilość wybielacza by cię nie wyczyściła.

– To może on? – Skinęła głową na mnie.

Podążył za jej wzrokiem.

– Chyba woli młodszą wersję ciebie. Mniej zużytą.

Leona nie była ani trochę zużyta. Była czysta i niewinna. Była *moja*.

Matka Leony spojrzała na Soto. On też nie wyglądał na podekscytowanego perspektywą pieprzenia jej. Zazwyczaj nie był specjalnie wybredny co do tego, w co wkłada swojego ohydnego fiuta, ale ta kobieta była zbyt zużyta, nawet jak na jego gust.

– Nie trzeba, szefie – powiedział, machając na nią ręką, jakby odganiał natrętną muchę.

Remo zacisnął palce na torebce.

– Może jest coś innego, co mogłabyś nam zaoferować? Albo może ktoś inny? – Przechylił głowę, uśmiechając się niebezpiecznie. – Może ta twoja córka weźmie w dupę zamiast ciebie. Ona mogłaby być warta pięć tysięcy dolarów.

Moje palce znajdujące się na pistolecie drgnęły, ale udało mi się uspokoić. Poprzysiągłem lojalność Remo i Camorrze. Tu nie chodziło o stojącą przed nami kobietę. Falcone mnie sprawdzał. Niepokojący był fakt, że w ogóle czuł potrzebę robienia tego. Leona miała jedynie odwrócić moją uwagę od pracy. W żaden sposób nie stanowiła zagrożenia dla Camorry.

– Ona taka nie jest. Trzymajcie się od niej z daleka – powiedziała twardo matka Leony.

Nie zostało w niej ani trochę dumy czy szacunku do siebie. Nie miała niczego. Mimo to ujrzałem ją w nowym świetle. Chociaż tak bardzo potrzebowała znajdujących się w dłoni Remo narkotyków, po części wciąż zależało jej na córce; nawet jeśli w bardzo niewielkim stopniu. Można o niej powiedzieć cokolwiek dobrego. W przeciwieństwie do ojca dziewczyny.

Falcone rzucił woreczek na podłogę.

– Nie jesteś warta mojego czasu.

Ruszyła na czworakach do przodu. Podniosła woreczek, a następnie przytuliła go do piersi niczym dziecko.

– Dopóki nie spłacisz długu, należysz do mnie. Będziesz pracowała na ulicy. Jesteś zbyt zużyta, nawet jak na nasze burdele – oznajmił Remo.

Nie słuchała go. Grzebała w swojej torebce. Wreszcie wyjęła strzykawkę. Na igle zauważyłem zaschniętą krew. Oczywiście nie wciągała ani nie paliła tego gówna. Dawanie sobie w żyłę zwiększało stymulujące działanie narkotyków.

Twarz Remo wykrzywiła wściekłość.

– Nie tutaj!

Wycofała się pospiesznie. Podszedłem do niej, złapałem ją za ramię i podniosłem. Ciągnąłem ją w kierunku wyjścia, czując na plecach palące spojrzenie Falconego.

– Pięć tysięcy plus odsetki, Fabiano. Przekaż Leonie.

Na zewnątrz wepchnąłem kobietę na tył mercedesa, po czym usiadłem za kółkiem.

– Nawet nie myśl o tym, żeby dawać sobie w żyłę w moim samochodzie – warknąłem zły na nią, na Leonę, a przede wszystkim na siebie.

Skuliła się na siedzeniu. Przez całą drogę trwała nieruchomo, tylko jej spojrzenie ciągle za mną podążało, jakby się bała, że zaraz się na nią rzucę. Już i tak była złamana.

Westchnąłem, zostawiłem ją w aucie, po czym wszedłem do *Roger's Arena*. Gdy Leona mnie zauważyła, przerwała to, czym się zajmowała, i szybko podeszła.

– Znalazłem ją. Jest w moim samochodzie – poinformowałem.

Otworzyła szerzej oczy i przytuliła mnie.

Kurwa, przytuliła mnie na środku Roger's Arena przy kilkudziesięciu klientach.

Chwyciłem ją za ramiona i odepchnąłem od siebie.

Leona

Opuściłam ręce. Zdawałam sobie sprawę, co zrobiłam. Fabiano wyglądał na wkurzonego. A ja go rozumiałam. Nie chodziło jedynie o to, że musi zachowywać przy innych pozory, ale też o to, że ludzie nie mogą się o nas dowiedzieć.

– Jak się ma? – zapytałam, wychodząc za nim na zewnątrz. Z trudem dotrzymywałam mu kroku. Chyba bardzo chciał się stąd zmyć.

Szarpnięciem otworzył drzwi mercedesa. Wtedy ze środka wygramoliła się mama. Wyglądała źle – jakby została znaleziona, kiedy była z klientem i nie miała czasu, żeby się ogarnąć. Widywałam ją w gorszym stanie, więc podeszłam bliżej i ją objęłam. Ona szybko odwzajemniła uścisk, następnie opuściła ręce, drżąc. Gdy zobaczyłam w jej lewej dłoni strzykawkę i plastikową torebkę, zrozumiałam, z czego to wynika.

– Muszę… – wyszeptała.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, że musi wziąć. Zrobiłam krok do tyłu, a ona upadła na kolana. Nerwowo gmerała w torebeczce.

Fabiano stał tuż za mną. Jego obecność była niczym pełen dezaprobaty cień. Kiedy matka ułożyła łyżkę nad płomieniem zapalniczki, poczułam w nozdrzach znajomy zapach topionej metamfetaminy. Gdy wreszcie udało jej się wbić igłę w posiniaczoną skórę, jęknęła cicho.

Zerknęłam przez ramię. Fabiano miał kamienny wyraz twarzy. Twardy, bezlitosny, zimny.

– Dziękuję.

Zmrużył nieco oczy.

– Pięć tysięcy, tyle Remo musiał za nią dać – oświadczył. – Dopóki nie spłaci długu, jest własnością Camorry.

– To za dużo. Nigdy nie da rady tego spłacić. Już wcześniej ledwo było ją stać na jedzenie i amfę.

Unikając kontaktu wzrokowego, Fabiano ruszył do samochodu.

– Już od lat sprzedaje swoje ciało, więc po prostu będzie musiała dalej to robić. Będziemy przysyłali jej klientów, których nie stać na burdel, a ona da im to, czego będą chcieli.

Wbiłam wzrok w jego plecy, ponieważ nie chciał pokazać mi twarzy.

– Ale ci faceci są najgorsi. Lubią bić i poniżać kobiety.

Zatrzymał się z dłonią na drzwiach mercedesa. Opuścił ramiona, po czym odwrócił głowę w moją stronę. Jego spojrzenie było zimne jak lód.

– Nic na to nie poradzę. Już i tak zrobiłem za dużo. Nie wiesz, ile dla ciebie ryzykuję – odparł. – Twoja matka jest zgubiona, Leona. Od dłuższego czasu. Ocal siebie, a ona niech sama zajmie się swoimi sprawami.

– Nie mogę – powiedziałam.

Wsiadł do samochodu.

Nie wiesz, ile dla ciebie ryzykuję.

Czemu? Czemu tak dużo ryzykujesz?, chciałam zapytać, ale on już zniknął. Odjechał bez słowa. Zresztą i tak by nie odpowiedział.

Mama z błogą miną zwinęła się w kłębek na ziemi. To nie potrwa długo. Zaczęła szybciej oddychać i przewróciła się na plecy. Jej klatka

piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, źrenice się rozszerzyły, natomiast oczy ciągle były otwarte.

– Kto to? – Podskoczyłam, słysząc w pobliżu głos Cheryl. Pojawiła się obok mnie znikąd.

– Moja matka – przyznałam.

Nic nie powiedziała i przez chwilę obie obserwowałyśmy moją mamę zatraconą w doznaniach wywołanych przez narkotyki. Z każdym rokiem sytuacja się pogarszała. Amfa niszczyła ją kawałek po kawałku.

– Nie może tu zostać. Roger oszaleje, jeśli znajdzie na swoim parkingu ćpuna.

– Wiem – powiedziałam. – Problem w tym, że nie mam samochodu, a żaden taksówkarz nas nie weźmie.

Cheryl westchnęła.

– Przykro mi to mówić, laska, ale sprawiasz więcej kłopotów, niż na to wyglądasz. – Z tylnej kieszeni spodni wyjęła kluczyki, po czym wskazała starą, zardzewiałą toyotę. – Wsiadaj. Podwiozę was do domu. Mel poradzi sobie za barem.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Machnęła na mnie ręką. Pomogła mi zaprowadzić matkę do auta i ułożyć ją na tylnym siedzeniu. Później wspólnie przetransportowałyśmy ją do mieszkania; ojciec wściekał się, biegając wokół nas. Płaciłam za jedzenie i w ciągu ostatnich kilku tygodni dałam mu więcej pieniędzy niż to konieczne. Musiał pogodzić się z tym, że przez pewien czas mama będzie spała na kanapie.

– Skończysz tak samo jak ona! – krzyknął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Cheryl wtedy już nie było.

Przycupnęłam na brzegu kanapy obok matki, która siedziała i mamrotała coś pod nosem otumaniona narkotykami. Powieki jej drżały i cała trzęsła się z podenerwowania. Jej pojawienie się w Vegas oznaczało dla mnie więcej problemów. Nie chciałam, żeby znowu pracowała na ulicy, ale brakowało mi bardzo dużo pieniędzy do spłacenia długu zaciągniętego u Camorry.

Rozległ się dźwięk mojego telefonu. Wyjęłam komórkę z plecaka i zobaczyłam, że dostałam SMS-a.

Fabiano: **Odebrać cię dzisiaj z pracy?**

Chociaż był wkurzony całą tą sytuacją, wciąż dotrzymywał obietnicy. Nadal chciał mnie chronić. Uśmiechnęłam się.

Ja: **Nie. Jestem w domu z matką. Dziękuję.**

– To spojrzenie – powiedziała skrzekliwie mama. Przestraszyła mnie. – Kim on jest?

– Nikim. To nikt, mamo. Śpij.

Kiwała się w przód i w tył, chcąc na powrót zatracić się w narkotycznych doznaniach.

– Mam nadzieję, że dobrze cię traktuje.

– Dobrze mnie traktuje – zapewniłam.

Czy był dobry *dla mnie*… to inna sprawa.

– Czy kocha cię tak jak ty jego?

Ścisnęło mnie w gardle.

– Śpij, mamo. – Wiedziałam, że jej ciało jest rozdarte pomiędzy stymulującymi efektami amfy a wykończeniem z powodu braku snu i jedzenia. Wreszcie zamknęła oczy, ale się nie położyła. Wkrótce miała wyjść i czekać na klientów.

Miłość niszczyła ludzi. To właśnie ona złamała mamę. Narkotyki tylko dokończyły sprawę.

Nie kochałam Fabiano. Ja… Ja się w nim zakochiwałam. Zakochiwałam się coraz mocniej każdego dnia. Coraz bardziej zagłębiałam się w jego mrok i to, co się pod nim znajduje.

Fabiano nie chciał miłości. Nie wierzył w nią.

Nie mogłam go pokochać.

ROZDZIAŁ 16

Leona

Czułam motyle w brzuchu, jakbym sama miała zaraz wejść do klatki. Zerknęłam na drzwi do szatni, czekając, aż z pomieszczenia wyłoni się Fabiano. To była jego druga walka, którą będę mogła oglądać, i tym razem się martwiłam. Martwiłam się o Fabiano, o to, że stanie mu się krzywda albo… coś gorszego. Pracując w *Roger's Arena*, widziałam, jak brutalne potrafią być walki w klatkach. Kilku mężczyzn zmarło po nich w szpitalu.

Co będzie, jeśli Fabiano też poważnie ucierpi?

Nie spotkałam go od poprzedniego dnia, kiedy podrzucił moją matkę na parking. Gdy dzisiaj wszedł do baru, byłam w magazynie, więc nie udało mi się kolejny raz podziękować mu za pomoc, co teraz doprowadzało mnie do szału.

Mama spała, jak wychodziłam. Wcześniej kazałam jej przysiąc, że nie będzie sama opuszczała mieszkania. Postanowiłam, że później znajdę sposób, by zdobyć pieniądze na spłacenie jej długu, a do tego czasu muszą wystarczyć moje oszczędności. Ojciec nie zamierzał pomagać. Wyraził się bardzo jasno.

Drzwi do szatni wreszcie się otworzyły i ujrzałam Fabiano, wysokiego i umięśnionego. Uśmiechnęłam się. Sprawiał wrażenie niepokonanego. Zmierzając pośród wiwatów tłumu na środek pomieszczenia, emanował zawziętością i siłą. Jego spojrzenie było najstraszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. Był wściekły. Przeze mnie, przez moją matkę. Jego przeciwnik, który już na niego czekał, chyba też to zauważył, ponieważ przez chwilę wyglądał, jakby chciał zrezygnować z pojedynku.

Fabiano wskoczył do klatki. Zwinność tego mężczyzny zapierała mi dech w piersiach. Kiedy popatrzył mi w oczy, przez sekundę

wydawał się całkowicie spokojny. Przerwałam mycie szklanek, przestałam słuchać klientów. W tym momencie istniał dla mnie wyłącznie *on*. Tłum znów głośno wiwatował. Ten *facet*. Był mój. Nigdy nie byłam nic warta, ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, żebym poczuła się jak pępek świata.

Drugi zawodnik przestąpił z nogi na nogę, trzymając przed twarzą zaciśnięte w pięści dłonie i starając się pobudzić swojego rywala do działania. Fabiano zerkał na mnie jeszcze przez sekundę, następnie rzucił się na przeciwnika. Patrzył na niego bystro, całkowicie się na nim skupiając. Czytał go i wykorzystywał słabości. Uderzał mocno. Nie wahał się wymierzać ciosów ani kopać. Wszystko w tym sporcie było brutalne i twarde. Bezwzględne. Ale ruchy Fabiano świadczyły o wdzięku i kontroli.

Widzowie wyli oraz bili brawo za każdym razem, kiedy Scuderi trafiał w rywala. Wkrótce całe jego ręce pokryły się krwią. Tego przeciwnika traktował gorzej, okrutniej niż poprzedniego.

Cheryl nachyliła się blisko mnie, wkładając brudne szklanki do wody z naczyniami.

– Mam nadzieję, że to przywróci ci trochę rozsądku. Jeśli nie jesteś teraz cholernie wystraszona, to już nic cię nie przerazi.

Lęk był ostatnią rzeczą, jaką odczuwałam, obserwując Fabiano.

Cheryl pokręciła głową.

– Och, laska, a ja myślałam, że Stefano jest podrywaczem Camorry. Kto by pomyślał, że to ich potwór złamie ci serce.

– Nie jest potworem. I niczego nie łamie – wymamrotałam.

Opróżniła tacę, po czym załadowała na nią butelki piwa, które miała zanieść do kolejnego stołu.

– Coś na pewno złamie. Będziesz miała szczęście, jeżeli tym czymś będzie tylko twoje serce – odparła. – A jeśli do tej pory nie zobaczyłaś jego potwora, możesz mieć większe kłopoty, niż myślałam. Nie przychodź do mnie, kiedy go spotkasz.

Nie miała o niczym pojęcia.

– Nie martw się.

Przeniosłam wzrok na klatkę. Fabiano kucał nad leżącym przeciwnikiem, wymierzając mu kolejne ciosy w twarz. Zadrżałam i poczułam ulgę, gdy facet wreszcie się poddał, klepiąc podłogę.

Sędzia wszedł do środka i uniósł rękę Fabiano, który w tej samej chwili spojrzał na mnie. Był cały we krwi. Wyglądał wspaniale.

Przypomniały mi się jego słowa na temat mężczyzn alfa. Musiałam przyznać, że w moim przypadku się nie pomylił. Walki nigdy mnie nie fascynowały, ale obserwowanie Fabiano okazało się zupełnie innym przeżyciem.

Wyszedł z klatki i wymienił z kilkoma klientami uścisk dłoni, lecz cały czas nie spuszczał ze mnie oczu.

Odłożyłam ścierkę i chwyciłam butelkę wody.

– Gdzie ty idziesz, laska? Prosto w paszczę lwa? – Cheryl pokręciła głową i zajęła moje miejsce za barem. – No leć. Najwidoczniej każdy musi sam wykopać sobie grób.

Puszczając wredne słowa mimo uszu, posłałam jej wdzięczny uśmiech. Ludzie nadal byli skupieni na klatce, czyli miejscu, gdzie stał bukmacher Camorry. Przemknęłam do szatni, do której weszłam bez pukania, po czym od razu zamknęłam za sobą drzwi. Nie chciałam, żeby ktoś mnie zauważył. Fabiano widział, że za nim idę. Wątpiłam, by komukolwiek udało się do niego zakraść. Ubrania lepiły się do mojego ciała po całym dniu pracy, przez co powinnam się czuć skrępowana. Przydałby mi się prysznic, jednak moja potrzeba czegoś innego była jeszcze silniejsza.

Fabiano starł już ślady krwi ze swojej skóry i teraz jego tors lśnił tylko od potu, a ten połysk podkreślał każdą twardą krawędź jego ciała. Chciałam przeciągnąć językiem po zagłębieniu między mięśniami klatki piersiowej aż po jasne, znikające za gumką bokserek włosy.

Nigdy wcześniej nie czułam takiego pożądania. Scuderi przez naszą relację mógł utracić swoją pozycję, więc ja też chciałam zaryzykować. Niemniej musiałam przestać myśleć o nim w taki sposób. Dotykanie go i pozwalanie, aby dotykał mnie, było okej, ale jeśli zgodziłabym się na więcej, przestałby mnie szanować. Straciłby zainteresowanie. *Wiedziałam* to. Szczególnie teraz, kiedy miał świadomość, kim jest moja matka.

Chłód drzwi sprowadził mnie na ziemię. Nie słyszałam, jak Fabiano podchodził, lecz poczułam na plecach promieniujące od niego ciepło.

– Przez ciebie nie mogłem się dzisiaj skupić – wymamrotał mi do ucha.

Zadrżałam. Znajdował się tak blisko. Podniecało mnie oglądanie jego walki. Zaprzeczanie mijało się z celem. Ten sport był brutalny i trudny, a on nie okazywał litości swoim przeciwnikom, jednak moje ciało reagowało na ten widok. Scuderi wyglądał wtedy na niezniszczalnego. Silnego.

Wspomnienie wygłodniałego spojrzenia, jakie posłał mi po zwycięstwie, sprawiło, że słodkie łaskotanie zakradło się najpierw do mojego podbrzusza, a potem w dół, między uda.

– Nie mogę długo tutaj zostać. Ludzie zaczną się zastanawiać, co robimy.

Ktoś musiał zauważyć, że weszłam do szatni. Skrzywiłam się na myśl, co ta osoba mogłaby o mnie sądzić.

– To niech się zastanawiają – warknął Fabiano, po czym polizał moją łopatkę. – Smakujesz idealnie.

Zadrżałam.

– Jestem spocona.

Chwycił mnie za biodra i obrócił przodem do siebie. Zniżył głowę i pocałował mnie zaborczo. Rozchyliłam usta, dzięki czemu nasze języki się połączyły. Przesunęłam dłonią po jego wilgotnej klatce piersiowej, następnie musnęłam palcami mięśnie.

Ideał.

Zasyczał, kiedy natrafiłam na pozostałe po walce rozcięcie.

– Przepraszam – wymamrotałam, ale on uciszył mnie kolejnym pocałunkiem.

Zaczął mnie gdzieś prowadzić i wkrótce uderzyłam nogami w coś twardego. Objął mnie w pasie i położył na drewnianej ławce. Wsunął kolano między moje nogi, potem się pochylił. Jego usta zawładnęły moimi, odbierając mi dech i sprawiając, że zakręciło mi się w głowie od doznań oraz pożądania. Scuderi nie zwalniał. Czułam, że robię się coraz bardziej podniecona. Jego język pieścił mój z niesamowitą wprawą. Owiał mnie zapach świeżego potu i piżma. Fabiano przesunął kolano wyżej i przycisnął je do mojego krocza; jęknęłam wprost w jego usta. Musiałam uważać, by nie zacząć się o niego ocierać w celu doznania choć częściowej ulgi.

– Zostań tak – rozkazał, gdy przerwał pocałunek. Następnie się odsunął.

Dopiero kiedy uklęknął na podłodze między moimi nogami, zdałam sobie sprawę, co chce zrobić. Mój wzrok szybko powędrował w kierunku drzwi.

– Fabiano, proszę. Co, jeśli ktoś tu wejdzie?

– Nie wejdzie.

– Jestem spocona. Nie możesz.

Odepchnęłam jego głowę, jednak Scuderiego to nie zraziło. Podciągnął moją spódnicę, po czym włożył palec za gumkę majtek i odsunął je na bok. Poczułam na wilgotnej, spragnionej skórze chłodne powietrze, co sprawiło, że moje mięśnie się zacisnęły.

– Och, Leona – wyszeptał mrocznie Fabiano. – Myślałem, że nie lubisz patrzeć, jak walczę. – Oparł głowę o wewnętrzną stronę mojego uda i przeniósł wzrok z intymnej części mojego ciała, mokrej i pulsującej, na moją twarz. Zarumieniłam się zażenowana, ale nic nie powiedziałam. – A wygląda na to, że twoja cipka bardzo to lubi.

Czy on musiał użyć tego słowa?

Dmuchnął delikatnie, przez co zadrżałam. Tak bardzo chciałam, żeby mnie dotknął. Myśl o odepchnięciu go zeszła na dalszy plan, kiedy zobaczyłam, że znowu spogląda wygłodniałym wzrokiem między moje nogi. Gdy się nachylił, naprężyłam się, wstrzymując oddech. Wysunął język i polizał rozgrzaną skórę, wysyłając falę doznań w dolną część mojego ciała. Zacisnęłam powieki i przygryzłam wargę, powstrzymując jęk. Za drzwiami co prawda nadal dudniła muzyka, lecz nie chciałam ryzykować. Scuderi niespiesznie badał mnie językiem.

Dobry Boże…

Oddychałam głęboko i wyginałam plecy w łuk, podczas gdy on nie przerywał pieszczot, a jego usta i język były pewne każdego ruchu, doprowadzając mnie do stanu, jakiego nigdy nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić.

– Jesteś idealna – wymruczał, nie podnosząc głowy, a jego głos był niczym gorący prysznic po godzinach spędzonych na zimnie.

Mocno chwyciłam się ławki, kiedy moje nogi zaczęły się trząść. Robiłam płytkie wdechy. Fabiano zacisnął na mnie usta i zaczął ssać.

Skomlałam, ale on nie przestawał, cały czas zataczając kółka językiem i trącając mnie nim. Spadałam. Inaczej niż wcześniej. Krzyknęłam cicho, wyciągnęłam rękę i złapałam go za włosy. Mruknął z zadowoleniem, gdy przytrzymałam go w miejscu. Potrzebowałam tego. Nagle odsunął się na kilka centymetrów, co sprawiło, że sapnęłam podirytowana.

– Nie przestawaj – poprosiłam. Nie obchodziła mnie desperacja, którą dało się usłyszeć w moim głosie. Byłam tak blisko, że czułam czyste pragnienie. Pragnienie tak silne, że aż *bolało*. Chciałam skoczyć z klifu i spadać bez końca. Potrzebowałam tego upadku.

– A co, jeśli ktoś wejdzie? – zapytał niskim głosem, potem przesunął językiem po wewnętrznej stronie mojego uda.

Żartował sobie ze mnie!

– Fabiano, proszę. Nie obchodzi mnie to!

Zaśmiał się i nie przestając patrzeć mi w oczy, zaczął bardzo powoli opuszczać głowę. Gdy musnął ustami moją skórę, niemal krzyknęłam z ulgi. Trącił językiem łechtaczkę, pożerając mnie wzrokiem, *biorąc na własność* każdy centymetr mojego ciała, które wybuchło żarem. Wciągnęłam głośno powietrze. Drżałam, leżąc na ławce. Gdyby Fabiano nie trzymał mnie za biodra, spadłabym na podłogę. Fale przyjemności zalewały mnie całą i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Moje kończyny były ciężkie, jakby wykonano je z ołowiu. Powolne pulsowanie, które czułam między nogami, zniknęło. Fabiano kucał nade mną, patrząc zaborczo. Oddychałam płytko.

– To było idealne – zdołałam wydusić.

Pokręcił głową.

– To dopiero początek.

I znowu. Obietnica brzmiąca niczym groźba. Dokąd on mnie zabierał? Ścieżką, której sama nigdy bym nie wybrała, prowadzącą w przeciwnym kierunku do zwyczajnego życia, jakie sobie wymarzyłam.

Po chwili pocałował mnie w szyję.

– Szczęśliwego Nowego Roku.

Prawie o tym zapomniałam. Czy wreszcie czeka mnie dobry rok?

Fabiano się wyprostował – twarde mięśnie i mroczny głód górujące nade mną. Luźne spodenki bokserskie nie zdołały ukryć jego podniecenia.

Usiadłam na ławce, wiedząc, czego chce. Sama miałam na to ochotę. Nie byłam tylko pewna, czy to rozsądne. Już i tak zbyt długo nie wychodziliśmy z szatni. Ale dawno temu przestałam zachowywać się racjonalnie.

Spojrzałam mu w oczy. Wyciągnęłam rękę i przycisnęłam dłoń do wybrzuszenia. Scuderi napiął mięśnie, lecz nie wydał żadnego dźwięku.

Nadal tak bardzo opanowany. Chciałam zobaczyć, jak przestaje taki być, po czym spada, tak jak ja przed chwilą. Chciałam, żeby oddał mi swoje ciało i serce.

Zaczęłam pocierać go przez cienki materiał i poczułam, że jeszcze bardziej twardnieje. Pociągnęłam za gumkę, pragnąc ujrzeć go całkiem nagiego. Po raz pierwszy w życiu nie obchodziło mnie, jak wyglądam przez to, że pragnę mężczyzny. Przepełniało mnie pożądanie i właśnie nim postanowiłam się kierować. Zacisnęłam palce na pulsującym członku: był twardy, rozgrzany i gładki. Cudowny. Każdy centymetr był cudowny. Powoli przesunęłam palcami w górę i w dół, ale Fabiano pchnął biodrami. Spojrzałam na niego.

– Leona, przy moim stanie umysłu delikatne podejście nie jest dobrym pomysłem.

Zacisnęłam dłoń i przyspieszyłam, lecz po chwili pozwoliłam Fabiano przejąć kontrolę. Położył rękę na mojej, ścisnął i zaczął poruszać biodrami w tym samym rytmie. Z rany na jego żebrach sączyła się świeża krew, jednak jemu to chyba nie przeszkadzało. Przeniosłam wzrok z naszych dłoni na jego twarz. W niebieskich oczach dostrzegłam głód oraz pragnienie. I to łagodniejsze uczucie, które cholernie mnie przerażało, a jego jeszcze bardziej. Teraz już to wiedziałam. Nagle Fabiano się spiął, kiedy zawładnął nim orgazm. Obserwowałam go zdumiona. Wyglądał wspaniale, ale nie tak, jakby stracił nad sobą panowanie. Wciąż kontrolował sytuację, nawet w takiej chwili.

Chyba cię kocham.

Powoli otworzył oczy i przybrał kamienny wyraz twarzy. Wpatrywaliśmy się w siebie przed dłuższy moment, aż wziął mnie za rękę i poprowadził w kierunku pryszniców.

Ruszyłam za nim, chociaż powiedziałam też:

– Fabiano, nie możemy.

Zignorował protest i jednym szybkim ruchem zdjął ze mnie sukienkę, a zaraz po niej bieliznę.

– Wydawało mi się, że chciałaś wziąć prysznic.

Przestałam się opierać i weszłam z nim pod ciepły strumień. Przesunął dłońmi po mojej śliskiej skórze, następnie jego usta odnalazły moje. Krew zabarwiła zbierającą się na podłodze wodę na różowo.

Moment później Fabiano nieco się odsunął i na mnie zerknął. Włosy przykleiły mu się do czoła.

– Nadal myślisz, że chcę cię poniżyć?

Zarumieniłam się, chcąc zapomnieć słowa, jakie powiedziałam tamtej nocy. On zaspokoił mnie ustami, ale to było coś innego.

– Nie – wymamrotałam.

– To dobrze.

Znowu mnie pocałował. Pozwoliłam mu pomóc mi oderwać się od rzeczywistości. Zatraciłam się w cieple jego ciała. Położyłam rękę na jego sercu i poczułam, jak bije. Chciałam, żeby biło tylko dla mnie. Fabiano oderwał usta od moich, po czym przysunął do nich moją dłoń, którą zdjął ze swojego torsu. Przycisnęłam czoło do jego ramienia.

Tyle mi wystarczyło.

ROZDZIAŁ 17

Leona

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi mojego pokoju, zdusiłam westchnienie. Za kilka minut musiałam wyjść do pracy i nie miałam czasu na rozmowę z ojcem. Dwa dni wcześniej wprowadziła się moja matka, przez co nasza trudna relacja skomplikowała się jeszcze bardziej. I tak zawsze przychodził do mnie wyłącznie po pieniądze. Tylko z tego powodu pozwalał mi i mamie u siebie mieszkać. Nie miałam już kasy. Prawie wszystkie oszczędności oddałam matce, żeby mogła spłacić część długu zaciągniętego u Camorry. Jednak to było za mało, dlatego znowu zaczęła sprzedawać swoje ciało.

Niechętnie otworzyłam drzwi. Tata był trupio blady, a jego czoło pokrywał pot.

– Co się stało? – zapytałam, chociaż miałam złe przeczucie, że znam odpowiedź na to pytanie. Zawsze chodziło o to samo.

– Mam kłopoty, Leona.

– Jak zwykle – powiedziałam i sięgnęłam po plecak gotowa do wyjścia.

Złapał mnie za rękę.

– Leona, proszę. Zabiją mnie. On mnie zabije.

Zamarłam.

– Dlaczego mieliby cię zabić?

– Jestem im winien za dużo pieniędzy. Nie spłacę tego. Jeśli mi nie pomożesz, Leo, będę martwy. Proszę.

Kiedyś zawsze mówił do mnie „Leo”. Gdy byłam mała, a on był jeszcze niezłym ojcem.

Jego problemy to nie twoja sprawa.

Tak powiedział mi Fabiano i po tym, co widziałam w ciągu ostatnich dni, podczas których tata traktował moją matkę jak gówno,

byłam skłonna się z nim zgodzić.

– Ile jesteś winien? – zapytałam.

– Nie wiem. Dwa tysiące? Nie wiem! Straciłem rachubę.

Jakim cudem mógł stracić rachubę?

Zamknęłam na chwilę oczy. Pieniądze, które mi zostały, zamierzałam przeznaczyć na college, kupić sobie za nie przyszłość, ale znowu jedno z rodziców zniszczyło moje plany. Odwróciłam się i wyjęłam banknoty z kryjówki pod dywanem, a następnie wyciągnęłam je do ojca.

Nie wziął ich.

– Nie mogę przynieść im kasy. Zabiją mnie, zanim zdążę im je wręczyć. Leona, musisz to zrobić za mnie.

Mogłabym pójść do Fabiano i przekazać mu gotówkę, lecz on by jej nie przyjął. Z radością zabiłby mojego ojca. Już i tak zrobił dla mnie bardzo dużo.

– Gdzie mam je zanieść?

– Do *Sugar Trap*. Tam Falcone i jego egzekutorzy spędzają większość czasu. – Podał mi adres, po czym złapał mnie za rękę. – Musisz się pospieszyć. Mogli już kogoś po mnie wysłać.

Chwyciłam plecak i ruszyłam do *Sugar Trap*, gdziekolwiek to było. Nie dość, że musiałam oddać w jego imieniu swoje ciężko zarobione pieniądze, to jeszcze spóźnię się przez to do pracy. Gdyby Roger mnie zwolnił, byłabym w dupie. Raczej nie mogłam liczyć na szybkie znalezienie pracy na Strip ani w żadnym innym miejscu. Potrzebowaliśmy każdego centa, jaki zarabiałam.

Zatrzymałam się, kiedy dostrzegłam czerwono-żółty neon *Sugar Trap*. Słowa znajdowały się między szeroko rozstawionymi nogami na wysokich obcasach. Przez przyciemniane szyby nie dało się zajrzeć do środka. Niemniej wiedziałam, co to za miejsce, i nie miałam ochoty tam wchodzić.

Drzwi pilnował potężny, czarnoskóry mężczyzna. Powoli do niego podeszłam. Nawet nie drgnął.

– Przyszłam do Remo Falconego. – Kiedy wypowiedziałam te słowa, zdałam sobie sprawę z tego, jak głupio zabrzmiałam. Remo Falcone był *capo* Camorry. Wszystko, co ważne, należało do niego… jeśli wierzyć słowom Fabiano.

Czemu miałby marnować na mnie swój czas?

Ochroniarz chyba pomyślał o tym samym, ponieważ prychnął i powiedział:

– Pan Falcone nie wybiera dziewczyn, które tu pracują. Idź stąd.

Nie wybiera dziewczyn?

– Nie szukam pracy – oznajmiłam z oburzeniem. – Mam dla niego pieniądze.

Mężczyzna przechylił głowę, ale nadal nie pozwolił mi przejść. Spróbowałam zerknąć na jego zegarek, żeby sprawdzić, ile byłam spóźniona. Wyjęłam banknoty z plecaka i wyciągnęłam je do ochroniarza. Sięgnął po nie, lecz wtedy nieufnie cofnęłam rękę. Raczej nie przekazałby ich Falconemu.

– Odejdź – wymamrotał.

– Przepuść ją. – Rozbrzmiał czyjś chłodny głos.

Odwróciłam się i ujrzałam przed sobą wysokiego faceta.

Nino Falcone.

Skinął na mnie głową, zapraszając do przyciemnionego wnętrza *Sugar Trap*. Weszłam do środka, bo *naprawdę* nikt nie mógł sprzeciwić się temu chłodnemu spojrzeniu.

– Prosto – poinstruował.

Ruszyłam przed siebie, chociaż nie lubiłam mieć za plecami tego faceta. Z korytarza weszliśmy do baru, gdzie dominował czerwony welur i czarny lakier. Znajdowały się tam rury do tańca, budki z welurowymi zasłonami oraz kilkoro drzwi.

– No dalej – ponaglił Nino Falcone. – Pierwsze pomieszczenie po prawej.

Zerknęłam na niego przez ramię. Szedł dwa kroki za mną, lustrując mnie tym chłodnym spojrzeniem, z którego nie dało się niczego wyczytać.

Pokazałam mu pieniądze.

– Może ty mógłbyś przekazać je swojemu bratu? Są od mojego ojca. Nazywa się Greg Hall.

– Wiem, kim jest – stwierdził, nadal nie okazując żadnych emocji. – No dalej.

Zadrżałam i podeszłam do wskazanych przez niego drzwi. Znalazłam się w długim korytarzu z czarnymi ścianami i czerwonym

dywanem. Na końcu czekały kolejne drzwi. Włoski na karku stawały mi dęba na myśl o tym, jak blisko znajduje się Nino Falcone, który przez cały czas obserwował mnie w ciszy.

– Pozwól, że ja to zrobię – powiedział powoli.

Wyminął mnie, a następnie nacisnął klamkę. Wkroczyliśmy do długiego pomieszczenia bez okien. Stojące po lewej stronie biurko zdawało się idealnie uporządkowane. Na prawo znajdowała się ciężka torba i kilka kanap. Na jednej z nich siedział Remo Falcone z laptopem na kolanach. Podniósł głowę, gdy zauważył brata. Następnie przeniósł wzrok na mnie i już wiedziałam, że popełniłam ogromny błąd, przychodząc tutaj. Niedaleko stał Soto – facet, który zaatakował mojego ojca. Wyglądało to tak, jakby zdawał raport swojemu *capo*.

Remo Falcone odłożył laptop i wstał. Podczas gdy Fabiano stanowił kwintesencję zwinności i opanowania, na tego mężczyznę składała się gwałtowna moc i z trudem skrywana agresja. Zacisnęłam dłoń, w której trzymałam banknoty.

– Przyszła spłacić długi ojca – oznajmił Nino.

Nie byłam pewna, czy ma na myśli zrobienie tego za pomocą pieniędzy.

– Czyżby? – zapytał z zaciekawieniem Remo. Obszedł kanapę, zbliżając się do mnie, chociaż bardzo tego nie chciałam. Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu i cofnęłam się o krok, ale Nino mnie zatrzymał. Nie patrzył na mnie, tylko na brata. Porozumiewali się bez słów.

– W takim razie dam ci się tym zająć. Wrócę później – powiedział i wyszedł, zamykając drzwi.

Stałam w miejscu. Choć czułam się mała i cała się trzęsłam, nadal próbowałam wyglądać na zdeterminowaną i silną. Mój wzrok powędrował w miejsce, w którym Remo oparł się biodrem o kanapę. Na twarzy znajdującego się za nim Soto dostrzegłam pewien rodzaj ekscytacji oraz radości.

Niepewnie uniosłam banknoty.

– Mam pieniądze, które mój ojciec jest wam winien.

Remo Falcone przyjrzał mi się niepokojąco intensywnym wzrokiem.

– Wątpię w to.

Zmarszczyłam brwi. Nie mógł wiedzieć, ile kasy trzymam w dłoni. To był zwitek dziesiątek i dwudziestek.

– Mam tysiąc dolarów.

– Tysiąc? – zapytał ze śmiechem. – A myślisz, że ile jest nam winien?

Zadrżałam. Znowu spojrzałam na Soto, a następnie z powrotem na Remo. Nerwowo zwilżyłam wargi językiem.

– Powiedział, że kilka tysięcy.

Remo pokręcił głową i odepchnął się od kanapy. Podszedł bliżej, a ja z całych sił powstrzymałam się przed ucieczką. I tak bym nie zwiała. Przerażał mnie bardziej niż cokolwiek innego na tym świecie, a *ja* byłam na tyle głupia, aby stanąć z nim twarzą w twarz, ponieważ mój ojciec nie potrafił zapanować nad uzależnieniem.

– Dziesięć tysięcy, i to bez odsetek. Razem z nimi wisi mi czternaście tysięcy.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Cztery tysiące odsetek? – Zrobiłam głośny wdech. – To jest lichwiarstwo!

– Jesteśmy mafią, Leona – stwierdził z rozbawieniem.

Znał moje imię? Fabiano mu o mnie mówił?

Z powodu mojej matki.

– Każdego dnia, kiedy nie płaci, dodajemy do tego kolejne pięć stów.

Nie mogłam w to uwierzyć. Tata musiał wiedzieć, że jest im winien więcej niż kilka tysięcy.

Czy on mnie wrobił?

– Ale ja nie mam takich pieniędzy, a jeśli nie przestaniecie dodawać odsetek, na pewno nie zarobię wystarczająco dużo, żeby to spłacić.

Remo pokręcił głową.

– To nie są negocjacje, dziewczyno. Twój ojciec jest nam winien pieniądze i może zapomniałaś, ale twoja matka także. On miał spłacić dług o północy. Nie zrobił tego. – Znajdował się teraz zaledwie dwa kroki ode mnie, przez co moje ciało było w stanie najwyższej gotowości.

– Mam to. – Uniosłam dłoń z bransoletką, którą Fabiano dał mi na święta.

Poczułam wyrzuty sumienia.

Jak mogłam choćby pomyśleć o tym, żeby oddać im prezent od niego?

W oczach mężczyzny pojawiło się jakieś inne uczucie. Pokonał dzielącą nas przestrzeń. Przylgnęłam do drzwi, starając się od niego odsunąć, jednak on mocno złapał mnie za rękę i przyjrzał się błyskotce. Kiedy spojrzał na mnie, w jego oczach ujrzałam żar.

– Mogłabyś tym uregulować dług ojca. To droga bransoletka na kogoś takiego jak ty.

Mogłabym uregulować nią dług wynoszący czternaście tysięcy dolarów?!

Wbiłam w nią wzrok.

Remo puścił mój nadgarstek. Wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu.

– Niestety jest już za późno. Twój ojciec zapłaci krwią.

– Proszę – błagałam. – Już nigdy się u was nie zadłuży.

– Jesteś gotowa mi to przysiąc? – wysyczał.

Wiedziałam, ile jest warta przysięga dla Camorry. I wiedziałam, że skłamałabym, udzielając twierdzącej odpowiedzi.

Odwróciłam spojrzenie, bo nie mogłam dłużej patrzeć w te okrutne oczy.

– Proszę. Musi być coś, co mogłabym zrobić. Nie zabijaj go.

Mężczyzna przechylił głowę. Moje błaganie w ogóle nie pomogło.

– To nie ja go zabiję. Zrobi to Fabiano, ale pewnie o tym wiesz – oznajmił niskim głosem, w którym czaiła się groźba.

– Nie ma niczego, co mogłabym zrobić? – wyszeptałam z desperacją.

W ciemnych oczach pojawił się błysk.

Boże, chciałam połknąć każdą sylabę, która wydostała się przed chwilą z moich ust.

Co ja najlepszego powiedziałam? Ojciec wysłał mnie tu, żebym spłaciła za niego długi, a ja ryzykowałam dla niego życiem.

Remo milczał przez długi czas.

Pokiwałam nerwowo głową.

– Okej. Po prostu sobie pójdę – powiedziałam, lecz on położył rękę na drzwiach.

Zrobiłam głośny wdech i wycofałam się, wyjmując telefon. Może Fabiano będzie mógł mi pomóc. Jednak niewiele udało mi się zdziałać, ponieważ Remo odebrał mi komórkę i na nią spojrzał.

– Po prostu daj mi odejść.

Wyłączył aparat z chmurnym wyrazem twarzy.

– Obawiam się, że na to już za późno. – Skinął głową na Soto, który w jednej chwili znalazł się tuż przy nas. – Chyba musimy zrobić z ciebie przykład.

Soto chwycił mnie za rękę. Poczułam przerażenie na widok pełnego ożywienia błysku w jego oczach.

– Piwnica? – zapytał z prawie niekrytą ekscytacją.

Żołądek podszedł mi do gardła. Remo przytaknął i znowu zerknął na moją bransoletkę. Wydawało mi się, że ją rozpoznał.

– I, Soto, poczekasz, dopóki nie wydam rozkazu, że możesz zacząć. Jeśli wcześniej tkniesz ją choćby palcem, utnę ci go.

Soto poprowadził mnie w dół schodów i zaciągnął do niewielkiego pokoju. W jednym rogu znajdował się materac, a w drugim krzesło. Oprócz nich nie było tu niczego.

– Nie mogę się doczekać, aż zacznę, dziwko. Fabiano będzie wkurwiony – wymamrotał, puszczając mnie.

Wpadłam na ścianę. Nie mogłam przed nim uciec. Nie miałam pojęcia, ile czasu po prostu stał i rozbierał mnie wzrokiem. Gdy usłyszałam ciche wibracje, podskoczyłam ze strachu.

Soto wyjął telefon. Następnie spojrzał na mnie z obleśnym uśmiechem.

– Pora się zabawić.

ROZDZIAŁ 18

Fabiano

Przekląłem, kiedy Griffin wręczył mi listę ludzi, którzy nie spłacili długów z zakładów. Trzeci na liście widniał Greg Hall. Tym razem wisiał nam więcej, niż byłby w stanie oddać. Leona będzie już pewnie poza domem, jak tam przyjadę.

Dlaczego ten kutas musiał pożyczyć pieniądze akurat od nas?

Gdy wreszcie nadeszła odpowiednia pora, zaparkowałem na krawężniku, po czym wkurzony wysiadłem z samochodu. Niski pomruk silnika zwrócił uwagę Halla. Dostrzegł mnie, wyglądając przez okno. Pewnie od rana obserwował ulicę. Znał zasady. Znał konsekwencje. W końcu to nie był pierwszy raz. Jednak tego dnia nie skończy się na kilku złamanych kościach. Tego dnia zakończy swój żywot.

Zorientowałem się, że zniknął. Prawdopodobnie rzucił się do ucieczki, choć nie miał ze mną szans.

Obiegłem budynek i zobaczyłem, że wybiega z bloku przez tylne drzwi. Z westchnieniem ruszyłem za nim. Krótkie nogi i zbyt słaba kondycja nie pozwolą mu zwiać. Dogoniłem go, chwyciłem za rękaw głupiej hawajskiej koszuli i popchnąłem na ziemię.

Wrzasnął, kiedy wylądował na plecach. Patrzył na mnie pełnymi niepokoju przekrwionymi oczami.

Jeśli od samego zderzenia z twardym podłożem krzyczy jak jakaś cipa, potem będę musiał wepchnąć mu coś do gęby, żeby nie zaalarmował całej okolicy.

Gdy kopnąłem go mocno w żebra, wciągnął głośno powietrze. To miało go na moment uciszyć.

Pociągnąłem Halla za sobą, słysząc desperackie próby powiedzenia czegoś pomimo braku tlenu w płucach.

– Nie. Proszę. – Udało mu się wydusić, jak dotarliśmy do drzwi mieszkania.

Zignorowałem go. Gdybym przestawał działać w chwili, w której ktoś zaczyna mnie błagać, Camorra nie miałaby pieniędzy. A poza tym w dużej mierze nie mogłem się doczekać torturowania go za to, w jaki sposób traktuje Leonę. Do tej pory przysporzył jej tylko kłopotów i w tej kwestii nic by się nie zmieniło.

Wepchnąłem Halla do mieszkania, którego nawet nie zamknął, rzucając się do ucieczki. Pchnąłem go na podłogę i wyciągnąłem nóż. Postanowiłem najpierw skończyć swoje dzieło wyryte na jego plecach.

Spojrzał na ostrze.

– Wysłałem Leonę, żeby spłaciła mój dług! Nie musisz tego robić.

Zamarłem.

– Co ty powiedziałeś? – zapytałem po chwili, podchodząc do niego sztywnym krokiem.

Skoro pozwolił swojej córce się tym zająć, jest najgorszą szumowiną z możliwych.

Pokiwał głową, a mnie ogarnęło obrzydzenie. Miałem ogromną ochotę wbić nóż w jego tchórzliwe oczy.

– Wysłałem Leonę…

Ukucnąłem nad nim i podniosłem go za kołnierz koszuli.

– Gdzie ją wysłałeś?

– Do Falconego.

Uderzyłem Halla pięścią w twarz. Z pewnością złamałem mu nos i szczękę. Pobiłbym go na śmierć, gdybym miał czas. Jednak nie mogłem zmarnować ani sekundy więcej, jeśli Leona szła teraz do Remo.

– Gdzie dokładnie?

Przecież nie poszłaby do jego rezydencji.

– Kazałem jej iść do *Sugar Trap* – wydusił, a z ust spłynęła mu krew.

Wymierzyłem kolejny cios, następnie zerwałem się na równe nogi, złapałem Halla za kołnierz i zacząłem ciągnąć do samochodu.

– Powiedziałem, że wysłałem Leonę! Mój dług będzie spłacony!

– Zamknij się – warknąłem.

Wiedziałem, ile jest nam winien, i on też zdawał sobie z tego sprawę. Nie istniała możliwość, aby Leona miała pieniądze na spłacenie całego długu.

Sugar Trap było najgorszym miejscem, w jakie mógł ją wysłać, i podejrzewałem, że świetnie o tym wiedział. Poświęcił własną córkę, ponieważ chciał uratować swój żałosny tyłek.

Otworzyłem bagażnik, po czym wepchnąłem Halla do środka. Patrzyłem groźnie w jego przerażoną twarz, kiedy go tam zamykałem.

Popędziłem w kierunku Strip. Zwolniłem, dopiero gdy znalazłem się niedaleko *Sugar Trap* – jednego z naszych burdeli i miejsca, gdzie Remo zajmował się kobietami, które sprawiały Camorrze problemy. Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zauważył, że się spieszę. Remo zastanowiłby się, z czego to wynika, a później dodał dwa do dwóch.

Może już to zrobił.

Zaparkowałem na tym samym miejscu, co zawsze. Należący do Falconego aston martin już stał przed lokalem, podobnie jak buick Soto. Wyciągnąłem ojca Leony z bagażnika i wlokłem go za sobą, wymijając ochroniarza bez przywitania. Przeszedłem przez publiczną część burdelu, kierując się do tylnego skrzydła. Hall cały czas błagał oraz płaszczył się przede mną.

Jak zwykle zastałem Remo w jego gabinecie. Nie siedział za biurkiem, tylko na kanapie, gdzie przeglądał magazyn motoryzacyjny. Kiedy wszedłem do pomieszczenia, nie uniósł wzroku, ale na pewno wiedział, że to ja. Czekał na mnie. Znałem go od lat, więc rozumiałem, w co sobie pogrywał. Już od dłuższego czasu byłem jednym z jego najlepszych graczy.

Zebrałem w sobie całe opanowanie, aby nie zapytać o Leonę. Musiałem to dobrze rozegrać, bo inaczej wszystko mogło pójść na marne.

– Wcześnie skończyłeś – oznajmił, wreszcie patrząc mi w oczy. W jego wyrazie twarzy było coś, co skojarzyło mi się z wężem.

Popchnąłem Halla na podłogę. Chociaż zaliczył twarde lądowanie, świdrował wzrokiem to mnie, to Remo.

– Ten dupek powiedział mi, że przysłał tu swoją córkę, żeby uregulowała za niego dług. Nie chciałem sam podejmować decyzji,

dlatego postanowiłem przyjechać z nim do ciebie.

– Oczywiście – powiedział Remo z chłodnym uśmiechem. Nie patrzył na Halla. Tutaj chodziło o mnie. O nas. – To już trzeci raz, jak Hall nie wyrobił się w terminie. Jego córka zaproponowała, że spłaci za niego dług.

Tego zdążyłem się dowiedzieć i miałem to w dupie. Zależało mi wyłącznie na tym, by Leona nie została skrzywdzona.

– Więc wziąłeś od niej pieniądze?

– Nie prosiłem jej o pieniądze. Nie mogłaby spłacić takiej kwoty. Ale bardzo jej zależało na tym, żeby ocalić swojego ojca.

– Gdzie ona jest? – zapytałem ostrożnie.

Każdy mięsień w moim ciele był napięty. Jeśli cokolwiek stało się Leonie, to, kurwa, oszaleję.

– Jest w piwnicy. Spłaca dług w jedyny sposób, w jaki może.

Zmroziło mi krew w żyłach.

– Soto? – zdołałem wydusić.

Remo pokiwał głową, wypalając mi wzrokiem dziurę w czaszce.

– Poszedł z nią tam parę minut temu.

Dwie minuty. Nie miałem zbyt dużo czasu. Leona nie miała zbyt dużo czasu.

– Ja też jestem twoim egzekutorem. Pozwól, że się nią zajmę.

Falcone podszedł do mnie powolnym, choć zdecydowanym krokiem. Po raz pierwszy w życiu próbowałem sobie wyobrazić, co musiałbym zrobić, aby go pokonać, a nawet zabić. Był dla mnie niczym brat i nienawidziłem tego, że zabrnęło to tak daleko.

– Nie zajmujesz się kobietami – przypomniał. – Poprosiłeś mnie, żeby Soto sprawował pieczę nad tą częścią biznesu, a ja spełniłem twoje życzenie, Fabiano.

Miał rację. Nigdy tego nie rozumiał, ale ponieważ traktował mnie jak brata, zaakceptował moją niechęć. A Remo nie należał do tych, którzy cokolwiek akceptowali.

– W jej przypadku jest inaczej – powiedziałem, pozwalając mu zobaczyć moje pożądanie, lecz opiekuńczości już nie. Gdyby zauważył, że chodziło tu o coś więcej niż dobrą zabawę, nic nie ocaliłoby Leony.

Jej ojciec klęczał na podłodze, a ja poprzysiągłem sobie sprawić mu jak największe cierpienie, zanim udzielę mu łaski śmierci.

– Jeśli ty byś się nią zajął, nie przyniosłoby to chyba takiego efektu, na jaki liczymy – stwierdził Remo. – Widujesz się z nią od tygodni. Nie damy dobrego przykładu, kiedy przelecisz ją w lochu.

– Jeszcze jej nie pieprzyłem. Odmówiła mi.

– Odmówiła ci? – zapytał, wypowiadając te słowa, jak gdyby nie miały dla niego żadnego znaczenia. Spojrzał na mnie tak, jakby mnie oceniał. – A ty jej na to pozwoliłeś?

Och, Leona, obyś była tego warta.

Remo włączył tryb łowcy.

Milczałem. Odnosiłem wrażenie, że niezależnie od tego, co powiem, jedynie pogorszę sytuację.

– Pozwól mi się nią zająć – powtórzyłem ze spokojem, kładąc dłoń na jego ramieniu. Nie zaprotestował, co dało mi nadzieję. Nadal byliśmy niczym bracia. – Nie pożałujesz tego.

– Wiem. Ale możliwe, że ty pożałujesz. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – No to zajmij się nią, Fabiano. – Już miałem pobiec do piwnicy, do Leony, lecz Remo chwycił mnie za przedramię. Odwrócił moją rękę tak, żeby był widoczny tatuaż z symbolem Camorry. – Jesteś moim egzekutorem. Byłeś przy mnie od samego początku. Nigdy mnie nie rozczarowałeś. Nie zaczynaj teraz tego robić.

– Nie zacznę – zapewniłem gorliwie. – Zajmę się nią.

– Nie zawiedź mnie, Fabiano. To tylko kobieta. Pamiętaj, wobec kogo powinieneś być lojalny. – W jego oczach dostrzegłem wyraźne ostrzeżenie.

Prawie go nie słyszałem. Wybiegłem z gabinetu i ruszyłem schodami w dół. Musiałem tam dotrzeć, zanim Soto położy na Leonie swoje łapska. Zbiegałem po dwóch stopniach naraz. Nie mogłem się spóźnić. Wiedziałem, gdzie się kierować. Soto zawsze wybierał to samo pomieszczenie. Bez pukania wszedłem do pokoju przesłuchań.

– Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz ssać mojego fiuta – usłyszałem. – Do cholery z wyborem.

Leona stała przyciśnięta do ściany, patrząc z przerażeniem, a Soto ściągnął spodnie, odsłaniając owłosiony tyłek. Na pięknej twarzy

dziewczyny pojawiła się panika. Przez chwilę rozważałem wbicie Soto noża w plecy.

– Wyjdź stąd – warknąłem. – Ja się nią zajmę.

Obrócił się na pięcie, pokazując mi godnego pożałowania fiuta. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Myślałem, że nie lubisz zajmować się kobietami – stwierdził sarkastycznie. – Dlatego Remo dał tę robotę mnie.

– Zmieniłem zdanie – wycedziłem. – A teraz wyjdź, bo zaraz stracę cierpliwość.

Posłał Leonie ostatnie pożądliwe spojrzenie, następnie podciągnął spodnie i wyminął mnie, klnąc pod nosem.

Drzwi się zatrzasnęły. Wiedziałem, że kamera jest zwrócona na nas i wszystko nagrywa. Remo mógł nas obserwować. To nie miało związku z Gregiem Hallem, tutaj chodziło wyłącznie o mnie. Remo mnie testował. Ufał mi na tyle, na ile mężczyzna taki jak on mógł ufać komukolwiek – nawet swoim braciom – jednak teraz potrzebował mnie sprawdzić. Drobną część mnie ogarnęła furia, ponieważ Leona była tego powodem.

Remo nigdy we mnie nie wątpił. *Nigdy*. A ja złożyłem przysięgę krwi, że nie dam mu ku temu powodu.

Leona odepchnęła się od ściany. Wyglądała na równie pełną nadziei, co przestraszoną.

– Och, Fabiano – wyszeptała z ulgą. – Tak się cieszę, że przyszedłeś. Tak bardzo się bałam.

Nie zbliżyłem się do niej. Nie byłem wybawcą, na którego liczyła.

Zrobiła jeszcze jeden krok w moją stronę, po czym zatrzymała się, patrząc na mnie z pierdoloną nadzieją, która w końcu zniknęła.

– Fabiano? – zapytała ledwo słyszalnie.

Wyłączyłem pieprzone bezużyteczne uczucia. Bez Remo byłbym martwy. Tylko jemu zawdzięczałem to, kim się stałem. Ocalił mnie. Nie mógłbym spróbować go zabić, nawet dla Leony. Bo właśnie na staraniach by się skończyło. Remo był równie silny, co ja, i nadal miał po swojej stronie braci.

Podszedłem wolnym krokiem do Leony, która zaczęła się cofać. Uderzyła plecami o ścianę, a ja stanąłem tuż przed nią. Przycisnąłem do niej swoje ciało, blokując drogę ucieczki, następnie schowałem

nos w jej włosach. Pewnie na kamerze wyglądało to, jakbym przypierał ją do ściany. Poczułem w nozdrzach słodki, kwiatowy zapach.

– Fabiano? – wymamrotała.

Z wahaniem położyła dłonie na moim brzuchu, zapewne nie mając pewności, czy może mnie przytulić. To oznaczałoby koniec wszystkiego. Ale tak cholernie bardzo chciałem mieć ją w ramionach.

Do cholery ze mną. Do cholery z nami.

– Mówiłem ci, że nie jestem dobry – powiedziałem cicho.

Zerknęła mi w oczy. Wiedziałem, co w nich zobaczy. Dokładnie to, co musiała, żebym wypadł przekonująco. Zaczęła drżeć, a strach powoli niweczył każdą odrobinę nadziei, jaka jeszcze nie wyparowała.

Zdjąłem jej dłonie z mojego brzucha i chwyciłem ją za nadgarstki, które przygwoździłem nad jej głową. Przylgnąłem do niej całym ciałem, a ona mi na to pozwoliła. Wydała zduszone jęknięcie, patrząc na mnie z zagubieniem. Powinna walczyć, jednak widocznie wciąż nie pozbyła się do końca tej pieprzonej nadziei. To było gorsze od błagania i płaczu. Gorsze od czegokolwiek, ponieważ oznaczało, że ciągle wierzyła, iż jestem kimś więcej niż wyrachowanym zabójcą.

Może nadal nie rozumiała, co mam z nią zrobić.

Przycisnąłem usta do jej ucha.

– Nie mogę cię oszczędzić. Obserwują nas. Jeśli ja tego nie zrobię, zajmie się tobą Soto… a ja się na to nie zgadzam.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

– Bo nie lubisz się dzielić, prawda? – wyszeptała zrozpaczona.

Szkoda, że nie chodzi wyłącznie o to.

– Bo Soto cię złamie.

– A ty nie?

Rozmawialiśmy już zbyt długo. Każda mijająca sekunda mogła przesądzić o naszych losach.

– Jesteś kobietą, więc w przeciwieństwie do mężczyzn masz wybór. Możesz zapłacić krwią, tak jak oni, albo ciałem – oznajmiłem surowym tonem.

Tylko raz w życiu wypowiedziałem te słowa. Remo przekazał to zadanie Soto, bo ja nie potrafiłem tego, kurwa, robić. Mój *capo*

pozwolił mi na tę jedną pierdoloną słabostkę.

Kiedy dziewczyna uniosła brodę, wiedziałem już, że rozważa wybór pierwszej opcji. Wolała cierpieć niż stać się taka jak jej matka.

Cholera.

– Leona – wyszeptałem, znowu się nad nią pochylając, zaskoczony słyszalną w moim głosie desperacją. Ostrożnie, Fabiano. *Jesteś moim egzekutorem*. – Numer dwa. To mogę udawać, ale pierwszego nie – dodałem.

Na jej twarzy pojawiła się konsternacja.

– Wybierz drugą opcję – powtórzyłem cicho.

– Dwa – powiedziała zrezygnowana.

Nadal nie rozumiała, co jej zaproponowałem. Zaczęła płakać. Patrzyłem na łzy spływające powoli po delikatnych piegach. Przez chwilę patrzyła mi w oczy, następnie pokiwała głową.

– Rób, co musisz.

Pragnąłem jej, odkąd pierwszy raz na nią spojrzałem. Chciałem być tym, który odbierze jej niewinność. Chciałem mieć ją na własność pod każdym możliwym względem. Ale nie w ten sposób, nie przy pieprzonej kamerze, nie tak, jak oczekiwał tego Remo – ostro, szybko i brutalnie.

Czy Leona była warta podjęcia takiego ryzyka?

Camorra była moją rodziną.

Moim życiem.

Remo znalazł się przy mnie w najczarniejszej godzinie i postawił na nogi. Pokazał, ile jestem wart. Mógł mnie zabić. Był potworem, tak samo jak ja.

Leona ciągle patrzyła mi w oczy. A ja podjąłem decyzję.

Pieprzyć to.

– Postaram się ciebie nie skrzywdzić. Bij się ze mną i krzycz. To musi wyglądać realistycznie – wyszeptałem ochrypłym głosem.

W jej oczach pojawiła się konsternacja.

Potrząsnąłem jej rękami i zacisnąłem palce na nadgarstkach.

– Odegraj swoją rolę albo oboje zginiemy.

Złapałem ją za biodra, uniosłem i rzuciłem na materac w rogu pokoju, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie. Wydała z siebie pełen przerażenia krzyk, który odbił się echem od ścian. Nie dałem jej

czasu, aby się pozbierała. To musiało wyglądać przekonująco. Miałem nadzieję, że długie zwlekanie na początku nie wzbudziło podejrzeń Remo, ponieważ teraz *byłem pewny*, że nas obserwuje.

Zawisłem nad Leoną, przypierając ją do materaca swoim większym ciałem. Znowu przysunąłem usta do jej ucha.

– Zaufaj mi. Bo od tej chwili będę musiał udawać potwora, jakim jestem przy innych. A teraz walcz ze mną z całych sił.

Nie poczekałem na odpowiedź, bo zgoda nie miała znaczenia. Na to było już za późno. Chwyciłem jej nadgarstki w jedną dłoń i zacząłem ciągnąć jej ręce do góry.

To wreszcie pobudziło Leonę do działania.

– Nie! – krzyknęła. Zaczęła się wyrywać, wypychać biodra i kopać, ale to wszystko na nic.

Uderzyłem jej nadgarstkami o podłogę, a ona zrobiła głośny wdech.

Cholera. Udawanie brutalnego było trudne, jeśli *tak naprawdę* nie chce się kogoś skrzywdzić.

Złapałem ją nieco lżej – kamera nie mogła tego wyłapać. Drugą ręką ścisnąłem jej pierś przez sukienkę, po czym przesunąłem dłoń niżej i wepchnąłem pod spódnicę. Cieszyłem się, że już wcześniej pozwoliła mi się dotknąć i widziałem ją nago; to nie miało być jej pierwsze doświadczenie.

– Nie, proszę, nie! Proszę! – krzyknęła tak przekonująco, że coś brzydkiego i ciężkiego wykręciło mi wnętrzności.

Właśnie dlatego za tę część roboty odpowiadał Soto.

– Zamknij się, ty dziwko! – warknąłem.

W jej spojrzeniu pojawiło się poczucie krzywdy.

Oddychałem ciężko. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej twarzy, tych chabrowych oczu i cholernych piegów. Ona też nie przestawała na mnie patrzeć. Minęła sekunda. Potem dwie.

Było mi cholernie niedobrze. Kurwa. Kroiłem mężczyzn na drobne kawałki, dopuszczałem się tylu okropnych rzeczy, które nigdy mi nie przeszkadzały, ale to…

Tego nie mogłem zrobić. Nie potrafiłem. Ani naprawdę, ani na niby. Nigdy.

Puściłem nadgarstki Leony, na co dziewczyna zmarszczyła brwi. Zniżyłem głowę i oparłem swoje czoło o jej. Zrobiła cichy wydech, a następnie uniosła rękę i dotknęła mojego policzka. Nie miałem pojęcia, ile z tego zarejestrowała kamera. Nie obchodziło mnie to.

– Fabiano?

Nie byłem pewny, czy po tym, co się właśnie stało, dam radę ją ocalić. *Nas* ocalić.

Wyprostowałem się, po czym pomogłem wstać Leonie. Kurczowo trzymała moją rękę i nadal się trzęsła.

– Co teraz będzie? – wyszeptała.

Remo żądał krwi. Chciał potwierdzenia, że jestem jego żołnierzem, że umiem zrobić, co trzeba. Pragnął zobaczyć mojego potwora.

A ja zamierzałem mu go pokazać. Choć wiedziałem, że Leona mnie za to znienawidzi.

ROZDZIAŁ 19

Fabiano

Ruszyliśmy na górę. Remo już na nas czekał. Był tam też Nino, a u jego stóp kulił się Greg Hall. Usta miał zaklejone taśmą, ale nadal sprawiał wrażenie ożywionego.

Leona się spięła. Zastanawiałem się, czy nie spróbowałaby do niego podbiec, gdybym nie trzymał jej mocno za rękę. Remo otaksował ją wzrokiem.

On wie. Wiedział, jeszcze zanim na nią spojrzał.

Zadrżała.

Obecność Nino w tym pomieszczeniu oznaczała dwie rzeczy. Po pierwsze, Remo myślał, że potrzebuje wsparcia, a doszedł do wniosku, że ja mu go nie zapewnię. Po drugie, sądził, że nie udzielę mu tego wsparcia, ponieważ uznał, że przyda mu się ono *przeciwko mnie*.

Puściłem Leonę, jednak posłałem jej takie spojrzenie, by wiedziała, że ma nie ruszać się z miejsca. Zrozumiała.

Podszedłem do Remo. Siedział na brzegu biurka, lecz patrzył na mnie w sposób przeznaczony tylko dla przeciwników w klatce.

– Więc – powiedział z napięciem w głosie – nie zająłeś się nią.

– Nie zająłem się nią, bo to nie nią powinienem się zajmować. – Skinąłem głową na Halla. – Od kiedy pozwalamy naszym dłużnikom na takie gówniane zagrywki? Od kiedy zgadzamy się, żeby ich córki albo żony płaciły za ich zbrodnie? Od kiedy, Remo? – Stanąłem bardzo blisko niego.

Zszedł na podłogę, dzięki czemu nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Od kiedy uznałem, że ona zapłaci za swojego ojca. Moje słowo jest prawem.

– Tak, jest – potwierdziłem gorliwie. – Ponieważ jesteś *capo*. Moim *capo*. Zawsze słuchałem twoich rozkazów, bo nauczyłeś mnie prawdziwego znaczenia honoru, lojalności i dumy. – Zrobiłem kolejny krok w jego stronę i teraz nasze ciała prawie się stykały. – Ale w zmuszaniu niewinnej kobiety do spłacenia długów ojca nie ma niczego honorowego, Remo.

Przeszywał mnie wzrokiem. Wiedziałem, że Nino nas obserwuje, prawdopodobnie z ręką na pistolecie.

– Nie oszczędzamy kobiet.

– Nie, nie oszczędzamy kobiet, które mają u nas długi, ponieważ same to na siebie sprowadziły. Wiedzą, w co się pakują, kiedy proszą nas o pieniądze. Jednak ta sytuacja jest inna i świetnie o tym wiesz. Nie rozumiem, dlaczego czujesz potrzebę sprawdzania w ten sposób mojej lojalności, ale proszę cię, przemyśl to. Nie masz powodu, żeby we mnie wątpić. Leona to tylko kobieta. Nic dla mnie nie znaczy. A ty jesteś dla mnie jak brat.

– Na pewno? – zapytał niskim głosem. – Bo patrzysz na nią, jakby nie była tylko kobietą.

Poczułem ucisk w klatce piersiowej.

– Jestem lojalny wobec ciebie, wobec Camorry, wobec naszej sprawy.

– Ktoś będzie musiał zapłacić krwią. – Remo z powrotem przysiadł na biurku.

Ogarnęła mnie ulga.

– Więc sprawię, żeby on dla ciebie krwawił. – Wskazałem na Halla.

– Wiem, że tak będzie – powiedział cicho, wyzywająco.

Odwróciłem się do ojca Leony. Otworzył szerzej oczy i spojrzał na córkę. Nie ruszyła się z miejsca. Wolałem, by wyszła, ale Remo tego nie chciał, a ja nie mogłem poprosić go już o nic więcej. Skinąłem na Nino; od razu zrozumiał, o co mi chodzi. Zbliżył się do Leony, która szybko zrobiła krok do tyłu. Kiedy złapał ją za rękę, aby nie mogła interweniować, musiałem powstrzymywać się z całych sił przed warknięciem na niego.

Podszedłem do Halla. Zaczął się wycofywać, lecz zderzył się z kanapą. Zerwałem taśmę z jego ust, a on krzyknął z bólu.

– Fabiano, proszę – błagała Leona.

Albo ona, albo jej ojciec. Ktoś musiał zapłacić.

– Kiedy wysłałeś swoją córkę do Remo, żeby spłaciła twój dług, wiedziałeś, co się z nią stanie? Wiedziałeś, że zapłaci za to krwią? – zapytałem Halla.

Znowu spojrzał na Leonę, szukając pomocy.

Chwyciłem go za koszulę i poderwałem na nogi.

– Wiedziałeś, co się stanie z twoją córką? – powtórzyłem.

– Tak! – krzyknął.

– I nie obchodziło cię to?

– Nie chciałem umrzeć!

– Więc wysłałeś ją, żeby zapłaciła za to swoją krwią i umarła zamiast ciebie?

Wbił we mnie tępy wzrok.

Och, nie mogę się doczekać, aż zacznę działać. Zamierzam cieszyć się każdą sekundą tortur.

Nie obejrzałem się na Leonę. Może kiedyś mi wybaczy. Ale chyba już nigdy nie będzie patrzeć na mnie w ten sam sposób. Nie po tym, co musiałem teraz zrobić. Nie po tym, co *chciałem* zrobić.

Wyjąłem nóż. Hall rzucił się do ucieczki, lecz pchnąłem go na podłogę i do niej przygwoździłem. Zaczął się wyrywać, więc wymierzyłem celny cios. Jego głowa odskoczyła. Musiałem uważać, by go nie znokautować. Nie taki był mój cel.

Zobaczyłem obok siebie nogi Remo, który szybko przytrzymał dla mnie Halla. Posłał mi krzywy uśmiech i poczułem, że kąciki moich ust też się unoszą. Mieliśmy zrobić to razem. Razem, tak jak na początku. Obniżyłem nóż. Kiedy czubek ostrza przebił brzuch Halla, rozcinając skórę oraz mięśnie, wszystko wokół stało się czarne.

Remo i ja zajmowaliśmy się tym, co potrafiliśmy najlepiej.

Nie miałem pewności, czy byłem potworem, zanim go poznałem, czy raczej potwór od początku czaił się we mnie, a Remo tylko obudził tę część mnie, czy może to on zamienił mnie w potwora. To nie miało znaczenia.

Gdy krzyki Halla ucichły i jego serce przestało bić, wróciłem do rzeczywistości.

Klęczeliśmy z Remo obok ciała, we krwi. Moje ręce były nią pokryte, tak samo jak nóż, który nadal ściskałem w dłoni.

Falcone nachylił się do mnie.

– Tym naprawdę jesteś – oznajmił spokojnie. – Tym obaj jesteśmy. Myślisz, że ona to zaakceptuje?

Nie odpowiedziałem. Cholernie się bałem stawić czoła Leonie, ujrzeć na jej twarzy obrzydzenie i przerażenie.

Pokiwał głową.

– Tak myślałem. Zostawi cię. Tak jak wszystkie inne. Nie jest warta zachodu. Ludzie tacy jak my zawsze są sami. – Dotknął mojego ramienia. – Jesteśmy braćmi.

– Tak, jesteśmy – potwierdziłem, a następnie wreszcie odważyłem się spojrzeć w jej kierunku.

Jednak Leony i Nino nie było w pomieszczeniu. Zerwałem się na równe nogi, a nóż upadł ze szczękiem na podłogę.

– Gdzie ona jest?

– Nino wywlekł ją z pokoju, bo zwymiotowała, kiedy zrobiło się za ostro.

Wpatrywałem się w miejsce, gdzie wcześniej stała.

– Idź się umyć – powiedział Remo. – Poproszę Nino, żeby podrzucił ciało w jakieś miejsce, gdzie zostanie szybko znalezione.

Przytaknąłem, ale nie ruszyłem się z miejsca.

– I, Fabiano… – Remo poczekał, aż spojrzę mu w oczy. – Ten jeden raz przymknę oko na to, że nie wykonałeś mojego rozkazu. Ten jeden raz pozwolę ci ją oszczędzić. Pamiętaj jednak o swojej przysiędze. Camorra to nasza rodzina.

Znowu pokiwałem głową, po czym poszedłem się przebrać.

Dopiero gdy się ogarnąłem, wyruszyłem na poszukiwania Leony. Odnalazłem ją w głównym pomieszczeniu *Sugar Trap*. Siedziała na stołku barowym, trzymając w rękach szklankę z ciemnym płynem. Nino opierał się o blat. Przypominał strażnika.

Stanąłem obok dziewczyny, lecz ona nie oderwała wzroku od swoich dłoni. Nino z kolei odszedł bez słowa.

Sięgnąłem po jej szklankę, a ona skuliła się i odsunęła ode mnie.

No i proszę. Wreszcie zareagowała na moją bliskość tak, jak powinna od początku. A mi się to cholernie nie podobało.

Wyjąłem naczynie z jej rąk i wypiłem palący trunek. Brandy.

– Myślałem, że nie pijesz – powiedziałem cicho.

Podniosła głowę. Była śmiertelnie blada, co jeszcze bardziej uwydatniło piegi.

– To chyba dobry dzień, żeby zacząć. – Przełknęła ślinę i spuściła wzrok, jakby nie mogła na mnie patrzeć.

Nadal jest w szoku.

– Nie, nie jest dobry. Nie pozwól na to.

– Na co? – zapytała.

– Na to, by pochłonął cię mój mrok.

Spojrzała na mnie, a w jej cholernych niebieskich oczach pojawiły się łzy.

Złapałem ją za nadgarstek, zignorowałem fakt, że zadrżała, i delikatnie pociągnąłem ją za rękę.

– Chodź, Leona. Powinniśmy już iść.

Długo wpatrywała się w moje palce, aż wreszcie zsunęła się ze stołka i ruszyła za mną.

Byłem hipokrytą: choć ostrzegałem ją przed swoim mrokiem, wiedziałem, że nigdy nie pozwolę jej odejść.

Leona

Włożyłam drżące dłonie między nogi. Siedzący obok mnie Fabiano prowadził w milczeniu. Jego ręce, palce i ubrania były czyste. Nie dostrzegłam na nich ani śladu krwi.

Krwi mojego ojca.

Znowu poczułam nudności, ale w moim żołądku już nic nie pozostało. Sprawy przybrały gorszy obrót, niż to przewidziałam.

Ludzie zawsze mówili, że rodziny się nie wybiera. Nie musiała ona też definiować tego, kim się stajemy. Niemniej matka i ojciec tak bardzo odwiedli mnie od ścieżki, którą sobie wyznaczyłam, że nie miałam pewności, czy kiedykolwiek dam radę na nią wrócić.

A teraz mój ojciec był martwy. Zabił go mężczyzna, którego kocham.

Boże, dopomóż, nadal go kocham.

Nadal?

Tak, nawet po tym, co widziałam. Nawet po tym, co zrobił. I to było najgorsze. Wciąż coś do niego czułam, chociaż niedawno zobaczyłam jego potwora.

Ojciec był okropnym człowiekiem. Przez niego matka zaczęła się sprzedawać, natomiast moje ciało zaoferował Soto w zamian za uregulowanie swoich długów. Co więcej, praktycznie przyznał się do tego, że pozwoliłby mi umrzeć tylko po to, by samemu przeżyć. Może zasługiwał na śmierć, lecz na pewno nie na to, co go dzisiaj spotkało. Nikt nie zasługiwał na coś takiego.

Zamknęłam oczy, próbując odegnać obraz Fabiano trzymającego nóż, wspomnienie chorego spojrzenia, jakie wymienił z Remo. Robili to już wcześniej. *Lubili* to robić.

Nino wyprowadził mnie z pokoju po tym, jak Fabiano zaczął rozcinać mojego ojca. Lecz krzyki taty docierały do nas, dopóki nie ucichły zupełnie. Wtedy poczułam ulgę, ponieważ to oznaczało koniec. Koniec dla ojca, dla matki i dla mnie. Koniec z długami za zakłady oraz pijackimi napadami wściekłości. I ta świadomość mnie zdruzgotała. Nie tęskniłam za własnym rodzicem. Wrobił mnie. Fakt, obawiał się Camorry, ale przecież ja też się bałam.

Fabiano go zabił.

Mój wzrok powędrował na znajdującego się obok mnie mężczyznę, który skupił uwagę na ciągnącej się przed nami drodze. W ciągu ostatnich kilku tygodni poznaliśmy się wzajemnie – a przynajmniej zdawało mi się, że go poznałam – i myślałam, że coś nas połączyło. A teraz nie miałam pewności, czy to jest prawdziwe.

Egzekutor.

Do tej pory to słowo nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

Zadrżałam na wspomnienie tego, co wydarzyło się w piwnicy.

Ile przerażających rzeczy widziały te ściany? Za ile z nich był odpowiedzialny Fabiano? Jak wielu ludzi zabił? Jak wielu dotkliwie zranił?

Ma na rękach tyle krwi…

Odegnałam tę myśl. Prowadziła na mroczną ścieżkę, gdzie teraz nie mogłabym sobie poradzić. Już i tak wykopałam dla siebie głęboki dół, z którego nigdy nie miałam się wygrzebać.

Czy naprawdę mogłam kochać kogoś takiego jak Fabiano? I czy ktoś taki jak on był *w ogóle* zdolny do miłości?

Miłość to choroba, słabość.

Leona to tylko kobieta. Nic dla mnie nie znaczy.

To wyznanie prawie mnie złamało, ale wtedy Remo powiedział: *Na pewno? Bo patrzysz na nią, jakby nie była tylko kobietą.*

Jego słowa nadal mnie prześladowały, nawet po tym wszystkim. W oczach stanęły mi łzy.

Fabiano był mordercą. Jednak zrobił to, ponieważ nie chciał mnie skrzywdzić. Ochronił mnie. I poniekąd stanowiło to pewną pociechę.

Jak to o mnie świadczyło?

Znowu zamknęłam oczy. Musiałam to zakończyć. Wyjechać. Chociaż kochałam Fabiano, nie mogłam tu zostać. Albo może właśnie dlatego powinnam opuścić Las Vegas: żeby przerwać tę chorą więź. A najlepiej zrealizować ten plan, dopóki dzisiejsze wspomnienia były jeszcze świeże.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam, kiedy zauważyłam, że jedziemy w kierunku lepszej części Vegas.

– Do mojego mieszkania.

Wbiłam w niego wzrok.

Czy on naprawdę myślał, że spędzę z nim noc?

Chcesz jego bliskości.

Nadal.

Nawet po tym wszystkim.

Strach wypełnił moje żyły. Ale to nie Fabiano się bałam.

Wreszcie przezwyciężyłam lęk, dzięki czemu znalazłam w sobie siłę, by wypowiedzieć kolejne słowa.

– Zwariowałeś? Nie pojadę do twojego domu po tym, co zrobiłeś.

Szarpnął kierownicą i nacisnął hamulec. Gdy pasy wbiły mi się w ciało, wciągnęłam głośno powietrze. Fabiano nie był zapięty, więc nie zdążyłam złapać oddechu, zanim nachylił się, patrząc na mnie z furią.

– Nie rozumiesz, jakie mamy kłopoty? Dla ciebie sprzeciwiłem się rozkazowi Remo. Okazałem słabość. Teraz będzie obserwował każdy mój ruch. Będzie obserwował nas.

– Zabiłeś mojego ojca.

– Zrobiłem to, żeby nie musieć krzywdzić ciebie i żeby Remo nie czuł, że musi cię skrzywdzić.

– Może wolałabym, żebyś dał mu mnie skrzywdzić.

Zaśmiał się mrocznie, wpatrując się w moją twarz.

– Nie możesz w to wierzyć po dzisiejszych wydarzeniach. Remo potrafi sprawić, że dorośli mężczyźni błagają go o litość, a nawet śmierć.

– Tak jak ty – wyszeptałam. – Jesteście tacy sami. Obaj dobrze się bawiliście. Widziałam to. – Głośno przełknęłam ślinę.

W oczach Fabiano pojawiło się uczucie i to złamało mi serce.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, czym dla ciebie ryzykuję. Przez ciebie postąpiłem wbrew wszystkiemu, na czym mi zależało.

Wszystkiemu, na czym mi zależało.

Zależało. Czas przeszły. Czyli już nie? W głębi duszy znałam odpowiedź. Przerażała mnie, ponieważ jeśli on czuł to, co ja… jeżeli był do tego zdolny, odejście od niego zdruzgotałoby nie tylko mnie.

– Powinieneś był pozwolić Soto mnie wziąć – powiedziałam.

Fabiano zachował kamienny wyraz twarzy. Był w tym zbyt dobry. Był zbyt dobry we wszystkim, co mroczne i niebezpieczne.

– Pewnie masz rację – oznajmił po prostu. – To zaoszczędziłoby mi dużo kłopotów. – Okręcił sobie wokół palca kosmyk moich włosów, patrząc dziwnie. – W końcu kto powiedział, że jesteś tego warta?

Nie poczułam się zraniona, bo wciąż pamiętałam spojrzenie, jakie mi posłał, kiedy byliśmy w piwnicy – nawet jeśli nie odważyłam się wierzyć w to, o czym ono świadczyło. Słowa Remo jednak potwierdziły, że nie stanowiło to jedynie wytworu mojej wyobraźni. Fabiano musiał mnie odepchnąć, na co ja musiałam pozwolić, by zrobić to, co konieczne.

– Nie udawaj, że działałeś z dobroci serca. Ocaliłeś mnie, bo chciałeś być pierwszym, który mnie przeleci.

Ostatnie słowo zostawiło gorzki posmak na moim języku, ale wywołało reakcję w Fabiano. Jego usta wykrzywiły się w chłodnym uśmiechu.

– Masz rację. Będę pierwszym, który cię przeleci.

– Nie, jeśli mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

Zaśmiał się ponuro, po czym ruszył w dalszą drogę.

– Jesteś potworem – powiedziałam surowym tonem.

– Wiem.

***

Piętnaście minut później wjechaliśmy do garażu. Naprawdę zabrał mnie do siebie. Otworzył drzwi samochodu i wyciągnął dłoń. Wbiłam w nią wzrok, a następnie spojrzałam na jego twarz.

– Chodź, Leona – polecił cicho. – Nie każ mi się nieść.

Chwyciłam go za rękę i pozwoliłam, aby pociągnął mnie do góry. Nie puszczając mojej dłoni, poprowadził mnie w stronę windy. Kiedy znaleźliśmy się w środku, zaczęły we mnie buzować uczucia: złość, przerażenie, smutek i wszystko pomiędzy.

– Dlaczego wybrałeś mnie? – zapytałam żałośnie.

I *dlaczego, dlaczego, dlaczego* moje serce wybrało jego?

Nie odpowiedział, tylko posłał mi nieprzeniknione spojrzenie.

Po chwili drzwi się rozsunęły i Fabiano zaprowadził mnie do swojego mieszkania. Przyciągnął mnie bliżej i pocałował namiętnie, a ja przez sekundę odwzajemniałam pieszczotę; całowałam go każdą chorą, odrażającą częścią siebie, która go kochała.

Moment później przycisnęłam dłonie do jego klatki piersiowej.

– Nie – zaoponowałam, gdy się od niego oderwałam. Krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach.

Fabiano objął mnie, nie pozwalając mi się odsunąć.

Dlaczego nie może po prostu zostawić mnie w spokoju?

– Wiesz – zaczął cicho – nie planowałem tego. Byłaś tylko biedną, samotną dziewczyną. Nie wybrałem tego, nie wybrałem ciebie.

– W takim razie skończ z tym. Skończ z tym, co jest między nami. Teraz – wyszeptałam, patrząc w jego piękną, zimną twarz.

Położył dłonie na moich policzkach.

– A myślisz, że nie zrobiłbym tego, gdybym mógł? – Musnął wargami moje usta. – Ale nie mogę. Nie zrobię tego. Jesteś moja i będę cię chronił za wszelką cenę.

– Chronił mnie? – powtórzyłam. Fabiano był niszczycielem, nie obrońcą. Daleko mu do rycerza w lśniącej zbroi. – A kto będzie chronił mnie przed tobą?

– Nikt nie musi cię przede mną chronić. Ten dzień powinien ci to udowodnić.

– Ten dzień udowodnił mi, że w przeszłości dokonywałeś okropnych zbrodni i nadal popełniasz odrażające czyny. I że lubisz to robić.

– Leona – powiedział mrocznym głosem. – Nigdy cię nie okłamałem. Jestem egzekutorem Camorry. Jestem bólem i śmiercią. Nigdy nie udawałem nikogo innego. Nie wmawiaj sobie, że o niczym nie wiedziałaś, żeby poczuć się lepiej.

Spojrzałam w dół ogarnięta wyrzutami sumienia i wściekłością, ponieważ miał rację.

Śmierć. Krew. Ból.

Właśnie to oznaczało bycie z Fabiano.

I miłość.

Nie mogłam mieć ostatniego bez poprzednich. Nie takie życie sobie wyobrażałam.

Czy on mnie kochał? To, co czuł, to, co widziałam, to, co dostrzegł Remo… Tego nie można było nazwać miłością.

– Chodź. – Pociągnął mnie w stronę schodów. – Porozmawiamy rano. Dużo dzisiaj przeszłaś.

O czym jeszcze mielibyśmy rozmawiać?

Poszłam za nim na górę, gdzie wzięłam prysznic. Fabiano do mnie nie dołączył. Może wreszcie zrozumiał, że jego bliskość była teraz dla mnie zbyt przytłaczająca. Założyłam T-shirt, który dla mnie wyciągnął, a następnie weszłam do sypialni.

Fabiano leżał w łóżku przykryty kołdrą do pasa. Zasypianie na jego piersi stanowiło najlepszą część przebywania z nim przez poprzednie kilka tygodni.

Ten ostatni raz, obiecałam sobie.

Wślizgnęłam się pod kołdrę i położyłam policzek tuż nad jego sercem. Usłyszałam, jak spokojnie bije.

Jeśli dzisiejsze wydarzenia nie przyspieszyły tego rytmu, to co mogło odnieść taki efekt?

Głaskał mnie po ręce, a ja przesuwałam opuszkami po bliznach na jego torsie i brzuchu.

– To nie może się dobrze skończyć – powiedziałam. – Zginiemy przez to i świetnie o tym wiesz.

Wciągnął mnie na siebie.

– Myślisz, że na to pozwolę? Zrobię wszystko, żeby cię ochronić.

– Zabijesz Remo?

Natychmiast się spiął.

– Remo jest dla mnie jak brat. Jego koniec oznacza mój koniec.

Spojrzałam mu w oczy. Mówił poważnie.

– Mógłbyś wyjechać z Las Vegas – zaproponowałam. – Zacząć gdzieś od nowa.

Leona, przestań. Zakończ to.

Pokręcił głową, jakbym nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Camorra jest w mojej krwi.

Krew. Krzyki.

Zerknęłam na tatuaż na jego przedramieniu. Camorra była miłością jego życia. Nic nie mogło się z tym równać, a już na pewno nie ja.

– Krew – wymamrotałam.

Oczy Fabiano przypominały letnie niebo podczas burzy.

– Zajmę się Remo. Nie martw się tym. Teraz kiedy twój ojciec nie żyje, wszystko się ułoży. Możesz sobie spokojnie żyć dalej.

Nie żyje.

Zabity.

Zamordowany.

Torturowany.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytałam.

Jakim życiem miałam sobie spokojnie żyć dalej?

Fabiano

Spojrzenie, jakie mi właśnie posłała, było tym, które spodziewałem się zobaczyć na samym początku. Nienawidziłem tego, że ujrzałem je teraz. Dla niej ryzykowałem swoją reputacją, swoim życiem i zaufaniem Remo. Wszystko to dla niej.

Mocno pocałowałem Leonę. Zamarła, po czym odwzajemniła pocałunek z tą samą siłą. Pogłębiłem go i przesunąłem dłonie niżej, na jej biodra, a następnie przekręciłem nas tak, że znalazłem się na górze. Wsparłem się na łokciach i jeszcze mocniej przylgnąłem do jej ust. Zapał Leony również nie słabł. Włożyłem dłoń pod jej koszulkę, przesuwając palcami po gładkim udzie. Nigdy nie pragnąłem niczego tak bardzo, jak pragnę Leony.

Poczułem, jak się spięła.

– Nie, Fabiano. – Odsunęła się ode mnie na tyle, na ile mogła. – Nie mogę tego teraz zrobić. Nie po tym, co się wydarzyło.

Nabrałem głęboko powietrza, następnie je wypuściłem.

Czy możemy mieć pewność, że jeszcze otrzymamy na to szansę?

Mój penis prawie rozrywał bokserki. Po części chciałem zignorować jej protest i po prostu kontynuować. Wyobrażałem sobie, jak ciasna i ciepła będzie, jak jej ścianki zacisną się na moim fiucie.

Kurwa. Chciałem jej. Pragnąłem mieć ją przed jutrzejszym spotkaniem z Remo, zanim *znowu* zaryzykuję własnym życiem.

Co, jeśli zmienił zdanie?

Leona spojrzała mi w oczy. Nienawidziłem tego, że nie było w nich już tej ufnej niewinności. Nienawidziłem też tego, że nie było jej tam przeze mnie.

Ja pierdolę, w kogo ja się zmieniłem?

Przycisnąłem swoje czoło do jej, odetchnąłem głęboko i oznajmiłem:

– Kiedyś mnie wykończysz, Leona.

Nic nie odpowiedziała.

Zsunąłem się z niej, ponieważ leżenie między jej nogami podsuwało mi do głowy pomysły, których w tej chwili nie potrzebowałem. Objąłem ją, a ona mi na to pozwoliła.

Uścisnęła mnie równie mocno.

– Nie – wymamrotała sennie.

– Nie?

– Nie wykończę cię.

Sekundę później się rozluźniła.

Podparłem się na łokciu. Przesuwałem opuszkami po jej gardle, patrząc, jak śpi. Cieszyłem się, że wreszcie odpłynęła i nie musiałem

patrzeć na ten przygnębiony wyraz twarzy.

Leona nie miała pojęcia, jakie ryzyko dla niej podjąłem. Nie mogła tego rozumieć. Zrobiłbym to jednak znowu, ponownie bym ją ocalił, nawet jeśli spotkałoby się to z gniewem Remo.

ROZDZIAŁ 20

Leona

Gdy się obudziłam, łóżko było puste, a w pokoju panowała cisza. Przewróciłam się na drugi bok i wbiłam wzrok w zmięte prześcieradło obok mnie. Schowałam nos w poduszkę i wciągnęłam powietrze, napawając się znajomym zapachem. Wróciłam myślami do czasów, kiedy mogłam udawać, że nie wiem, kim jest Fabiano.

Poczucie winy nadchodziło falami. Poprzedniego wieczora, gdy mnie chciał, powinnam była pozwolić mu się zbliżyć. Powinnam była dać nam tę jedną noc, tę jedną chwilę, której wspomnienie moglibyśmy później pielęgnować. Teraz było na to za późno.

Pozwoliłam sobie jeszcze przez moment poleżeć w miękkiej niczym aksamit pościeli, po czym usiadłam i przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka. Pomieszczenie zalewało światło, pachniało tutaj świeżością i było czysto. To miejsce w ogóle nie przypominało tych, w jakich dorastałam.

Czasami to wszystko wydawało mi się snem – uwaga Fabiano oraz fakt, że ktoś taki mnie pragnął. Powinnam była zdawać sobie sprawę, że ta sytuacja nie będzie trwać wiecznie. Dla dziewczyn takich jak ja marzenia zawsze miały swoją cenę. A teraz czas marzeń się skończył.

Szybko się ubrałam, następnie przez parę minut podziwiałam rozciągający się w dole za oknem Strip.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłam to mieszkanie, przytłoczył mnie panujący w nim luksus. Zwykle miałam przy sobie raptem kilka dolców, a w tej chwili stałam tutaj: w apartamencie, który kosztował więcej, niż mogłabym kiedykolwiek zarobić, pracując jako kelnerka.

Piękne rzeczy zawsze zostaną ci odebrane.

Tak mówiła moja mama. Nie chciałam wierzyć w jej słowa, chociaż relacja łącząca mnie z Fabiano wydawała się zbyt dobra, żeby była

prawdziwa – szczególnie w mieście rządzonym przez kogoś takiego jak Remo Falcone. A jednak ostrzeżenie matki okazało się prawdą.

Weszłam do windy, gdzie zamknęłam oczy, przeżywając na nowo wszystko, co się wydarzyło, odkąd znalazłam się w Las Vegas. Nie byłam już tą samą dziewczyną. Fabiano mnie zmienił, ale ja nie potrafiłam zmienić jego i nie wiedziałam, czy w ogóle tego chcę.

Fabiano.

Znowu pojechał do Remo. Pojechał tam, żeby spełnić rozkazy tego mężczyzny. Byłam wdzięczna, że mnie ochronił – że mnie ocalił – lecz musiał postąpić w ten sposób wyłącznie z powodu rzeczy, dla której poświęcił całe swoje życie: Camorry. Mój ojciec powinien był sam ponieść karę za własne długi. Mój ojciec mnie wrobił. Tyle wiedziałam. Chociaż przynajmniej miał wymówkę – uzależnienie. Jednakże Fabiano w pełni odpowiadał za swoje czyny. Postanowił zostać egzekutorem Falconego. Codziennie wybierał Camorrę. Wybierał mrok i przemoc. Wybierał właśnie takie życie, jakie prowadził.

A teraz ja musiałam podjąć decyzję.

Potrafiłam przyznać przed sobą, że od początku bałam się tego, co do niego czułam. Przez lata patrzyłam, jak moja matka zakochuje się w jednym okropnym gościu za drugim, a każdy z nich pogłębiał jej nałóg. Wszystko zaczęło się od pierwszego złego wyboru: mojego ojca, który zmienił ją w dziwkę.

Ludzie ostrzegali mnie przed Fabiano, lecz nie potrafiłam trzymać się z dala od niego. Jego rodzina ukształtowała go tak samo jak moja mnie. Byliśmy przeciwnymi stronami tej samej monety.

Może dlatego wiedziałam, że muszę odejść, póki jeszcze istniała taka możliwość. Po części nie chciałam wyjeżdżać. Nic tam na mnie nie czekało. Poza tym odwracałam się od czegoś, czego pragnęłam przez całe życie: od miłości.

Wróciłam do domu autobusem, chociaż Fabiano zawsze mówił, żebym wszędzie jeździła taksówką. Zostałam bez pieniędzy, jeśli nie liczyć kilku monet, które znalazłam w gablocie w kuchni Scuderiego. Wczoraj wręczyłam Remo całą gotówkę. A teraz musiałam zacząć od zera. Jeśli to dalej będzie tak wyglądać, nigdy nie będę w stanie opłacić college'u.

Może chciałam zbyt wiele od życia.

Zawahałam się, kiedy stanęłam przed drzwiami do mieszkania.

Ojciec był martwy. I w pewnym sensie ponosiłam za to winę.

Odetchnęłam głęboko, po czym weszłam do środka. Poczułam zapach świeżej kawy i ogarnęła mnie ulga. Przynajmniej mama tu była. Szybko udałam się do kuchni, gdzie zastałam ją pochyloną nad kubkiem.

Spojrzała na mnie znad niego. Na jej policzku widniał ciemny siniak.

Dotknęłam go.

– Co się stało?

– Wczoraj rano pokłóciłam się z twoim ojcem. Chciał pieniędzy, ale powiedziałam mu, że nic nie mam.

Opuściłam rękę.

I pomyśleć, że ryzykowałam dla niego swoim życiem. To przez niego zobaczyłam najmroczniejszą stronę Fabiano.

Zapłacił za własne zbrodnie. Scuderi dopilnował, aby tak się stało.

Matka zlustrowała mnie szklistymi oczami.

– Gdzie jest twój ojciec?

– Nie żyje – wychrypiałam. – Tata nie żyje.

– Nie żyje?

– Zabił go przeze mnie. – Wyznanie prawdy było przyjemne.

Położyłam dłoń na kruchym ramieniu matki. Nie wyglądała na smutną. Na jej twarzy pojawiła się ulga.

– Sam był sobie winny. Zakłady. Zawsze zakłady i hazard. Mówiłam mu, że kiedyś przez to zginie.

– Tak, ale koniec końców Fabiano zabił go przeze mnie. Dla mnie. Żeby mnie chronić.

Spojrzenie przekrwionych oczu mamy zdawało się zbyt trzeźwe. Po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie jest otumaniona narkotykami.

– Ten, którego kochasz? Ten o chłodnych, niebieskich oczach?

– Tak – wyszeptałam.

– Myślałam, że dobrze cię traktuje.

– Bo tak było.

– Mężczyźni tacy jak on zazwyczaj są inni.

– Muszę wyjechać – wypaliłam.

– Przez niego?

Przez to, że kocham go pomimo tego, kim jest.

– Bo jeśli zostanę, nie będę miała przyszłości, jaką sobie wymarzyłam – powiedziałam.

– Czasami przyszłość, której chcemy, nie jest przyszłością, której potrzebujemy.

Pokręciłam głową.

– Nie powinnam kochać tego mężczyzny. Dlatego muszę wyjechać.

Mama zerknęła na mnie z ukosa.

– Nie można uciekać przed miłością.

Rozmawianie z nią na ten temat nie miało sensu. Podejmowała same złe decyzje. Obie o tym wiedziałyśmy.

– Musisz wyjechać ze mną, mamo. Nie możesz sama tu zostać.

Odmówiła.

– Muszę spłacić dług u Camorry. Poza tym lubię to miejsce. To mieszkanie jest lepsze od naszego poprzedniego.

– To mieszkanie taty.

– Teraz już moje – powiedziała.

– Mamo. – Chwyciłam ją za ramiona, starając się przemówić jej do rozsądku. – Jeśli tu zostaniesz, nie będę mogła cię ochronić.

Uśmiechnęła się.

– Nie jesteś od tego, by mnie chronić, Leona. To ja jestem twoją matką.

– Mamo…

Wstała.

– Nie, ten jeden raz pozwól, żebym to ja była matką. Jeżeli musisz wyjechać, zrób to. Ale ja nie mogę po raz kolejny uciekać.

– Skrzywdzą cię, jeśli im nie zapłacisz. Powinnaś pojechać ze mną. Mogłybyśmy zacząć od nowa.

– Leona, dla mnie jest już za późno na nowy początek. Poza tym, jaką krzywdę mogą mi wyrządzić? Przeszłam już wszystko. A jednak nadal tu jestem.

Wbiłam w nią wzrok. Wciąż tu była, lecz tylko dlatego, że uśmierzała ból narkotykami.

– Skrzywdził cię? – zapytała.

Dopiero po chwili zrozumiałam, kogo ma na myśli.

– Fabiano? Nie, nie skrzywdził mnie. Ale krzywdzi innych.

– Skoro jest dla ciebie dobry, to czemu chcesz wyjechać?

Fabiano był pierwszą osobą, która się mną zajęła, lecz przy tym sprowadzał mnie na złą drogę. Wyciągnęłam rękę po kubek kawy. Drżącymi dłońmi przystawiłam go do ust, a następnie upiłam spory łyk.

Musiałam opuścić Las Vegas. Ogarnęła mnie rozpacz i zamknęłam oczy. Nigdy nie postrzegałam Miasta Grzechu jako przystanku końcowego, niemniej chciałam, aby stało się punktem wyjścia do czegoś nowego i lepszego.

A teraz znajdowałam się w jeszcze gorszym położeniu, niż kiedy przyjechałam tutaj ze swoim plecakiem oraz japonkami. Straciłam całe oszczędności, oprócz tego zakochałam się w mężczyźnie, którego serce biło wyłącznie dla Camorry. Mężczyźnie, który był brutalny i niebezpieczny. Mężczyźnie, który miał mnie wykończyć, ponieważ nie mógł zapewnić mi bezpieczeństwa, nie łamiąc swojej przysięgi.

Mimo to w mojej głowie rozbrzmiewał pewien cichy, głupi głosik. Niczym bumerang powracało pytanie, jakie przed chwilą zadała matka.

To czemu chcesz wyjechać?

Podejrzewałam, że tego samego głosu słuchała mama za każdym razem, kiedy wracała do alfonsa po tym, jak przeprosił ją za pobicie na krwawą miazgę.

Może Fabiano się nie mylił, mówiąc, że to nasze DNA decyduje o tym, jakie decyzje podejmujemy. Może geny mojej matki już zawsze miały mi przeszkadzać w prowadzeniu normalnego życia.

Mój wzrok znowu powędrował na jej żylaste ciało. Mama już na mnie nie patrzyła. Zamiast tego zdzierała z paznokci czerwony lakier. Trzęsły jej się dłonie. Potrzebowała kolejnej działki.

Podniosła wzrok.

– Zanim wyjedziesz… Nie masz dla mnie żadnych pieniędzy?

Nie. Moja przyszłość nie może tak wyglądać.

– Niestety nie, mamo.

Pokiwała głową.

– No trudno. Po prostu wyjedź i bądź szczęśliwa.

Bądź szczęśliwa.

Nic nie odpowiedziałam.

Wzięłam szybki prysznic. Czułam potworne zmęczenie, zupełnie inne od tego towarzyszącego bezsennym nocom.

Opuszczałam Las Vegas. Opuszczałam Fabiano i wszystko, co sobą reprezentował: krew, mrok i grzech.

Zajrzałam do kuchni.

– Wychodzę – zwróciłam się do matki.

Popatrzyła w górę.

– I już nie wrócisz?

– Nie mogę.

Przytaknęła, jak gdyby mnie rozumiała, i może rzeczywiście tak było. W końcu przeprowadzałyśmy się po każdym jej rozstaniu, a potem nigdy nie wracałyśmy do danego miasta.

– Muszę już iść – dodałam.

Podeszłam do niej, następnie pocałowałam ją w policzek. Pachniała dymem i odrobinę alkoholem. Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś ją zobaczę.

***

Trzydzieści minut później weszłam do *Roger's Arena*. Od razu ruszyłam w kierunku Cheryl, która jak zwykle przyszła wcześniej. Przez romans z Rogerem większość poranków miała zajętych. Czasami myślałam, że mieszka w barze.

Gdy tylko mnie zauważyła, na jej twarzy pojawiła się wyraźna ulga. Szybko podeszła, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w kierunku stołka barowego, na którym po chwili usiadłam.

– Nic ci nie jest, laska? – zapytała ze zmartwieniem. Przestraszył mnie jej niepokój. Odsunęła się. – Słyszałam, co się stało z twoim ojcem.

Cała się spięłam. Raczej nie słyszała, co tak naprawdę się wydarzyło.

– Fabiano to zrobił, prawda?

Odwróciłam wzrok.

– Mówiłam ci, że jest niebezpieczny, laska. Ale nie obwiniaj się za to, co przytrafiło się twojemu ojcu. Mógł się tego spodziewać. To cud, że przeżył tak długo.

– Mogłabyś dać mi trochę pieniędzy?

Zmrużyła powieki.

– A co z kasą, którą zarobiłaś? Twój beznadziejny ojciec utopił ją w zakładach? – Skrzyżowała ramiona na piersi, jak gdyby ten gest miał załagodzić fakt, że właśnie obraziła nieboszczyka.

– Proszę, Cheryl.

Nie obiecałam oddać jej pieniędzy, ponieważ zwrócenie ich byłoby chyba niemożliwe. Nie zamierzałam wracać do Las Vegas, a jeślibym je wysłała, Fabiano zdołałby mnie namierzyć.

– Chcesz uciec, co?

Pokiwałam głową.

– Muszę.

Zacisnęła wargi.

– To mu się nie spodoba.

– To moje życie. Mój wybór.

W prawie matczynym geście Cheryl dotknęła mojego policzka.

– Laska, to przestał być twój wybór, odkąd Fabiano na ciebie spojrzał i stwierdził, że chce sobie posmakować. Nie da ci spokoju, dopóki nie straci zainteresowania.

– Muszę wyjechać – powtórzyłam.

– Dopiero to, co stało się z twoim ojcem, sprawiło, że wreszcie zrozumiałaś, jakim mężczyzną jest Fabiano? – Musiała dostrzec coś w moim wyrazie twarzy, bo dodała już łagodniej: – Ciebie też skrzywdził?

Przygryzłam wargę i pokręciłam delikatnie głową.

Nie ufałam jej. To, co wydarzyło się między Fabiano a mną, musiało pozostać tajemnicą.

Niby jak miałam jej wyjaśnić, że zakochałam się w kimś takim?

– Jeśli dam ci kasę, a on się o tym dowie…

Nawet o tym nie pomyślałam.

Odsunęłam się i przytaknęłam.

– Masz rację. Nie mogę cię w to wciągać. Od początku mnie ostrzegałaś. A ja nie chciałam słuchać. Teraz muszę stawić czoła

konsekwencjom.

Westchnęła i chwyciła torebkę, z której wyciągnęła kilka banknotów.

– Stówa wystarczy?

Przyjrzałam się jej twarzy.

Naprawdę chce to zrobić?

Rzuciła we mnie pieniędzmi.

– Nie rób do mnie słodkich oczek, laska. Po prostu weź kasę i zwiewaj, gdzie pieprz rośnie. I nie waż się wracać.

Z wahaniem wzięłam gotówkę, po czym mocno przytuliłam Cheryl. Chwilę później, kiedy opadło początkowe zaskoczenie, odwzajemniła uścisk.

– Mogłabyś pilnować mojej matki? Wiem, że proszę o wiele, ale…

– Tak – zapewniła, potem mnie odepchnęła. – A teraz już idź.

Właśnie tak zrobiłam. Ruszyłam do wyjścia i nie oglądałam się za siebie.

ROZDZIAŁ 21

Fabiano

Wysłałem Leonie dwa SMS-y, ale nie odpisała. Marzyłem tylko o tym, żeby od razu pojechać do jej mieszkania, lecz nie mogłem ponownie rozczarować Remo. Tego ranka zachowywał się, jakby między nami było okej, jednak postanowiłem zachować ostrożność. Mimo to musiałem ją zobaczyć. Musiałem sprawdzić, czy zniknęło to załamane spojrzenie, jakie widziałem u niej poprzedniego dnia. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym.

Wstałem, zostawiając leżącego na podłodze mężczyznę.

– To twój szczęśliwy dzień. Nie mogę poświęcić ci więcej czasu – powiedziałem i schowałem nóż.

Podszedłem do umywalki i zacząłem myć ręce. Dopiero po chwili woda znowu nabrała przejrzystości.

Mężczyzna uniósł zakrwawioną twarz.

– Przysięgam, że jutro zapłacę. Przysięgam. Pójdę do brata…

– Mam w dupie, skąd weźmiesz pieniądze. Jeśli jutro ich nie dostaniemy, spędzisz więcej czasu ze mną i moim nożem.

Zbladł.

Zostawiłem go w godnym pożałowania stanie i pobiegłem do samochodu. Wybrałem numer Leony, ale natychmiast włączyła się poczta głosowa.

Co, jeśli Remo zmienił zdanie?

Zadzwoniłem do niego, jadąc w kierunku *Roger's Arena*. Odebrał po drugim sygnale.

– Skończyłeś?

– Tak, skończyłem. Czy mam się zająć czymś jeszcze?

Zamilkł na chwilę.

– Wpadnij do nas później. Nino, Adamo i Savio też tu będą. Zamówię pizzę i może pooglądamy jakieś stare walki.

– Dla mnie z salami i papryką – powiedziałem, po czym się rozłączyłem.

Remo nie miał Leony. Był gotów zapomnieć o wczorajszych wydarzeniach.

W takim razie czemu mnie ignorowała?

Znałem odpowiedź na to pytanie, chociaż myślałem, że zdoła mi wybaczyć, gdy poprzedniej nocy zasnęła w moich ramionach. Zrobiłem, co musiałem, ponieważ jej parszywy ojciec nie pozostawił mi wyboru.

Zaparkowałem przed *Roger's Arena*. Leona rozpoczęła zmianę godzinę temu.

Wszedłem do baru. Przy stolikach siedziało raptem kilku klientów. Spoglądali na mnie, szepcząc między sobą. Wszyscy wiedzieli o krwawej wiadomości, jaką Remo zostawił naszym pozostałym dłużnikom. Ciało Halla było dobrym ostrzeżeniem. Większość z nich spłaciła długi tego ranka.

Rozejrzałem się, ale zamiast niemal bursztynowych loków przy barze dostrzegłem okropnie pofarbowane, czarne włosy.

Cheryl, jeśli dobrze pamiętam.

Podszedłem do niej powolnym krokiem. Wyprostowała się i uśmiechnęła sztucznie. W jej oczach widziałem strach.

– Gdzie jest Leona? – zażądałem odpowiedzi.

– Leona? – zapytała ze zdziwieniem, jakby nie wiedziała, o kim mówię. Wystarczyło jedno moje spojrzenie, żeby szybko dodała: – Nie przyszła dzisiaj do pracy. Musiałam wziąć jej zmianę. Roger jest wkurzony.

– Mam w dupie, jaki jest Roger – fuknąłem, na co aż podskoczyła.

Przypatrywałem się jej przez dłuższy moment, podczas gdy ona wierciła się niecierpliwie.

– Na pewno nie wiesz, gdzie może być?

– Jest tylko moją koleżanką, nie przyjaciółką. Nie wtykam nosa w nie swoje sprawy. Tak jest bezpieczniej.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z baru.

Gdzie, do cholery, jest Leona?

Podjechałem szybko pod znajomy blok i załomotałem w drzwi do jej mieszkania. Gdy matka Leony je uchyliła, wparowałem do środka. Kobieta miała na nogach buty na wysokim obcasie, więc zatoczyła się do tyłu i zderzyła ze ścianą. Była ubrana jedynie w stringi, przez co odsłaniała zbyt dużo swojego zużytego ciała. Chwilę później poznałem powód. Z innego pokoju wyłonił się facet. Miał na sobie tylko białe majtki, które nie ukrywały wzwodu.

– Gdzie ona jest? – warknąłem.

Matka Leony mrugnęła. Była, kurwa, otumaniona narkotykami.

Jej klient gapił się na mnie z otwartymi ustami. Cholernie mnie to irytowało. Chwyciłem go za szyję i przyparłem do ściany, przyduszając. Następnie znowu spojrzałem na matkę Leony.

– Daję ci dziesięć sekund. Jeśli nie powiesz mi, gdzie ona jest, to Bóg mi świadkiem, na twoich oczach obedrę tego dupka ze skóry.

Facet zadrżał z przerażenia, natomiast kobieta wyglądała, jakby w ogóle ją to nie obchodziło. Na jej lewym policzku widniały ślady szminki, co sugerowało, że niedawno mogła wycierać usta.

Pewnie nie miałaby nic przeciwko temu, żebym pokroił jej klienta na kawałki, pomyślałem tuż po tym, jak przeniosłem na niego wzrok i skrzywiłem się z obrzydzeniem.

Odepchnąłem gościa i zbliżyłem się do niej. Starałem się wyczytać coś z jej twarzy lub oczu, jakbyśmy znajdowali się w klatce. Nie lubiłem krzywdzić kobiet i Leona na pewno nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zrobił cokolwiek jej matce, ale musiałem ją odnaleźć. Znalazłem się w impasie. Próbowałem się, kurwa, uspokoić i skupić.

Przybrałem łagodniejszy wyraz twarzy.

– Ochroniłem twoją córkę. Twój mąż…

– Były mąż – poprawiła mnie.

– Pozbyłem się go, żeby nie mógł więcej krzywdzić Leony.

Przestała być tak stanowcza, lecz to nadal było za mało. Wciąż nie chciała powiedzieć mi tego, na czym mi zależało.

Sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni, skąd wyciągnąłem dwieście dolarów.

– Weź je. – Posłuchała, ale ciągle nie wyglądała na przekonaną. – Mógłbym też podrzucać ci czasem trochę narkotyków za darmo.

Oczy jej się zaświeciły. Wtedy już wiedziałem, że zwyciężyłem. Uzależnienie wygrało z instynktem macierzyńskim.

– Wyjechała – wychrypiała po chwili. – Spakowała się i wyszła jakieś dwie godziny temu. Nie wiem dokąd. Nie pytałam.

– Na pewno nie wiesz? – zapytałem niskim głosem.

– Ta głupia kurwa ledwo pamięta, jak ma na imię i jak ssać fiuta – wymamrotał klient, biorąc moją stronę, by uratować swój tyłek. Spróbował wstać, jednak popchnąłem go z powrotem na podłogę i wyjąłem nóż, czując zimną furię palącą moje trzewia.

– Pytałem cię o zdanie? Następnym razem jak nam przerwiesz, posmakujesz mojego noża, jasne?

Matka Leony spojrzała mi w oczy.

– Poszła na dworzec autobusowy. Tylko tyle wiem. Przysięgam. – Przyjrzałem się jej twarzy. Mówiła prawdę. – Więc dasz mi amfę?

– Tak – warknąłem z obrzydzeniem.

– Czego ty tak w ogóle od niej chcesz? – zapytała.

– Jest moja.

– Nie krzywdź jej. Ona cię kocha.

Byłem w szoku.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Nic nie odpowiedziała, a ja wybiegłem z mieszkania. Wsiadłem do samochodu i wystartowałem z piskiem opon.

Uciekała przede mną? Naprawdę myślała, że jej na to pozwolę?

Ona cię kocha.

Gdyby tak było, nie chciałaby zwiać. Przypomniało mi się, co powiedział Remo po zabiciu Halla: że wszyscy nas zostawiają. Leona też odeszła.

Zaparkowałem przy dworcu. Jeden z kierowców zatrąbił, ponieważ zajechałem mu drogę. Kiedy mnie zobaczył, szybko wyminął mój samochód i prawie wjechał w inny autobus.

Poszedłem do kasy.

– Co mogę dla pana zrobić? – zapytała znudzonym głosem starsza kobieta.

Wsunąłem telefon pod szybkę. Na ekranie wyświetlało się zdjęcie Leony.

– Dokąd pojechała?

Kobieta spojrzała na fotografię, po czym pokręciła głową.

– Nie mogę panu powiedzieć…

– Gdzie? – powtórzyłem powoli.

Spojrzała mi w oczy. Nie rozpoznała mnie. Podciągnąłem rękaw koszuli i pokazałem jej tatuaż na przedramieniu. Jeśli mieszkała w Vegas dłużej niż kilka tygodni, wiedziała, co to oznacza.

– Chyba… Chyba pojechała do San Francisco. Autobus odjechał dziesięć minut temu.

– Na pewno? Nie chciałbym zmarnować czasu. – Zabrałem komórkę i włożyłem ją do kieszeni spodni.

Przytaknęła.

Dziesięć minut później dogoniłem odpowiedni autobus. Zablokowałem mu drogę i dałem po hamulcach. Kierowca zatrąbił. Spróbował wyminąć mnie lewym pasem, więc zjechałem na tę samą stronę. Nie miał wyjścia i musiał zatrzymać się za mną.

Wyskoczyłem z samochodu, a on otworzył drzwi swojego pojazdu. Schodził po schodkach, podciągając za duże spodnie na brzuch.

– Zwariowałeś, kurwa?! Zaraz zadzwonię po policję! – krzyknął.

Zignorowałem go i spróbowałem przejść obok, aby dostać się do autobusu. Szybko złapał mnie za rękę, następnie zamachnął się pięścią.

Zła decyzja, koleżko.

Uniosłem przedramię, zablokowałem cios, po czym wbiłem łokieć w jego twarz. Usłyszałem chrzęst łamanych kości. Ukląkł, tłumiąc wrzask.

– Zostań tu – poleciłem. – Jeszcze jeden ruch, a już nigdy nie zobaczysz swojej rodziny.

Spojrzał na mnie spode łba, ale kiedy zauważył mój tatuaż, rozsądnie postanowił niczego nie robić, nawet pomimo złości. Nie próbował mnie więcej zatrzymywać, dzięki czemu w końcu mogłem wejść do pojazdu. Przesunąłem wzrokiem po pasażerach i w przedostatnim rzędzie dostrzegłem znajome, niemal bursztynowe loki. Zignorowałem gapiących się na mnie ludzi i podszedłem do Leony, która przyglądała mi się, jakbym był demonem z piekła rodem.

Przystanąłem przed nią i wyciągnąłem rękę.

– Chodź.

– Wyjeżdżam z Las Vegas – oznajmiła, ale w jej głosie brakowało przekonania. Niebieskie oczy zdawały się zaglądać w najgłębsze, najmroczniejsze zakamarki mojej duszy. Byłem pewny, że Leona nienawidzi tego, co tam ujrzała.

Miłość… Nie, nie może mnie kochać.

– Nie, nie wyjeżdżasz. Musimy porozmawiać – oświadczyłem. – Wyjdziesz z autobusu. Teraz.

– Hej, słuchaj, koleś, ta pani chyba nie chce z tobą być, a ty po prostu powinieneś mieć jaja, żeby to zaakceptować – powiedział nagle pewien chłopak.

Sprawiał wrażenie beztroskiego. Jakiś autostopowicz, który wyglądał na kogoś, kto ma miłą rodzinę i żyje pod kloszem, natomiast teraz szuka przygód. A ja mogłem dać mu coś więcej.

Gdy posłałem mu chłodne spojrzenie, nie wydawał się już tak zuchwały. Przełknął ślinę.

Leona zerwała się na równe nogi, chwyciła mnie za rękę i wbiła paznokcie w moją skórę. Przeniosłem wzrok z chłopaka na nią.

– Pójdę z tobą. Po prostu… po prostu już chodźmy – wyszeptała.

Wziąłem od niej plecak i gestem kazałem jej ruszyć przodem. Zrobiła to bez protestu. Nikt więcej nie próbował mnie zatrzymywać, a już na pewno nie autostopowicz.

Na zewnątrz niedaleko autobusu dostrzegłem zaparkowany radiowóz. Policjanci stali obok kierowcy, przy moim samochodzie, mówiąc coś do krótkofalówek.

Pewnie sprawdzają moje tablice.

Leona przystanęła i spojrzała na mnie pytająco.

– Wygląda na to, że masz kłopoty.

Położyłem dłoń na dolnej części jej pleców i zignorowałem to, jak wzdrygnęła się na mój dotyk. Uparcie patrzyła przed siebie, nie dając mi szansy na wyczytanie czegokolwiek z jej twarzy. Współpracowała ze mną tylko dlatego, że wokół jest zbyt dużo ludzi, których mógłbym skrzywdzić.

Oficer opuścił odbiornik, kiedy mnie zauważył. Powiedział coś do kumpla, potem obaj gestem rozkazali kierowcy pójść za nimi. Mężczyzna wyglądał na zszokowanego. Wskazał mnie palcem.

Starszy policjant ze złością pociągnął go za rękę, a następnie skinął na autobus.

Leona przypatrywała się tej scenie z niedowierzaniem i przerażeniem.

– Nawet policja?

Zawahała się, gdy otworzyłem jej drzwi swojego auta.

– Las Vegas jest nasze – odparłem.

A ty jesteś moja.

Wreszcie opadła na skórzane siedzenie, a ja zamknąłem drzwi. Wrzuciłem jej plecak do bagażnika, usiadłem za kierownicą i odpaliłem silnik.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała, gdy włączyłem się do ruchu.

– Do domu.

– Do domu?

– Do twojej matki. To tam teraz mieszkasz, prawda?

Zmarszczyła brwi.

– Nie zamierzam tam wracać. Wyjadę z Las Vegas.

– Mówiłem ci, że nie wyjedziesz.

– Zatrzymaj samochód. – Zaczęła się trząść. – Zatrzymaj się! – krzyknęła.

Gdyby ktokolwiek oprócz Remo odezwał się do mnie takim tonem, bardzo by tego pożałował.

Zaparkowałem przed jej blokiem, wyłączyłem silnik, po czym odwróciłem się do niej.

Patrzyła morderczym wzrokiem, wyglądając przez przednią szybę. Tak mocno ściskała dłońmi kolana, że jej knykcie stały się białe.

– Nie możesz zmusić mnie do tego, żebym została – warknęła.

– Mogę i to zrobię – odpowiedziałem.

Powinienem pozwolić jej wyjechać. Powinienem dać jej szansę na nowe życie, na znalezienie lepszych perspektyw. Ale nie potrafiłem.

– Nie zrobiłeś już dość złego? – zapytała cicho ze złością.

Uniosłem brwi.

– Nic ci nigdy nie zrobiłem.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Odnalazłem dla ciebie twoją matkę. Ocaliłem ci życie.

– Zabiłeś mojego ojca – wysyczała.

– Nie mów mi, że za nim tęsknisz. Twoja matka na pewno nie.

Zbladła, jak gdybym posunął się za daleko.

– Wciągnąłeś mnie w swój mrok.

– W nic cię nie wciągnąłem. Nie zmusiłem cię do pójścia na pierwszą randkę. Nie zmusiłem cię do tego, żebyś mnie pocałowała, pozwoliła się wylizać czy zrobić sobie palcówkę. Sama tego chciałaś i oboje wiemy, że ci się to podobało. Mój mrok cię podniecał.

Otworzyła szerzej oczy, ale nie zaprzeczyła. Nie mogła.

Nachyliłem się nad nią, rozkoszując się słodkim zapachem.

Czy ona robiła ze mnie tego złego? Naprawdę? Czy nie zdawała sobie sprawy, że stąpałem po kruchym lodzie? Remo już stał się bardziej podejrzliwy. Ryzykowałem swoim statusem i co dostawałem w zamian?

Odsunęła się ode mnie.

– Jeszcze nie raz spróbuję wyjechać. Nie będziesz mógł zawsze być obok, żeby mnie zatrzymać.

– Może powinnaś pamiętać, że twoja matka nadal jest nam winna cztery tysiące.

Zamarła.

– Grozisz mi, że ją też zabijesz?

– Nie – odpowiedziałem. – Przypominam ci, że potrzebuje kogoś, kto dopilnuje, by spłaciła dług.

Zdawałem sobie sprawę, że to pieprzony cios poniżej pasa, ale zrobiłbym wszystko, aby zatrzymać Leonę przy sobie.

– Po prostu powiedz, czego ode mnie chcesz. Mam się z tobą przespać? Czy to uregulowałoby dług mojej matki? – zapytała z obrzydzeniem.

Krew się we mnie zagotowała.

– Naprawdę myślisz, że przelecenie cię jest tyle warte? Leona, uwierz mi, nie jest. Żeby spłacić cztery tysiące, długo musiałabyś mi się oddawać.

Ku mojemu zdumieniu spoliczkowała mnie.

Chwyciłem ją za dłoń i mocno zacisnąłem palce na wątłym nadgarstku. Przyciągnąłem ją do siebie tak, by nasze twarze znalazły się kilka centymetrów od siebie.

– Tylko ten jeden raz – powiedziałem niskim głosem. – Już nigdy nie podniesiesz na mnie ręki.

Spojrzała na mnie morderczym wzrokiem.

– Nienawidzę cię.

Nie słyszałem tych słów po raz pierwszy w życiu, ale z jej ust…

– Poradzę sobie z tym. Seks jest o wiele lepszy, kiedy doda się do niego nienawiść.

– Nigdy się z tobą nie prześpię, Fabiano. Jeżeli łamię w ten sposób jakąś zasadę Camorry, to trudno. Torturuj mnie, jeśli musisz, ale nie będę twoja. Ani teraz, ani nigdy.

Widziałem, że mówi poważnie, lecz nie miała pojęcia, czym są tortury.

Nachyliłem się do jej ucha.

– Jeszcze zobaczymy – wyszeptałem, następnie puściłem jej dłoń.

Szarpnięciem otworzyła drzwi i wysiadła z auta.

– Nie zapomnij plecaka! – zawołałem przez otwarte okno, po czym otworzyłem przyciskiem bagażnik. Dziewczyna poszła na tył samochodu. – I, Leona… – powiedziałem ostrzegawczym tonem. Uniosła wzrok. – Już nigdy nie próbuj ode mnie uciekać. Nie pozwolę ci na to i wszędzie cię znajdę.

Przyglądała mi się z opuszczonymi ramionami i desperacją w oczach.

– Czemu? – wymamrotała. – Czemu nie pozwolisz mi odejść? Nie jestem warta takiego zachodu.

Remo powiedział to samo. I wiedziałem, że oboje mają rację. Była nikim. Przeleciałem mnóstwo kobiet i mogłem mieć ich o wiele więcej. Leona nie była wyjątkowa.

– Masz rację. Nie jesteś.

Skrzywiła się, jakbym wymierzył jej cios. Widoczne w niebieskich oczach poczucie krzywdy mnie dobijało. Leona pokiwała głową, po czym odwróciła się i ruszyła w kierunku swojego bloku. Prawie ją zawołałem, jednak co takiego miałbym jej powiedzieć?

Przepraszam. Myśl, że mogłabyś mnie zostawić, to najgorsza tortura, jaką potrafię sobie wyobrazić. Bądź kobietą, dla której Aria dała mi tę bransoletkę.

Zostań, nawet jeśli nie jestem tego wart.

ROZDZIAŁ 22

Leona

Praktycznie pobiegłam do domu, czując, jak serce podchodzi mi do gardła ze złości i poczucia krzywdy. Nie mogłam uwierzyć, że Fabiano powiedział coś takiego.

Naprawdę tak myśli?

Kiedy weszłam do mieszkania, brakowało mi tchu. Zamknęłam drzwi, po czym ruszyłam do swojej sypialni, ale zamarłam w pół kroku. Z pokoju ojca dobiegały pomruki i pojękiwania.

Czy moja matka właśnie używała go do pracy?

Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny od śmierci taty, a ona już się z nią pogodziła.

Waliłam w drzwi, aż wreszcie otworzyła, ubrana tylko w niezawiązany szlafrok.

– Leona?

Na łóżku leżał rozwalony, kompletnie nagi, około siedemdziesięcioletni facet. Odwróciłam się na pięcie i wmaszerowałam do kuchni, a następnie chwyciłam się kurczowo blatu. Oczy piekły mnie od łez.

Usłyszałam za sobą kroki.

– Wróciłaś z powodu tamtego mężczyzny? Wyglądał, jakby bardzo zależało mu na znalezieniu ciebie. Chyba naprawdę zaszłaś mu za skórę – powiedziała mama, zatrzymując się obok mnie. Trudno było nie zwracać uwagi na jej chude, nagie ciało.

Jedynym, co mogło zajść Fabiano za skórę, był nóż. Nie powinno mnie dziwić, że matka uznała zaborczość Scuderiego za oznakę troski. Ten sam błąd popełniała w kwestii swoich partnerów.

– Nie chciałam tu wracać – odparłam. – On nie pozwolił mi wyjechać.

– Może i lepiej.

Spojrzałam jej w twarz.

– Powiedziałaś mu, że pojechałam na dworzec autobusowy?

Wreszcie zawiązała szlafrok.

– Myślę, że naprawdę mu na tobie zależy.

– Co zrobił? Groził ci?

Wyglądała, jakby było jej wstyd.

– Co ci dał? – drążyłam. – Pieniądze? Narkotyki?

– Obiecał, że co jakiś czas będzie podsyłał mi amfę. Za darmo, Leona. Ale nic bym mu nie powiedziała, gdybym nie myślała, że chce dobrze. – Dotknęła mojej dłoni. – Bycie z kimś takim nie jest złym pomysłem, szczególnie jeśli dobrze cię traktuje. Ma władzę. Może cię chronić. Co jest takiego złego w byciu z nim?

– Mamo, Fabiano zabił tatę. Nie pamiętasz?

– Pamiętam. – Mocniej ścisnęła moją rękę. – Ale pamiętam też pierwszy raz, kiedy musiałam sprzedać swoje ciało. Wtedy mieszkaliśmy jeszcze w San Antonio i twój ojciec był winien pieniądze jednemu z tamtejszych klubów motocyklowych. Poprosił mnie, żebym mu pomogła, jednak już wcześniej za moimi plecami powiedział przewodniczącemu, że rozłożę nogi, by spłacić dług. Byłaś dopiero niemowlakiem, a ja jeszcze dochodziłam do siebie po porodzie. – Zamilkła na moment. – Pięciu. Musiałam przespać się z pięcioma z nich. Musiałam znosić to, że dotykali mnie wszędzie obleśnymi łapami. Wzięli więcej, niż uzgodniliśmy. Cholernie mnie bolało. I wiesz co? Po tym wszystkim twój ojciec zapytał, czy z nim też się prześpię. Nienawidziłam go. Obiecał, że to już się nie powtórzy. Skłamał. Następnym razem, kiedy był komuś winien pieniądze, znowu musiałam to zrobić i tym razem dostałam amfę. Wzięłam ją, bo dzięki niej mogłam zapomnieć. – Nie spuszczała ze mnie wzroku. – Więc tak, pamiętam, że Fabiano zabił twojego ojca, i jestem mu za to wdzięczna. Gdy pracowałam na ulicy, powiedziano mi, co się z nim stało, a ja żałowałam tylko tego, że mnie przy tym nie było. Chciałabym to zobaczyć, ponieważ twój ojciec mnie zniszczył. Przez to nigdy nie potrafiłam o ciebie zadbać. Byłam okropną matką.

Zamurowało mnie. Po prostu gapiłam się na nią z otwartymi ustami.

– Twój ojciec zawsze dbał wyłącznie o siebie. Zależało mu jedynie na tym, żeby chronić swój paskudny tyłek. Dlatego, kiedy mówisz mi, że Fabiano zabił kogoś, by cię chronić, ja mówię ci, że mogłoby być gorzej – wyjaśniła. – Czy Fabiano zmusiłby cię kiedykolwiek, żebyś spłaciła jego długi swoim ciałem?

– Nie – odpowiedziałam z przekonaniem. – Zabiłby każdego, kto odważyłby się mnie tknąć.

– To dobrze.

– Hej, wracasz? Zapłaciłem czterdzieści dolarów! – krzyknął klient matki.

Mama westchnęła.

– Muszę wracać do niego. – Skrzywiła się, wypowiadając ostatnie słowo.

Patrzyłam, jak pędzi z powrotem do sypialni. Powoli przestałam tak kurczowo chwytać się blatu. Musiałam znaleźć sposób na zdobycie pieniędzy, które jest winna Camorrze, aby mogła przestać sprzedawać ciało. Pracując dalej w *Roger's Arena*, mogłam zarobić wystarczająco dużo na mieszkanie, jedzenie i narkotyki dla niej. Już nigdy nie musiałaby znosić tego, że ktoś jej dotyka.

Nie chciałam myśleć o tym, co powiedziała na temat Fabiano. Wcześniej, gdy siedziałam w autobusie, zastanawiałam się, czy naprawdę powinnam od niego odejść. Czy powinnam zrezygnować z szansy na miłość. Ale po usłyszeniu jego okrutnych słów zmieniłam zdanie.

Tu nie chodziło o miłość, a przynajmniej nie było tak ze strony Fabiano.

Wyjęłam z kieszeni spodni resztę pieniędzy, które pożyczyła mi Cheryl. Nadal miałam pięćdziesiąt dolarów. Niewiele. Mogło jednak zamienić się w więcej.

Wzięłam plecak i opuściłam mieszkanie wdzięczna za to, że w sypialni panowała cisza. Oszalałabym, gdybym przed wyjściem musiała słuchać, jak moja matka obsługuje tego starego bydlaka.

***

Kiedy weszłam do baru, Cheryl się zasmuciła. Porzuciła to, co robiła, i podeszła do mnie, ignorując kiwających na nią klientów. Mel szybko się nimi zajęła.

Cheryl chwyciła mnie za rękę i wciągnęła za bar.

– Co ty tutaj robisz? Nie powinnaś być daleko stąd?

– Fabiano mnie złapał – powiedziałam cicho.

Nie chciałam, żeby ludzie mnie usłyszeli. Po spojrzeniach, jakie mi rzucali, wiedziałam, że już i tak gadali o tym, co się stało z moim ojcem.

– O kurwa. – Westchnęła. – A nie mówiłam?

– Tak, wiem.

– Wiesz, jeśli nie pozwala ci wyjechać, może powinnaś pokonać go jego własną bronią. Pójdź mu na rękę, pozwól się zabawić, daj mu to, czego chce, a wreszcie się znudzi. To chyba nie może być aż takie trudne?

Odwróciłam wzrok.

– Czy może w łóżku też jest sadystycznym bydlakiem?

Nic nie odpowiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę, że Fabiano nie spodobałoby się, gdybym rozmawiała z kimś o takich rzeczach. Z jakiegoś powodu nie chciałam nadużyć jego zaufania i czułam się nieswojo, gadając o tym z koleżanką z pracy. Bo niezależnie od tego, co się dzisiaj stało, zawsze kiedy ze mną był, pokazywał swoją łagodniejszą stronę. I wolał, aby ludzie nie wiedzieli o tej mrocznej.

Przespanie się z Fabiano nie przerażało mnie z tych względów, jakie podejrzewała Cheryl. W sypialni nie zachowywał się jak sadysta.

– Oddam ci pieniądze, gdy Roger mi zapłaci, okej? – zapytałam więc, zmieniając temat.

Wzruszyła ramionami.

– Mam gdzieś kasę. Szkoda, że ci się nie przydała.

Uśmiechnęłam się do niej. Nigdy nie zapomnę, że była gotowa mi pomóc.

– Gdzie jest Griffin?

Uniosła brwi.

– Nie idź tą ścieżką. Jest śliska – ostrzegła. – Widziałaś, dokąd zaprowadziła twojego ojca.

Nie musiała mi przypominać. Pamiętałam, co spotkało tatę. Cały czas przeżywałam to na nowo. Ale po tym, co powiedziała matka, nie byłam już zdruzgotana jego śmiercią. A przynajmniej nie dlatego, że nie żył. Po prostu żałowałam, że zobaczyłam Fabiano w akcji.

– Wiem, co uzależnienia robią z ludźmi, i uwierz mi, nie zamierzam robić tego częściej.

– Nikt nigdy tego nie zamierza. – Wzruszyła ramionami. – Siedzi w fotelu przy stoliku za klatką.

– Dzięki.

Ruszyłam w kierunku Griffina, który wpatrywał się w iPada, wpychając do ust jeden widelec frytek za drugim. Zajęłam miejsce naprzeciwko niego.

Spojrzał do góry, po czym spuścił wzrok i wymamrotał:

– Niczego nie potrzebuję.

– Nie przyszłam tu jako kelnerka. – Przesunęłam w jego stronę pięćdziesiąt dolarów. – Chcę postawić na przeciwnika Bouldera.

Uniósł siwą brew i pokiwał głową.

W ciągu ostatnich kilku tygodni Boulder wygrał każdą walkę. Już mówiono o tym, że jeśli dzisiaj też mu się uda, zostanie kolejnym rywalem Fabiano. A wszyscy byli pewni jego zwycięstwa.

– To będzie dwadzieścia do jednego – stwierdził ze spokojem.

Tak dużo pieniędzy…

– Mogę postawić pieniądze, których nie mam?

– Możesz wziąć u nas kredyt i wykorzystać otrzymaną kasę na zakład – poinformował, po czym wskazał na mój nadgarstek. – Albo możesz zastawić bransoletkę. Dam ci za nią pięć stów.

– Jest warta o wiele więcej – wymamrotałam.

Wzruszył ramionami.

– To sprzedaj ją gdzieś indziej.

Dotknęłam delikatnego, złotego łańcuszka.

– Nie jest na sprzedaż. – *Głupia. Głupia. Głupia.* Z jakiegoś nierozsądnego powodu nie miałam serca rozstać się z prezentem od Fabiano. – Po prostu daj mi dwie stówy na kredyt.

Zadłużenie się u Camorry, co za dzień.

Jeśli Boulder przegra ten pojedynek, mama będzie wolna. A Scuderi nie wykorzysta już jej długu przeciwko mnie.

Fabiano

Musiałem spojrzeć po raz drugi, ponieważ nie mogłem uwierzyć własnym oczom: Leona wręczała pieniądze Griffinowi. Naszemu bukmacherowi. A przyszedłem do *Roger's Arena* tylko po to, by sprawdzić, czy wróciła do pracy, i obejrzeć walkę Bouldera.

Podszedłem do nich.

– Co się tutaj dzieje?

Griffin skinął mi na powitanie głową.

– Zarabiam pieniądze, tak jak powinienem.

Leona posłała mi oburzone spojrzenie.

– Ile postawiła? – zapytałem.

– Pięćdziesiąt w gotówce i dwie stówy na kredyt przeciwko Boulderowi.

Popatrzyłem na nią znacząco.

Boulder był jednym z najlepszych. Znajdował się tuż za mną i braćmi Falcone. Wiedziałem, że nie przegra tej walki.

– Nie stawia – oznajmiłem.

Griffin zawahał się, zatrzymując palec nad iPadem. Uniósł na mnie wzrok i ściągnął siwe brwi.

– Stawiam – wtrąciła Leona. – Moje pieniądze są tak dobre jak każde inne.

Ludzie zaczynali nam się przyglądać.

Chwyciłem dziewczynę za rękę, poderwałem na nogi i odciągnąłem od Griffina.

– Czy to znaczy, że zakład nadal jest aktualny?! – zawołał.

Właśnie dlatego Remo go lubił. Zawsze skupiał się na wykonaniu roboty i nic nie mogło odwrócić jego uwagi.

– Tak! – odkrzyknęła Leona.

Pociągnąłem ją na tył pomieszczenia, następnie schodami w dół, do magazynu, gotując się ze złości. Puściłem ją, dopiero kiedy zatrzasnęły się za nami drzwi.

– Czy ty, kurwa, oszalałaś?

– Potrzebuję pieniędzy, żeby spłacić dług matki, pamiętasz? – wymamrotała.

Napierałem na nią, a ona się wycofywała. W końcu przyparłem ją do ściany. Doprowadzała mnie do szału.

– I myślisz, że zrobisz to, jeszcze bardziej pogrążając się w długach? Boulder wygra, a ty nie tylko stracisz pięćdziesiąt dolców, które wręczyłaś Griffinowi, ale też będziesz winna dwieście. Chyba nie masz takiej kasy, a wkrótce będziesz musiała oddać nam dwa razy tyle.

Popatrzyła na mnie tak, jakby pytała: „I co z tego?”.

– Wiem, co to znaczy mieć dług u Camorry. – Po raz pierwszy wypowiedziała to słowo tak samo jak ja: z włoskim akcentem. – Widziałam, co oznacza mieć dług u twojego *capo*.

Przycisnąłem dłonie do ściany po obu stronach jej głowy, posyłając Leonie mordercze spojrzenie.

– Może widziałaś, co oznacza mieć dług u Remo, jednak nigdy tego nie czułaś. Istnieje ogromna różnica pomiędzy tymi dwoma scenariuszami.

Uśmiechnęła się gorzko.

Nie. Na jej piegowatej twarzy wygląda to tak źle… Te sztuczne uśmiechy pasują innym, ale nie Leonie.

– A kto sprawi, że poczuję, co to znaczy? Kto będzie przypominał mi o moich długach? Kogo Falcone wyśle, żeby odwalił za niego brudną robotę? Kogo wyśle, by łamał mi palce albo zabierał mnie do tamtej piwnicy?

Nic nie odpowiedziałem.

– Kto sprawi, że będę krwawiła i błagała, Fabiano? Kto? – Pokręciła głową. Wyglądała na zdruzgotaną. – Jesteś jego egzekutorem. Jego krwawą ręką. To ciebie muszę się obawiać, prawda?

Wyprostowała się i sięgnęła do kabury na mojej klatce piersiowej, gdzie miałem schowany nóż. Pozwoliłem jej na to. Wyciągając go, patrzyła mi w oczy.

– Kto przebije moją skórę tym ostrzem? Kto będzie mnie kaleczył? – Przycisnęła czubek noża do mojego torsu. – Kto? – wyszeptała.

Nachyliłem się, pozwalając, aby ostrze przecięło moją koszulę i skórę.

Leona cofnęła rękę, ale ja przysunąłem się jeszcze bliżej.

– Mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz – odparłem cicho. – Bo to na pewno, kurwa, nie będę ja, Leona.

Zrobiła wydech, a ja złączyłem nasze wargi i wysunąłem język. Otworzyła usta, niemal ze złością odwzajemniając pocałunek. Nóż z brzękiem upadł na podłogę. Kiedy włożyłem dłoń między nas, w jej majtki, poczułem, że już jest mokra. Musnąłem opuszkami łechtaczkę, na co Leona sapnęła. Wsunąłem w nią palec. Była rozgrzana i ciasna. Tak cholernie rozpalona. Spięła się na to wtargnięcie, a ja przycisnąłem dłoń do jej podbrzusza i powoli pieprzyłem ją palcem.

– Już nigdy więcej nie chcę widzieć, że obstawiasz walki, słyszysz? – zapytałem wprost w usta Leony, przerywając pieszczotę. – I koniec też z innymi chorymi sposobami na zarabianie. Nie mogę zawsze być przy tobie, by cię ochronić.

Prychnęła, patrząc na mnie zamglonym wzrokiem, gdy ponownie wsuwałem w nią palec.

– Jak inaczej mam spłacić dług mojej matki? Czy może nie chcesz, żebym go spłaciła, bo dzięki temu możesz go wykorzystywać do szantażowania mnie? – Głos trząsł się jej z pożądania i był to najseksowniejszy dźwięk na świecie.

Przesunąłem knykciami po boku jej ciała, kierując się do góry. Pogładziłem pierś i musnąłem sutek przez bluzkę. Poczułem, że Leona drży pod moim dotykiem. Była coraz bliżej.

– To dobry początek – droczyłem się z nią.

Skrzywiła się i zmusiła mnie do odsunięcia ręki.

– Nie – wysyczała niczym zranione zwierzę. – Powiedziałam ci już „nie” i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Sam powiedziałeś, że nie jestem warta twojego czasu. Jestem nikim, pamiętasz?

Pokręciłem głową.

– Nie jesteś nikim.

Gdybyś była, nie czułbym na karku oddechu Remo.

– To w takim razie kim jestem, Fabiano?

Nachyliłem się i pocałowałem ją powoli, pozwalając, aby jej zapach i smak zawładnęły moimi zmysłami. Gdy się odsunąłem, zauważyłem, że się zarumieniła.

– Jesteś moja.

Cofnąłem się, odwróciłem i wyszedłem na korytarz, zostawiając ją w magazynie.

Leona

– Jesteś moja.

Oszołomiona patrzyłam, jak opuszcza pomieszczenie. Przez chwilę przyglądał mi się, jakbym była niezwykle cenna.

Czy tu chodziło o coś więcej niż tylko to, że chce mieć mnie na własność?

Nie bądź głupia.

Był zabójcą. Potworem. Był prawą ręką Falconego. Był jego *egzekutorem*.

Zadrżałam na myśl o tym, co robił ludziom na rozkaz swojego *capo*. Wiedziałam już, że nie jest uroczym facetem, za którego wzięłam go podczas naszego pierwszego spotkania.

Jak mogłam pomyśleć, że jest kimkolwiek innym niż mordercą?

Fabiano miał wiele twarzy, ale na pewno daleko mu do uroczego. A jednak się w nim zakochałam.

Co to o mnie mówiło?

Miasto, w którym przebywałam, było zepsute, zdeprawowane i brutalne. Diabeł wbił szpony głęboko w ziemię Vegas i nie zamierzał puścić. Jeśli chciałam tu przetrwać, musiałam grać nieuczciwie tak jak inni.

Sprawdziłam godzinę na telefonie. Trzy godziny do ostatniej walki, do chwili, kiedy dzięki Boulderowi odzyskam pieniądze. Fabiano sam przyznał, że nie może cały czas mnie chronić. A ja nie chciałam, żeby zawsze to robił. Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce.

Na podłodze znajdowało się coś, co przykuło moją uwagę. Nóż Fabiano. Podniosłam go.

Pobiegłam na górę i przeszukałam bar w poszukiwaniu Scuderiego, ale nigdzie go nie zauważyłam.

Pełna ulgi szybko podeszłam do Cheryl.

– Muszę na chwilę wyjść. Niedługo będę z powrotem.

– Hej! – krzyknęła za mną, lecz ja już opuszczałam lokal.

Wróciłam godzinę później z kilkoma tabletkami mojej matki w kieszeni. Brała je, gdy nie mogła zdobyć amfy. Dostawała potem zawrotów głowy i kołatania serca. Miałam nadzieję, że Boulder poczuje się po nich tak samo.

***

Gdy rozpoczął się przedostatni pojedynek, byłam bardzo podenerwowana. Nie widziałam jeszcze Bouldera. A jeśli nie zjawiłby się tu przed swoją walką, nie mogłabym wręczyć mu butelki wody, którą dla niego przygotowałam.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Cheryl wzięła ode mnie szklankę z piwem; piana opadła. Wylała alkohol do zlewu, po czym napełniła naczynie od nowa i wręczyła je mężczyźnie na końcu baru.

Wtedy do *Roger's Arena* wszedł szeroki w barach, łysy koleś znany jako Boulder, który skierował się prosto do szatni. Wyciągnęłam butelkę z leżącego pod ladą plecaka, chwyciłam kolejną, nienaruszoną, dla jego przeciwnika i ruszyłam za bokserem. Zanim zapukałam do drzwi, rozejrzałam się dookoła. Ludzie byli zajęci oglądaniem walki.

Z pomieszczenia nie dobiegł żaden dźwięk, ale i tak nacisnęłam klamkę. Boulder siedział na ławce, wpatrując się w podłogę, w pełni skoncentrowany. Spojrzał do góry, a ja podałam mu butelkę. Nie wziął jej ode mnie, tylko wskazał, żebym zostawiła ją obok niego. Już miałam to zrobić, kiedy zauważyłam, że na dnie zebrała się biała substancja. Szybko wstrząsnęłam, a następnie postawiłam napój obok Bouldera. Przyglądałam mu się jeszcze przez chwilę, jednak on nadal nie wyglądał, jakby zamierzał go otworzyć.

Nagle z ubikacji wyszedł drugi zawodnik, więc jemu też wręczyłam butelkę.

Zawsze przynosiłam bokserom wodę, ale nigdy nie czekałam, aż ją wypiją. Odwróciłam się i wyślizgnęłam na korytarz, gdzie zrobiłam nerwowy wydech. Prędko wróciłam za bar, zanim ktoś zdążyłby dostrzec, że coś jest nie tak.

Niedługo później Boulder opuścił szatnię gotowy na swoją walkę.

Jeśli się nie napił, jedynie wykopałam sobie głębszy dół.

Wszedł na ring, uniósł trzymaną w ręce butelkę i wylał część jej zawartości na głowę. Dopiero kiedy przystawił ją do ust i opróżnił, zdałam sobie sprawę, że przez cały czas wstrzymywałam oddech.

Tabletki zadziałały po chwili, a zmiana była nieznaczna. Miałam nadzieję, że na tyle, iż nikt jej nie zauważył i niczego nie podejrzewał. Wyglądało to po prostu tak, jakby mężczyzna stracił koncentrację. Jakby był zamroczony, co równie dobrze mogło okazać się skutkiem zadanego mu przez przeciwnika ciosu w głowę.

Gdy Boulder opadł z sił i wreszcie się poddał, prawie umarłam z ulgi. Poczekałam, aż hałas zmaleje i większość gości wyjdzie. Dopiero wtedy podeszłam do Griffina.

Wręczył mi pięć tysięcy dolarów, a szeleszczenie banknotów ukoiło moje nerwy.

– To chyba twój szczęśliwy dzień – powiedział.

Pokiwałam głową nagle zdjęta strachem. Przecież bukmacher Camorry mógł nabrać podejrzeń. Odwróciłam się i odeszłam, zanim ktokolwiek zdążyłby mnie z nim zobaczyć.

Chwyciłam plecak, wepchnęłam do niego pieniądze i ruszyłam do wyjścia.

Co, jeśli popełniłam ogromny błąd? Jeżeli ktoś się o tym dowie, będę martwa.

Wiedziałam, że Fabiano czeka na mnie na parkingu, a teraz nie chciałam się z nim widzieć. Najpierw wolałam się upewnić, czy dam radę przekonująco skłamać na temat tego, co się wydarzyło.

Wyszłam tylnymi drzwiami i odetchnęłam głęboko, napawając się chłodnym, nocnym powietrzem i próbując stłumić narastającą we mnie panikę.

– Zabawny zbieg okoliczności – powiedział ktoś za moimi plecami.

Odwróciłam się szybko i zobaczyłam stojącego kilka kroków dalej Soto.

– Wygrałaś dzisiaj całkiem sporo pieniędzy.

Zacisnęłam dłonie na plecaku. Nadal był tam gdzieś wciśnięty należący do Fabiano nóż, ale pamiętałam, że mój prawie wcale nie pomógł mi podczas treningu ze Scuderim. Jednak Soto to nie był Fabiano. Nigdy nie widziałam, aby walczył, lecz pewnie i tak miał więcej doświadczenia z ostrzami ode mnie.

Podszedł bliżej.

– Zastanawiam się, jakim cudem tak ci się poszczęściło. Remo też pewnie to zaciekawi… jeśli mu o tym powiem.

Sięgnęłam do plecaka i wyciągnęłam nóż.

Zaśmiał się.

– Od czasu naszej wizyty w piwnicy cały czas zastanawiam się, jakie to uczucie zanurzyć w tobie fiuta. Szkoda, że to Fabiano miał zaszczyt zajęcia się tobą.

– Nie zbliżaj się albo…

– Albo mnie zabijesz? – Spojrzał na mnie lubieżnie.

– Soto. – W słabo oświetlonym zaułku rozległ się znajomy głos.

Odwróciłam się powoli. Fabiano szedł w naszą stronę, ubrany w czarną koszulę i wyjściowe spodnie w tym samym kolorze, więc jego potężna sylwetka wtapiała się w ciemność.

Soto trzymał dłoń na kaburze przy biodrze, wpatrując się w Scuderiego zmrużonymi oczami.

– Widziałem, jak przyniosła Boulderowi wodę przed walką. A ten później przegrał.

– To kelnerka, Soto. Wszystkim serwuje napoje. Mnie też przynosi wodę przed walkami – powiedział pobłażliwie Fabiano, stając między mną a Soto.

– Podobno dawała ci coś jeszcze oprócz wody. Postawiła na przeciwnika Bouldera i Boulder dzisiaj przegrał. Remo nie uwierzy, że to przypadek. Bardzo mu się to spodoba. Najwidoczniej słabo przeleciałeś ją w piwnicy, skoro nadal się tak zachowuje. Tym razem dopilnuję, żeby Remo pozwolił mi się nią zająć. A po tym, jak nawaliłeś, na pewno się zgodzi.

– Pewnie masz rację – przyznał Fabiano, patrząc na mnie. Ja też nie mogłam odwrócić wzroku. W jego spojrzeniu tlił się żar uczuć. –

Pozwoli ci się nią zająć. – W ręku trzymał pistolet, ale Soto tego nie widział.

Nic nie powiedziałam.

Z łatwością wynikającą z doświadczenia Scuderi nałożył tłumik na broń.

O niebiosa. Miałam mu pozwolić zabić dla mnie człowieka. Znowu. Lecz tym razem mogłam go powstrzymać.

Nie odrywał ode mnie oczu, jakby czekał na protest.

A protest nie nadszedł.

Odwrócił się szybko i pociągnął za spust. Głowa Soto odskoczyła do tyłu, potem jego ciało upadło na ziemię.

Wpatrywałam się w nieruchomą sylwetkę. Niczego nie czułam. Żadnych wyrzutów sumienia. Żadnej ulgi. Żadnego triumfu. Nic.

Fabiano zdjął tłumik i włożył obie części pistoletu do kabury na piersi. Następnie podszedł do mnie, wyjął z moich drżących rąk nóż i przyłożył dłoń do mojego policzka.

Spojrzałam mu w oczy.

– Zabiłeś go.

Zastrzelił jednego z ludzi Remo. Członka Camorry. Dla mnie.

– Obiecałem, że będę cię chronił, i zamierzam dotrzymać słowa. Niezależnie od ceny.

Między nami zawisły niewypowiedziane słowa.

– Powinnaś już iść – oznajmił po chwili. – Pojedź do mojego mieszkania i poczekaj tam na mnie. Złap taksówkę.

Wręczył mi klucze, a ja wzięłam je bez słowa sprzeciwu. Kiedy opuścił rękę, powoli się wycofałam.

– Co zrobisz?

– Zajmę się tym – odpowiedział, wpatrując się w ciało ze zmarszczonymi brwiami.

Przełknęłam ślinę, obróciłam się na pięcie i prędko ruszyłam w kierunku głównej ulicy, by złapać taksówkę. Wierzyłam, że Scuderi sobie z tym poradzi, że wyciągnie nas z bagna, w jakie nas wpakowałam.

***

Czułam się dziwnie, wchodząc do apartamentu Fabiano bez niego. Drżałam z nadmiaru adrenaliny, kiedy szłam po schodach na górę, kierując się do sypialni.

Scuderi zabił dla mnie. A ja mu na to pozwoliłam. Mogłam ostrzec Soto. Wystarczyło jedno słowo, ale ja postanowiłam milczeć. I nie czułam wyrzutów sumienia.

Dlaczego nie czułam wyrzutów sumienia?

Wreszcie grasz według ich zasad, Leona. Dlatego.

Żeby uspokoić nadszarpnięte nerwy, wzięłam długi, gorący prysznic. Po godzinie weszłam do sypialni, ubrana w jedną ze świeżych, białych, męskich koszul. Miałam nadzieję, że Fabiano już tu będzie. Ze zmartwienia skręcało mnie w żołądku.

Co, jeśli coś poszło nie tak? Co, jeśli ktoś nas zauważył i powiedział o tym Remo?

Czując zawroty głowy spowodowane niepokojem, opadłam na łóżko. Nie odrywałam wzroku od stojącego na stoliku nocnym zegarka. Patrzyłam, jak mija minuta za minutą, zastanawiając się, dlaczego chcę, aby Fabiano bezpiecznie do mnie wrócił.

Fabiano

Zdrada.

Złamałem Omertę, zabijając jednego z członków Camorry.

Dla Leony.

Rozważałem swoje opcje, wpatrując się w martwego Soto. Mogłem oczywiście sprawić, żeby zniknął. Nikt by za nim nie tęsknił, a już na pewno nie jego strachliwa żona. Ale Remo raczej nie uwierzyłby w ucieczkę tego faceta. W końcu ten zawsze był lojalny.

– Cholera – wymamrotałem.

Lojalność.

Lojalność w stosunku do Camorry i Remo. Właśnie to przysięgałem, a ta przysięga była dla mnie wszystkim, lecz chroniąc Leonę, nie mogłem jej dotrzymać.

Remo miał w dupie Soto. Nie przejąłby się tym, że go zastrzeliłem. Obchodziłoby go jednak to, że zabijam członków mafii bez jego

wyraźnej zgody.

A do tego jeszcze ten nędzny pojedynek Bouldera. Istniała spora szansa, że Falcone też nabierze podejrzeń.

Boże, Leona, dlaczego musiałaś postawić pieniądze na walkę? Dlaczego wplątałaś się w sprawy, o których nie masz pojęcia?

Ponieważ ją osaczyłeś, a osaczony pies próbuje gryźć.

Kurwa!

Mógłbym spróbować obwinić Soto za przegraną Bouldera. Powiedzieć Remo, że to on podał mu narkotyki i dlatego go zabiłem, ale Soto nie miał powodu wpływać na wynik. Na nikogo nie postawił. Nie, członkowie Camorry nigdy tego nie robili, jeżeli wiedzieli, co dla nich dobre. Lecz Leona obstawiła i Griffin poinformowałby o tym Falconego, gdyby ten go o to zapytał.

Zaciągnąłem ciało do samochodu i włożyłem do bagażnika. Chociaż parking był pusty, jeśli zostałbym tu dłużej – zastanawiając się, jak rozwiązać problem – w końcu mogłoby się to zmienić.

Wyjechałem poza miasto, kierując się na pustynię. Kiedy odnalazłem obiecujące miejsce, zaparkowałem. Wyjąłem z bagażnika łopatę, którą trzymałem obok zapasowego koła, po czym gwałtownie wbiłem ją w suchą ziemię.

I pomyśleć, że ostatecznie ta cała ciężka praca mogła pójść na marne.

***

Gdy wreszcie wszedłem do mieszkania, otwierając drzwi swoim dodatkowym kluczem, cały byłem pokryty ziemią i potem. W środku panowała cisza.

Przystanąłem przy szafce z alkoholami. Nie wziąłem szklanki. Zamiast tego pociągnąłem duży łyk whiskey prosto z butelki. Poczułem palenie w gardle, co rozjaśniło odrobinę mój wykończony umysł.

Po chwili na szczycie schodów pojawiła się Leona, oświetlona wydobywającym się z sypialni słabym blaskiem. Miała na sobie jedną z moich koszul. Wydawała się w niej taka mała. Delikatna.

– Fabiano? To ty? – zapytała niepewnie.

Upiłem kolejny łyk, odstawiłem butelkę na blat, a następnie ruszyłem w kierunku schodów i powoli zacząłem po nich wchodzić.

Przez cały ten czas Leona mi się przyglądała.

Muszę wyglądać na zmęczonego.

– Martwiłam się – powiedziała, kiedy dzieliły nas tylko dwa stopnie, przez co nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Zakopanie ciała w suchej, pustynnej ziemi zajmuje sporo czasu – stwierdziłem ochrypłym od whiskey głosem.

Pokiwała głową, jakby wiedziała, o czym mówię.

– Przepraszam.

– Ja też – wydusiłem.

Otworzyła usta.

– Ty też?

– Za to, że przeze mnie myślałaś, że nie masz wyjścia i musisz zrobić coś tak głupiego, oraz za to, że przeze mnie sądziłaś, że nie możesz do mnie przyjść i poprosić o pomoc. Nie przepraszam cię za zabicie twojego ojca. Zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym w ten sposób znowu mógł cię ochronić.

Odwróciła wzrok i westchnęła.

– Chyba przydałby ci się prysznic.

Uśmiechnąłem się gorzko.

– Przydałoby mi się teraz mnóstwo rzeczy.

Nachyliła się, patrząc mi w oczy, lecz nic nie powiedziała.

Wyminąłem ją i wkroczyłem do sypialni, a następnie do łazienki, gdzie się rozebrałem. Moje ubrania pokrywały kurz i krew Soto. Jutro zamierzałem je spalić, chociaż to i tak nie miało znaczenia.

Wszedłem pod prysznic. Czując, jak woda spływa po moim ciele, nie odrywałem wzroku od stojącej w drzwiach Leony, która mnie obserwowała. Podobała mi się w mojej koszuli, lecz wolałbym zobaczyć ją nago.

Tej nocy wszystko się zmieniło. Podjąłem decyzję i wybrałem Leonę. Zamiast Camorry. Zamiast mojego *capo*.

Remo mógł przymknąć oko na to, co wydarzyło się w piwnicy, ale zabicie jednego z jego ludzi, żeby chronić kobietę? Nie. Tego nigdy nie mógłby puścić w niepamięć ani zrozumieć. Nie należał do ludzi,

którzy wybaczają. Zresztą na jego miejscu sam bym sobie nie wybaczył.

Zakręciłem kran, Leona zaś podała mi ręcznik. Przesunęła wzrokiem po moim ciele, następnie spojrzała z powrotem na moją twarz.

Pragnąłem jej. Chciałem, *potrzebowałem* jakiegoś niewielkiego znaku, że dobrze wybrałem.

Kurwa.

Wytarłem się i rzuciłem ręcznik na podłogę.

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca, więc podszedłem do niej, chwyciłem ją za biodra i mocno przywarłem do jej ust. Kiedy odwzajemniła pocałunek, zacisnąłem palce na jej talii. Zacząłem prowadzić ją do tyłu, wyprowadzając z łazienki, w kierunku łóżka. Nie stawiała oporu. Gdy jej nogi uderzyły w ramę, opadła na materac. Moja koszula, w którą była ubrana, podsunęła się do góry, zdradzając, że Leona nie ma na sobie majtek.

Zrobiłem ostry wydech. Już mi stał. Chciałem być w niej.

Musiała to zauważyć. W jej oczach widziałem czyste pragnienie, nie dostrzegłem strachu. Zawisłem nad nią i ułożyłem się między jej nogami, rozsuwając je i obniżając swoje ciało.

Z napięciem wciągnęła powietrze, lecz nie odepchnęła mnie ani nie zaprotestowała. Znowu ją pocałowałem, smakując językiem wnętrze jej ust. Mój penis był przyciśnięty do wewnętrznej strony jej uda. Wystarczył jeden ruch, żebym znalazł się w ciasnej, rozgrzanej cipce.

Leona podniosła rękę, tę z bransoletką, i przeczesała palcami moje mokre włosy. Kilka kropel wody spadło na nasze twarze.

Odsunąłem się nieznacznie.

– Dlaczego nie dałaś jej w zastaw, by móc postawić więcej na walkę?

Zerknęła na swój nadgarstek.

– Nie mogłam tego zrobić. Bo dostałam ją od ciebie.

Kurwa. To jej spojrzenie.

– Myślałem, że mnie nienawidzisz. Tak mi powiedziałaś.

– Próbowałam. Ale… – Urwała. – Znowu mnie ocaliłeś. Tylko tobie zależy na mnie na tyle, żeby podjąć jakiekolwiek ryzyko. To żałosne,

ale mam jedynie ciebie.

Nie potrafiłem odpowiedzieć na to wzruszające wyznanie. Nic nie mogło się z tym równać.

– Pragnę cię – wychrypiałem jej do ucha, po czym dodałem jeszcze niższym głosem: – Potrzebuję cię.

Spojrzała mi w oczy. Nawet po tym wszystkim nie mogła przestać czegoś w nich szukać. Uniosła trochę biodra i mój członek przesunął się po jej wilgotnych wargach.

Zasyczałem w odpowiedzi na to nieme zaproszenie. To było tak kuszące, że mógłbym wziąć ją w tej chwili, nie czekając już dłużej. Chociaż na nią warto było poczekać.

Przykucnąłem i rozpiąłem koszulę, potem pomogłem jej ją zdjąć, przyglądając się nieskazitelnej skórze. Byłem wyczerpany i nadal nakręcony. Z trudem się hamowałem, lecz zmusiłem się, aby najpierw przyłożyć usta do jej cipki. Na twarzy Leony pojawiło się zaskoczenie, a kiedy zanurzyłem język między jej wargi, rozchyliła nieco usta, jęcząc cicho. Polizałem kilka razy rozgrzaną skórę, po czym zassałem łechtaczkę. Zbyt duże zniecierpliwienie nie pozwoliło mi działać powoli.

Leona nagrodziła mnie głośnym sapnięciem i jeszcze szerszym rozsunięciem nóg.

Ciągle skupiając wysiłki na łechtaczce, sprawiłem, że dziewczyna zaczęła ciężko oddychać i stała się śliska od soków. Wsunąłem w nią palec. Cholernie uwielbiałem to, jak zaciskają się na nim jej ścianki. Nie mogłem się doczekać, aż zrobią to samo na moim fiucie.

Z krzykiem wypchnęła biodra, a ja dołożyłem drugi palec. Zadrżała. Poprowadziłem ją przez orgazm niespiesznymi ruchami palców i języka. Tak bardzo sam tego potrzebowałem. Miałem wrażenie, że mój fiut w każdej chwili może wybuchnąć.

Wyprostowałem się i sięgnąłem do szuflady, skąd wyjąłem prezerwatywę, po czym ją założyłem. Leona obserwowała mnie z mieszaniną niepokoju i zniecierpliwienia. Zawisłem nad nią i skierowałem penisa do jej wejścia. Przez chwilę rozważałem wyznanie czegoś, co chciała usłyszeć – wypowiedzenie słów miłości, jakichś słodkich słów – lecz nie potrafiłem. Przepełniały mnie mrok

i rozpacz, ponieważ wiedziałem, że mamy jedynie tę noc. Czułem to w głębi duszy.

Pchnąłem biodrami, patrząc jej w oczy. Wsunąłem główkę członka w gorące wnętrze, a Leona mocno się na nim zacisnęła. Spięła się i zaparło jej dech w piersiach. Spojrzenie, jakie mi posłała, było łagodne i cholernie pełne uczuć.

Nie mogłem się hamować. Nie chciałem.

Nakryłem jej usta swoimi, nie przerywając kontaktu wzrokowego, gdy wypełniłem ją do końca, całkowicie biorąc za swoją. Mur, którym się otaczała, pękł pod naporem i Leona sapnęła prosto w moje rozchylone wargi. Czułem pod sobą jej naprężone ciało.

– Zdradziłem dla ciebie. Zabiłem dla ciebie – powiedziałem surowym głosem, kiedy po chwili się od niej oderwałem. Wysuwałem się powoli, aż została w niej tylko główka. – Będę dla ciebie krwawił i umrę dla ciebie. – Znowu pchnąłem biodrami, starając się hamować.

Leona otworzyła szerzej te swoje pieprzone chabrowe oczy; z bólu i z powodu mojego wyznania. Chwyciła się mnie mocno, lecz ani na moment nie przestała wpatrywać się w moją twarz.

Będę dla ciebie krwawił i umrę dla ciebie.

To nie była obietnica czy ckliwe wyznanie uczuć. To była zapowiedź.

Z każdym ruchem wchodziłem głębiej i mocniej, chcąc przekonać siebie, że jest warta trudu, który byłem gotowy dla niej znosić. Że warto dla niej zginąć. Ponieważ Remo z pewnością zamierzał mnie zabić.

Co jakiś czas Leona wciągała gwałtownie powietrze. Powinienem być ostrożniejszy, robić to wolniej, ale nie mogłem przestać. Odnosiłem wrażenie, że nasz wspólny czas przecieka mi przez palce, i musiałem sprawić, żeby każda chwila miała znaczenie.

Przez tę dziewczynę zdradziłem Remo. Dopuściłem się czegoś, czego nigdy wcześniej nawet nie rozważałem. Przez nią złamałem przysięgę, że zawsze będę stawiał Camorrę na pierwszym miejscu.

Czy była tego warta?

Kiedy nasze pokryte potem ciała ocierały się o siebie, kiedy czułem, jak Leona jest ciasna i zaciska się wokół mnie, kiedy patrzyła

mi w oczy z zaufaniem i czymś silniejszym oraz bardziej niebezpiecznym, uznałem, że dokonałem odpowiedniego wyboru.

Nie byłem pewny, jak mogło do tego dojść. Dlaczego pozwoliłem, aby to zaszło tak daleko? Dlaczego po tym wszystkim Leona nadal spoglądała na mnie z tą pieprzoną troską?

Jest złamana tak samo jak ja.

Dochodziłem, więc chwyciłem ją mocno w ramiona. Słyszałem, że ciężko oddycha. Widziałem, że się zarumieniła. Patrzyła na mnie zamroczona, mrugając powoli, jakby dopiero co wybudzała się ze snu. Pocałowała mnie delikatnie i po jej spojrzeniu wiedziałem, że chce wypowiedzieć słowa, których ja nie mogłem jej powiedzieć. Słowa, nad którymi nie powinna się nawet zastanawiać. Nie po tym, co zrobiłem, nie po tym, czego dowiedziała się na mój temat. Nie, kiedy byłem praktycznie martwy. Żadne wyznanie nie mogło tego zmienić. Nic nie mogło.

– Nic nie mów – wyszeptałem surowym tonem. Posłuchała.

Przekręciłem nas i przyciągnąłem ją do siebie. Skrzywiła się, ale i tak do mnie przylgnęła; jej ciało przy moim – odnosiłem wrażenie, że właśnie tak miało być. Lecz w głębi duszy wiedziałem, że to prawdopodobnie jedyny raz, gdy mogę tak po prostu trzymać Leonę w ramionach.

Leona

Obudziłam się, czując subtelny, niemal nabożny dotyk palców na kręgosłupie. Zerknęłam przez ramię. Fabiano podpierał się na ręce i muskał opuszkami moją skórę, podążając wzrokiem za ruchami swojej dłoni. Dłoni, którą potrafił zabić bez skrupułów, a która przy mnie stawała się niewytłumaczalnie delikatna. Gdy spojrzał mi w oczy, przewróciłam się na drugi bok. Żadne z nas niczego nie powiedziało.

Pocałowałam go. Nadal byłam obolała, ale nie chciałam pozwolić, by to mnie powstrzymało. Nie tylko dlatego, że Fabiano wyglądał, jakby potrzebował tego bardziej niż powietrza, lecz także dlatego, że ja potrzebowałam jego. W nocy, kiedy znajdował się nade mną oraz

we mnie, czułam, że wszystko wreszcie ułożyło się w logiczną całość. Przy nim odnalazłam swoje miejsce na ziemi. A jeszcze nigdy nie miałam takiego, które mogłabym nazwać domem.

To, co nas łączyło, było skomplikowane. Nie mogło być inne, jeśli wziąć pod uwagę nasze doświadczenia i życie, jakie wiedliśmy. Jednak niezależnie od tego, kim był Fabiano, nikt nie potrafił lepiej od niego sprawić, żebym poczuła się, jakby ktoś się o mnie troszczył.

Byliśmy złamani, skrzywdzeni i popieprzeni. Oboje.

Dlaczego kiedykolwiek myślałam, że mogłabym związać się z kimś pruderyjnym, z kimś, kto miałby normalną przeszłość? Taki mężczyzna nigdy by mnie nie zrozumiał, a przynajmniej nie tak jak Fabiano.

Chwyciłam go za kark i przyciągnęłam do siebie. Pozwolił mi na to. Nasze usta się złączyły, a on wsunął rękę między nas i sprawdził, czy jestem gotowa, odnajdując moje wejście. Zmienił nieco pozycję, co sprawiło, że poczułam tam główkę jego członka. Kiedy wziął mnie powolnym pchnięciem, zacisnęłam palce na jego karku. Moje ścianki zadrżały z bólu i przyjemności. Zrobiłam gwałtowny wydech.

Ruchy Fabiano były niespieszne, delikatne. W nocy rządziły rozpacz, zaborczość i może nawet strach oraz złość. A teraz doświadczaliśmy czegoś innego. To było jak… kochanie się, ale w pewnym sensie złamane. I może złamane miało być jedynym, na które mogłam liczyć.

Usta Fabiano nakryły moje, podczas gdy jego tors bezustannie ocierał się o moje piersi. Jęknęłam, kiedy trafił w punkt znajdujący się głęboko we mnie. Pragnęłam więcej.

Włożył dłoń między moje nogi, odnalazł łechtaczkę i zaczął ją pieścić, na co sapnęłam. Wsunął język w moje usta, rozpoczynając z moim powolny taniec. Gdy przyspieszył, zwinęłam palce u stóp i mocno chwyciłam prześcieradło. Iskry przyjemności wędrowały od podbrzusza do każdego zakończenia nerwowego.

Krzyknęłam, wypychając biodra. Fabiano wszedł we mnie mocno, po czym sam stracił kontrolę. Głośno wciągaliśmy powietrze, a nasze złączone ciała drżały.

Zbyt dużo doznań, zbyt dużo uczuć.

Przez chwilę Scuderi się nie ruszał, trzymając rozgrzane usta przy moim gardle. Następnie przewrócił się na plecy, pociągając mnie za sobą tak, żeby mój policzek przylegał do jego torsu. Prawie, jakby starał się ukryć przede mną twarz.

Oddychaliśmy płytko.

– Moja siostra mi ją dała.

Słowa Fabiano sprowadziły mnie na ziemię. Podążyłam za jego wzrokiem. Patrzył na zapiętą na moim nadgarstku bransoletkę. Chciałam zerknąć na jego twarz, ale złapał mnie mocniej, przytrzymując w miejscu.

– Twoja siostra?

– Aria, moja najstarsza siostra. Dała mi ją, gdy widzieliśmy się po raz ostatni.

Teraz kiedy miałam świadomość, że dostał ją od swojej siostry, bransoletka stała się dla mnie jeszcze cenniejsza

– Kiedy byłeś mały?

– Nie – odpowiedział cicho. – Tuż przed tym, jak cię poznałem. Miałem misję do wykonania w Nowym Jorku.

Widocznie nie chciał o tym mówić, zatem nie naciskałam.

– Więc dała ci ją, żebyś o niej pamiętał? – zapytałam zamiast tego.

Zaśmiał się ochryple.

– Aria chciała, żebym podarował ją komuś, kto pomoże mi pamiętać o bracie, którym niegdyś byłem.

– Więc nie zawsze byłeś taki.

Głupio, że to powiedziałam. Przecież nikt nie rodzi się mordercą. Ludzie zmieniają się w morderców przez społeczeństwo i to, jak są wychowywani.

Wreszcie pozwolił mi unieść głowę. Na jego twarzy widniał dziwny uśmiech.

– Taki?

– No wiesz – odparłam cicho, ponieważ nie wiedziałam, jak to wyjaśnić.

Na szczęście nie musiałam.

– Wiem – wymamrotał. – Ale na zawsze taki pozostanę. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Po części chciałam zaprzeczyć, lecz nie potrafiłam.

– Tak – potwierdziłam, a on uśmiechnął się gorzko.

– Dałem ci tę bransoletkę, bo chciałem się jej pozbyć. Cholernie irytowało mnie to, że moja siostra próbowała mną w pewien sposób manipulować. Ale chyba ostatecznie miała rację.

Zastanawiałam się, o co dokładnie mu chodzi, jednak nie zdążyłam o to zapytać, ponieważ rozbrzmiał dzwonek jego telefonu.

Spojrzeliśmy na stolik nocny. Kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, wydało mi się, że moje serce na chwilę stanęło.

Fabiano

Zerknąłem na ekran.

Remo.

Wyplątałem się z uścisku Leony i sięgnąłem po komórkę. Dziewczyna błagała mnie wzrokiem, żebym zignorował połączenie, lecz musiałem się dowiedzieć, czy Falcone zaczął się czegoś domyślać.

Odebrałem.

– Co jest?

– Musisz zabić dla mnie Adamo – wymamrotał.

Usiadłem zszokowany. Leona spojrzała na mnie ze zmartwieniem. Pokręciłem głową, starając się jej przekazać, że nie mamy kłopotów.

Jeszcze.

– Co masz na myśli? – zapytałem ostrożnie.

Niemożliwe, że mówił poważnie. Adamo był wrzodem na tyłku, ale przecież nie mogło być inaczej. Teraz miał dopiero trzynaście lat, a zaledwie pięć, kiedy jego ojciec został zabity. Po tym wydarzeniu Remo i jego bracia się ukryli, ponieważ członkowie ich rodziny walczyli o pozycję *capo* i chcieli ich wyeliminować. Widzieli już zbyt wiele.

– Cane powiedział mi, że Adamo podobno brał kokainę. Dwa razy.

Skrzywiłem się, słysząc tę informację.

– Na pewno?

– Wychodzi na to, że trzyma z jednym z naszych chłopców na posyłki. I właśnie ten kutas dał mu to gówno. – Zamilkł. – W nocy

wziął sobie moje bugatti i wjechał w jakiś budynek.

Znowu ukradł samochód?

– Kiedyś zginie – kontynuował. – Zachowuje się, jakby nie zależało mu na życiu.

Remo się martwił. A przynajmniej na tyle, na ile potrafił.

– Co mam zrobić?

– Nastrasz go. Tak, żeby trzymał się z dala od tego. A pozostałych kutasów zabij. Niech na to patrzy. Nie bądź pobłażliwy. Skrzywdź go, Fabiano. Jeśli uzależni się od tego gówna, będzie, kurwa, po nim. Skończy z kulką w głowie.

– Rozumiem. Zajmę się nim – oznajmiłem, po czym zakończyłem rozmowę.

Leona przygryzła dolną wargę.

– To nie brzmiało za dobrze.

– Bo to nic dobrego, ale nie ma związku z nami. – Westchnąłem. Remo kazał mi zwrócić uwagę na Adamo, co dawało nadzieję. Oznaczało, że może dane mi będzie spędzić jeszcze jedną noc z Leoną. – Muszę zająć się jednym z braci Remo.

Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie, lecz nie zapytała o szczegóły.

– Może zostaniesz u mnie na śniadanie? W lodówce powinienem mieć jajka.

Wyślizgnąłem się z łóżka i szybko ubrałem. Pocałowałem Leonę, spojrzałem na nią po raz ostatni, następnie wyszedłem z domu i wyruszyłem na poszukiwania Adamo.

Odnalazłem bugatti na poboczu jednej z ulic Vegas. Było kompletnie rozwalone. Za nim stała laweta należąca do firmy, z którą współpracujemy przy wyścigach. Marcos, jeden z organizatorów oraz kierowca lawety, kręcił się koło wozu.

Wysiadłem z auta i do niego podszedłem.

Uniósł dłonie.

– Nie wiem, jak udało mu się wbić na wyścig kwalifikacyjny. Ten chłopak to pieprzony David Copperfield.

– Gdzie on jest? – zapytałem.

Wzruszył ramionami.

– Odszedł z Rodriguezem i Pruittem, gościem, który handluje w tej okolicy.

Wypytywałem miejscowych, aż wreszcie znalazłem jakiegoś dilera, który wiedział, gdzie Pruitt spędza większość dni.

Nieco później przez na wpół otwartą bramę zajrzałem do porzuconego warsztatu. Adamo stał z dwoma starszymi chłopakami przy masce starego, czerwonego chevroleta. Długie włosy przykleiły mu się do czoła od krwi, mimo to śmiał się z czegoś, co powiedział Pruitt. I wtedy ten kutas wyciągnął szkiełko z białym proszkiem. Adamo wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, aż zanurzy w tym nos.

– Najlepsza oranżadka w proszku, mówię ci – powiedział Pruitt, pochylając się, aby wciągnąć swoją działkę.

Wślizgnąłem się do środka. Adamo dostrzegł mnie jako pierwszy i natychmiast otworzył usta, chcąc ostrzec kumpli. Zdążyłem jednak chwycić Pruitta za tył głowy i popchnąć mocno w dół, na maskę samochodu.

– Smacznego – warknąłem i poderwałem go z powrotem do pozycji stojącej.

Z nosa ciekła mu krew, która szybko pokryła brudną od kokainy twarz. Otumaniony chłopak spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Posłałem mu chłodny uśmiech i puściłem go, ponieważ w tej samej chwili Rodriguez skoczył na mnie z metalową rurą.

Pruitt padł mi do stóp, a jego kumpel zamachnął się, celując w moją głowę. Ukucnąłem, przez co Rodriguez chybił, waląc w maskę chevroleta. Wyjąłem nóż i wycelowałem nim w górę. Trafiłem chłopaka. Upuścił rurę i ukląkł naprzeciwko mnie, chwytając się za brzuch.

Wstałem, a następnie odwróciłem się do Adamo. Gdy spojrzał mi w oczy, szok zastąpiła zadziorność. Uniósł wyzywająco brodę.

Och, dzieciaku.

Cofnął się o krok od samochodu i podniósł zaciśnięte w pięści dłonie. W jednej trzymał nóż, tak jak go tego nauczyłem.

– Myślisz, że jesteś twardy, co? – zapytałem. – W twoim wieku myślałem tak samo.

Podszedłem do niego i wskazałem kokainę na masce.

– Więc tak chcesz skończyć?

– To nie ma znaczenia. Remo i tak przysłał cię tutaj, żebyś mnie zabił! – krzyknął. Patrzył gniewnym wzrokiem, ale w oczach miał łzy. – Rozbiłem jego ulubione auto. I wiem, że Cane powiedział mu o wciąganiu.

– Jeśli zamierzasz użyć tego noża, teraz jest ten moment.

Podbiegł i zamachnął się, jakby chciał poderżnąć mi gardło, lecz zrobił to bez przekonania. Nie zależało mu. Chwyciłem go za ramię, popchnąłem na maskę samochodu, następnie przygniotłem mu łokciem nadgarstek. Krzyknął z bólu i upuścił nóż. Odsunąłem się od niego. Trzymał się za dłoń, a łzy wreszcie popłynęły z jego oczu, kapiąc na brudną podłogę.

Nadal był chłopcem, chociaż Remo lubił o tym zapominać. Od kiedy został *capo*, Adamo zbyt często zostawał sam.

– Już nigdy nie podnoś na mnie noża, chyba że będziemy trenować albo naprawdę będziesz chciał mnie zabić – powiedziałem.

– Po prostu to zrób – wymamrotał. W jego głosie usłyszałem strach.

Ukucnąłem przed nim.

– Co mam zrobić?

– Zabij mnie.

– Remo nie chce twojej śmierci, Adamo. Chyba o tym wiesz. I wiesz też, że cię nie zabiję. Jeśli robisz te gówniane rzeczy, by zwrócić na siebie jego uwagę, nie działa to tak, jak byś chciał. Tylko go wkurzasz.

– Odkąd został *capo*, przez cały czas chodzi wkurzony – odparł cicho. – Może powinien częściej zaliczać.

Zaśmiałem się, ponieważ Adamo był za młody, żeby w jego ustach zabrzmiało to niczym obraza.

– To ty musisz zaliczyć, bo jeśli dalej będziesz się tak zachowywał, umrzesz jako prawiczek. – Zarumienił się i odwrócił wzrok. – Remo na pewno mógłby poprosić kilka ładnych dziewczyn, żeby to zmieniły.

– Nie – oznajmił stanowczo. – Nie lubię tych dziewczyn.

Wstałem i wyciągnąłem do niego rękę.

– Spokojnie, tygrysie.

Po chwili wahania chwycił moją dłoń, a ja pociągnąłem go do góry. Jęknął i znowu złapał się za nadgarstek.

– Zabiorę cię do Nino, on ci go nastawi. – Ponieważ Nino był pieprzonym geniuszem, wiedział na temat medycyny więcej od większości lekarzy. – Chodź.

Chłopak nieco się zachwiał – czy z powodu rany na głowie, czy bólu w nadgarstku, tego nie potrafiłem stwierdzić. Złapałem go za rękę i przytrzymałem. Sięgał mi raptem do ramion, więc bez problemu pomogłem mu ustać na nogach.

Pruitt zaczął się czołgać w stronę drugiego wyjścia. Wyjąłem pistolet z kabury i wpakowałem mu kulkę w łeb.

Adamo się skrzywił.

– Nie musiałeś tego robić.

– Masz rację. Mogłem zabrać go do Remo. – Obaj wiedzieliśmy, jak by się to skończyło.

Poprowadziłem milczącego nastolatka do samochodu i pomogłem mu usiąść na fotelu pasażera.

– To byli moi przyjaciele – wymamrotał, kiedy włączyłem silnik.

– Przyjaciele nie daliby ci kokainy.

– Przecież sami ją sprzedajemy. Każdy ćpun jest klientem Camorry.

– Tak. I ponieważ wiemy, co to gówno robi z ludźmi, sami go nie bierzemy.

Przewrócił oczami, po czym oparł głowę o szybę. Pobrudził ją krwią.

– Co jest między tobą a tamtą dziewczyną?

Podskoczyłem.

– O czym ty mówisz?

– O tej z piegami.

Zmrużyłem powieki, patrząc na niego znacząco

Adamo posłał mi triumfalny uśmiech.

– Lubisz ją.

– Ostrożnie – wycedziłem.

Wzruszył ramionami.

– Nie powiem Remo. Przynajmniej ona ma wolną wolę. Dziewczyny, które Remo sprowadza do domu, całują ziemię, po

której stąpa, ponieważ się go boją. To obrzydliwe.

– Adamo, jesteś tylko dzieciakiem. Musisz dorosnąć i nauczyć się, kiedy lepiej trzymać gębę na kłódkę. Remo jest twoim bratem, ale nadal jest też… sobą.

Gdy weszliśmy do rezydencji braci Falcone, chłopak się nie odzywał. Remo, Savio i Nino siedzieli na kanapach w salonie.

Po chwili Savio wstał z szerokim uśmiechem na twarzy i uderzył brata w ramię.

– Masz przejebane – oświadczył i odszedł radosnym krokiem.

Miał szesnaście lat i zazwyczaj był niemal równie nieznośny, co Adamo. Nino z kolei wyglądał na znudzonego, lecz to nie oznaczało, że jutro nie będzie w stanie wyrecytować każdego słowa, które padnie podczas tego spotkania.

Remo skinął na mnie głową.

Może jednak wciąż mi ufa. Może ostatecznie sprawy dobrze się ułożą.

Zwrócił się w stronę Adamo.

– Złamany nadgarstek? – zapytał.

Chłopak wbił wściekły wzrok w podłogę. Puściłem go i cofnąłem się o krok. To była sprawa pomiędzy nimi.

Remo wstał z kanapy i podszedł do brata.

– Już nigdy nie będziesz ćpał. Ani kokainy, ani heroiny, ani trawki, ani cracku. Niczego. Następnym razem nie wyślę do ciebie Fabiano. Następnym razem sam się tobą zajmę.

Jeśli ktokolwiek mógłby kiedyś zabić własne rodzeństwo, był to właśnie Remo.

Nastolatek uniósł brodę, rzucając Remo wyzwanie, tak jak wcześniej mnie.

Miałem ochotę go uderzyć.

– Tak samo, jak zająłeś się naszą matką? – wypalił.

Remo przybrał kamienny wyraz twarzy, natomiast Nino powoli wstał z kanapy.

– Nie powinieneś wypowiadać się na temat rzeczy, których nie rozumiesz.

– Nie rozumiem, bo nikt nie chce mi ich wytłumaczyć – wysyczał Adamo. – Mam już dość tego, że traktujecie mnie jak głupie dziecko.

Nino stanął między nim i nadal milczącym Remo.

– To przestań się tak zachowywać. – Złapał Adamo za rękę i pociągnął za sobą. – Opatrzę cię.

Remo wciąż się nie ruszał. Jego oczy płonęły niczym ogień piekielny.

Świetnie. A ja zostałem tutaj i muszę sobie z nim radzić, kiedy jest w takim stanie.

– Załatw mi walkę – polecił. – Dzisiaj w nocy. Chcę jakiegoś godnego przeciwnika.

Jedynymi ludźmi, którzy byli dla niego godnymi przeciwnikami, byłem ja i Nino. Savio dopiero się uczył.

Falcone spojrzał na mnie i przez chwilę miałem pewność, że poprosi, abym to ja się z nim zmierzył. Nigdy nie mieliśmy oficjalnej walki. Nie bez powodu. W klatce nie było remisów. Jeden z nas musiałby się poddać.

– Albo najlepiej dwóch – stwierdził po chwili. – Poinformuj Griffina. Powinien się pospieszyć z zakładami.

Westchnąłem. Spieranie się z Remo mijało się z celem, kiedy miał taki humor. Może na pewien czas odwróci to jego uwagę ode mnie. Im dłużej nie wiedział o zniknięciu Soto, tym lepiej.

Zamierzałem wyjść, aby zacząć wszystko organizować, gdy ponownie się odezwał. Zatrzymałem się w pół kroku.

– Fabiano, widziałeś ostatnio Soto? Nie mogę się z nim skontaktować i chyba nikt nie wie, gdzie on jest.

Przybrałem lekko zainteresowany wyraz twarzy.

– Może miał dzisiaj jakieś problemy z jednym z klientów?

– Może – odpowiedział cicho, lecz jego wzrok mówił coś innego.

ROZDZIAŁ 23

Leona

Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do baru i nie powiedzieć, że jestem chora. Chciałam zostać w mieszkaniu Fabiano, wtulając się w miękką kołdrę, która nim pachniała – która pachniała nami – ale po głowie krążyło mi zbyt dużo myśli, które mnie martwiły. Musiałam odwrócić od nich swoją uwagę.

Podziałało. W lokalu było mnóstwo ludzi. Z jakiegoś powodu wszyscy wyglądali na przesadnie podekscytowanych. Pili i jedli więcej niż zazwyczaj, a Griffin z trudem nadążał ze zbieraniem zakładów. Kilka razy wyłapałam, że ktoś wspomina coś o Falconem, lecz nie wiedziałam, który z braci ma walczyć w klatce.

– Słyszałaś, że Remo Falcone ma dzisiaj walczyć? – zagadnęła Cheryl, kiedy dołączyłam do niej za barem.

Na dźwięk jego imienia moje wnętrzności zlodowaciały.

– I?

– To poważna sprawa. Nie walczył już prawie od roku. Przecież jest *capo*.

– To czemu teraz zmienił zdanie? – zapytałam nagle zdjęta strachem.

– Podobno jego najmłodszy brat rozbił jego ulubiony samochód.

Aha. I to właśnie tym musiał zająć się Fabiano?

Roger podszedł do nas od tyłu i z głośnym hukiem postawił obok skrzynkę piwa.

– A ja słyszałem, że to dlatego, że zniknął jeden z jego ludzi. Prawdopodobnie uciekł – oznajmił. – A teraz skończcie plotkować. Falcone tego nie lubi.

– Kto to był?

– Jakiś Soto.

Zmroziło mnie.

– Zniknął bez słowa. Jeśli dopadliby go Rosjanie albo ktoś taki, zostawiliby krwawą wiadomość. – Wyminął nas i podszedł do Griffina oraz dwóch mężczyzn, już ubranych w spodenki bokserskie. W ostatnich dniach widziałam ich w klatce. Obaj wygrali swoje walki.

– Zbladłaś. Co się stało? – odezwała się Cheryl. – Powinnaś być do tego przyzwyczajona. Tutaj to normalka.

Pokiwałam głową rozkojarzona.

– O wilku mowa – wyszeptała.

Popatrzyłam w tę samą stronę, co ona. Do baru weszli Falcone i Fabiano. Spojrzałam temu drugiemu w oczy. Ujrzałam w nich zaciekłość i zmartwienie. Złapałam się kurczowo lady.

Przyjechałam do Las Vegas w poszukiwaniu lepszego życia, przyszłości z dala od nędznej egzystencji mojej matki. Z dala od ciemności, która była jej stałym kompanem. A teraz byłam zamieszana w coś tak mrocznego, że nigdy nawet nie podejrzewałam istnienia czegoś takiego.

Kiedy Remo przeniósł wzrok ze swojego egzekutora na mnie, w moim brzuchu zagnieździło się jakieś zimne, przeraźliwe uczucie. Gdyby się dowiedział, że Scuderi zabił przeze mnie jednego z jego ludzi, zakończyłby życie nie tylko Fabiano, ale również moje. I nie zrobiłby tego szybko.

Wreszcie odwrócił spojrzenie, dzięki czemu znowu mogłam normalnie oddychać. Zajęłam się ustawianiem czystych szklanek, które Cheryl przyniosła z kuchni. Podając klientom piwo, nie podnosiłam głowy. Nie chciałam ponownie patrzeć Fabiano w oczy; było to zbyt ryzykowne.

Griffin wspiął się na podest klatki. Skupiłam na nim całą uwagę. Nigdy wcześniej tego nie robił.

Uniósł ręce, uciszając tłum.

– Walka na śmierć i życie – oznajmił.

Rozległy się szepty, a następnie rozbrzmiały gromkie oklaski.

– Co to znaczy? – wyszeptałam.

Cheryl spojrzała na mnie znacząco.

– Zrobi się tu brzydko, laska.

Fabiano opierał się o bok loży, w której siedzieli bracia Falcone. Od kiedy wszedł tu z Remo, ani razu nie zerknął w moją stronę. Pewnie tak było lepiej. W głębi duszy jednak żałowałam, że nie dał mi żadnego uspokajającego znaku… choćby tylko na pokaz.

Gdy Remo spokojnym krokiem podszedł do klatki, w moim gardle urosła gula.

Tak jak powiedziała Cheryl, niebawem zrobiło się brzydko. Pod względem brutalności pojedynek Remo prześcignął wszystkie poprzednie. Falcone walczył, pragnąc krzywdzić. Łamać. Zabijać.

Tu nie chodziło o wygraną. To było szaleństwo, okrucieństwo i żądza krwi.

Miał dwóch przeciwników, ale pierwszego zabił w ciągu dwóch minut. Złamał mu kark mocnym kopniakiem. Po tym zachowywał się ostrożniej. To drugiego rywala zrobiło mi się szkoda, bo jego śmierć nie nastąpiła szybko. Czułam się, jakbym oglądała kota bawiącego się myszą.

Ostatecznie musiałam stanąć tyłem do klatki. Przycisnęłam dłoń do ust, oddychając przez nos. Kiedy tłum zaczął wiwatować, odważyłam się odwrócić i od razu tego pożałowałam. Remo był cały we krwi. Krwi należącej do mężczyzny leżącego u jego stóp. Zrobiłam głęboki wdech, starając się wygrać z coraz większymi nudnościami.

– Chyba powinnaś wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza – powiedziała Cheryl. – Jeśli zwymiotujesz, będziemy miały więcej roboty.

Pokręciłam głową.

– Nic mi nie jest – wydusiłam.

Posłałam wymuszony uśmiech klientowi, który machał do mnie, żebym przyniosła mu więcej piwa. Szybko załadowałam tacę i do niego ruszyłam. Może jeśli będę pracować, uda mi się odwrócić uwagę od walki.

Nie spojrzałam już w tamtym kierunku. Jeśli chciałam pozostać opanowana, musiałam udawać, że to, co widziałam, się nie wydarzyło.

***

Roger przeklinał, czyszcząc klatkę. Żadna z nas – ani Cheryl, ani Mel, ani tym bardziej ja – nie zgodziła się tam wejść.

Fabiano zniknął z Remo i jego braćmi prawie godzinę wcześniej i zastanawiałam się, czy tej nocy też zamierzał mnie odebrać. Pewnie nie chciał, by ktoś zobaczył nas razem.

Moje podejrzenia się potwierdziły, kiedy wyszłam na prawie opustoszały parking. Stał tam tylko samochód Rogera. Zawahałam się, nie wiedząc, czy powinnam poczekać na Scuderiego.

Co, jeśli Remo go potrzebował? Fabiano nie mógł teraz w żaden sposób ryzykować.

Postanowiłam ruszyć do domu. Objęłam się ramionami, starając się rozgrzać. Nie byłam pewna, czy szczękam zębami z zimna, czy może przez to, co widziałam. W zawieszonym na ramieniu plecaku nadal miałam pieniądze, które wygrałam, obstawiając przeciwko Boulderowi. Jeszcze nie zdążyłam dać ich matce. Chciałam się ich jednak szybko pozbyć.

Znowu ogarnęła mnie panika. Musieliśmy wyjechać z Las Vegas, zanim Remo się o wszystkim dowie.

Kiedy *ja* zmieniło się w *my*? Gdy patrzyłam, jak Fabiano popełnia dla mnie najgorszy z grzechów? Robił to już wcześniej, ale tym razem na to pozwoliłam.

Moją uwagę przyciągnął pomruk silnika. Odwróciłam się i zauważyłam zbliżającego się znajomego mercedesa. Oczywiście Fabiano zamierzał dopilnować, żebym była bezpieczna.

Gdy zatrzymał się obok mnie, od razu wsiadłam do środka. Scuderi dodał gazu i zawrócił, kierując się w stronę swojego mieszkania. Po tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, trudno mi było znaleźć odpowiednie… właściwie to jakiekolwiek słowa. Fabiano również milczał. Był spięty i mocno trzymał kierownicę, patrząc chmurnym wzrokiem przed siebie, w ciemność nocy.

– Dowiedział się? – Wreszcie odważyłam się przerwać ciszę. – Dlatego dzisiaj wpadł w szał?

– Uwierz mi, wtedy Remo wygląda inaczej. Dzisiaj starał się nie wpaść w szał.

Ta cała krew i chora ekscytacja w oczach Falconego, gdy pierwszemu facetowi złamał kark, oraz to, co nastąpiło potem… Jeśli nie tak wyglądało wpadanie w szał, to nie umiem sobie tego wyobrazić.

– Fabiano – zaczęłam, ale on pokręcił głową.

– W domu. Muszę pomyśleć.

Dałam mu przestrzeń i siedziałam cicho, chociaż w moim umyśle kłębiło się tyle myśli, że trudno mi było uwierzyć, że ich nie słyszał.

Nic nie mówił, lecz prowadząc mnie do mieszkania, nie puszczał mojej ręki. Ścisnęłam jego dłoń, chcąc mu pokazać, że się nie złamię, że potrafię sobie radzić z takimi rzeczami.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, ujął moją twarz i mnie pocałował. Po chwili się odsunął.

– Powinnaś wyjechać z Las Vegas.

Fabiano

– Co? Jeszcze nie tak dawno powstrzymałeś mnie przed wyjazdem – powiedziała z niedowierzaniem, robiąc krok do tyłu.

Byłem równie zdziwiony swoimi słowami. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała. Nie chciałem jej stracić, lecz nawet jeśliby została, i tak by to nastąpiło.

– Wiem, ale teraz trochę się pozmieniało. Jeżeli Remo dowie się o Soto, nie będę mógł cię ochronić.

– A co z tobą? Nie mów mi, że ci wybaczy.

Zaprzeczyłem.

Czy mi wybaczy? Nie, on nie wybacza.

Leona znowu ścisnęła moją rękę, jakby to mnie trzeba było wesprzeć. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś próbował mnie pocieszyć.

– To wyjedź ze mną. Możemy razem opuścić Las Vegas – zaproponowała.

Zerknąłem na swój tatuaż, na słowa, które przepełniały mnie dumą.

– Złożyłem przysięgę.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Mężczyzna, któremu ją złożyłeś, cię zabije.

– Tak, ponieważ złamałem przysięgę, zabijając członka Camorry. Raczej nie mogę mieć tego Remo za złe.

– Fabiano, proszę. Nie możemy po prostu wyjechać do Nowego Jorku, do twojej siostry? Przyjmie cię, prawda?

Aria by mnie przyjęła, jednak Luca… On wpakowałby mi kulkę w łeb, tak jak powinien.

– Może. Ona robi takie głupie rzeczy, bo nadal myśli, że znowu mógłbym być bratem, którego znała. Ale już nim nie jestem i nie zamierzam tego zmieniać.

Tamten chłopiec chciał zadowolić swojego ojca, aby rodzic łaskawie uznał go za godnego rangi, jaką miał po nim przejąć. Lecz nauczyłem się, że o takie rzeczy należy walczyć.

– Z czasem zaakceptuje osobę, którą jesteś teraz – oznajmiła Leona.

– Wątpię w to.

– Czemu? Ja to akceptuję. – Spojrzała na mnie łagodniejszym wzrokiem i poczułem dziwny ucisk w piersi.

– Czasem naprawdę przypominasz mi Arię. Szczególnie kiedy uparcie nalegasz, by zajmować się swoją matką, nawet jeśli na to nie zasługuje.

– Robię to, dlatego że ją kocham. Nic na to nie poradzę.

– Więc może miłość ci nie służy.

Przyjrzała mi się z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie potrafiłem odczytać.

– Pewnie masz rację. Moja matka zawsze kochała nieodpowiednich ludzi i niewłaściwe rzeczy. Chyba mam to po niej. – Zamilkła. Ja też nie wiedziałem, co powiedzieć.

Odchrząknąłem.

– Nie zostawię Las Vegas ani Camorry, ani Remo i jego braci. Jestem gotów stawić czoła gniewowi Remo, byle tylko dotrzymać przysięgi.

– Dlaczego aż tyle to dla ciebie znaczy? Nie rozumiem tego. – Chwyciła moją koszulę. – Wyjaśnij mi. Czemu jesteś gotowy tak bardzo dla nich zaryzykować?

– Moje siostry i ja tworzyliśmy zespół. Wspólny front przeciwko naszemu ojcu i naszej matce. Sądziłem, że zawsze tak będzie. Byłem jeszcze chłopcem. Wtedy jedna po drugiej zaczęły wyjeżdżać, aż wreszcie zostałem sam w wielkim domu z ojcem cholerykiem i jego młodą żoną. Myślały, że daję sobie radę, ale byłem jeszcze słaby. A kiedy ojciec uznał, że już mnie nie potrzebuje, byłem stracony. Nie chciałem wracać do Nowego Jorku z podkulonym ogonem jak jakaś pieprzona porażka i błagać Luki, żeby przyjął mnie do siebie. Zrobiłby to jedynie ze względu na Arię.

Przesunąłem dłonią po szyi i ramieniu Leony, napawając się gładkością jej skóry. Widziałem, że stara się zrozumieć te słowa, lecz dla niej mój świat – świat mafii – był obcy. Jeśli ktoś w nim nie dorastał, nie mógł pojąć, co dokładnie znaczyło urodzić się tutaj.

– Zginąłbym bez Remo. Sam nie potrafiłem o siebie zadbać, nie potrafiłem walczyć, praktycznie nic nie potrafiłem, jednak on wiedział, jak przetrwać, i nauczył mnie tego. Przyjął mnie, jakbym należał do jego rodziny – kontynuowałem. – Chociaż jest okrutnym bydlakiem, przez te wszystkie lata, kiedy walczył o Las Vegas, i kolejne, gdy już je zdobył, trzymał swoich braci przy sobie. Na początku byli bardziej ciężarem niż wsparciem, szczególnie bardzo młodzi Savio i Adamo. Remo mógł wcześniej mieć całkowitą kontrolę nad Las Vegas, ale ukrywał się, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Chronił ich i mnie. Choć nie zawsze wiem, co się dzieje w jego pokręconym umyśle, pozostaje lojalny, no i jest dobrym bratem.

Widziałem, że Leona w to nie wierzy, i było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę fakt, w jakich okolicznościach do tej pory widywała Falconego.

– Więc wyjedziesz z Las Vegas. Zabierzesz ze sobą matkę, jeżeli już musisz, i przeprowadzisz się na Wschodnie Wybrzeże. Remo nie zaryzykuje teraz ataku na terytorium Luki. – Uniosłem jej rękę, na której miała bransoletkę. – A jeśli nie będziesz wiedziała, co robić, jeśli będziesz potrzebowała pomocy, pojedź do Nowego Jorku, do klubu o nazwie *Sphere*, i pokaż tam swoją bransoletkę. Powiedz im, że Aria ją rozpozna. Potem przekaż Arii, że to ty jesteś tym kimś.

– Tym kimś? – zapytała, marszcząc brwi.

– Aria zrozumie.

ROZDZIAŁ 24

Leona

Umyłam kilka szklanek nadal brudnych po poprzedniej nocy. Tego ranka wreszcie przekazałam mamie pieniądze z zakładu. Miałam nadzieję, że wykorzysta je na spłacenie długu. Ostrzegłam ją, żeby nie oddawała wszystkiego naraz, bo to wywołałoby zdziwienie.

Większość kasy pewnie i tak wyda na narkotyki.

Cheryl stała obok mnie i skręcała papierosy. Po przyjściu klientów nie będzie miała na to czasu. Opuszki jej palców były żółtawe. Przez ostatnie kilka dni dużo paliła. Ja niestety nie miałam niczego, co mogłoby ukoić moje skołatane nerwy.

Od jakiegoś czasu nie wypytywała mnie o Fabiano, a ja wiedziałam, że nie powinnam jej o niczym mówić. To była zbyt skomplikowana sytuacja i nie zamierzałam angażować w nią więcej ludzi.

Nagle ktoś z rozmachem otworzył drzwi baru.

– Mamy zamknięte! – krzyknęła Cheryl, nawet nie patrząc do góry.

Mój wzrok powędrował na wejście. Zamarłam, widząc Nino Falconego i jednego z jego młodszych braci.

Podeszli do nas powolnym krokiem i wydawali się niemal zrelaksowani, jak gdyby wpadli z przyjacielską wizytą. Ale kiedy Nino spojrzał na mnie chłodnymi, szarymi oczami, od razu zrozumiałam, że przyszli po mnie.

Poczułam się, jakby ktoś wbił mi w pierś sopel lodu. Szybko osuszyłam ręce i prawą dłonią sięgnęłam po telefon, który leżał na blacie obok mnie.

Muszę poinformować Fabiano. Może przynajmniej on zdąży uciec. Chociaż tak naprawdę wiem, że by tego nie zrobił.

Nino pokręcił głową. Miał pusty wyraz twarzy i surowe spojrzenie.

– Na twoim miejscu nie dotykałbym tego.

Szybko cofnęłam rękę. Cheryl zrobiła krok do tyłu, oddalając się ode mnie i od nich. W jej oczach widziałam zmartwienie oraz strach – czy o siebie, czy o mnie, nie potrafiłam stwierdzić.

Nino oparł się łokciami o bar. Miał na sobie czarny golf i przypominał studenta z renomowanego uniwersytetu, a nie członka mafii. Wystarczyło jednak zerknąć w jego oczy, aby zrozumieć, że jest niebezpieczny. Poza tym oglądałam jego walki, a także widziałam na jego ciele wiele niepokojących tatuaży, które chowa pod ubraniami, gdy nie znajduje się w klatce.

Wskazał na butelkę Johnniego Walkera Blue Label.

– Polej mi trochę tego.

Drżącymi dłońmi nalałam szkockiej do szklanki, którą następnie mu podałam.

Pociągnął łyk.

– Teraz pójdziesz ze mną i moim bratem. Mamy kilka spraw do obgadania. – Przyjrzał mi się uważnie. – Nie będziesz się opierała, jak zakładam.

Przełknęłam ślinę.

Młodszy Falcone wszedł za bar. Nadal był nastolatkiem, z pewnością o kilka lat młodszym ode mnie, ale na jego twarzy nie pozostał nawet ślad po dziecięcej niewinności. Zatrzymał się obok, lecz mnie nie dotknął.

Cheryl posłała mi współczujące spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niej delikatnie i pokiwałam głową, przytakując słowom Nino.

Stawianie oporu byłoby niedorzeczne. Fabiano opowiadał mi, jak dobrze Falcone potrafią się bić. Sama widziałam Nino w klatce. W okamgnieniu wylądowałabym na podłodze i w odróżnieniu od Scuderiego oni nie uważaliby, żeby mnie nie skrzywdzić. Wręcz przeciwnie.

Chwyciłam plecak oraz telefon.

– Savio – powiedział Nino.

Stojący obok mnie nastolatek wyciągnął ręce. Bez protestu oddałam mu swoje rzeczy, a on skinął głową. Ruszyłam przed nim, chociaż na myśl, że znajduje się za mną, włoski stawały mi dęba. Po

chwili u mojego boku pojawił się Nino. Żadne z nas się nie odzywało, kiedy prowadzili mnie do czarnego mercedesa SUV-a.

Gdy Savio otworzył tylne drzwi, wsiadłam do środka. Oni zajęli miejsca z przodu – Nino za kółkiem – i odjechaliśmy. Chociaż nie związali mi rąk ani nóg, nie było mowy o ucieczce.

Dłonie strasznie mi się trzęsły, więc chwyciłam nimi kolana, starając się uspokoić. To, co się działo, nie musiało oznaczać, że mamy kłopoty. Może wydarzyło się coś innego. Jednak nie potrafiłam znaleźć żadnego wytłumaczenia, które by mnie pocieszyło. Co pewien czas przyłapywałam Savio na wpatrywaniu się we mnie w lusterku wstecznym, podczas gdy jego starszy brat całkowicie skupiał się na drodze.

Podróż mijała w kompletnej ciszy. Wreszcie pojawiła się przed nami wysoka ściana; wjechaliśmy przez bramę, po czym ruszyliśmy podjazdem w stronę rezydencji. Posiadłość była piękna i rozległa. Biała i królewska.

Obaj Falcone wysiedli z auta. Chwilę później Nino otworzył mi drzwi. Wyskoczyłam z samochodu; na szczęście udało mi się ustać na nogach pomimo tego, że bardzo się trzęsły.

– Gdzie jest Fabiano? – wydusiłam, próbując ukryć strach, co zupełnie mi nie wyszło.

Nino skinął na wejście, ignorując moje pytanie… albo może na nie odpowiadając. Nie byłam pewna.

Weszliśmy do okazałego domu. Bracia poprowadzili mnie do innego skrzydła i znaleźliśmy się w dużym pokoju ze stołem bilardowym oraz ringiem bokserskim, na którym stał Remo, kopiąc i uderzając w ciężki worek treningowy. Nie miał na sobie koszulki. Z jakiegoś powodu ten widok przeraził mnie bardziej niż cokolwiek innego. Górną część jego ciała pokrywały blizny, a większość z nich nie zbladła tak jak ta na jego twarzy. Podobnie do Fabiano składał się z samych mięśni. Na plecach miał wytatuowanego klęczącego anioła ze złamanymi skrzydłami. Nigdy nie widziałam tego rysunku z bliska.

Falcone przeskoczył liny i z gracją wylądował po drugiej stronie. Podszedł bliżej, nie odwracając ode mnie wzroku.

Zamarłam.

– Gdzie jest Fabiano? – zapytałam po chwili, nienawidząc tego, jak drży mi głos.

Remo przechylił głowę.

– Niedługo tu będzie, nie martw się.

Wypowiedziane groźnym tonem słowa nie miały mnie pocieszyć.

Fabiano

Wbiłem wzrok w ekran, wpatrując się w treść SMS-a.

Remo: **Przyjedź**.

I nic więcej.

Od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Zadzwoniłem do Leony, ale włączyła się poczta głosowa. Właśnie wtedy naprawdę poczułem zmartwienie. Popędziłem do *Roger's Arena*.

Cheryl paliła przed głównym wejściem, trzymając papierosa między drżącymi palcami.

Kurwa.

Na mój widok pokręciła głową.

– Nie ma jej tutaj. Zabrali ją. – Zaciągnęła się. – Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z tego, że zrujnowałeś jej życie.

Po raz pierwszy nie potraktowała mnie z udawaną życzliwością. Nie miałem czasu na udzielenie odpowiedzi. Wsiadłem z powrotem do samochodu i odjechałem z piskiem opon.

Czy Remo zamierzał sam dostąpić tego zaszczytu? Czy poprosi Nino, aby to on wpakował mi kulkę w łeb?

To znaczy, jeśli założymy, że w ogóle dałby mi ten przywilej i zagwarantował szybką śmierć.

Wątpliwe.

A co z Leoną? Ja poradziłbym sobie z torturami, lecz ona…

Co, jeśli krzywdziłby ją na moich oczach i kazał mi patrzeć, jak umiera?

Zacisnąłem palce na kierownicy.

Niedługo później zatrzymałem się na podjeździe rezydencji braci Falcone i wyskoczyłem z auta. Nawet nie zamknąłem za sobą drzwi. Kilku żołnierzy Remo patrzyło na mnie, jakbym już był martwy, bo właściwie byłem. Wszyscy wiedzieli, że nie wydostanę się stąd żywy.

Nie musiałem pytać, gdzie jest Leona. Pamiętałem, w którym miejscu Remo przeprowadza takie rozmowy. Nawet nie zapukałem. Od razu wszedłem do pokoju służącego do treningów. Remo, Nino i Savio już tam byli. A pośrodku stała Leona, której wzrok powędrował na mnie. W chabrowych oczach dostrzegłem ulgę, ale nadzieja była złudna.

Tym razem nie mogłem ocalić Leony. Oboje mieliśmy umrzeć. I chociaż zamierzałem zginąć, chroniąc ją, miałem świadomość, że to nic nie da. Nie mogłem obronić dziewczyny przed mężczyznami zebranymi w tym pomieszczeniu oraz… innych częściach domu.

Remo przysiadł na krawędzi stołu bilardowego. Wyglądał na opanowanego, co mnie zmartwiło. Nie należał bowiem do facetów, którym chciało się kontrolować siebie czy swoją złość.

– Remo – powiedziałem cicho i skinąłem mu głową.

Podszedłem do Leony. Musiałem być blisko niej, kiedy sprawy przybiorą zły obrót.

Oczy Remo rozbłysły tłumioną wściekłością. Powstrzymałem się przed sięgnięciem po broń. Wszyscy bracia Falcone wyglądali na całkiem zrelaksowanych, jednak nie byłem na tyle głupi, by myśleć, iż nie powzięli niezbędnych środków ostrożności gwarantujących, że nie wydostaniemy się stąd żywi.

– O co w tym chodzi, Remo? – zapytałem ostrożnie.

Zazgrzytał zębami i wstał.

– Nadal nie zamierzasz się przyznać?

Spiąłem się na te słowa.

– Przyznać do czego?

Nie miałem pojęcia, czego dokładnie się dowiedział. Przyznanie się, że dla Leony zabiłem Soto, byłoby samobójstwem.

Cały czas zmierzał w moją stronę.

– Kiedy zacząłeś za nią latać, myślałem, że to będzie tylko krótka przygoda, ale ty straciłeś dla niej głowę.

– Wykonuję swoją pracę tak jak zawsze, Remo.

Przystanął tuż przede mną. Znajdował się zbyt blisko.

– Nie przypominam sobie, żebym prosił cię o zabicie Soto.

I stało się. Nasz los został przypieczętowany.

Przez chwilę rozważałem udawanie, że nie wiem, o czym mówi, lecz to jedynie pogorszyłoby sytuację. Popchnąłem Leonę za siebie tak, aby całkowicie zasłonić ją własnym ciałem.

Remo to zauważył.

– Wszystko przez tę dziewczynę – warknął. – Zdradziłeś mnie dla córki taniej, uzależnionej od amfy dziwki i hazardzisty. Tyle dla ciebie zrobiłem, a ty wbiłeś mi nóż w plecy.

Nadal zasłaniałem Leonę, trzymając jej dłoń w miażdżącym uścisku, nawet jeśli doprowadzało to Falconego do szału. Szybko rozejrzałem się po pokoju. Sam Remo był niebezpiecznym przeciwnikiem, ale i tak spróbowałbym się z nim zmierzyć. Jednakże w pomieszczeniu znajdowało się też jego dwóch braci, a z trzema naraz nie miałbym szans. Nino w końcu też był niepokonany. Niemniej gdyby zaszła taka konieczność, walczyłbym z nimi bez względu na wszystko. Niezależnie od tego, czy w ten sposób jedynie odwlekałbym nieuniknione.

Zerknąłem w dół, na Leonę, która przyglądała mi się z ufnością. Myślała, że dam radę nas z tego wyplątać. Widziałem jednak, że miejsce zaufania powoli zajmuje strach. Kiedy ścisnąłem jej dłoń, nagrodziła mnie drżącym uśmiechem. Wtedy ją puściłem. Potrzebowałem obu rąk, jeśli chciałem mieć choćby cień szansy.

Rozważałem wyparcie się tego, że zabiłem Soto, ale chociaż ja potrafiłem znieść tortury, Leona nie byłaby w stanie zachować sekretu, jeżeli Remo lub Nino wykorzystaliby na niej swoje szczególne talenty.

– Nigdy nie chciałem cię zdradzić. I tego nie zrobiłem. Soto był szczurem. Słabym żołnierzem.

– To nie ty decydujesz, kto jest dobrym żołnierzem. To ja jestem *capo* i to ja decyduję o tym, kto żyje, a kto umiera – niemal wyszeptał.

Remo nigdy nie mówił tak cicho.

Czyli jest nie tylko wściekły. Jest, kurwa, zdruzgotany, ponieważ go zdradziłem, a dla niego to o wiele gorsze.

– Nie powinienem był tego robić. Zawsze byłem dobrym żołnierzem i na zawsze pozostanę lojalny, jeśli mi pozwolisz.

– Prosisz mnie o wybaczenie? O litość? – Zaśmiał się.

Uśmiechnąłem się chłodno.

– Nie. Nie zrobię tego.

Leona spojrzała na mnie, jakbym oszalał, ale ona nie znała Remo. Wystarczająco się napatrzyłem, jak śmiał się w twarz błagającym i umierającym. Wiedziałem, że nie ma serca, które mógłbym roztopić.

– Zrób ze mną, co chcesz. Jednak w ramach przysługi za lata lojalnej służby proszę cię, żebyś puścił Leonę wolno.

Znowu się zaśmiał. Sądząc po tym, jak przesunął wzrokiem po ciele dziewczyny, już myślał o wszystkich rzeczach, które mógłby z nią zrobić.

Przeniknęła mnie czysta potrzeba chronienia jej.

– Pozwól mi walczyć o jej życie. Mogę się bić z tyloma mężczyznami, z iloma tylko zechcesz.

Z trudem powstrzymałem się przed wyciągnięciem broni, gdy podszedł jeszcze bliżej. Patrzyliśmy sobie w oczy. W tej jednej chwili lata lojalności oraz braterstwa poszły w niepamięć. Poczułem ogromny żal.

– Będziesz walczył ze mną. Na śmierć i życie – oświadczył.

Wbiłem w niego wzrok, nie pojmując tego. Od kiedy moje siostry wyjechały, od kiedy moja matka umarła, a ojciec zapragnął mojej śmierci, Remo był jedyną rodziną, jaką miałem. On i jego bracia. Kurwa, przez ostatnie pięć lat spędzaliśmy razem każdy dzień. Krwawiliśmy razem, śmialiśmy się razem, zabijaliśmy razem. Przysięgałem mu lojalność. Oddałbym za niego życie.

Zwróciłem wzrok na Leonę. Obserwowała nas tymi niewinnymi, sarnimi oczami.

Dla niej mogę go zabić. Dla niej mogę zabić ich wszystkich.

– Jeśli wygrasz, będzie wolna – powiedział Remo, patrząc na Nino, który po śmierci brata zostałby *capo*. Następnie spojrzał z powrotem na mnie. – A ty, Fabiano, oddasz życie bez walki.

– Dobrze.

Pokiwał głową.

– Może Nino będzie na tyle wyrozumiały, że pozwoli ci po tym wszystkim żyć.

Wyraz twarzy młodszego Falcone nie dawał za dużej nadziei. Chociaż to nie miało znaczenia. Gdybym zabił Remo, Camorra pogrążyłaby się w chaosie. Nino miałby ręce pełne roboty. Oczywiście ostatecznie by przetrwał, ale może dzięki temu zamieszaniu dostałbym szansę na…

Na co? Ucieczkę z Leoną? Opuszczenie Vegas? Znalezienie się z dala od Camorry? Dołączenie do pieprzonej Famiglii?

Kurwa. Raczej nie potrafiłbym tego zrobić. Lecz nie musiałem podejmować tej decyzji teraz, jeśli w ogóle kiedykolwiek.

– Na śmierć i życie – powiedziałem, wyciągając rękę.

Wymieniliśmy uścisk dłoni, po czym Remo zrobił krok do tyłu i wbił chłodny wzrok w Leonę.

– Mam nadzieję, że możesz żyć ze świadomością, że Fabiano podpisał dla ciebie swój wyrok śmierci.

Otworzyła usta, wyglądając, jakby chciała zaprotestować, ale mocno chwyciłem ją za rękę. Zacisnęła wargi.

– Jutro – oznajmił Remo, następnie odwrócił się do Nino. – Zorganizuj wszystko. Zadzwoń do Griffina.

Poprzedniego dnia walczył z dwoma przeciwnikami, jednak zdawałem sobie sprawę, że przewagę, którą dzięki temu zyskałem, równoważyła jego wściekłość.

Znowu spojrzał mi w oczy.

– Spędzisz noc tutaj, żebym mógł mieć cię na oku.

– Wiesz, że nie ucieknę – odparłem.

– Kiedyś wiedziałem, że jesteś lojalny.

Skinął na swoich braci, którzy poprowadzili mnie i Leonę do schronu bez okien, po czym zamknęli drzwi.

Dziewczyna chwyciła moją koszulę.

– To jest samobójstwo. On chce cię zabić.

– Możliwość walki o twoje życie to więcej, niż dałby komukolwiek innemu. A fakt, że sam się ze mną zmierzy, jest najlepszym dowodem jego szacunku.

Nie wyglądała, jakby docierał do niej sens moich słów. I tak nie sądziłem, że zrozumie.

– Wygrasz, prawda? – zapytała. – Jesteś najlepszy.

– Jeszcze nigdy nie wygrałem z Remo.

Otworzyła szerzej oczy.

– Nigdy?

Przyciągnąłem ją do siebie, włożyłem dłonie pod jej bluzkę i przesunąłem nosem po jej szyi.

– Nigdy.

Zacisnęła dłonie na mojej koszuli, następnie wsunęła je pod materiał i przejechała palcami po skórze. Była równie złakniona, co ja, więc wkrótce zaczęliśmy zdzierać z siebie nawzajem ubrania, aż wreszcie byliśmy kompletnie nadzy. Starałem się zapamiętać każdy centymetr jej ciała, jej zapach, delikatność, pojękiwania.

Później, kiedy leżeliśmy w swoich objęciach, wyznałem:

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby dla ciebie zginąć.

– Nie – wyszeptała. – Nie mów tak. Nie umrzesz.

Pocałowałem ją w czoło.

– Miłość prowadzi tylko do śmierci. Tak mawiał mój ojciec. Chyba w tej jednej kwestii miał rację.

Leona wstrzymała oddech i uniosła głowę. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej chabrowe oczy, bym od razu nabrał pewności, że jest tego warta.

– Czy ty właśnie…

– Śpij już – powiedziałem cicho.

ROZDZIAŁ 25

Fabiano

– Masz szczęście, że mój brat to dla ciebie robi – powiedział Nino beznamiętnym głosem. – Ja poderżnąłbym ci gardło.

On działał logicznie i pragmatycznie. Dla Remo to było osobiste, bo traktował mnie jak brata. A ja postąpiłem wbrew niemu.

Nino przeszedł na drugi koniec baru, do swojego rodzeństwa.

Każde miejsce siedzące zostało zajęte, a pod ścianami znajdowało się jeszcze więcej widzów. Wszyscy pragnęli zobaczyć walkę życia. Leona stała obok mnie, wykręcając sobie dłonie i spoglądając to na mnie, to na Remo otoczonego przez Nino, Savio oraz Adamo. Nawet najmłodszy Falcone ten jeden raz będzie oglądał pojedynek. Cała trójka wiedziała, że to może być ostatnia szansa, by pożegnać się z bratem.

Podekscytowanie tłumu powoli przeniknęło mnie do szpiku kości. Zawładnęła mną ekscytacja wywołana zbliżającą się walką.

Remo na mnie spojrzał. Tej nocy obaj mieliśmy umrzeć. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Każdy inny wynik byłby cudem.

Kiedy Griffin krzyknął moje imię, Leona nie chciała mnie puścić. Zanim ją od siebie odsunąłem, pocałowałem ją przy wszystkich, ponieważ to już nie miało znaczenia. Cofnąłem się i wszedłem do klatki, gdzie czekał Remo.

Griffin mówił coś do widzów. Albo do nas. Nie byłem pewny.

Falcone podszedł do mnie i zatrzymał się, dopiero gdy swoim torsem niemal dotknął mojego.

– Kochałem cię jak brata. Tej nocy to wszystko się skończy. – Wyciągnął rękę.

Nie wiedziałem, czy Remo jest zdolny do miłości. Zanim pojawiła się Leona, byłem przekonany, że sam nie potrafię nikogo pokochać.

Chwyciłem go za przedramię, zakrywając dłonią tatuaż. On zrobił to samo. Następnie cofnęliśmy się o parę kroków.

Griffin wyszedł z klatki, zamknął drzwi, po czym zawołał:

– Na śmierć i życie!

W barze rozbrzmiały gromkie brawa, ale docierały do mnie jakby z oddali. Tu chodziło o mnie i o Remo. Rzuciliśmy się na siebie. I wtedy ta walka, ta chwila, stała się całym naszym światem.

Falcone był szybki i rozeźlony. Jeszcze zanim zdążyłem wymierzyć pierwszy cios w jego brzuch, on kilka razy nieźle mnie trafił. W ustach miałem krew i okropnie bolał mnie bok, jednak zignorowałem obie te rzeczy, skupiając się na Remo, jego falującej piersi, zmrużonych oczach. Gdy ponownie zaatakował, spróbowałem zrobić unik, lecz i tak mnie dopadł. Upadliśmy na podłogę.

Remo przycisnął przedramię do mojego gardła. Naparł mocniej, co sprawiło, że przed oczami zatańczyły mi gwiazdy.

– Nadal myślisz, że jest tego warta? – wymamrotał mi do ucha.

W tłumie ujrzałem przerażoną Leonę.

– Tak – wycedziłem.

Nic nigdy nie było tak warte śmierci.

Leona

Remo przyduszał Fabiano, którego twarz robiła się coraz bardziej czerwona. Brakowało mi tchu. Otaczający mnie ludzie wiwatowali niczym opętani, jakby wcale nie chodziło o życie i śmierć. Dla nich była to czysta rozrywka, coś, co odwraca uwagę od ich nędznych egzystencji.

Scuderi nie odrywał ode mnie wzroku. W jego niebieskich oczach widziałam zaciętość i determinację. Starałam się przybrać wyraz twarzy, który dałby mu siłę, ale jeszcze nigdy nie czułam się tak bezradna i zdesperowana. Mój ukochany walczył o nasze życia.

Miłość.

Kiedy do tego doszło? Nie potrafiłam stwierdzić. Niepostrzeżenie zakradła się do mojego serca. Nawet nie powiedziałam mu o tym

wprost. Może już nigdy nie dostanę szansy. Jeśli wygra, Nino i tak będzie mógł go zabić.

Nagle Fabiano wygiął plecy w łuk i wbił łokieć w bok Remo, lecz mężczyzna ani drgnął. Scuderi pochylił się do przodu – na tyle, na ile pozwalał mocny uścisk – maksymalnie odchylił głowę, po czym uderzył nią w twarz Falconego.

Widzowie zaczęli wiwatować oraz wyć.

Fabiano stanął na chwiejnych nogach, a następnie kopnął Remo prosto w żebra, aż tego odrzuciło do tyłu. Szybko jednak się odsunął i również się podniósł. Chodzili w kółko, obaj cali we krwi, pokryci siniakami oraz rozcięciami. Dwóch drapieżników czekających na najmniejszy przejaw słabości ze strony rywala.

– Może teraz wreszcie pojęłaś, co zrobiłaś – powiedział Nino za moimi plecami.

Podskoczyłam i cofnęłam się o krok. Przez cały czas nie odwracałam wzroku od walki.

Co ja takiego zrobiłam?

Zbliżyłam się do mężczyzny, który powinien być dla mnie nieosiągalny. Udowodniłam sobie, że przypominałam swoją matkę bardziej, niż chciałam to przyznać. Ale nie żałowałam tego. I nie zamierzałam pozwolić, by Nino Falcone mnie zastraszył. Na to było już za późno.

Remo trzy razy mocno przywalił Fabiano w brzuch, po czym sam oberwał. Zaczęli uderzać bardzo szybko, przez co straciłam rachubę. Rzucili się na podłogę, wstali i ponownie wymierzyli kilka ciosów oraz kopnięć. Pokryta krwią twarz Fabiano była już nierozpoznawalna, lecz Remo wyglądała tak samo.

Zadrżałam. Straciłam poczucie czasu.

Pojedynek stawał się coraz bardziej gorączkowy, zawodnicy zaś mniej ostrożni. Żaden z nich się nie hamował. Nawet dla kogoś, kto nie znał zasad, byłoby jasne, że ci faceci walczyli o życie.

Falcone złapał Scuderiego i z całej siły rzucił nim o ścianę klatki. Zrobiłam głośny wdech i krok do przodu, gdy Fabiano odbił się od niej i upadł na kolana. Remo złapał go za głowę, ale on jakimś cudem się podniósł i wbił kolano w krocze swojego *capo*. Obaj opadli na matę, dysząc i plując krwią. Fabiano znowu na mnie zerknął.

Dlaczego mam wrażenie, że się ze mną żegna?

Zaczęłam iść w kierunku klatki, chcąc zatrzymać to szaleństwo, jednak Nino zaszedł mi drogę, wysoki i oziębły.

– Nie ruszaj się z miejsca, chyba że chcesz zginąć.

– Jak możesz patrzeć na śmierć swojego brata? – zapytałam z niedowierzaniem.

Spojrzał beznamiętnie na klatkę, gdzie Fabiano i Remo wymierzali sobie ciosy łokciami oraz pięściami, na wpół klęcząc, zbyt słabi, żeby wstać po trwającej prawie godzinę bezustannej walce.

– Wszyscy kiedyś umrzemy. Możemy to zrobić, stojąc albo na kolanach, błagając o litość. Remo śmieje się śmierci w twarz, tak jak powinien zrobić każdy szanujący się mężczyzna.

Fabiano

Przy każdym oddechu miałem wrażenie, jakby ktoś wbijał mi nóż w płuca. Przyłożyłem dłoń do prawego boku i przesunąłem nią po żebrach. Były połamane. Splunąłem na podłogę.

Remo bacznie mi się przyglądał, kiedy klęczałem naprzeciwko niego; następnym razem wyceluje w mój prawy bok. Jego lewa ręka zwisała bezwładnie po tym, jak łokciem wybiłem mu bark. Tym razem nie zamierzałem dawać mu czasu na nastawienie go. Przycisnąłem dłoń do podłogi, starając się podnieść, lecz była śliska od krwi. Gdy wreszcie obaj zdołaliśmy stanąć na chwiejnych nogach, pomieszczeniem wstrząsnęły wrzaski i oklaski.

Wkrótce to wszystko miało się skończyć. Czułem się tak, jakby każda kość w moim ciele została złamana. Remo się skrzywił. Już dawno temu przestaliśmy udawać, że nic nas nie boli. To był początek końca.

– Chcesz się poddać? – zapytałem.

Uśmiechnął się, szczerząc do mnie zakrwawione zęby.

– Nigdy. A ty?

Mógł kazać mnie zabić, nie brudząc sobie rąk. Mógł wpakować mi kulkę w łeb i szybko to załatwić. Zamiast tego postanowił dać mi szansę. Remo był znienawidzony. I w przeciwieństwie do wielu

innych ludzi na tym świecie on sobie na to zasłużył, ale za to, co zrobił, zamierzałem szanować go do swojego ostatniego tchnienia.

– Nigdy.

Zatoczyłem się w jego stronę. Widzowie nagrodzili mnie gromkimi brawami. Pieniądze, jakie Camorra miała zgarnąć tego dnia z zakładów, mogły wyznaczyć nowe standardy. Gdy zderzyłem się z Remo, poczułem potworny ból. Upadliśmy i zaczęliśmy się mocować. Nie mieliśmy już siły na kick-boxing. To miało się skończyć na podłodze, w ten sposób, że któryś z nas zadusi drugiego albo złamie mu kark.

Nagle coś wybuchło. Odrzuciło nas od siebie. Byliśmy zdezorientowani. Drzwi do baru zostały wyłamane i do środka wparowali jacyś mężczyźni. Krzyczeli do siebie po włosku i angielsku.

Czyli nie są Rosjanami.

Oddział z Chicago? A może Famiglia sama zaatakowała Las Vegas?

Ogarnęli pomieszczenie jak ogień, którego iskrami były pociski.

Siedzieliśmy z Remo pośrodku baru w oświetlonej klatce niczym złote rybki w akwarium. Kątem oka zauważyłem, że Nino odpycha Leonę na bok, żeby upadła na podłogę, z dala od linii ognia. Potem zaczął strzelać do intruzów, biegnąc w naszą stronę. Trwaliśmy przyciśnięci do podłoża, starając się nie oberwać żadną zagubioną kulą. To nie byłaby honorowa śmierć – umrzeć, leżąc na podłodze i nie mogąc walczyć.

Dostrzegłem wysokiego, zamaskowanego napastnika zmierzającego w naszym kierunku; już przeładowywał pistolet. Nie tak wyobrażałem sobie swój koniec. Nie chciałem, by zastrzelił mnie jakiś dupek z Chicago albo Famiglii.

Kiedy Nino do nas dotarł, dwóch facetów posyłało kule w jego stronę. Zanim wskoczył pod stół, przerzucił broń przez otwór u góry klatki. Pistolet wylądował z głuchym łomotem w kałuży krwi pomiędzy nami. Remo miał tylko jedną sprawną rękę, więc rzuciłem się do przodu i chwyciłem spluwę w prawą dłoń, a lewą uderzyłem w wybity bark Falconego, kończąc szarpaninę, nim zdążyła się zacząć. Mruknął, po czym się wycofał. Uklęknąłem, celując prosto przed siebie.

Uśmiechnął się krzywo i rozpostarł ramiona.

– Zrób to – powiedział. – Lepiej ty niż oni.

Przepraszam, Remo, nie w ten sposób.

Wymierzyłem, starając się powstrzymać poobijane ręce od drżenia, następnie pociągnąłem za spust. Kula trafiła w cel, prosto między oczy.

Falcone obrócił się i spojrzał, co się dzieje za nim. Napastnik, który celował w jego głowę, upadł na podłogę. Zatoczyłem się w kierunku Remo, ignorując krzyczące z bólu ciało. Nie marnowałem czasu na ostrzeżenia: chwyciłem go za wybity bark i jednym wprawnym ruchem nastawiłem mu rękę. Poprowadziłem go do wyjścia z klatki, strzelając do każdego, kto mógł stanowić dla nas zagrożenie. Zacząłem walić w zamknięte drzwi, ale wszyscy ratowali wyłącznie swoje tyłki. A ludzie Falconego i jego bracia byli zajęci posyłaniem kul w stronę pięciu agresorów chowających się za barem. Rozejrzałem się dookoła.

Gdzie była Leona? Czy była bezpieczna?

Znała to miejsce i pewnie się gdzieś ukryła. Sprytna z niej dziewczyna. Starałem się uspokoić, lecz to, kurwa, nie działało. Szarpnąłem za drzwi, ale te nie puściły.

– Kurwa! – krzyknąłem.

Remo też spróbował, jednak dla niego także okazały się zbyt solidne. Tylko zagrzechotały.

Nagle pojawiła się przed nami Leona. Przeniosła wzrok ze mnie na Remo, lecz nic nie powiedziała. Pewnie już dawno temu przestała starać się zrozumieć ten świat i mnie. Pogmerała chwilę kluczem w zamku, aż wreszcie drzwi się otworzyły i byliśmy wolni.

Puściłem Remo i wyskoczyłem z klatki. Kiedy moje stopy zderzyły się z podłogą, zrobiłem głośny wdech. Miałem być poobijany jeszcze przez dobrych kilka tygodni.

Gdyby Remo pozwolił mi tak długo żyć. Nadal przecież czeka mnie śmierć za zdradę.

Falcone wylądował obok mnie i podniósł pistolet jakiegoś nieboszczyka.

– Ja idę przodem, a ty mnie osłaniasz – rozkazał jak za dawnych czasów.

Pocałowałem Leonę w usta, na co patrzył z kamienną twarzą.

– Chodźmy stąd – błagała. – To nie jest nasza walka.

Uśmiechnąłem się przepraszająco.

– To zawsze będzie moja walka. Dopóki Remo mi na to pozwoli. – Pociągnąłem ją w miejsce, gdzie nie była tak na widoku. – Zostań tu. To zbyt niebezpieczne.

Pokiwała głową, jakby rozumiała, dlaczego muszę to zrobić, i przywarła do boku klatki.

Odwróciliśmy się z Remo, po czym zajęliśmy tym, co potrafimy najlepiej.

***

Odparcie ataku trwało godzinę. Ostatnich dwóch facetów przyłożyło sobie broń do skroni, chcąc się zabić, zanim zdążylibyśmy ich dorwać. Jednemu z nich strzeliłem w dłoń, powstrzymując go przed pociągnięciem za spust. I od razu go dopadłem.

– Pożałujesz dnia, w którym postanowiłeś wejść na nasze terytorium.

Splunął na moje nagie stopy.

– Pierdol się.

Remo się zaśmiał, następnie zakaszlał i splunął krwią.

– Twoja ślina niedługo też będzie tak wyglądała – wymamrotał.

Nino i Savio zaprowadzili gościa do dźwiękoszczelnego magazynu w barze, gdzie zamierzaliśmy wydobyć z niego informacje. Adamo stał kawałek dalej, przy siedzeniach. Wyglądał na wstrząśniętego. W ręku trzymał broń i wpatrywał się w jednego z napastników.

Czy to jest dzień jego pierwszego zabójstwa?

Kiedy szedłem za Remo, czułem na sobie wzrok Leony. Wiedziała, do czego jestem zdolny, i chociaż ją to bulwersowało, to przy mnie pozostała.

Czterdzieści minut zajęło nam wyciąganie tego, co nas interesowało. Remo i ja byliśmy posiniaczeni, zmęczeni, no i potrzebowaliśmy lekarza. Na szczęście większość roboty odwalił Nino.

Intruz leżał na podłodze, charcząc. Remo przy nim ukucnął.

– Więc pomóż mi zrozumieć – powiedział spokojnie. – Chicago wysłało was na moje terytorium. Po co?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie wiem. Tylko wykonuję rozkazy. Wasze terytorium jest większe od naszego. Chcemy kawałek. To był dobry moment.

Falcone przytaknął.

– Brudne zagrywki. To mi się podoba.

Wstał i spojrzał na mnie znacząco. Wbiłem frajerowi nóż w gardło.

– Czyli chcą wojny – kontynuował. – Skoro Chicago myśli, że może się zabawić naszym kosztem, pokażemy im, na co nas stać.

Wytarłem ostrze o swoje zakrwawione spodenki.

– To z pewnością byłoby interesujące.

Uniósł ciemne brwi.

– Byłoby?

Wyprostowałem się, ignorując ból w żebrach.

– Mam zginąć, pamiętasz?

Przez dłuższą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. Nino i Savio spojrzeli po sobie.

Zastanawiałem się, czego chcą. Żebym umarł? Nie potrafiłem tego stwierdzić, ale i tak to nie oni o tym decydowali.

Remo położył rękę na moim ramieniu, patrząc na mnie zawzięcie i ostrzegawczo zarazem.

– Ten jeden raz pozwolę ci żyć. Udowodniłeś swoją lojalność, sprzedając pieprzoną kulkę wrogowi, kiedy miałeś szansę mnie zabić – oznajmił. – Już nigdy nie rób niczego za moimi plecami, Fabiano. Bo następnym razem nie będziesz mógł liczyć na walkę na śmierć i życie. Po prostu strzelę ci w łeb.

– Tak jak powinieneś – powiedziałem, po czym znowu przycisnąłem dłoń do żeber. – Leona musi być bezpieczna. Musi być moja. Chcę mieć ją u swojego boku. Chcę spędzić z nią życie.

– Jeśli właśnie tego chcesz.

Pokiwałem głową.

– Widziała mnie w najgorszym wydaniu i nie odeszła.

Remo machnął na mnie dłonią. Nie potrafił tego pojąć.

– Nie martw się, jest twoja. A teraz idź do niej i załatw sobie miłe, długie obciąganko. Należy ci się nagroda za fatygę.

Przewróciłem oczami i zawlokłem się po schodach na górę.

Dzisiaj raczej mi nie stanie. Chociaż i tak jestem gotowy spróbować.

Gdy tylko wszedłem z powrotem do głównej części baru, Leona zeskoczyła ze stołka, podbiegła, a następnie objęła mnie w pasie. Poczułem przeszywający ból w żebrach, ramieniu – kurwa, w całym ciele – i wciągnąłem głośno powietrze. Poluzowała uścisk, patrząc na mnie zmartwionymi oczami. Miała zmierzwione włosy i małe rozcięcie na policzku.

Przesunąłem po nim palcem wskazującym.

– Jesteś ranna.

Zaśmiała się.

– Ja jestem ranna? Ty krwawisz i jesteś cały posiniaczony. Myślałam, że umrzesz w tej klatce, a kiedy zniknąłeś z Remo w magazynie, bałam się, że już stamtąd nie wyjdziesz – wyszeptała.

– Nic mi nie jest – zapewniłem, a ona spojrzała na mnie znacząco. – Jeszcze żyję – poprawiłem się. Wiedziałem, że minie jeszcze trochę czasu, zanim moje ciało wróci do dawnego stanu.

– Ale co z Remo? Nie zabije cię?

Nie bała się o swoje życie? Może zapomniała, że ta walka miała przesądzić również o jej losie.

– Doszliśmy do porozumienia. Dał mi jeszcze jedną szansę.

Kurwa, i pomyśleć, że dożyłem tego dnia.

– Naprawdę? – wypowiedziała to słowo z niedowierzaniem, które w głębi duszy podzielałem.

Delikatnie popchnąłem ją w stronę wyjścia.

– Chodź. Chcę już wracać do domu.

Zamarła.

– Nie wracamy do domu. Powinieneś pojechać do szpitala. Remo złamał ci chyba każdą kość.

– Ja złamałem mu tyle samo – odparłem od razu.

Nie mogła w to uwierzyć.

– Mam go gdzieś. Ale tobą trzeba się zająć.

Pochyliłem się i uśmiechnąłem pomimo pieprzonego rozcięcia w dolnej wardze.

– Wiem, jak ty mogłabyś się mną zająć.

Odchyliła głowę.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Przejechałem dłonią po jej boku.

– Jestem śmiertelnie poważny. Nie uszanujesz życzenia umierającego?

Popchnęła mnie zła i po części rozbawiona. Skrzywiłem się, bo w całym ciele poczułem cholerny ból.

– Przepraszam – wykrztusiła, muskając opuszkami moją klatkę piersiową.

– Prawie straciłem ciebie i swoje, kurwa, życie. Chyba zasługuję na nagrodę?

Pokręciła głową, ale jej przekonanie topniało. Przesunęła palcami po moim brzuchu, a jej dotyk był równie bolesny, co obiecujący.

– Naprawdę myślę, że nie…

– Nie pojadę do szpitala. – Schowałem nos w zagłębieniu jej szyi. – Chcę cię poczuć. Chcę poczuć coś więcej niż tylko ten pieprzony ból.

Wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy do samochodu. Leona otworzyła mi drzwi od strony pasażera, na co uniosłem brwi.

– Nie możesz prowadzić – wyjaśniła.

Bez protestu wręczyłem jej kluczyki miło zaskoczony.

– W takim razie ty poprowadzisz.

Była wyraźnie przerażona, że rozbije mojego mercedesa.

Jak gdybym przejmował się takimi pierdołami.

– Zabierz nas na nasze wzgórze – rozkazałem, kiedy wyjechała z parkingu.

Zmarszczyła brwi, ale spełniła moje polecenie.

Gdy zaparkowała, wysiadłem z auta, po czym pokuśtykałem na jego przód. Usiadłem na masce i napawałem się widokiem mojego miasta.

Po chwili Leona stanęła obok mnie.

– A teraz? – wyszeptała.

Przyciągnąłem ją do siebie tak, że znalazła się między moimi nogami. Pocałowałem ją delikatnie, a następnie mocniej, lecz wkrótce musiałem oderwać się od jej ust, ponieważ zaczęło kręcić mi się w głowie. Starałem się to ukryć, jednak ona zmrużyła powieki.

– Twoje ciało jest w rozsypce, Fabiano. Chodź, pojedziemy do szpitala. Tutaj i tak nic nie zdziałasz.

Położyłem jej dłoń na swoim kroczu i poczułem, że twardnieję pod jej dotykiem.

Spojrzała mi w oczy.

– Więc boli cię każda część ciała poza nim. – Ścisnęła penisa przez spodenki.

Zaśmiałem się, czego od razu pożałowałem.

– Na to wygląda.

– Jasne – wymamrotała z powątpiewaniem. – Naprawdę powinieneś pójść do lekarza.

– Później – powiedziałem cicho. – Teraz chcę sobie przypomnieć, dlaczego życie jest lepsze od pieprzonej śmierci.

Nachyliła się i pocałowała mnie słodko, niemal nieśmiało, jakby się nad czymś zastanawiała. Kiedy się odsunęła, nie wyglądała na niepewną. Chyba już coś postanowiła.

Zsunęła ze mnie spodenki, przesuwając nimi boleśnie po ranach, następnie przede mną uklęknęła. Mój fiut drgnął na ten kuszący widok.

Nie spodziewałem się, że to zrobi. Szczególnie po tym, jak stwierdziła, że to poniżające i tak dalej. Nie zamierzałem jej o tym przypominać.

Zacisnęła palce na podstawie penisa, rozchyliła wargi i powoli, centymetr po centymetrze wzięła go do ust.

O kurwa.

Byłem z wieloma kobietami, lecz każde doznanie z Leoną przyćmiewało to, czego doświadczyłem w przeszłości. Kiedy mój fiut dotknął tyłu jej gardła, zakrztusiła się, po czym szybko cofnęła głowę. Musiałem powstrzymać się przed złapaniem jej za włosy i przytrzymaniem w miejscu, żeby móc pieprzyć te słodkie usta. Zamiast tego zmusiłem się do zrelaksowania i napawania delikatnymi ruchami jej języka, pozwalając Leonie badać mnie oraz smakować. Jednak po pewnym czasie zapragnąłem więcej, dlatego przejąłem kontrolę. Zacząłem poruszać biodrami coraz gwałtowniej i szybciej.

Oboje mogliśmy być już martwi. Ale żyjemy.

Pchnąłem biodrami, na co Leona mi pozwoliła. Starała się brać najwięcej, jak mogła. Właśnie tego widoku potrzebowałem. Moje

jądra się zacisnęły i krzyknąłem ostrzegawczo, lecz ona się nie odsunęła. To był najbardziej bolesny orgazm, jaki przeżyłem, a jednak – kiedy patrzyłem na niepewnie oblizującą usta Leonę – uznałem, że był też, kurwa, najlepszy.

Przesunęła dłonią po wargach, patrząc na mnie. Czuła się teraz obnażona, wyraźnie widziałem to w jej oczach. Pomimo przeraźliwego bólu, który przeszył moje żebra, przyciągnąłem ją do siebie, chcąc wybić jej z głowy, że zrobiłem cokolwiek, aby ją poniżyć. Musiała zrozumieć, co do niej czuję, nawet jeśli sam nie potrafiłem tego pojąć.

– Leona, nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby cię upokorzyć. A nikt inny nie odważy się upokorzyć ciebie – powiedziałem twardo, po czym dodałem łagodniejszym głosem: – Wszystko w porządku?

Przejechałem kciukiem po jej gładkich ustach, a ona wsunęła dłoń w moje przetłuszczone, zakrwawione włosy.

– Możemy już teraz być razem? Tak naprawdę?

– Możemy i będziemy. Chcę, żebyś się do mnie wprowadziła. Chcę, żebyś się ze mną zżyła. Chcę sprawić, żebyś już nigdy nie próbowała uciec. – Nie było to romantyczne czy miłe, ale przecież nie byłem ani taki, ani taki.

– No to wszystko w porządku.

Zaśmiałem się cicho i natychmiast się skrzywiłem.

Delikatnie dotknęła moich żeber, jednak nie poczułem bólu.

– Tak w ogóle to dlaczego mnie chciałeś? – zapytała. – Od początku się nad tym zastanawiałam, ale wiedziałam, że nigdy nie powiesz mi prawdy.

– I myślisz, że tym razem będzie inaczej?

Musnęła rozcięcie na mojej twarzy, pod kością policzkową.

– Jesteś nieźle poobijany. Chyba teraz jest na to największa szansa.

– Stajesz się coraz bardziej przebiegła – oznajmiłem.

Wzruszyła ramionami.

– Selekcja naturalna i tak dalej. Czy jak ty to powiedziałeś?

Wsunąłem dłoń pod jej bluzkę i stanik, po czym przejechałem palcem wskazującym po sutku. Od razu stwardniał od tej pieszczoty.

Leona oblizała wargi, patrząc na mnie zamglonym wzrokiem.

– Czemu? – naciskała. Pociągnąłem za sutek, na co się uśmiechnęła. – Przestań mnie rozpraszać.

Przeniosłem dłoń na jej udo, następnie sunąłem nią wyżej, aż dotarłem pod nogawkę szortów. Odchyliłem stringi kciukiem i włożyłem go w rozgrzane, mokre wnętrze. Nadal była ciasna, ale nie napotkałem oporu. Ścianki zacisnęły się na moim palcu, kiedy powoli go wsunąłem, a potem wysunąłem.

Leona jęknęła i wypchnęła biodra.

– Czemu? – wycedziła, ocierając się o moją rękę.

Zamieniłem kciuk na dwa palce i szybciej poruszałem dłonią. Wstałem, podciągnąłem jej bluzkę, a następnie zacisnąłem usta na idealnym, różowym sutku. Jej skóra smakowała potem.

Leona bała się o mnie. O nas.

Zacząłem ssać mocniej. Dziewczyna zrobiła głośny wdech, powoli zbliżając się do orgazmu. Dodałem trzeci palec i wtedy złapała mnie za ramię. Na jej twarzy widziałem mieszaninę euforii oraz dyskomfortu. Kiedy wbiła paznokcie w moją posiniaczoną skórę, przeszył mnie ból, jednak to było zbyt, kurwa, przyjemne. Coraz mocniej i szybciej wsuwałem w nią palce, napawając się tym, jak jest ciasna i mokra.

Kurwa, dźwięki, które wydaje, są muzyką dla moich uszu.

W końcu poczułem, że się zacisnęła. Odrzuciła głowę do tyłu, potem jęknęła przeciągle. Puściłem sutek i obserwowałem ruchy swoich palców. Po chwili Leona poluzowała nieco uścisk. Powoli otworzyła oczy i zaczęła mi się przyglądać. Nie przerywałem pieszczot, dając jej nacieszyć się ostatnimi, łagodnymi falami przyjemności.

– Bo mnie nie oceniałaś. Nie znałaś mnie. Nie rozmawiałaś ze mną, licząc na to, że będziesz coś z tego miała – odpowiedziałem na wcześniejsze pytanie.

Uśmiechnęła się.

– Ale mam coś z tego. Mam ciebie.

Na te słowa pokręciłem głową. Wyjmując z niej palce, powiedziałem:

– Nie wiesz, co dla ciebie dobre.

Westchnęła cicho, po czym uniosła ramię.

– Dobro jest przereklamowane.

Znowu ją pocałowałem, smakując siebie na jej ustach.

– Prawie dzisiaj umarłeś. Dla mnie – wyszeptała. – Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Ludzie mogą dalej kazać mi trzymać się od ciebie z daleka, jeśli chcą, ale ja nie będę cię przez to mniej kochała.

Spiąłem się na jej słowa. Miłość jest niebezpieczną rzeczą, czymś, co nawet najsilniejszych wojowników sprowadza na kolana. Nie mogłem pozwolić sobie na słabość. Nie, jeśli chciałem przypodobać się Remo. Lecz miłości się nie wybierało. Tak samo jak pieprzonych tortur. Po prostu się przytrafiała i nie można było jej powstrzymać. A tylko takiej tortury nie potrafiłem znieść.

Odgarnąłem z czoła dziewczyny przesiąknięty potem lok, zastanawiając się, jakim cudem udało jej się przebić przez fasadę, którą zbudowałem, kiedy porzucił mnie ojciec.

Leona ze swoją doprowadzającą do szału naiwnością, swoim nieśmiałym uśmiechem…

Patrzyłem, jak bliscy mi ludzie zostawiają mnie jeden po drugim. Przysiągłem sobie, że już nigdy nie wpuszczę żadnej osoby do swojego serca. A Leona wszystko zmieniła.

– Masz nieco niepokojący wyraz twarzy. Co się dzieje? – usłyszałem jej zdenerwowany głos.

Pokręciłem głową podirytowany. Już od długiego czasu nie bałem się nikogo ani niczego, a teraz zachowywałem się jak pieprzona cipa.

– Kurwa – wydyszałem. – Kocham cię.

Zrobiła niewielki krok do tyłu, patrząc na mnie ze zdumieniem.

– Nie myślałam, że to powiesz.

– Nie myślałaś, że cię kocham?

Zaśmiała się, stając między moimi nogami. Przyciągnęła mnie do siebie, co sprawiło, że moje ciało przeszył ból, ale miałem to gdzieś. Gdyby nie istniało ryzyko, że skończy się to tym, iż jedno z moich żeber przebije płuca, przeleciałbym ją tutaj.

Nie, kochałbym się z nią.

Boże, dopomóż.

– Kiedy zgodziłeś się na walkę na śmierć i życie, byłam całkiem pewna, że mnie kochasz – powiedziała z lekkim uśmiechem. –

Jednak nie sądziłam, że powiesz to na głos.

Czasami zapominałem, jak dobrze mnie już zna. Nadal chciała ze mną być i ten fakt napełniał moje serce nie tylko dziwnym ukojeniem, lecz także mrożącym krew w żyłach strachem, którego nie czułem od dawna.

Nie bałem się walki z Remo. Z pewnością nie obawiałem się też śmierci ani bólu. Ale miłość Leony i uczucie, jakim ją darzyłem, cholernie mnie przerażały. To było coś, z czym po prostu musiałem sobie poradzić, ponieważ Leona nigdzie się nie wybierała, a ja i tak nie mógłbym przestać jej kochać.

ROZDZIAŁ 26

Leona

Siniaki na ciele Fabiano zniknęły, a rany się zagoiły. *Roger's Arena* odnowiono, jednak już tam nie pracowałam. Fabiano tego nie chciał. W końcu oficjalnie zostałam jego dziewczyną. Nawet moja matka przestała sprzedawać swoje ciało, ponieważ nie musiała: amfę dostawała od Scuderiego. Camorra miała wystarczająco duże zapasy tej trucizny. Nie tego dla niej chciałam i nadal żałowałam, że nie przestała brać tego gówna, lecz to jej wybór. Zrobiłam dla niej wszystko, co mogłam.

Nagle ludzie zaczęli traktować mnie inaczej – z szacunkiem. Nie przez to, kim byłam, ale przez to, do kogo należałam: do egzekutora Camorry. Pod pewnymi względami było to miłe, chociaż wolałabym, żeby szanowali mnie za moje własne osiągnięcia.

Może kiedyś.

Siedziałam cicho obok Fabiano, patrząc, jak Nino Falcone niszczy w klatce swojego przeciwnika. Remo siedział przy tym samym stole, lecz go ignorowałam. Od czasu walki na śmierć i życie ze Scuderim był wobec mnie uprzejmy, a ja odnosiłam się do niego z szacunkiem, którego wymagał jako *capo*. Robiłam to ze względu na Fabiano oraz dlatego że nie chciałam zginąć. Wiedziałam jednak, że nigdy go nie polubię. Zostało w nim zbyt mało z człowieka – jeśli w ogóle kiedykolwiek miał w sobie coś ludzkiego.

Oprócz niego siedziało przy nas również dwóch jego braci. Savio gwizdał za każdym razem, kiedy Nino trafił rywala, natomiast Adamo zdawał się wycofany i ani razu nie spojrzał na klatkę.

Fabiano przesunął dłonią w górę mojej nogi. Wystraszyłam się, spojrzałam mu w oczy, po czym szybko rozejrzałam się po pomieszczeniu. Ludzie byli oczarowani walką i nie zwracali uwagi na

to, co dzieje się pod naszym stołem. Scuderi też wrócił do oglądania pojedynku, ale nie przestawał głaskać wewnętrznej strony mojego uda.

Nino rzucił swoim przeciwnikiem o klatkę i rozbrzmiały gromkie oklaski. Wtedy Fabiano wsunął dłoń w moje majtki i, jak zwykle gdy mnie dotykał, odkrył, że jestem podniecona.

Poczułam na uchu jego gorący oddech.

– Mam nadzieję, że to nie przez Nino – powiedział zachrypniętym głosem.

Przewróciłam oczami.

– Dzisiaj przelecę cię w tej klatce – dodał po chwili.

Zanurzył palec między moimi wargami, a ja z trudem zdusiłam mruknięcie. Ponieważ Remo na mnie zerknął, szybko zacisnęłam kolana, zmuszając Fabiano do cofnięcia ręki. Uśmiechnął się krzywo, komentując jakiś ruch, który wykonał Nino, jak gdyby nic innego się przed chwilą nie stało.

Nino złamał rywalowi rękę z głośnym trzaskiem. Adamo odskoczył na siedzeniu, po czym, patrząc błędnym wzrokiem, wstał, odwrócił się i pognał do wyjścia.

Nie wiedziałam czemu, ale też odsunęłam krzesło i pobiegłam za nim. Był Falconem, bratem Remo, lecz miał dopiero trzynaście lat. I było jasne, że nie radzi sobie z tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Dogoniłam go na parkingu. Trzymał rękę na drzwiach eleganckiego forda mustanga.

– Twoja bryka? – zażartowałam.

– Nie, Remo – odpowiedział, bawiąc się kluczykami.

– Pozwala ci nią jeździć?

Wątpiłam, żeby ktokolwiek pozwolił trzynastolatkowi jeździć po Vegas, lecz Remo raczej nie przestrzegał zasad.

Adamo zwrócił na mnie pełne złości oczy.

– Nie, pewnie skopie mi tyłek. Ukradłem mu te kluczyki.

– Och.

Przyglądał mi się, bawiąc się nimi, jak gdyby potrzebował najdrobniejszego powodu, by zostać.

Podeszłam bliżej.

– Nie lubię patrzeć na walki w klatce. Są zbyt brutalne.

– Nie tak brutalne, co życie.

Życie w mafii. Jego życie… a teraz także moje.

– Czasem śni mi się tamten atak. – I godziny przed nim. Strach, jaki czułam przed pojedynkiem Fabiano i Remo.

Adamo spuścił wzrok.

– Zastrzeliłem wtedy kogoś.

– Wiem – wymamrotałam. Zrobiłam kolejny krok do przodu, następnie położyłam dłoń na jego przedramieniu. Spojrzał mi w oczy. Miał dopiero trzynaście lat, a już sprawiał wrażenie zmęczonego życiem. – Zrobiłeś to w obronie własnej.

– Nie zawsze tak będzie. Należę do rodziny Falcone. Wkrótce dołączę do Camorry.

– Racja. Jednak kto powiedział, że będziesz musiał krzywdzić ludzi? Mógłbyś się ścigać. To też jest duża część biznesu, prawda? Więc byłoby dobrze, gdyby brat Falconego pokazał, co potrafi. Podobno już jesteś całkiem niezły.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Ta. Ale Remo uważa, że jestem na to za młody.

– Na pewno zmieni zdanie, jak już zostaniesz wcielony. Jeśli możesz posługiwać się pistoletem, z pewnością możesz się też ścigać, nie uważasz?

Powoli pokręcił głową.

– Remo zaatakuje Chicago w ramach zemsty. Będzie potrzebował wojownika, a nie faceta, który się ściga.

To samo wywnioskowałam z enigmatycznych komentarzy, które Fabiano wygłaszał przez ostatnie kilka dni. Wkrótce miało się zrobić ostro.

– W takim razie może wrócisz do środka? Jeśli ukradniesz bratu samochód, na pewno nie będziesz mógł liczyć na ulgowe traktowanie.

Przeniósł wzrok z auta na bar, potem zamknął drzwi. Odwróciliśmy się i ruszyliśmy w kierunku wejścia, przy którym stał Fabiano ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

Adamo się skrzywił.

– Szpiegujesz nas? – zapytałam.

Odepchnął się od ściany.

– Oboje macie skłonności do pakowania się w kłopoty.

Prychnęłam.

Fabiano spojrzał Adamo w oczy i położył mu rękę na ramieniu.

– Ucieczka nie pomoże. – Palcem wskazującym dźgnął nastolatka w czoło. – Nie uciekniesz przed tym, co jest tutaj. Żal i poczucie winy pojadą razem z tobą.

Dotknął przedramienia chłopaka, na co ten skinął delikatnie głową, jak gdyby rozumiał. Potem odsunął się, protestując, kiedy Scuderi zmierzwił mu włosy. Wtedy Fabiano udał, że go atakuje, i zaczęli się mocować. Po chwili popchnął uśmiechniętego Adamo w stronę drzwi.

– Do środka.

Najmłodszy Falcone wszedł do baru, a my za nim. Remo od razu na nas spojrzał. Jego brat położył przed nim kluczyki, następnie opadł na krzesło. Zajęliśmy nasze miejsca, po czym Fabiano chwycił mnie pod stołem za rękę i splótł nasze palce.

Spięłam się, gdy Remo się do mnie nachylił. Scuderi ścisnął moją dłoń, aby mnie wesprzeć, ale nie odwrócił wzroku od walki.

– Co zrobiłaś, że nie odjechał?

Zmusiłam się do spojrzenia Falconemu w ciemne oczy. Płonęły żarem.

– Spróbowałam sprawić, żeby zobaczył światło w ciemności.

– Tak, jak zrobiłaś to dla niego – powiedział, przechylając głowę. To nie było pytanie.

Zerknęłam na Fabiano, lecz on przyglądał się ruchom walczącego Nino, a przynajmniej tak to wyglądało. Zanim Remo się odwrócił, na jego twarzy zauważyłam przebłysk uznania.

***

Nie myślałam, że Fabiano mówił poważnie, ale byliśmy ostatnimi gośćmi w barze. Cheryl czyściła ladę, przyglądając nam się z rezerwą.

– My też powinniśmy się zbierać – oznajmiłam.

– Mówiłem ci, że będę cię dzisiaj miał w tej klatce. – Odwrócił się do Cheryl i odezwał głośniej: – Możesz już iść. Mam klucze. Później

wszystko pozamykam.

Kobieta odłożyła ścierkę, podniosła torebkę i przeszła obok nas. Od kiedy stało się oficjalne, że zostaję u boku Scuderiego, trzymała się na dystans.

Fabiano chwycił mnie za rękę, pociągnął do góry i poprowadził w stronę klatki. Poczułam ucisk między nogami, nie mogąc się już doczekać. Mężczyzna wskoczył na podwyższenie i wyciągnął do mnie dłoń. Weszłam do środka, a następnie usłyszałam znajomy dźwięk zamykania drzwi. Przyjemny dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. Scuderi przycisnął swoje ciało do mojego, przez co jego wzwód wbił się w dolną część moich pleców. Wypchnęłam biodra do tyłu, pragnąc poczuć na sobie dłonie Fabiano. Po jego pieszczotach podczas oglądania walki nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Ściągnął ze mnie sukienkę, rzucił ją na podłogę i zdjął mi majtki. Zaczął na mnie napierać, zmuszając, abym ruszyła do przodu, aż wreszcie nie miałam wyjścia i musiałam oprzeć się o klatkę. Przesunął dłońmi po moich ramionach, kierując się w dół, następnie złapał za dłonie, które podniósł nad moją głowę. Przycisnął moje ciało do chłodnego metalu. Twarda siatka, której musiałam się chwycić, i równie twarde mięśnie Fabiano okazały się zaskakująco podniecające; moje sutki od razu stwardniały.

Wydałam z siebie dźwięk protestu, gdy Scuderi zrobił krok do tyłu, ale kiedy zerknęłam przez ramię, zauważyłam, że zdejmuje spodenki bokserskie. Jego penis już był sztywny. Zadrżałam z podekscytowania. W niebieskich oczach widziałam głód i coś ciepłego, co mężczyzna wreszcie przestał przede mną ukrywać. Moment później szedł do mnie powoli, poruszając się z gracją, niebezpiecznie.

Wojownik i zabójca. I cały mój.

Odwróciłam się z powrotem do ściany z siatki i przycisnęłam do niej czoło. Gdy nie widziałam, co się dzieje z tyłu, moje zmysły się wyostrzały i ogarniało mnie jeszcze większe podniecenie.

Po chwili Fabiano rozsunął dłońmi moje nogi. Przystałam na to chętnie, czekając, aż jego palce zabiorą mnie do nieba. Zamiast tego jednak poczułam przy wejściu główkę członka. Zdziwiłam się, ale wypięłam tyłek, by pokazać, że nie przeszkadza mi pominięcie gry

wstępnej. Przebywanie z nim w klatce było dla mnie wystarczające. Lecz Fabiano jedynie przesunął czubkiem penisa od mojego wejścia do łechtaczki i z powrotem. Jęknęłam, jeszcze bardziej wyginając plecy. Pragnęłam więcej. Moje sutki ocierały się o metal, co tylko wzmagało doznania.

Krzyknęłam, boleśnie chwytając się siatki, gdy Fabiano wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem. Wsuwał się i wysuwał. Przejechał dłonią po moim brzuchu, kierując się niżej, aż musnął palcami łechtaczkę; głośno wciągnęłam powietrze. Pieścił ją powoli, a jednocześnie szybko mnie pieprzył.

Poczułam, jak zalewa mnie fala przyjemności. Krzyknęłam jego imię ledwo przytomna od siły orgazmu. Z trudem trzymałam się na nogach. Gdy poluzowałam chwyt palców na siatce, Fabiano nakrył moje dłonie swoimi, ściskając je i utrzymując mnie w pozycji stojącej. Kiedy jego miednica ponownie uderzyła w moje pośladki, znowu jęknęłam. To było dla mnie niemal zbyt wiele, jednak on nie miał litości; raz po raz wchodził jeszcze głębiej. Kropki zatańczyły mi przed oczami.

– O Boże – wydyszałam.

Następne pchnięcie wystrzeliło mnie w słodką nicość, mrok wyostrzonych zmysłów i przytłaczającej przyjemności. Fabiano odwrócił mnie przodem do siebie, położył na podłodze, a potem oparł moje stopy na swoich ramionach, unosząc mi pośladki. Główka jego członka spoczywała na wrażliwej skórze.

Spojrzałam w niebieskie oczy. Po raz pierwszy Scuderi wyglądał, jakby się nie kontrolował. Powoli we mnie wszedł, następnie się wysunął. Trzymał mnie za biodra tak, że mogłam obserwować, jak jego penis znika między moimi wargami. Fabiano napinał mięśnie, a z każdym jego niespiesznym ruchem moje ścianki się poddawały. Myślałam, że po ostatnim orgazmie nie będę już mogła mieć kolejnego, ale patrzenie na wchodzącego we mnie Scuderiego podniecało mnie jeszcze bardziej.

Zaczęłam drżeć. Fabiano uśmiechnął się mrocznie i kciukami rozchylił moje wargi, odsłaniając łechtaczkę. Gdyby mnie tam dotknął, tobym się rozpadła. Jednak tego nie zrobił. Patrzył tylko, jak

jego penis wsuwa się i wysuwa; trzymał palce bardzo blisko miejsca, gdzie najbardziej potrzebowałam jego dotyku.

Desperacko łaknęłam kolejnego orgazmu, więc wyciągnęłam rękę. Nie mogłam już dłużej czekać, aż Fabiano zrobi kolejny krok, lecz on złapał mnie za nadgarstek. Uniósł i pocałował moją dłoń, wysuwając język i zlizując pot.

Mruknęłam, czując, że to doznanie wędruje do mojej łechtaczki.

– Fabiano – błagałam. – Przestań mnie torturować.

Wykrzywił usta w drapieżnym uśmiechu.

– Ale właśnie to robię najlepiej.

Dobry Boże. Na pewno czeka mnie piekło. I nawet nie mogę udawać, że mnie to obchodzi.

Znowu we mnie wszedł, po czym miłosiernie ujął łechtaczkę między palce i przesunął je w przeciwnych kierunkach. Rozpadłam się, zamknęłam oczy, potem wygięłam plecy, boleśnie wbijając łopatki w podłogę; starałam się znaleźć coś, w co mogłabym zanurzyć palce.

I wtedy Fabiano też doszedł. Przeklął i mruknął.

Zmusiłam się do uniesienia powiek, czując ogromną potrzebę zobaczenia go w tym momencie. Głowę miał odrzuconą do tyłu, oczy zamknięte.

Najwspanialszy widok na świecie.

Po chwili nachylił się nade mną, wykrzywiając usta w uśmiechu.

– Naprawdę cię zdeprawowałem. Nawet nie martwiłaś się o to, że ktoś może wejść.

Szybko zerknęłam w bok. W barze nikogo nie było, ale Fabiano oczywiście miał rację. Nie zamknęliśmy drzwi, a nie byłby to pierwszy raz, kiedy Roger spędzał noc w biurze.

Zasłoniłam oczy dłonią, starając się złapać oddech, jednak Scuderi chwycił mnie za nadgarstek i odsłonił moją twarz. Podniósł mnie i posadził sobie na nogach, przodem do siebie. Objęłam go za szyję, patrząc mu w oczy, gdzie szukałam potwierdzenia, że nie przeszkadza mu to, iż tak bardzo mi się podobało.

– Byłaś tego warta, wiesz? – Schował nos w zagłębieniu mojej szyi, na co się uśmiechnęłam.

– Czego dokładnie? – wyszeptałam.

– Bólu, czekania, gniewu Remo. Wszystkiego.

Właśnie tu skończyły się moje marzenia o zwykłym życiu i coś innego, coś – teraz już to wiedziałam – równie dobrego się zaczęło.

– Kocham cię – wyznałam cicho.

– A ja kocham ciebie – odpowiedział, patrząc na mnie. Te słowa nadal brzmiały dziwnie w jego ustach.

Dotknęłam tatuażu na jego przedramieniu.

– Bardziej niż to.

– Bardziej niż to – potwierdził.

Mimo wszystko nie zamierzałam kazać mu wybierać. Wiedziałam, że kocha Camorrę i z jakiegoś niewyjaśnionego powodu traktuje Remo niczym brata.

Odgarnął włosy z mojego spoconego czoła.

– Powinnaś zacząć sprawdzać, jak wygląda proces zapisywania się na studia. Możesz zacząć od University of Nevada.

Odsunęłam się od niego nieznacznie.

– Nie stać mnie na studia.

Posłał mi uśmiech.

– Mógłbym wreszcie dobrze wykorzystać wszystkie te pieniądze za zabijanie, które mam na koncie. Camorra nadal potrzebuje dobrego prawnika. Czemu ty nie miałabyś nim zostać?

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Naprawdę? – Nie odważyłam się liczyć na to, że dobrze zrozumiałam jego propozycję.

Przytaknął.

– Ale koniecznie musisz iść na uczelnię w Vegas. Nie pozwolę ci wyjechać, bo jestem zaborczym bydlakiem i tak dalej.

Pocałowałam go, czując, że ogarnia mnie podekscytowanie.

– Moja zaborczość jeszcze nigdy cię tak nie ekscytowała – zażartował gorzko.

Pokręciłam głową, nie potrafiąc znaleźć słów, które wyraziłyby moją wdzięczność.

– Nie chcę wyjeżdżać z Las Vegas. Bo Las Vegas jest twoim domem, a ty jesteś mój.

Objął mnie mocno, a ja się w niego wtuliłam.

Mój obrońca.

Polecamy

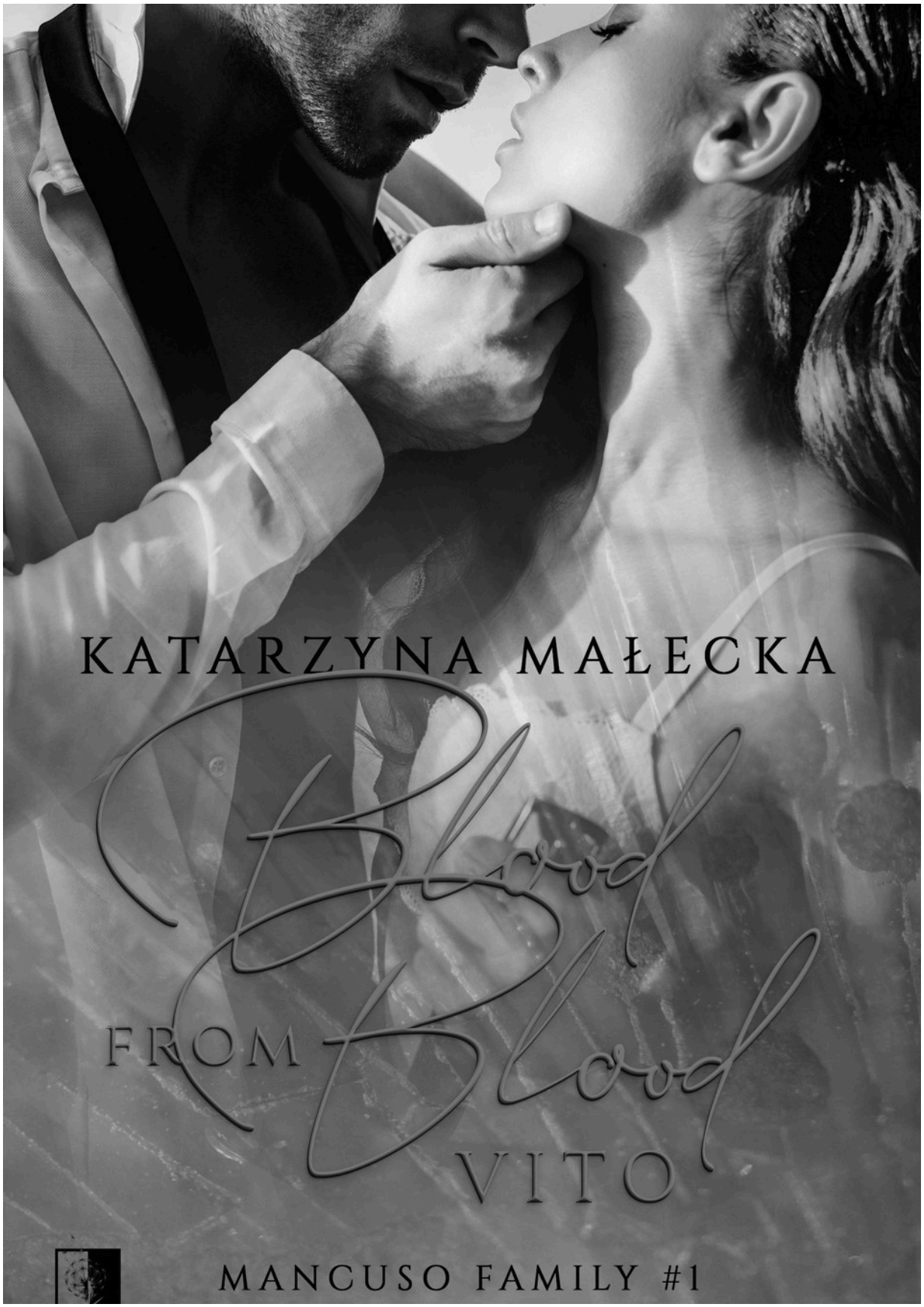
KATARZYNA MAŁECKA
Blood
FROM Blood
VITO
MANCUSO FAMILY #1

[1] Amerykański napój gazowany (przyp. red.).
[2] Greyhound Lines – firma przewozowa, której dalekobieżne autobusy kursują na trasach międzystanowych (przyp. tłum.).
[3] Najbardziej znana część Las Vegas Boulevard, gdzie znajduje się mnóstwo hoteli, kasyn, klubów, restauracji i sklepów (przyp. red.).
[4] Fedora – rodzaj kapelusza z szerokim rondem, powstały na początku XX wieku (przyp. red.).